

# K.N. HANER



ZAPŁATA

A

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

K.N.  
HANER



ZAPŁATA

*A*

Redakcja: Kamila Reclaw, Agnieszka Skowron  
Korekta: Olga Szatańska, Marzena Kłos  
Projekt okładki: Magdalena Palej  
Zdjęcia na okładce: Unsplash, AlexRoz/Shutterstock  
Opracowanie graficzne i skład: Maciej Trzebiecki  
Redaktor prowadzący: Marcin Kicki



ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa  
[www.wydawnictwoagora.pl](http://www.wydawnictwoagora.pl)

Copyright © by Agora SA, 2023  
Copyright © by Katarzyna Nowakowska, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone  
Warszawa 2023

ISBN: 978-83-268-4338-9



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!  
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



# SPIS TREŚCI

Rozdział 1. To bardzo zły pomysł

Rozdział 2. Nie tylko ja

Rozdział 3. Dziewczyny muszą TRZYMAĆ SIĘ  
razem

Rozdział 4. Jesteś tylko mój

Rozdział 5. Jestem sekretem

Rozdział 6. Wyznanie

Rozdział 7. Karma

Rozdział 8. Nieplanowane spotkanie

Rozdział 9. Czerwona sukienka

Rozdział 10. Akwarium

Rozdział 11. Powinnaś się podzielić

Rozdział 12. To nie przypadek

Rozdział 13. To nie miłość

Rozdział 14. Obrzydliwa zdzira

Rozdział 15. Cierpliwości, Cassie

Rozdział 16. Syndrom Boga

Rozdział 17. PrzYwidzenia

Rozdział 18. Gabrielu Vallare, zamorduję cię

Rozdział 19. Bolesna prawda

Rozdział 20. Wątpliwości

Rozdział 21. To plan

Rozdział 22. Zmusisz mnie?  
Rozdział 23. Nie dam mu ukojenia  
Rozdział 24. Uciekaj stąd!  
Rozdział 25. Wieczny rollercoaster  
Rozdział 26. Muszę zniknąć  
Rozdział 27. Mój przyszły mąż  
Rozdział 28. Powrót do rzeczywistości  
Rozdział 29. Klub Mile High  
Rozdział 30. Zmiana planów  
Rozdział 31. Obce spojrzenie  
Rozdział 32. Nowy kandydat  
Rozdział 33. Rób to, co lubisz i znasz  
Rozdział 34. Niepamięć  
Rozdział 35. Ciało cię pamięta  
Rozdział 36. Tylko pozory  
Rozdział 37. Muszę cię poczuć  
Rozdział 38. Kategoryczny zakaz  
Rozdział 39. Nie będę tą drugą  
Rozdział 40. Próba przetrwania  
Rozdział 41. Spóźnione pożegnanie  
Rozdział 42. Poczucie ulgi  
Rozdział 43. Chcę nas odzyskać  
Rozdział 44. Nic nie trwa wiecznie?  
Rozdział 45. Jutra może nie być

Rozdział 46. Męskie gierki

Rozdział 47. Powinnam to zrobić?

Rozdział 48. Jego odkupienie



## Rozdział 1

# TO BARDZO ZŁY POMYSŁ

Wpatruję się w telewizor. Cała jestem spocona, bo prezenterka lokalnych wiadomości po raz kolejny zapowiada materiał na temat zaginięcia zasłużonego dla naszej okolicy Scotta Younga. Przełykam ślinę. Media trąbią o tym od tygodnia, a ja nic nie wiem. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło po wypadku, a Gabriel milczy jak zaklęty.

Odchodzę od zmysłów.

– Cassie, weź te kartony i idź na przerwę – dociera do mnie głos Hannah.

Potrząsam głową i znowu odruchowo patrzę w ekran telewizora.

– Dobrze – bąkam pod nosem.

– Wciąż maglują ten temat. Jak to możliwe, że człowiek tak po prostu zapadł się pod ziemię? – Hannah zerka na mnie.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami, biorę kartony, a potem chowam się w łazience.

Wszystko wydarzyło się dziewięć dni temu, a ja od tego czasu niemal nie śpię i nie potrafię normalnie funkcjonować. Jestem przerażona, zaczynam popadać w paranoję. Świadomość, że zabiłam człowieka, jest dla mnie paraliżująca. Tak bardzo chcę, by Gabriel się odezwał i mnie uspokoił. Tak cholernie go teraz potrzebuję, a on milczy. Boję się zadzwonić, bo nie

wiem, czy to bezpieczne. Zresztą to on zapewniał, że się odezwie za kilka dni, a minęło już półtora tygodnia.

Udaje mi się jakoś dotrzeć do końca zmiany. Przebieram się. Na zapleczu cały dzień trajkocze kanał informacyjny, co doprowadza mnie do szału. Gdy znowu widzę informację o zaginięciu pana Younga, wyłączam telewizor.

– Masz rację, Cassie, ile można o tym słuchać. Facet pewnie zabalował, a tu takie wielkie poszukiwania. – Hannah zabawnie przewraca oczami. – Może to nie jest sąsiedzka solidarność, ale znam Younga i wiem, że to kawał chama – oznajmia nagle, czym mnie zaskakuje.

– Znasz go? – pytam niepewnie i podchodzę bliżej.

– Oczywiście, jesteśmy razem w radzie lokalnej wspólnoty. On zawsze ma ze wszystkim problem i nie szanuje kobiet. – Wykrzywia twarz, jakby na wspomnienie Younga zrobiło jej się niedobrze.

Tak jak i mnie.

– I myślisz, że zabalował? – Czuję się okropnie z tym, że muszę kłamać, ale może takie spekulacje mnie uspokoją?

Odciągną ode mnie uwagę?

– Albo zwiął do kochanki, bo żonka już nie najmłodsza, a on ma ciągoty do gówniar. Wszyscy wiedzą o jego romansie z nieletnią stażystką. Stary oblech! – Hannah brzmi na mocno zniesmaczoną.

Jej słowa mnie szokują, choć sama nie wiem dlaczego.

Przecież widziałam, na co go stać. Poznałam go od najgorszej strony.

– Żebyś wiedziała... – szepczę do siebie.

– On chyba mieszka naprzeciwko domu twoich rodziców? Prawda?

– Tak. Znaczący... to nie są moi rodzice. – Wzdycham.

– Tak, wiem, skarbie. – Kobieta podchodzi do mnie. – Bardzo mi dziś pomogłaś, wracaj do domu, Cassie. I pogoń Kelly, by odgrzała ci kolację. Ja zostanę dłużej, bo czekam na konwój. Nie chcę zostawiać takiej gotówki w sklepie.

– Dobrze, a jutro na którą mam być?

– Pojedziemy razem z samego rana. Będzie dostawa.

– Okej, to lecę. – Wymuszam uśmiech, a następnie zbieram swoje rzeczy i wychodzę ze sklepu.

Hannah ciągle używa mi swojego auta. Jeżdżę nim prawie codziennie. Wsiadam, odpalam silnik. Staram się nie myśleć, że właśnie ruszam z miejsca, gdzie dziewięć dni temu...

Nie, kurwa, nie mogę o tym myśleć. Szybko włączam się do ruchu. Jadę ostrożnie i powoli, jak zwykle. Po kilku minutach już jestem na podjeździe. Muszę zebrać się w sobie, by wysiąść i wejść do domu. Coraz trudniej mi udawać przed Kelly, że wszystko jest okej. Zerkam na zegarek, dochodzi dwudziesta pierwsza. Od progu czuję zapach kolacji.

– Jestem! – wołam, wymuszając wesoły ton.

Zdejmuję buty, kurtkę i zaglądam do kuchni, gdzie Kelly właśnie odgrzewa mi zupę, a na stole czekają

ciasto i herbata. Zamieram, bo dostrzegam też bukiet peonii. O Boże. Moje serce zaczyna walić jak szalone.

– Dużo zjesz? Ile ci nałożyć? – Kelly krząta się po kuchni, a ja podchodzę do stołu, by obejrzeć bukiet.

Widzę liścik.

– Dla kogo te kwiaty? – Ignoruję jej pytanie.

– Dla ciebie. Godzinę temu przywiózł je kurier. – Kelly zerka na mnie. – To od Gabriela? – pyta, wymownie poruszając brwiami.

– Nie wiem... – Niepewnie biorę do ręki małą kopertę i ją otwieram.

Chwilę później już wiem, że to od niego. Widzę jego pismo i krótką, ale wymowną wiadomość.

*Jeszcze chwila.*

*G.*

Czuję ulgę, a jednocześnie ukłucie tęsknoty. I strachu. Boję się, tak cholernie się boję, że jakimś cudem ktoś się dowie, że to ja stoję za zaginięciem Younga. I co wtedy? Pójdę siedzieć za morderstwo? Ile może mi za to grozić? A może powinnam sama zgłosić się na policję? Zupełnie nie wiem, co zrobić.

– Tak, to od niego. – Spoglądam na Kelly. – Jest zajęty i muszę jeszcze chwilę poczekać, aż się odezwie. – Wzdycham ciężko.

– Brakuje ci bzykanka? – Moja przyjaciółka przez ciężowe hormony nie potrafi myśleć o niczym innym.

– Brakuje mi Gabriela, po prostu – przyznaję.

– No, ostatnio jesteś przybita. Czemu sama nie zadzwonisz?

– Bo nie mogę. Sama wiesz, że to...

– ...skomplikowane. – Kelly podchodzi i mnie obejmuje. – Martwię się. Marnie wyglądasz, mało śpisz, gdybym ci nie odgrzała zupy, to pewnie nie zjadłabyś kolacji...

Próbuję zapanować nad emocjami.

– Myślę o Tylerze, klubie, jego problemach, o Gabrielu – wymieniam.

– Wiem, Cassie, ale musisz odzyskać tę radość i nadzieję, które miałaś, odkąd z nami zamieszkałaś. Wydawało mi się, że poczułaś ulgę, gdy wyprowadziłaś się od Tylera – sugeruje, a ja wzruszam ramionami.

– Świruję, wiem, ale... – Prawie się łamię.

– Ale...?

– Tęsknię i się zamartwiam, a to zawsze mnie dołuje.  
– Zbywam ją i siadam do stołu. – Dla mnie mały talerz zupy – proszę z wymuszonym uśmiechem.

– Mały? – Karci mnie spojrzeniem, a ja kiwam głową.  
– Dobra, niech ci będzie.

Uśmiecham się, by ją udobruchać, i zerkam na komórkę. Dostałam wiadomość od Christiana, w której pyta, czy może przyjechać i zabrać mnie na przejażdżkę, bo chce porozmawiać. Ostatnio nie miałam głowy, by się z nim spotykać. Zaniedbałam naszą przyjaźń i czuję się winna. Nie tak to powinno wyglądać, skoro wiem, że za niecałe pół roku on chce wrócić do Iraku.

– Zaraz wracam – rzucam do Kelly i wychodzę, żeby zadzwonić do Christiana.

Ten odbiera dosłownie po chwili.

– Miło, że w końcu dzwonisz, Cassie. – Jego niepewny głos prawie łamie mi serce.

– Przepraszam, wiem, że marna ze mnie przyjaciółka, ale mam sporo pracy w sklepie i...

– Hej, mała, nie tłumacz się. Masz swoje życie, zajęcia, ja to rozumiem. Po prostu chciałem cię zobaczyć, ale jeśli nie masz czasu...

– Mam czas, dla ciebie zawsze – przerywam mu. – Dokończę kolację i możemy się spotkać – proponuję.

– Nie jesteś zmęczona po pracy? Może umówimy się na jutro? – odpowiada z troską.

– Może być dziś, zjem i wrócę do żywych – przekonuję go.

– Dobrze, będę za pół godziny, pasuje ci?

– Tak. Do zobaczenia.

Wracam do kuchni, pochłaniam zupę, a Kelly wciska we mnie jeszcze kawałek ciasta. Pół godziny później widzę, że Christian podjeżdża już przed dom, a chcę się jeszcze przebrać. Pędzę na górę, zmieniam legginsy na jeansy i zakładam czystą czarną koszulkę, kurtkę i adidas. Zbiegam na dół, gdzie w progu już czeka na mnie Christian. Uśmiecham się szczerze na jego widok.

– Dobry wieczór! – Podchodzę, a on mocno mnie obejmuje.

Trwamy tak chwilę, a potem idziemy prosto do auta. Myślę, że Christian ma jakiś plan, ale nie pytam, dokąd jedziemy.

– Coś się stało, prawda? – odzywa się, gdy przyjeżdżamy w nasze ulubione miejsce nad jeziorem.

Zerkam na niego i wiem, że muszę kłamać.

– Nie...

– Zesłaś się z tamtym facetem? Masz złamane serce? Powiedz mi, Cassie, proszę. Chciałbym wiedzieć, czy...

– To skomplikowane – odpowiadam cicho. – Ale tak, można powiedzieć, że jesteśmy razem – przyznaję.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą. – Ujmuje moją dłoń. – Co się dzieje?

– Nic, po prostu to jest naprawdę poplątane. Tęsknię za Gabrielem, a nie możemy się zobaczyć – wyduszam z siebie.

Oczy Christiana są pełne niepewności, ale i zrozumienia. To niesamowite, jak on bardzo mnie wspiera.

– Wyjechał?

– Nie, ale... – Wzruszam ramionami. – To Gabriel Vallare – przyznaję, bo już nie mam siły tak kręcić.

– Ten Gabriel Vallare? – Christian aż się odsuwa i wpatruje we mnie.

– Tak, ten.

– Przecież on dopiero co pochował żonę... – przypomina zaszokowanym głosem.

– Wiem, dlatego to jest takie pojebane – przyznaję.

– Cassie, skarbie, po co ci ktoś taki? Przecież... –  
Przeciera twarz dłonią. – Naprawdę ci na nim zależy?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

– Zamieniłaś dobrego chłopca na mężczyznę z przeszłością. To dobry wybór? – powątpiewa, ale to nie jest atak.

On się martwi.

– Skąd mam wiedzieć? Nie widziałam go od półtora tygodnia i nawet nie wiem, na czym stoję – odpowiadam oskarżycielsko.

– To zadzwoń do niego – sugeruje wprost i podaje mi komórkę, która leży w miejscu na napoje między siedzeniami. – No już, dzwoń i powiedz, że za nim tęsknisz – zachęca.

Wiem, że zależy mu na moim szczęściu i jego zachowanie jest szczerze.

– Nie mogę. – Wzdycham. – Sam wiesz, że Gabriel niedawno pochował żonę, córkę gubernatora. Nie możemy...

– Podobno ktoś ją zamordował. To prawda? – pyta nagle.

Patrzę mu w oczy.

– Podobno, ale nic więcej nie wiem...

– To może być niebezpieczne... dla ciebie. – Jego głos staje się poważny. – Vallare'owie są wpływową rodziną. Ludzie mówią, że skrywają mnóstwo sekretów...

– Ja nawet nie wiedziałam, kim oni są – przyznaję, a Christian nagle uśmiecha się i kręci lekko głową.



- Jak ty go w ogóle poznałaś?
- Oj, to długa historia...
- Cassie, ja mam czas – mówi i znów chwyta mnie za rękę. – Wyrzuć to z siebie. Będzie ci lżej.
- Tak naprawdę to... – Wzdycham. – Poznałam go przez Tylera. On miał u niego dług, a Gabriel...
- Co? – Christian robi wielkie oczy. – Ja pierdolę. Tylko nie mów, że on cię zmusił...?!
- Nie, nie wiem, znaczy... – Głos mi się łamie. – Zabrał mnie do siebie i rzeczywiście na początku nie chciałam tam być, ale to się zmieniło.
- Przecież on cię porwał! – wypowiada te słowa z przerażeniem. – Wykorzystywał cię?!
- Nie...
- Cassie, możesz mi powiedzieć! – Nachyla się, by spojrzeć mi w oczy. – Cassie...
- Nie skrzywdził mnie – zapewniam. – Był dla mnie dobry.
- Ale przetrzymywał cię tam wbrew twojej woli!
- Tak, tak było. – Spuszczam wzrok. – I chciałabym ci opowiedzieć, co dokładnie się tam działo, ale podpisałam umowę o zachowaniu poufności. Vallare'owie bardzo pilnują takich spraw, a ja i tak powiedziałam już za dużo.
- Boże, Cassie, to syndrom sztokholmski – sugeruje. – Zakochałaś się w swoim oprawcy!
- Nie zakochałam się.
- Nie?!

– Nie, czuję coś do niego, ale to nie jest miłość.

– Właśnie o tym mówię. – Christian chwyta moją twarz i zmusza, bym na niego spojrzała. – Jak mam spokojnie wyjechać, skoro wiem, że wpakowałam się w coś takiego? – wydusza z siebie ze smutkiem.

– Przecież wyjeżdżasz dopiero za pół roku. Do tego czasu...

– Nie – przerywa mi, a ja milknę. – Wyjeżdżam w następnym tygodniu – oznajmia.

Zamieram.

– C-co? – Głos mi drży.

– Zaczynam rehabilitację w ośrodku wojskowym w Niemczech, a potem wracam na front – mówi to tak, jakby nie robiło na nim wrażenia.

Wpatruję się w niego i nie umiem wydusić z siebie słowa.

To niemożliwe.

Myślałam, że mamy jeszcze czas, że zdążę go przekonać, by został.

– Umrę z niepokoju o ciebie, Cassie – przyznaje.

Czuję łzy pod powiekami. Zerkam na niego, jego twarz łagodnieje, a ja muszę go przytulić. Odpinam pas i obejmuję Christiana z całej siły.

– Nie rób mi tego, nie wyjeżdżaj – błagam, wtulając się w niego.

Łzy zaczynają mi płynąć po policzkach.

– Już postanowiłem, a rehabilitacja jest mi potrzebna, żeby móc wrócić do Iraku. W Niemczech mają

najlepszych specjalistów.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że jedziesz tam ze względu na mnie? – łkam mu w ramię, gdy przytula mnie mocniej.

– Bo czujesz się winna, że nie jesteśmy razem, ale zupełnie nie powinnaś. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Jadę tam, bo czuję, że tak trzeba. Ale wrócę. Obiecuję – zapewnia, ale te słowa wywołują we mnie jeszcze większe emocje.

Nie mogę zapanować nad łzami.

– Jak możesz mi to obiecać? Przecież nie wiesz, co cię tam czeka. Za pierwszym razem mała nie zginęłaś i...

– Ciii... już dobrze – próbuje mnie uspokoić. – Dostałem drugie życie i wiem, że mam do kogo wracać.

– Ale oni tam, w tym jebanym Iraku, o tym nie wiedzą. Przecież tam jest niebezpiecznie! – przypominam mu.

– I co? Co mam zrobić? Zostać tutaj i wciąż się nad sobą użalać? Nie jestem spełniony, Cassie. Zostawiłem tam swoich braci, zawiodłem ich. Wybrałem taką drogę, bo tak czułem, i nadal chcę to robić... – odpowiada w emocjach.

– Myślisz, że to twoje przeznaczenie? Że tak musi być? – pytam niepewnie.

– Tak, tak czuję. – Opiera głowę o zagłówek i podnosi wzrok. – Chcę służyć naszemu krajowi. Nosić mundur tak, żeby rodzina i przyjaciele mogli być ze mnie dumni.

– Wszyscy jesteśmy z ciebie dumni, wiesz o tym. – Wtulam się w niego jeszcze raz. – I jeśli nie wrócisz, to

przysięgam, że cię zamorduję. – Śmieję się przez łzy.

Tuli mnie, a ja czuję, że wypełnia mnie spokój. Wiem, że on już postanowił i zrobił to ze względu na siebie, wbrew wszystkim, ale rozumiem go, to jego decyzja. Myśli o sobie, o tym, czego pragnie w życiu i czego potrzebuje.

– Wróć, przecież obiecałem – odpowiada i ociera moje policzki. – A teraz chodźmy na spacer. Odetchniemy i odwiozę cię do domu – proponuje, a ja kiwam głową. – Ach, i Cassie, jeszcze jedno – dodaje.

– Tak.

– Chcę go poznać, nim wyjadę – oznajmia nagle.

Zastygam.

– Gabriela?

– Muszę mieć pewność, że cię nie skrzywdzi. Obiecay mi, że nas sobie przedstawisz.

Wiem, że nie ustąpi, ale nie jestem przekonana do tego pomysłu.

Zresztą Gabriel i tak się nie odzywa.

– O ile on zdąży się odezwać, zanim wyjedziesz – przypominam mu.

– Ty to zrób, zadzwoń i poproś o spotkanie. Mogę też spotkać się z nim sam – proponuje, a mnie przechodzi dreszcz.

To naprawdę zły pomysł.

– Zwariowałaś? Przecież...

– Przecież co?! Zrobi mi krzywdę? To chciałaś powiedzieć? – rzuca nerwowo. – Właśnie o tym mówię.

To niebezpieczny człowiek, Cassie...

– Dobrze, już dobrze, umówię was – przerywam mu. –  
Zadzwoń jutro i was umówię – zapewniam.

Komu chcę udowodnić, że Gabriel naprawdę jest inny, niż się wydaje? Christianowi czy samej sobie? Tego nie jestem pewna, ale wiem, że nie ma odwrotu. Skoro to wszystko ma być prawdziwe, niech w końcu to poczuję. Bo na razie tkwię w fikcji i obietnicach, które nie wiem, kiedy się zrealizują. Nie chcę dłużej czekać. Nie potrafię. Za bardzo za nim tęsknię. Potrzebuję, by mnie zapewnił, że wszystko jest w porządku. Chcę zobaczyć to w jego oczach, a wtedy mogę czekać kolejne dni i tygodnie, ale teraz muszę mieć pewność, że w ogóle warto.

## Rozdział 2

# NIE TYLKO JA

Christian odwozi mnie do domu dopiero około północy. Długo rozmawialiśmy i moglibyśmy jeszcze dłużej, ale rano muszę wstać do pracy. Wchodzę do swojego pokoju i jestem tak zmęczona, że nawet nie mam siły się umyć. Jedyne, co robię, to przebieram się w piżamę i wskakuję do łóżka. Mam już dość rozmyślania. Potrzebuję snu. I to jest pierwsza noc od tamtego wieczoru, gdy zasypiam bez problemów i nie śnią mi się koszmary.

W sklepie od rana jest dużo pracy w związku z dostawą i uwijam się za dwóch, by wszystko ogarnąć. Hannah usiadła za kasą, bo dziewczyny nie wyrabiały. Nie robię sobie przerwy, szkoda mi czasu. Chciałabym wyjść dziś nieco wcześniej, żeby odpocząć i wieczorem móc w spokoju zadzwonić do Gabriela. Obiecałam to Christianowi i nie mogę się wycofać.

– Cassie, kochanie, przejmij na chwilę kasę. Muszę do toalety! – słyszę głos mamy Kelly.

Wycieram ręce w roboczy fartuszek i wchodzę do sklepu. Ruch jest duży, więc zajmuję miejsce za kasą numer dwa i przez kilka chwil obsługuję klientów. Praca pozwala mi choć na chwilę zapomnieć o problemach. Mam kontakt z ludźmi, jestem miła i uprzejma, a kupujący w większości również są serdeczni i cierpliwi, nawet gdy jest kolejka.

– Jeszcze paragon i reszta. – Uśmiecham się do starszej pani, która przychodzi do nas codziennie i kupuje te same produkty.

Zerkam na kolejkę i nagle widzę, że następny jest... mój ojciec. Spuszczam powoli wzrok. Od razu czuję dreszcz, jakby z zimna.

Co on tu robi? Zawsze mówił, że w sklepie mamy Kelly jest drogo, i wolał jeździć do tych ogromnych marketów. Widzę, jak wyjmuje z wózka na taśmę dwie zgrzewki piwa, jajka i proszek do pieczenia. Pewnie mama będzie piekła placek. To chyba jedyne dobre wspomnienie z mojego rodzinnego domu.

– Cześć, tato... – wyduszam z siebie, gdy spogląda na mnie.

Jest równie zaskoczony.

– Cassie, co tu...? – Rozgląda się, jakby nie dowierzał, że mnie widzi. – Co tu robisz?

– Pracuję – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

– Nie pracujesz już u Tylera? – Krzywi się, ale wpatruje we mnie.

Nie widzę w jego oczach zbyt wielu emocji, ale wydaje mi się, że nawet cieszy się na mój widok.

– Nie... A co u mamy? – Kasuję produkty i zerkam na niego.

Postarzał się, to moja pierwsza myśl. I schudł. Bardzo. Kiedyś miał piwny brzusek, teraz widzę po twarzy, że nadal pije, ale brzucha już nie ma.

– A, po staremu. – Ojciec wzrusza ramionami. – Wpadnij do nas na herbatę i ciasto. Mama dziś piecze

placek. Ten, który lubisz – proponuje, a ja dębieję.

Nie wiem, co myśleć. Z jednej strony czuję smutek i żal, a z drugiej... To oni mnie wychowali. Patrzę na ojca i nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że coś mu dolega. Moje serce nagle się zaciska. Nie rozumiem swojej reakcji, ale jest mi go szkoda.

– Na pewno? – pytam cicho.

– Cassie, zapraszam, naprawdę. Minęło sporo czasu... W końcu się u nas wychowałaś i byłoby miło, gdybyś raz na jakiś czas nas odwiedziła. – Nagle uśmiecha się niepewnie.

To taki rzadki widok.

– Dobrze, przyjadę – deklaruję.

Jedna herbata i kawałek ciasta. Godzina i tyle. Nic się przecież nie stanie.

– Świetnie, o której?

– Nie wiem, koło siedemnastej? Tutaj jestem do czwartej, ale chciałabym wrócić do domu i...

– Mieszkaś w okolicy? – pyta zdziwiony.

– Ej, panie, kolejka jest, nie czas na pogaduszki! – pogania nas jakaś mocno zniecierpliwiona kobieta.

Zerkam na nią, a ojciec kiwa głową.

– Będziemy czekać o siedemnastej. Do zobaczenia, Cassie – mruga do mnie i znowu się uśmiecha.

Jestem naprawdę zaskoczona. Serce wali mi z nerwów, a jednocześnie to miłe, że mnie zaprosił. Oczywiście, że pamiętam, co robił, na co pozwalał, ale... Może powinnam mu wybaczyć? Przecież pana Younga



już nie ma. Nic mi tam nie grozi. Pojadę, zobaczę mamę, pogadam z nimi chwilę i wrócę do domu.



Wysiadam z auta przed rodzinnym domem i sama nie wiem, co dokładnie czuję. Pod pachą trzymam storczyk dla mamy, bo wiem, że lubi kwiaty. Rozglądam się po okolicy, ale niewiele się tu zmieniło. Jedyna różnica jest taka, że cała ulica jest dosłownie oklejona plakatami z twarzą pana Younga, wiszą na każdym słupie. Staram się o tym nie myśleć. Spuszczam wzrok i idę prosto do drzwi. Pukam szybko, by się nie rozmyślić. Po chwili otwiera mi mama. Na mój widok uśmiecha się szeroko.

– Cassie! – Robi krok i mnie obejmuje, jakby naprawdę się cieszyła na moje odwiedziny.

– To dla ciebie. – Wręczam jej kwiat i przekraczam próg domu, którego wewnątrz pachnie ciastem. – Ale pachnie! – dodaję i niespodziewanie się uśmiecham.

Nie chcę pamiętać o tym, co się tu kiedyś działo. Chcę zjeść ciasto, napić się herbaty i spędzić kilka chwil z ludźmi, którzy, mimo wszystko, dali mi dach nad głową.

– Cassie przyjechała! – Mama zagląda do salonu, gdzie siedzi ojciec.

Idę za nią i dostrzegam go, jak podnosi się z sofy. Obok, na fotelu, siedzi jakiś młody chłopak, a na schodach dostrzegam dziewczynę.

– Dzieciaki, to jest Cassie, wychowała się u nas – oznajmia mama.

– Hej! – Macham do nich.

Na moje oko chłopak ma z piętnaście lat, a dziewczyna może z siedemnaście. Pewnie trafili tu tak jak ja i Tyler.

– Upiekłyśmy z mamą ciasto. Zjesz? – proponuje cicho dziewczyna, a potem podaje mi rękę i się przedstawia.

Ma na imię Cindy i jest śliczną brunetką o wielkich brązowych oczach.

– Jasne, chętnie! – Uśmiecham się do niej i razem idziemy do kuchni, a mama tuż za nami.

Zaczynamy się krzątać. Tu też nic się nie zmieniło. Talerze są w tej samej szafce co kilka lat temu. Mama wstawia czajnik i znika na chwilę. Łapię kontakt wzrokowy z dziewczyną, a potem obie jakby z automatu patrzymy na gazetę, która leży na blacie. Widnieje na niej zdjęcie pana Younga i kolejny artykuł o zaginięciu. Chcę zamknąć gazetę i kiedy to robię, słyszę, jak dziewczyna mówi pod nosem:

– Dobrze mu tak.

Zamieram.

Znowu na siebie patrzymy. Widzę w niej sprzeczne emocje i jak grom z jasnego nieba spada na mnie świadomość, że ona... że on krzywdził także ją. Nie mogę w to uwierzyć. Ból w jej oczach jest wręcz namacalny.

Och, nie.

– Ty... też...? – wyduszam z siebie.

Może powinnam milczeć, ale nie potrafię.

Kurwa.

On skrzywdził kolejną nastolatkę. Ile ich było po nas? Ile przed nami?!

– Więc to nie tylko ja? – pyta tak niepewnie, że ledwo ją słyszę.

Widzę, jak nerwowo zaciska dłonie. Wtedy na jej rękach dostrzegam ślady po żyłce. O, nie. O Boże. To koszmar.

– Tak mi przykro... – Zerkam na nią i czuję, że muszę ją przytulić.

Nie mogę się powstrzymać i robię krok, a potem obejmuję ją tak mocno, że czuję, jak drży.

– Ale to koniec, on nie wróci – zapewniam ją i gładzę jej włosy. – Obiecuję, że nie wróci – mówię to, choć nie powinnam.

W tej chwili mam to gdzieś. Chcę dać jej poczucie, że nikt więcej jej nie skrzywdzi.

– Skąd wiesz? Przecież go nie znaleźli. – Czuję, jak dziewczyna niepewnie mnie obejmuje. – Skąd masz taką pewność? – pyta.

– Po prostu to wiem. – Ujmuję jej twarz. – Musisz mi zaufać. Ja przetrwałam i ty też dasz radę. – Wycieram dłonią jej łzy.

Chcę z nią jeszcze porozmawiać, ale wraca mama. Niczego nie zauważa, ale ja już nie umiem się skupić na tym, że przyjechałam tu w odwiedziny. Myślę tylko o tym, że ten skurwiel skrzywdził kolejną bezbronną nastolatkę. Nie mogę tego znieść. Od razu wraca do mnie poczucie winy, że gdybym komukolwiek wtedy powiedziała, zgłosiła to, co robił, może

przerwałabym ten koszmar? Nie zrobiłam tego. A on znalazł sobie kolejną ofiarę.

I to moja wina.

Zjadam kawałek ciasta, dopijam herbatę i chcę wracać do domu. Mimo że jest całkiem miło, nie mogę tu spędzić ani chwili dłużej. Żegnam się z rodzicami, a gdy podchodzę do Cindy, ona proponuje, że odprowadzi mnie do samochodu. Ojciec zerka na nas krzywo, ale nic nie mówi. A co, jeśli to znowu on? Jeśli pozwalał Youngowi na to wszystko, a tamten mu płacił? Ta myśl mnie poraża.

Wychodzimy z domu i idziemy na podjazd.

– Mogłabym do ciebie czasami zadzwonić? – pyta niepewnie Cindy.

– Oczywiście, daj mi swój numer. – Uśmiecham się do niej pocieszająco.

Widzę w jej oczach strach. To ja sprzed lat. Przerazona i pełna bólu oraz pozbawiona nadziei na lepsze jutro młoda kobieta.

– Mieszkasz tu gdzieś? Niedaleko? – dopytuje.

– Tak. Zadzwon, kiedy będziesz chciała, to się umówimy. – Ujmuję jej dłoń. – I odpocznij. On naprawdę nie wróci – zapewniam ją.

– Nie wiem, co robić... – dodaje nagle. Krzywię się, bo nie rozumiem. – Spóźnia mi się miesiączka. Już trzy tygodnie – oznajmia, a ja zamieram.

O Boże.

– Cindy... – wyduszam z siebie.

Doskonale ją rozumiem. Czułam się dokładnie tak samo. Jej życie wydaje się kopiają mojego. Nie mogę w to uwierzyć.

– Sprawdziłaś to? – pytam cicho.

– Nie, nie stać mnie na test. – Dziewczyna kręci głową. – Mogłabyś mi jakoś pomóc? – Głos jej drży.

A we mnie wrze. Mam ochotę krzyknąć na głos, jak bardzo nienawidzę tego skurwysyna.

– Tak, nie bój się. – Obejmuję ją znowu. – Przyjadę po ciebie jutro po pracy. Będziesz mogła wyjść z domu? – pytam.

– Nie wiem, poproszę mamę, by mnie puściła. Może się zgodzi.

– Powiedz, że mam sporo ubrań do oddania i chcę ci je przekazać. Przyjadę i cię zabiorę. Pojedziemy do apteki, a potem pomyślimy, co dalej.

– Boże, naprawdę? Pomożesz mi? – Prawie łka.

– Pomogę, pomogę, skarbie. O nic się nie martw. – Przytulam ją i wyciągam z torebki pięćdziesiąt dolarów.

Wsuwam jej banknot do kieszeni.

– Schowaj.

Jej uśmiech nie jest w stanie zatuszować strachu i niepewności, które wypełniają te piękne oczy.

– Dziękuję... – Nagle ogląda się w stronę domu Youngów, a potem znowu patrzy na mnie. – Nie wiem, jakim cudem się tu dziś pojawiłaś, ale musisz wiedzieć, że... – Głos jej się łamie. – Chciałam dziś to zakończyć – dodaje, wprawiając mnie w osłupienie.

– Cindy...

– Planowałam wymknąć się w nocy z domu i...

– Nie, proszę, nie myśl o tym więcej. Już wszystko dobrze, kochanie.

– Skąd wiesz, Cassie? Przecież...

– On nie żyje – wyznaję.

Nie umiem inaczej.

Chcę zobaczyć ulgę w jej oczach.

– C-co? – szepcze.

– Jestem tego pewna. – Patrzę prosto na nią. – Zaufaj mi.

– Mówisz prawdę... – Widzę, jak schodzi z niej powietrze. – O Boże, jak to dobrze. – Ma łzy w oczach.

– Cindy, ale...

– Nikomu nie powiem – przerywa mi. – Nie obchodzi mnie, co się z nim stało. Mam nadzieję, że cierpiał, że umierał w męczarniach. – Nagle zaczyna się trząść, ale ją uspokajam. – Nikomu nie powiem – zapewnia.

Wiem, że nie powie. Tak jak pewnie nie potrafiła nikomu zdradzić, co jej robił.

– Przyjadę jutro. Pogadaj z mamą.

Wymieniamy się numerami telefonów, a potem szybko odjeżdżam. Buzują we mnie emocje. Muszę się natychmiast dowiedzieć, co Gabriel zrobił z ciałem Younga. Dlatego nie wracam do domu. Zatrzymuję się na parkingu obok parku i kilka chwil zbieram się w sobie, by do niego zadzwonić. Trzymam w dłoni telefon i w końcu nabieram odwagi. Odliczam w głowie

każdy sygnał i już chcę się rozłączyć, ale Gabriel nagle odbiera.

– Cassie, jesteś niereformowalna i tak niecierpliwa, że brak mi słów. – Na brzmienie jego spokojnego głosu aż przeszywa mnie dreszcz.

Bałam się, że się wkurzy, że dzwonię.

– Bo tęsknię... – przyznaję w pierwszych słowach. – I muszę się z tobą spotkać. Najlepiej dziś. Zaraz – dodaję bez wahania.

Po drugiej stronie zapada cisza.

– To niemożliwe – oznajmia, a ja czuję ogromne rozczarowanie.

– Dlaczego?

– Nie ma mnie w mieście, będę dopiero jutro wieczorem – oznajmia. – Ale jeśli bardzo się postarasz i zrobisz, co każę, to możemy się spotkać.

– Nie chodzi tylko o mnie... – dodaję.

– Słucham?

– Christian wyjeżdża, wraca do Iraku i prosił mnie, bym was umówiła. Chce cię poznać, nim wyjedzie – wyduszam z siebie.

– Zwariowałaś? Po co mam się z nim spotykać? – słyszę irytację w jego głosie.

– Poprosił mnie o to, chce mieć pewność, że...

– Cassie, gównu mnie obchodzi, co on sobie myśli. Nie spotkam się z nim, bo on tak chce.

– A jeśli cię poproszę? – przerywam mu niepewnie. – On jedzie do Iraku. Będzie na froncie i może nie wrócić.

Powiedział, że chce mieć spokojną głowę, by nie myśleć o tym, że jestem nieszczęśliwa.

– Cassie, to absurd...

– Proszę – powtarzam. – Gabrielu, to jedyne, o co cię proszę. Zgódź się. I bądź dla niego miły. – Nie wierzę, że odważyłam się to powiedzieć.

– Chyba zapomniałaś, z kim rozmawiasz – warczy, ale nie tak, jak potrafi najgroźniej.

Brzmi na mocno zaskoczonego.

– Wiem, z kim rozmawiam. Z Gabrielem Vallare'em. Z mężczyzną, który ma milion tajemnic, a ja jestem jedną z nich. I proszę tylko o jedno spotkanie. – Biorę go pod włos.

– Mogę się spotkać z tobą, a nie z nim. Do cholery, Cassie, nie wiesz, o co mnie prosisz. O czym mam rozmawiać z tym chłopakiem? Mam negocjować i udowadniać mu, że cię nie skrzywdzę? To jakaś bzdura. Nie mamy po piętnaście lat! – Podnosi głos i wiem, że się nie ugnie.

Trudno.

Przynajmniej próbowałam.

– Okej, rozumiem... – bąkam pod nosem.

– Ląduję jutro o północy. Wyślę po ciebie samochód – proponuje.

– Dobrze, dziękuję.

Wzdycham.

– Ach, i Cassie?

– Tak.



– Ja też tęsknię. Nie masz pojęcia jak bardzo – dodaje.  
– A o reszcie porozmawiamy jutro.

– Możesz mi tylko powiedzieć, czy... ta sprawa, czy jest załatwiona? – wyduszam z siebie.

– Skarbie...

– Proszę, muszę wiedzieć, bo zwariuję.

– O nic się nie martw. Jego już nie ma – zapewnia.

Na ten moment musi mi to wystarczyć. Czuję naprawdę niewielką ulgę, bo nadal nie wiem, na czym stoję i co się wydarzyło, ale skoro Gabriel zapewnia, że mam się nie martwić, to nie będę tego robić chociaż do naszego spotkania.

– Widzimy się jutro – odpowiadam po chwili.

– Tak, do zobaczenia – rzuca miękko i się rozłącza.

Jeszcze długą chwilę siedzę w aucie i uspokajam myśli. Moje serce jednak wariuje, jakby już niecierpliwie czekało na jutrzejszy wieczór, a dokładnie noc. Gabriel przyleci o północy, więc spotkamy się późno. Tak bardzo chcę go przytulić, że na myśl o tym czuję bolesną pustkę. Dokąd mnie zabierze? Do apartamentu? A może do hotelu? I co się tam wydarzy? Nigdy nie tęskniłam za kimś w taki sposób. Nie wiem, co zrobię, gdy go zobaczę. Czuję pożądanie i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Może to nie będzie odpowiednia chwila? Może będziemy mieli za mało czasu? A może przekroczymy kolejne granice i złamiemy kolejne zasady? Nie wiem, ale, kurwa mać, nie mogę się tego doczekać.

## Rozdział 3

# DZIEWCZYNY MUSZĄ TRZYMAĆ SIĘ RAZEM

Wychodzę ze sklepu, wsiadam do samochodu i ruszam do domu. Za pół godziny muszę jechać po Cindy. Od wczoraj wciąż o niej myślę. Doskonale wiem, co przeżywa, i tak bardzo chcę jej pomóc. W apteczkę kupiłam dwa testy, bo teraz najważniejsze jest ustalenie, czy jest w ciąży. Jeszcze się łudzę, że to może ze stresu, ale... Dobrze wiem, że to mało prawdopodobne.

Wpadam do domu i nie zastaję w nim nikogo. Kelly pojechała do Christiana, Hannah jest jeszcze w sklepie. Rzucam się na lodówkę, w locie zjadam dwa zimne naleśniki ze szpinakiem, idę się przebrać i wypadam stamtąd szybciej, niż weszłam. Dzwonię do Cindy, bo wiem, że jest już w domu, ale ona mówi, że ojciec nie pozwala jej wyjść. Ja pierdołę! Nie mogę na to pozwolić.

– Zaraz będę, nie martw się, coś wymyślimy – zapewniam ją.

Jej rozedrgany głos jest przeraźliwie smutny. Przyśpieszam, by jak najszybciej dojechać na miejsce. Parkuję na podjeździe, obok auta ojca, i ruszam prosto do domu. Jest we mnie tyle złości, że nawet nie czuję strachu. Nie pukam, nie wołam, wchodzę prosto do salonu.

– Zabieram Cindy na zakupy i do kina – oznajmiam.

– Słucham? – Ojciec się krzywi.

– Umówiliśmy się wczoraj, że pojedziemy na zakupy i do kina. Obiecałam jej – kłamię i on doskonale o tym wie.

Nagle uśmiecha się gorzko pod nosem.

– Cwaniara z ciebie – burczy, ale chyba nie ma odwagi mi się sprzeciwić.

– Cindy, zbieraj się! – wołam w kierunku schodów.

Zaglądam do kuchni, ale nie widzę mamy. Nie ma też tego chłopaka, brata dziewczyny.

– Odwieź ją o ósmej i ani minuty później – rzuca ojciec, ale ja nie odpowiadam.

– Cindy, jesteś gotowa!? – Idę na schody.

Domyślam się, że zajęła mój stary pokój. Zaglądam tam i dostrzegam, że leży skulona na łóżku. Nic się tu nie zmieniło. Zupełnie nic. Nawet pościel jest ta sama. O tylu lat.

– Cindy? – zagaduję cicho.

Wtedy odwraca się i siada. Dostrzegam czerwony ślad na jej policzku. Och, nie.

– Nie mogę wyjść. Ojciec mi zabronił – wydusza z siebie.

Jest roztrzęsiona.

– Rozmawiałam z nim. Powiedziałam, że jedziemy do kina i na zakupy. Zbieraj się – poganiam ją.

– Na pewno? Nie robi mi awantury, jak wrócę?

– Najwyżej nie wrócisz, coś wymyślę. Chodź. – Chcę ją stąd jak najszybciej zabrać.

I doskonale wiem, że nie powinna tu przebywać.

– Spakuj do plecaka kilka swoich rzeczy.

Cindy kiwa głową i szybko się ogarnia. Widzę w niej niepewność, ale ona też wie, że nie ma odwrotu. Wychodzimy z pokoju i schodzimy na dół, gdzie w korytarzu czeka na nas ojciec.

– Co ty wyprawiasz, Cassie? – pyta wprost.

– Zabieram Cindy na zakupy, mówiłam już.

– Będziecie się szlajać po centrum handlowym i dobrze bawić, gdy nasz sąsiad zaginął? Uważasz, że to wypada? – rzuca nagle.

Wiem, że robi to specjalnie, by nas sparaliżować, ale nie tym razem. Te słowa nie robią na mnie wrażenia, bo Young już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Cindy za to jest przerażona.

– A co nas to obchodzi? Dobrze mu tak, jebanemu skurwysynowi! – Pierwszy raz używam takich słów przy ojcu.

Jego mina jest bezcenna, ale nie przynosi mi to satysfakcji.

– Co ty mówisz? Young to dobry sąsiad i dobry człowiek! – łże mi prosto w oczy.

Tkwi w tej fikcji i udaje, że nic się nie dzieje.

– Ta, bardzo, kurwa, dobry! – Chwytam Cindy za rękę, ale ona nagle stawia opór.

– Cassie, powinnam zostać. Pan Young zaginął, naprawdę nie wypada, bym gdzie wychodziła. – Patrzy mi w oczy.

Widzę, że jest na granicy płaczu, ale tak bardzo się boi, że nie potrafi znaleźć w sobie odrobiny odwagi, by sprzeciwić się ojcu. Ja też nie potrafiłam.

– Nie zostawię cię tu – mówię i patrzę na ojca. – Zapłacicie za to. Obaj! – dodaję i wręcz siłą wyciągam Cindy z domu.

– Nie strasz, nie strasz, ty mała ładaczniczko! – Mężczyzna krzyczy za mną, ale nie reaguję.

Mam dziką satysfakcję, że on doskonale wie, że gdyby mnie wczoraj nie zaprosił, nic by się nie stało. To jakieś zrzędzenie losu. I szansa dla Cindy, która uspokaja się dopiero, gdy odjeżdżamy sprzed domu.

– Nie mam gdzie spać, nie mam pieniędzy, nie mam nic, Cassie. Jak ja sobie poradzę? – pyta cicho.

– Nie martw się, prześpisz się u mnie, a i z pieniędzmi damy radę.

– I co dalej? Osiemnaście lat kończę dopiero za trzy miesiące.

– I te trzy miesiące jakoś będziemy kombinować. Wątpię, by ojciec zgłosił do opieki, że uciekłaś. Boi się, że wyda się wszystko, co robi. A dodatkowo cofnęliby im dofinansowanie, a kasa jest dla nich najważniejsza – uświadomiam ją.

– Myślisz, że nie jesteśmy jedyne? – Głos jej drży.

– Jestem tego pewna i to mnie przeraża. – Zerkam na nią. – Ale to już koniec. Younga nie ma, a ojca i tak

dosięgnię sprawiedliwość.

– Skąd wiesz?

Bo znam Gabriela Vallare’a, odpowiadam w myślach.

– Bo wiem. – Chwytam jej dłoń, a następnie skupiam się na prowadzeniu auta.

Dojeżdżamy do domu, w którym wciąż nikogo nie ma. Może to i lepiej. Cindy robi test, odpocznie, a potem poproszę mamę Kelly o pomoc. Oczywiście nie powiem prawdy, ale ona zrozumie. Wiem to.

– Tu masz dwa testy, w środku są instrukcje obsługi. Idź do łazienki i je zrób. – Wręczam Cindy kartonowe opakowania.

– Okej – odpowiada pod nosem.

Jest przerażona i wcale jej się nie dziwię. Przeżywałam dokładnie to samo.

Gdy wraca po chwili, jest blada, ale nic nie mówi. Musimy chwilę poczekać na wynik, ale po dziesięciu minutach dziewczyna nie ma odwagi sprawdzić. Idę więc do łazienki i czuję, jakbym miała *déjà vu*. Dwie czerwone kreski na jednym teście, na drugim napis „czwarty–piąty tydzień”

O kurwa.

– I co? – Cindy zagląda do łazienki.

– Wyniki są pozytywne. – Patrzą na nią.

Zamiera.

– Ale to dopiero początek ciąży, więc istnieją na to sposoby. Pójdziemy do lekarza i...

– Nie... – wydusza z siebie.

– Słucham?

– Nie mogę, jestem wierząca. Bóg mi tego nie wybaczy – oznajmia z przekonaniem.

– A gdzie on był, gdy Young cię krzywdził? – Może nie gram czysto, ale to, co ona mówi, to bzdura.

Bóg, o ile istnieje, jej wybaczy, cokolwiek zrobi.

– Nie wiem, ale i tak nie mogę... – Kręci głową. – Słabo mi – dodaje i osuwa się na ścianę.

– Cindy! – Podbiegam do niej i prowadzę do swojego pokoju.

Sadzam ją na łóżku i uchylam okno.

– Uspokój się, odpocznij. Już wiemy, że to ciąża, i teraz trzeba się zastanowić, co dalej – pocieszam ją. – Połóż się, jesteś blada.

– Nic dziś nie jadłam... – przyznaje, a mnie znowu serce pęka.

Skąd ja to znam? Tłumię jęk, ale mam łzy pod powiekami. Nie mogę tego znieść.

– Zaraz coś ci przyniosę. Mama Kelly robi najlepszą szarlotkę! – Wymuszam uśmiech i schodzę na dół.

W kuchni, przy blacie, pozwalam sobie na upust emocji. Rozklejam się, ale trwa to tylko chwilę, bo wiem, że muszę wziąć się w garść. Odgrzewam Cindy zupę i kroję kawał ciasta, robię też herbatę i zanoszę jej wszystko do pokoju. Ledwo mogę znieść widok tego, jak szybko wszystko zjada. Bez pytania donoszę dokładkę. Dopiero wtedy jej twarz nabiera kolorów, a dłonie przestają się trząść.

– Oczy mi się zamykają – przyznaje, gdy dojada zupę.

Uśmiecham się do niej.

– To się prześpij – odpowiadam i w tej samej chwili słyszę, że wróciła mama Kelly. – A ja zejdem na dół i porozmawiam z Hannah. Jestem przekonana, że nie będzie problemu, byś tu dziś została – zapewniam ją i schodzę na dół.

– Cassie, pomożesz mi z zakupami? – słyszę, gdy wchodzę do kuchni.

– Trzeba mi było powiedzieć, to sama bym to ogarnęła! – przypominam jej.

– A, daj spokój, i tak robisz za dwóch. – Hannah uśmiecha się do mnie. – Zrobimy pizzę na kolację? Kupiłam składniki, a Kelly mówiła, że ma ochotę na pizzę z ananasem.

– Z ananasem? Przecież ona jej nie znosi. – Zaczynam się śmiać.

– W ciąży smak się zmienia. – Hannah wzrusza ramionami. – Coś się stało? – pyta nagle, przyglądając mi się uważnie.

Naprawdę aż tak to po mnie widać?

– Właściwie to tak... Ale nie wiem, od czego zacząć – przyznaję.

– Najlepiej od początku. – Kobieta uśmiecha się do mnie ciepło.

– W moim pokoju jest dziewczyna, którą zabrałam od rodziców. Wiem, że się nad nią znęcają i zmuszają do tego, by zbierała pieniądze – wyduszam z siebie jednym tchem. – Ona nie może tam wrócić – dodaję.



Oczy Hannah robią się wielkie.

– O rany, Cassie...

– Tak, wiem, ona nie ma osiemnastu lat, ale... Dzieje się jej tam krzywda, a w dodatku... jest w ciąży.

– O Boże. – Hannah aż przysiada. – W ciąży? Z jakimś chłopakiem ze szkoły? – pyta niepewnie.

– Tego nie wiem, nie powiedziała – kłamię. – Ale muszę jej pomóc.

– To niezgodne z prawem, skoro opiekunami są twoi rodzice. Ona jest niepełnoletnia i...

– Hannah, proszę. Jedna noc, a jutro coś wymyślę – błagam ją. – Mnie dziś nie będzie, więc może spać w moim pokoju. Wrócę rano i zajmę się tym. – Składam dłonie jak do modlitwy. – Proszę!

– Co się z wami mam... – Hannah aż wzdycha. – Jedna w ciąży z nieboszczykiem, druga niepełnoletnia... – Kręci głową, ale uśmiecha się niepewnie. – Jeszcze ty zostałeś. Planujesz może w najbliższym czasie zająć w ciąży? – sugeruje żartem, a ja aż się wzdrygam.

– Nie, nigdy... – krzywię się.

– Więc tam, dokąd dziś jedziesz, pamiętaj o zabezpieczeniu. – Mruga do mnie.

– To nie... – Czerwienię się nagle.

– Cassie, wiem, że się z kimś spotykasz. Kelly nie chciała mówić, ale wiem, że to nie Christian. Bądź rozważna i odpowiedzialna. – Ujmuje moją dłoń. – Wiesz, że zawsze wam pomogę. Jak ma na imię ta dziewczyna?

– Cindy.

– Cindy może tu zostać, ile chce, ale jeśli zapuka do nas opieka z policją, to będziemy musiały się zastosować do tego, co powiedzą – oznajmia, a ja rzucam się jej na szyję.

– O Boże, dziękuję! – Prawie ryczę. – Dołożę się za nią do czynszu i do jedzenia. I odstąpię jej swój pokój, mogę spać na kanapie – sugeruję.

– Cassie, daj spokój. – Hannah kręci głową. – Sklep dobrze prosperuje, stać mnie na jeszcze jedną gębę do wyżywienia – dodaje spokojnie. – Ona... Chce urodzić? – pyta niepewnie.

– Na razie chyba jest w szoku. Najadła się i śpi w moim pokoju. Ogarnę jej lekarza i może wtedy coś postanowi.

– Okej, rany, co za biedna dziewczyna.

Dostrzegam łzy w jej oczach.

– Widzę w niej siebie – szepczę.

– Tak, domyślałam się, skarbie. – Nagle mnie obejmuje.  
– Mam w sobie tak ogromne poczucie winy, że tobie nikt nie pomógł, że ja nie zadziałałam bardziej. Nie mogę sobie tego wybaczyć.

– Może właśnie dlatego teraz padło na nas? Byśmy obie pomogły Cindy? – sugeruję.

– Może tak być... – Hannah pociąga nosem. – Pójdę do niej na górę. Pogadam z nią i zapewnię, że może tu zostać – dodaje.

– Jesteś najlepsza! – Ściskam ją mocno. – Jak prawdziwa mama, której nigdy nie miałam – wyznaję.

– Och, nie mów tak, bo... – Zanim kończy, łzy już płyną jej po twarzy.

– I bardzo, bardzo ci dziękuję. Za wszystko, co dla mnie robisz – dodaję szczerze.

– Nie ma za co, kochanie. Dziewczyny muszą trzymać się razem. – Mruga do mnie, ociera policzki i idzie na górę.



Czekam w kuchni, denerwuję się, że może Cindy nie będzie chciała tu zostać albo będzie czuła się nieswojo. Pół godziny później widzę, jak obie schodzą z piętra. Cindy nawet lekko się uśmiecha. Kamień z serca.

Jest dwudziesta, więc mam jeszcze trochę czasu do wyjścia. Dopiero teraz zaczynam myśleć o spotkaniu z Gabrielem, bo przez emocje dzisiejszego dnia w ogóle to do mnie nie docierało. Idę pod prysznic i chcę się wyszykować. Akurat wraca Kelly i proszę, by ułożyła mi włosy. Delikatnie podkreca końcówki, by ładnie falowały. Pożycza mi też sukienkę, w której wyglądam naprawdę dobrze. To mała czarna na cieniutkich ramiączkach, ale ma cielistą podszewkę, dzięki której wygląda obłądnie. Przypominam sobie, że miałam dać znać Christianowi, więc piszę mu wiadomość, że dzwoniemy się jutro. Może dziś uda mi się namówić Gabriela na ich spotkanie, więc uważam, że jeszcze nic straconego.

Zbliża się północ. W domu panuje cisza. Dziewczyny już śpią, a ja czekam w kuchni i się niecierpliwię. Równo o dwunastej dostrzegam światła na ulicy, a sekundę potem dostaję wiadomość, że kierowca już

czeka. Zrywam się od stołu, wrzucam telefon i klucze do torebki, zarzucam na ramiona marynarkę od Hannah i wychodzę. Na podjeździe czeka na mnie czarny SUV volvo z przyciemnianymi szybami. Ruszam po schodach, a kierowca wysiada, by otworzyć mi drzwi.

– Dobry wieczór, panienko – wita się ze mną uprzejmie.

Nie znam tego mężczyzny. To nie ten kierowca co zwykle.

– Dobry wieczór. – Uśmiecham się i opadam na siedzenie.

Jestem tak podekscytowana i rozemocjonowana, że dopiero gdy chcę zapiąć pas, orientuję się, że na siedzeniu obok siedzi... Gabriel.

Patrzę na niego. To naprawdę on, ale w pierwszej chwili to do mnie nie dociera. Byłam przekonana, że spotkamy się na miejscu.

– Podobno tak się stęskniłaś... – sugeruje wymownie.

O Boże. Jego głos jest ochrypły i wibruje w całym moim ciele. Gabriel przysuwa się, widząc, że jestem w szoku. Jego dłoń wędruje do mojej talii, a druga otula twarz.

– Witaj, Cassie – mruczy, po czym jego usta lądują na moich.

Tak bardzo tego potrzebowałam.

– Dobry wieczór – szepczę prosto w jego gorące wargi.  
– Stęskniłam się. Bardzo – dodaję i odwzajemniam pocałunek najczulej, jak potrafię.

Gabriel pociąga mnie w swoje ramiona. Odczuwam wiele emocji naraz. Ulgę, że tęsknił naprawdę. Pragnienie, by ten pocałunek był zapowiedzią dzisiejszej nocy. Niepewność, bo nie wiem, co zaplanował, ale cokolwiek to jest, chcę tego całą sobą.

– Zdejmij majtki, Cassie. Teraz – dodaje nagle.

Wpatruję się w niego i w sekundę zaczynam płonąć.

O rany.

Nieco się krępuję, bo przecież jest tu kierowca, ale nagle między tyłem a przodem auta wyrasta przesłona, która nas odgradza. Wiem, że to będzie niesamowita noc.

## Rozdział 4

# JESTEŚ TYLKO MÓJ

– Na co czekasz, Cassie? – Głos Gabriela wibruje tuż przy moim uchu. – Mam ci pomóc? – sugeruje, ale czeka na to, co powiem lub jak zareaguję.

Moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz.

– Zasłużyłeś na to, bym tak od razu zdjęła majtki? – droczę się z nim.

Jego usta wyginają się w bezczelnym półuśmiechu. Pociera palcami o szczękę i oblizuje wargi.

Auto rusza sprzed domu, ale jedziemy bardzo powoli. Wiem, że powinnam usiąść i w końcu zapiąć ten pas, ale nie mam na to ochoty.

– Ty mi powiedz, czy zasłużyłem. – Puszczam mnie, dając do zrozumienia, że mam wybór.

Odsuwam się na moment, by go zmylić, że jednak nie wiem, czy tego chcę. Jego oddech przyśpiesza, a wzrok błądzi wymownie po moim ciele.

– Co zrobisz z tymi majtkami, jeśli ci je dam? – pytam miękko i lekko podciągając sukienkę wyżej.

Gabriel aż poprawia się na siedzeniu, a jego spojrzenie zatrzymuje się dokładnie tam, gdzie kończy się materiał sukienki.

– Pozwolę ci zakneblować nimi moje usta, żebym nie krzyczał za głośno podczas pieprzenia cię. – Te

bezpruderyjne słowa sprawiają, że moja cipka zaczyna pulsować.

Chryste, to takie niegrzeczne. Nie mogę uwierzyć, że mi się to podoba. Kiedyś takie teksty wywołałyby u mnie obrzydzenie i paraliż, ale przy Gabrielu to działa inaczej. Moje ciało i głowa działają przy nim inaczej.

– Ty mnie? – pytam, a następnie z premedytacją nieco się unoszę i zsuwam stringi. – Chcesz je? – Bez wahania dosiadam go okrakiem.

Gabriel dębieje. Chyba się nie spodziewał, że przejmę inicjatywę. Ja też jestem tym zaskoczona.

– Chcę... – dyszy, kładąc dłonie na moich biodrach. – A ty? Chcesz mnie? – dodaje, gdy nachylam się ku jego twarzy.

Muskam językiem jego wargi, ale zamiast go pocałować, wkładam mu majtki prosto do ust.

– Chcę i sama sobie wezmę – odpowiadam, patrząc prosto w jego oczy wielkie z podniecenia. – Prezerwatywa? – pytam.

Sięga dłonią do schowka w drzwiach i podaje mi opakowanie. Otwieram je, cały czas patrząc na jego twarz. Siedzę na nim, więc doskonale czuję, że jest maksymalnie podniecony. Penis uwiera go w spodniach, więc sięgam dłonią do paska, odpinam go, a potem rozporek. Gabriel unosi się lekko, by zsunąć spodnie razem z bokserkami. Wtedy jego męskość wyskakuje na wolność. Znowu przechodzi mnie dreszcz. Otwieram prezerwatywę, a dłonie Gabriela chcą mi ją zabrać. Wbijam w niego spojrzenie.

– Nie, ja sama... – Uśmiecham się do niego słodko.

Szok w jego oczach miesza się z fascynacją. Biorę gumkę, nie wiem, jak się to robi, ale to nie może być trudne. Zerkam na Gabriela, który wyjmuje sobie moje stringi z ust.

– Pozwól, że ja to zrobię – prosi, bo widzi, że jestem zielona.

Którą stroną się to nakłada? W aucie jest ciemno i niewiele widzę.

– Okej – szepczę.

Przyglądam się, jak jego dłonie zgrabnie i szybko nasuwają prezerwatywę na całą długość penisa. Ten niecodzienny widok naprawdę mnie nakręca. Chwytam ponownie majtki i knebluję mu usta. Gabriel uśmiecha się szeroko i zakłada ręce za głowę.

– Pozwolisz mi to zrobić? – pytam, a on kiwa z aprobatą.

Czuję nagłe podenerwowanie, ale jestem tak nakręcona, że nic mnie nie powstrzyma. Unoszę się nieco i poprawiam, by było mi wygodniej. Penis Gabriela sterczy i kusi, więc schodzę nieco niżej.

– Jestem mokra – oznajmiam, sięgając dłonią między uda.

Gabriel mruczy i pomaga mi jedynie w ten sposób, że chwyta nasadę penisa i nakierowuje go prosto na mnie. Opadam na niego powoli.

– O Boże... – jęczę, czując każdy centymetr, który mnie wypełnia. – To niesamowite – dodaję, zatrzymując się na chwilę.



Nie mogę się oszukiwać. Gabriel jest hojnie obdarzony. Moje ciało stawia opór, by od razu przyjąć go w całości. Dyszę ciężko, bo czuję, że mimo podniecenia i wilgoci jestem spięta. To wybija mnie z rytmu. Poruszam się lekko, ale wiem, że nie mogę dalej. Unoszę się i znowu na niego opadam, ale to nie pomaga.

Kurwa mać.

– Cassie, spokojnie. – Głos Gabriela dociera do mnie przez moje dziwne myśli.

Otwieram oczy i czuję, jak on zsuwa się nieco niżej, ale cały czas mnie trzyma. Kontroluje to, by nie sprawić mi bólu.

– Nie umiem się rozluźnić – mówię cicho i nachylam się, by go pocałować. – Pomóż mi jakoś – proszę, a on się uśmiecha i całkowicie ze mnie wysuwa.

– Z przyjemnością, skarbie – odpowiada. – Mogę to zrobić tak, jak lubię? – pyta nagle, a ja kiwam głową.

Wiem, że cokolwiek to jest, nie robi mi krzywdy. Sekundę potem czuję, jak mnie obejmuje i zsuwa z siebie na kanapę. Dobrze, że na tylnym siedzeniu jest sporo miejsca. Opadam na plecy, a on nachyla się nade mną i nagle kładzie dłonie na moich udach. Rozsuwa je szeroko.

Och, czy on...?

– Gabrielu... – Chcę się sprzeciwić, bo dociera do mnie, co chce zrobić, ale jest szybszy.

Zsuwa się nieco i zanurza głowę między moimi nogami. Wydaje mi się, że zaraz spanikuję, że tego nie

zniosę, ale gdy jego usta docierają do mojej cipki, moim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Och, tak... – jęczę przeciągle i odruchowo wsuwam palce w jego włosy.

Czuję, jak zaczyna mnie lizać i jest w tym tak namiętny i nieustępliwy, że całe napięcie opuszcza moje ciało. Jego język jest... Kurwa, jest doskonały w tym, co robi. Krąży czubkiem wokół łechtaczki, by po chwili ją zassać. Zapieram się rękami o siedzenie, a nogą o drzwi i mam ochotę krzyczeć. I robię to, a wtedy on bez wahania wkłada mi do ust majtki. Patrzę na niego, gdy podnosi wzrok i uśmiecha się bezczelnie spomiędzy moich mokrych ud.

– Fantazjowałem o tym od dawna – przyznaje i znowu zaczyna mnie pieścić.

Dołącza dwa palce, a trzeci... Och, co on wyprawia? Trzeci palec masuje mnie niebezpiecznie blisko tej drugiej dziurki. Nie wiem, czy to dla mnie nie za wiele, ale poddam się temu, bo jest mi nieopisanie przyjemnie.

– Nie przestawaj... – wypluwam z ust majtki i jęczę.

Próbuję się także poruszyć, ale mi nie pozwala.

Chwyta moje biodra i dociska do siedzenia, a usta do cipki.

– Nie przestanę, dopóki nie dojdiesz na moim języku – oznajmia ochrypłym głosem i przyśpiesza.

– O, kurwa, tak. – Zamykam oczy i po prostu biorę to, co on chce mi dać.

Ta przyjemność wypełnia moje ciało milimetr po milimetrze, a gdy w końcu wybucha, czuję, jak język

Gabriela wsuwa się we mnie i jeszcze bardziej drażni cipkę pulsującą w orgazmie. Zasłaniam usta dłonią, by nie krzyknąć. Jestem cała mokra, spocona. Czuję, że między udami mam powódź, ale to mnie nie krępuje.

– Jesteś taka wilgotna, Cassie. Tylko dla mnie – oznajmia, nachylając się nade mną, by mnie pocałować.

Jego usta lśnią od moich soków. To takie niegrzeczne. Takie podniecające. Smakuję jego i samej siebie i mam wrażenie, że kręci mi się w głowie.

– Tylko dla ciebie – zapewniam go, gdy czuję, jak wsuwa dłonie pod moją talię i nagle siada, wciągając mnie na siebie.

Znowu go dosiadam, ale tym razem biorę go prawie w całości. Opadam na niego i odrzucam głowę w tył. Moja wilgoć jest jak ambrozja. Pomaga i jemu, i mnie.

– Tylko moja, Cassie – sugeruje wprost.

Zastygam, patrząc mu w oczy, i kiwam głową.

– Tylko twoja, Gabrielu. – Całuję go mocno i opadam na niego do końca.

Z naszych ust wydobywa się długie jęknięcie. Gabriel zamyka oczy i zastyga, ale ja zaczynam się poruszać. Wiem, że to nie potrwa długo. I pragnę dać mu przyjemność równie wielką, jaką on chwilę temu sprawił mnie.

– Dprowadzasz mnie do obłędu – dyszy głośno. Zaciska palce na mojej talii i wyznacza tempo, które szybko da mu spełnienie. – Coś ty ze mną zrobiła, Cassie? – jęczy i czuję, że zaczyna drżeć.

– To samo co ty ze mną – odpowiadam i przyśpieszam.

Sama nie wiem, czy pędzę po swój, czy jego orgazm. Jestem tak mokra, że czuję maksymalną przyjemność. I uwalniam ją dosłownie chwilę później, bo znowu dochodzę. Gabriel również. Z emocji chwytą mnie za kark i dociska do siebie, a usta wpija w moją skórę na ramieniu. Przytrzymuje mnie, gdy auto zatrzymuje się dość gwałtownie na światłach, a ja uśmiecham się i całuję go prosto w usta.

– Teraz możemy rozmawiać – wydusza z siebie, gładząc moje plecy. – Potrzebowałem tego – przyznaje.

Ujmuję jego twarz w dłonie.

– Ja też, ale pogadamy na miejscu. – Wzdycham i zsuwam się z niego powoli.

Obciążam sukienkę, odzyskuję majtki. Gabriel również szybko doprowadza się do porządku i przez resztę drogi, w nadal nieznanym mi miejscu, milczymy, ale zupełnie nam to nie przeszkadza. Gabriel ujmuje moją dłoń i to w zupełności na ten moment wystarczy.

Jestem zaskoczona, gdy dojeżdżamy do jego posiadłości. Auto jedzie po podjeździe i zatrzymuje się tuż u podnóża schodów prowadzących do domu.

– To bezpieczne? – pytam niepewnie.

– Nie przywoziłbym cię tu, gdybym nie miał pewności, że mogę. – Gabriel zerka na mnie, a następnie wysiada i obchodzi samochód, by otworzyć mi drzwi.

Zachowuje się jak dżentelmen, a ja znowu mam motyle w brzuchu. Podaje mi dłoń i prowadzi prosto do środka. W drzwiach wita nas ochrona, a przy

schodach widzę kolejnych goryli. Wydaje mi się, że Gabriel zwiększył liczbę personelu.

– Zjemy coś? Masz ochotę na późną kolację? – proponuje, ale nie to mi w głowie.

– Ja nie, ale jeśli jesteś głodny po podróży, to...

– Już zjadłem deser – sugeruje wymownie. – I bardzo mi smakowało – dodaje i obejmuje mnie w talii. – Chodźmy na górę. – Pociąga mnie ze sobą na schody.

– Gabrielu, chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – zapowiadam, byśmy choć na chwilę wykorzystali ten wspólny czas tak, jak należy.

Nie tylko na przyjemności.

Chociaż... Przyjemność z Gabrielem to coś, co daje mi maksymalne ukojenie.

– Tak, wiem, ale może zrobimy to rano? – sugeruje, zatrzymując nas na półpiętrze.

– Rano muszę wrócić do domu – odpowiadam. – Mam... Znaczy... Byłam w rodzinnym domu i poznałam tam dziewczynę. Ma na imię Cindy i... Spotkało ją to, co mnie – wyduszam z siebie.

Widzę, że zupełnie nie tego się spodziewał. Obstawiał pewnie, że zacznę mówić o Christianie. Wpatruje się we mnie i chyba nie wie, co odpowiedzieć. Dlatego mówię dalej:

– Zabrałam ją stamtąd, bo okazało się, że jest w ciąży. Ona ma niecałe osiemnaście lat, jest przerażona, zagubiona i nie wie co dalej – tłumaczę najspokojniej, jak umiem.

– I...? – pyta niepewnie. – Co ja mam z tym zrobić? – Krzywi się.

– Pomóc jej... – proszę niepewnie. – Pomóc mi, bym ja mogła ją wesprzeć. Nie zarobiłam jeszcze na tyle, by wynająć mieszkanie, a...

– Cassie, stop, poczekaj – przerywa mi, chwytając moje dłonie. Rozgląda się, jakby szukał sensu i odpowiedzi na pytania, które zapewne ma w głowie. – To za dużo informacji naraz. Chodźmy do sypialni, porozmawiamy na spokojnie.

– Ja muszę wiedzieć, czy mi pomożesz. Wiem, ostatnio proszę o wiele, ale mnie nie stać, by...

– Cassie, skarbie... – Gabriel dotyka mojego policzka. – Chodźmy do sypialni – powtarza i zaciąga mnie tam.

To ten sam pokój, w którym spałam. Drzwi są wymienione po tym, jak Gabriel wparował tu ze swoimi ludźmi. Przysiadam na łóżku, a on obok mnie. Milczymy przez chwilę.

– Muszę jej pomóc, Gabrielu. Wiem, że to, co ją spotkało, to też moja wina – wyznaję, a on spogląda na mnie.

Jego oczy wypełnia zaskoczenie.

– Co ty mówisz? Przestań – burczy. – Oczywiście, że to nie twoja wina.

– Gdybym to gdzieś zgłosiła, to...

– Cassie, dość. Zabraniam ci tak myśleć. – Nagle zsuwa się z łóżka i kuca naprzeciwko mnie. Ujmuje moje dłonie. – Ten skurwiel już nikogo nie napadnie i to tylko dzięki twojej odwadze. Zrobiłaś dobry uczynek dla

siebie, dla niej, dla innych dziewczyn, które mógł krzywdzić za jakiś czas.

– Co się stało z ciałem? – pytam cicho, a on ledwo zauważalnie kręci głową, że nie chce o tym mówić.

– To nieistotne.

– Ale nikt go nie znajdzie? – dopytuję, by mieć pewność.

– Nikt nigdy go nie znajdzie. Chyba że zechcesz, ale nie myśl o tym teraz. Wiem, że go szukają, to akcja na dużą skalę, ale nikt nie będzie cię podejrzewał. Sprawdziłem wszystko, co mają...

– Jak? – przerywam mu.

– Mam znajomości, Cassie. Obstawiają samobójstwo lub ucieczkę. Nikogo nie podejrzewają. – Po tych słowach czuję się spokojniejsza.

– Och, jak dobrze. – Opieram głowę o jego ramię. – Świrowałam, że coś jest nie tak, bo się nie odzywałeś.

– Wysłałem ci kwiaty. Nie dostałaś ich? – pyta, zakładając mi włosy za ucho.

– Dostałam...

– I mimo to zadzwoniłaś. Twoja niecierpliwość, Cassie, to spory problem. – Wzdycha i przewraca oczami.

To niesamowite, że nauczył się tak panować nad emocjami. Normalnie by mnie po prostu opierdolił, a tu taka zmiana.

– Nawet nie sądziłam, że mam tak mało cierpliwości – droczę się z nim i lekko uśmiecham.

Wtedy mnie obejmuje i całuje z ogromnym pragnieniem.

– Jesteś zmęczona? – pyta miękko.

– Nie... – Kuszę go, zsuwając się z łóżka na jego biodra. Siadam na nim, gdy opada na dywan. Podpiera się rękoma, więc obejmuję go za szyję. – Jestem stęskniona – dodaję bez wahania.

– To uczucie tak na ciebie działa? Stajesz się wtedy spragniona i nienasycona? – sugeruje, ale jego dłonie już wędrują do ramiączek mojej sukienki.

Zsuwa mi je, a resztę materiału wręcz zdziera z piersi. Ustami wyznacza mokrą ścieżkę od ust przez szyję aż do sutków. Jęczę, gdy impuls podniecenia dociera między moje uda.

– Ty tak na mnie działasz – wyznaję, odrzucając głowę w tył.

Wtedy Gabriel wstaje i podnosi mnie razem ze sobą. Nie mamy daleko do materaca i sekundę później na niego opadamy.

– Zaspokoję twoje pragnienie, Cassie – zapowiada, zrzucając z ramion koszulę, a potem chwyta za pasek spodni. – Ale musisz mi obiecać, że będziesz mnie słuchać i popracujesz nad cierpliwością – dodaje i nagle znowu układa się między moimi udami.

W łóżku jest zdecydowanie wygodniej niż w aucie. Patrzę na niego, cała płonę, a gdy jego usta opadają na moją cipkę, wyginam plecy w łuk.

– Obiecuję... – piszczę, rozpalona doznaniem.



– Jesteś tylko moja. Nikt nie ma prawa cię tknąć – dodaje, a ja przytakuję, bo w pełni się z tym zgadzam.

Nie chcę nikogo innego. Chcę jego. Chcę, by był mój. Chcę, by mnie pieprzył. Chcę, by mnie szanował i chronił.

Chcę, by mnie... pokochał. To w ogóle możliwe?

– Nikt. Tylko ty – wyznaję i wiję się pod nim.

Jego język sprawia, że dosłownie spływam wilgocią. Czuję, że zaraz dojdę. Wciskam głowę w pościel i znowu się odchylam. Zamykam oczy, ale gdy zaczynam dochodzić, znów je otwieram i nagle dostrzegam, że przez uchylone drzwi obserwuje nas... Eve. Patrzy prosto na nas i się nie rusza.

Zamieram, ale orgazm i język Gabriela są bezlitosne.

– Och, tak, nie przestawaj. Tak! – krzyczę z premedytacją.

Wiem, że jest zazdrosna. Widzę to. Jej mina zdradza wszystko, a we mnie rodzi się dzika i nieznana mi wcześniej satysfakcja.

– Pocałuj mnie – jęczę, a Gabriel podsuwa się i niczego nieświadomy całuje mnie prosto w usta. – I zerznij. Jestem tylko twoja – powtarzam, a on mruczy i nagle w jego dłoni pojawia się prezerwatywa.

– O tak, Cassie. Jesteś tylko moja – odpowiada, po czym wchodzi we mnie mocno i gwałtownie.

Moje ciało reaguje dreszczami. Nie mam zamiaru być cicho. Jestem głośna, może nawet za bardzo, ale mam to gdzieś. Nie umiem zrozumieć, dlaczego czuję coś

takiego. Zerkam w stronę drzwi. Eve cały czas nas obserwuje. Co jej odbiło?

– A ty cały mój? Jesteś cały mój, Gabrielu? – Nie sądziłam, że potrafię być tak wyrachowana.

Gabriel zastyga na chwilę, ale czuję, jak we mnie pulsuje. Patrzy mi w oczy, a ja oblizuję usta i wypycham biodra. On to odwzajemnia. Nie potrafi się oprzeć. Znowu zaczyna mnie pieprzyć, choć nie odpowiada. Z każdą sekundą przyśpiesza. Nagle chwytam mnie w pasie i odwraca na brzuch. Przyciąga moje pośladki do swoich bioder i wchodzi we mnie od tyłu. Przylega do moich pleców, całuje kark i wbija się we mnie głęboko. Drzę, wiem, że zaraz wybuchnę, i zapominam o tym, że mamy publiczność. Wciskam twarz w poduszkę, gdy orgazm rozlewa się po całym moim ciele. Dłonie Gabriela dociskają mnie do niego, aż w końcu czuję, jak opada, przygniatając mnie do materaca, i dochodzi.

– Kurwa, Cassie, ja pierdołę... – jęczy, dając upust emocjom.

Unoszę lekko głowę, a on chwytam moją twarz, odwraca w swoją stronę i mocno mnie całuje. Cały czas powoli porusza biodrami, jakby jego orgazm trwał.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypominam mu cicho.

Przylega do mnie. Czuję, jak opiera głowę o mój kark i całuje go z największą czułością.

– Bo nie potrafię... – wyznaje, a ja zamieram.

– Co? – Odwracam się i odpycham go od siebie.

Siada na łóżku. Rozgląda się, a jego wzrok zatrzymuje się na drzwiach. Nim zdąży cokolwiek dodać, warczy:

– Eve, co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz?!

## Rozdział 5

# JESTEM SEKRETEM

Gabriel zrywa się z łóżka i pędzi do drzwi, sprzed których właśnie uciekła Eve. Ja przez moment siedzę jak skamieniała i nie wiem, co tu się właśnie wydarzyło. Targają mną jeszcze emocje po seksie, a jednocześnie zaczynają mnie przepełniać niepewność i złość.

„Bo nie potrafię...”

Co to ma znaczyć?

– Gabrielu, stój! – wołam za nim.

Mężczyzna zatrzymuje się w progu i widzę, jaki jest wściekły. Jego twarz aż pulsuje nienawiścią, a ciało błyszczący od potu. Jest nagi i to mnie rozprasza.

– Zaraz wrócę! – warczy i chce wyjść.

– Jeśli wyjdiesz, to nie wracaj – ostrzegam go. – Masz mi to wyjaśnić. Natychmiast! – żądam bez wahania i wstaję.

Poprawiam sukienkę, by nie świecić cyckami. Gabriel cofa się o krok i wraca do pokoju. Nadal jest wściekły, ale mam to gdzieś.

– O co ci chodzi? – pyta zirytowany i bardzo wymownie przewraca oczami.

Podchodzi do łóżka i podnosi z podłogi bokserki.

Lekceważy moją złość i pretensje, a to mnie rozjusza.

– Słucham? O co mi chodzi?! – Podchodzę do niego. – O nią! Co ona tu, kurwa, robi?! – warczę na niego.

– Mieszka. – Wbija we mnie spojrzenie pełne mroku.  
– A ciebie to nie powinno obchodzić – dodaje, czym uprawia mnie w osłupienie.

Patrzę mu w oczy i próbuję zebrać myśli, by powiedzieć coś sensownego.

– Ach, więc to tak – bąkam pod nosem. – Odwieź mnie do domu – dodaję i chcę zabrać swoje stringi, ale on jest szybszy.

Chwyta je i z dziką satysfakcją chowa do kieszeni spodni, które właśnie założył. Cofam się, bo zaczynam czuć niepokój.

– Uspokój się, Cassie. Eve jest tu tylko po to, by stwarzać pozory – wyjaśnia nagle.

Czy mnie to uspokaja? Nie.

– Pozory? A nie widzisz tego, że ona chce cię dla siebie?! – podnoszę głos. – Obserwowała nas, gdy się pieprzyliśmy. Jest zazdrosna! – Uświadamiam go, bo mam wrażenie, że on nie zdaje sobie z tego sprawy.

– I co z tego? Jest zazdrosna od dawna. – Gabriel znowu przewraca oczami. – Ale nigdy nie będzie mnie miała. To się nie wydarzy, Cassie – dodaje poważnym tonem.

– Nie wierzę ci – wyduszam z siebie.

– I co mam z tym zrobić? Udowodnić ci, że jej nie tknąłem? Nie bądź śmieszna. – Patrzy na mnie wzrokiem pełnym emocji.

– Nie jestem śmieszna, nie drwij ze mnie! – Podchodzę do niego i dżgam go palcem w klatkę piersiową.

– Nie drwię, ale to nie jest zaufanie, Cassie. Mówiłaś, że mi ufasz, i co? Myślisz, że rznę i ją, i ciebie? – Nagle chwyta moją dłoń i mocno ściska. – Naprawdę myślisz, że bym cię w tej kwestii oszukiwał?!

– Tak, tak myślę – mówię to, bo kierują mną emocje.

Okazuje się, że nie tylko Eve jest zazdrosna.

Ja również. To absurd.

– Bo? – Krzywi się, wkurwiony.

– Bo ona przypomina ci Bellę, tak jak ja! – wypominam mu w nerwach.

Śmieje mi się gorzko prosto w twarz.

– No tak, zapomniałem. Wszyscy wiedzą, że kutas staje mi tylko przy dziewczynach podobnych do Belli.

– A nie? – warczę.

– Pewnie, że tak. Ciebie też rznę i myślę o niej! – odpowiada i wbija we mnie wściekły wzrok. – A teraz możesz już iść – dodaje ostro.

– A żebyś wiedział, że pójdę! – Robię krok w tył, by go wyminąć, i ruszam do drzwi.

Jestem roztrzęsiona i tak wściekła, że mam ochotę wydrapać mu oczy.

– Właśnie tak wygląda twoje zaufanie, Cassie – rzuca na koniec, chyba tylko po to, by mnie sprowokować.

Odwracam się, a nasze spojrzenia się krzyżują.

– Tajemnice i intrygi nie pomagają w budowaniu zaufania, panie tajemniczy! – wypominam mu.

– Twoje bezsensowne podejrzenia też nie pomagają, panno niecierpliwa i zazdrosna! – odgryza mi się.

– Nie jestem zazdrosna! – krzyczę.

– Nie? Doprawdy? – Nagle uśmiecha się złośliwie. – Nie dostałaś szału na myśl o tym, że się z nią pieprzę? – sugeruje i podchodzi do mnie.

Powinnam się wycofać, a zamiast tego stoję i pozwalam mu się zbliżyć.

– Nie czujesz zazdrości na myśl, że robię z nią to samo, co z tobą? – brnie dalej.

– Mam to w dupie! – warczę, a on chwyta moją dłoń i bez wahania przyciąga mnie do siebie. – Nie dotykaj mnie – dodaję bez przekonania.

– Nie. Pieprzę. Się. Z. Nią – cedzi przez zęby. – Nigdy jej nie dotknąłem. Jeśli mi teraz nie uwierzysz, to naprawdę nie ma sensu, Cassie – dodaje bez wahania i mnie puszcza. – Zdecyduj w tej chwili, co o mnie myślisz, bo nie będę brnął w tę relację, jeśli mi nie ufasz.

– Jak mam ci ufać? To wszystko jest pojebane, a ja jestem twoją kolejną tajemnicą!

– A Eve jest tu po to, by odciągnąć uwagę od ciebie! – przyznaje. – Mój teść jest podejrzliwy i widział nas razem. Nie mogę pozwolić, by się o nas dowiedział, więc zostawiłem Eve. Ona wie, dlaczego tu ciągle tkwi. Mamy układ.

– Wykorzystujesz ją, by chronić... mnie? – wyduszam z siebie.

– To brzmi okrutnie, ale można powiedzieć, że tak. Ona tu mieszka, teść spekuluje, że pewnie ją pieprzę, a tym samym nie skupia się na tobie. I tak musi być przez najbliższy czas.

– To niesprawiedliwe. Ona niczego nie zrobiła, a...

– Cassie, myślisz, że mnie to obchodzi? Ważne, że on nie wie, że mi na tobie zależy – przyznaje, czym uprawia mnie w osłupienie.

– Zależy ci? – Nie umiem ukryć zaskoczenia.

– Nie, kurwa, nie zależy. Dlatego że mi nie zależy, to kombinuję, by cię zobaczyć, ustawiam wszystko tak, by było bezpiecznie, chronię cię i tęsknię jak pierdolony zakochany szczeniak! – warczy i się odsuwa.

Wpatruję się w niego. Nie spodziewałam się takich słów. I nie wiem, co czuję. Nadal buzują we mnie emocje.

– Musisz mi mówić o wszystkim, to wtedy...

– Im mniej wiesz, tym lepiej! – przerywa mi. – Ale ty nic nie rozumiesz! Wściekasz się, ciskasz, kłócisz ze mną i jesteś zazdrosna o jakąś nic nieznaczącą dla mnie dziewczynę!

– No i co? Jestem zazdrosna! – przyznaję niechętnie. – Bo dajesz mi powody! – wypominam, choć to chyba nie jest prawda.

Jakie on mi daje powody? Kurwa, żadne, ale już zabrnęłam za daleko.

– Ja ci daję powody? A ty co? Spotykasz się z żołnierzykiem, każesz mi z nim porozmawiać, bo facet musi sprawdzić, czy mam dobre intencje. Co to ma,



kurwa, być? Komu ja mam udowadniać, że mi zależy?  
Jemu, kurwa, czy tobie?!

– O masz... – Przewracam oczami, bo wiem, że ma rację, ale nie umiem się do tego przyznać.

– Co? Co „o masz”?! – burczy na mnie. Ależ się w nim gotuje. – Nie mam czasu i ochoty się z tobą kłócić, Cassie. Jestem na to za stary, a ty za młoda, by dyktować mi warunki.

– Związek to równe prawa! – Jestem bezczelna i unoszę się honorem, ale nie umiem przyznać mu racji.

– I zaufanie, do cholery! – wypomina mi. – Ufasz mi w łóżku, a w życiu już nie? Coś tu jest nie tak, moja droga panno! – Grozi mi palcem.

– Może to tylko seks? – sugeruję, choć sama się ranię tymi słowami.

– Tak? Tylko seks? – prychna pod nosem i wybucha cwaniackim śmiechem. – To chodź, pokaż mi, że to tylko seks. – Podchodzi nagle, chwyta moją twarz i mnie całuje. – No już, wypnij się i daj się zerznąć. Udowodnij, że to tylko seks! – dyszy w moje usta.

Jest rozjuszony, a jego pocałunek – chaotyczny, ale nieustępliwy. Chcę się odsunąć, ale mi nie pozwala.

– Przestań... – Chwytam jego przedramiona. – Gabrieliu, przestań...

– Czemu mam przestać? Tak to ma teraz wyglądać? – Przerzywa pocałunek, ale się nie odsuwa. – Nie znoszę nieposłuszeństwa, Cassie. Doprowadza mnie do szału. Ty doprowadzasz mnie do szału!

– I co mam zrobić? – pytam cicho.

– Zaufać mi! Chcę przy tobie odpoczywać, a nie się kłócić – odpowiada i przytula mnie mocno.

– Ja się z tobą nie kłócę – odpowiadam i nagle uśmiecham się pod nosem. – No może odrobinę – dodaję i zadzieram głowę.

– Nie bądź jędzą, nie masz powodów, by nią być. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – A z Eve zaraz sobie porozmawiam. Dałem jej chyba za wiele swobody. Naprawię to i przypomnę, kto tu rządzi.

– Gdzie ona śpi? – pytam jedynie.

– Chryste, Cassie... – Gabriel wbija we mnie spojrzenie. – Przecież nie ze mną. Ja pierdolę... – Jego irytacja zaczyna mnie bawić.

– Nigdy nie mierzyłeś się z kobietą zazdrością? – dodaję, bo jestem ciekawa.

– Nie, Giselle nie była zazdrosna, nie dawałem jej powodów.

– To nie brzmi przekonująco. Miałeś romans z Bellą... – przypominam, a on znowu się irytuje.

Walczę z uśmiechem.

– Ale Giselle o tym nie wiedziała. Niczego się nie domyślała.

– Ta, na pewno. Kobieta czuje takie rzeczy – uświadamiam go.

– Cassie...

– Dobra, już nic nie mówię. – Wzdycham. – Ona nie była, a ja jestem zazdrosna, bo mi zależy – przyznaję. – I jeśli się dowiem, że coś kombinujesz, to...

– To co, Cassie? – Gabriel patrzy na mnie z politowaniem.

– Nie wiem, zamorduję cię! – burczę, dąsając się z powodu jego kpiącej miny.

– Tak, na pewno. – Kręci głową. – Jesteś taka groźna i niebezpieczna, że strach się bać.

Okej, zasłużyłam na te drwiny. Niech mu będzie.

– Powiedział to pan niebezpieczny i tajemniczy. – Spoglądam na niego i nie umiem się nie uśmiechnąć. – Mam przeprosić za swoje odpały? – pytam, a wtedy i on się uśmiecha.

– Nie, nie przepraszaj za emocje, Cassie. – Czuję jego ciepłe dłonie na policzkach. – Ale zaufaj mi. To podstawa. Tylko wtedy to będzie miało sens.

– Dobrze, nie będę zazdrosna i przestanę układać w głowie milion scenariuszy – obiecuję. – Ale Eve musi wiedzieć, że jesteś mój, że należysz do mnie! – stawiam warunek.

Wiem, że to szczeniackie, ale chcę mieć pewność.

– Wiele wymagasz... – Gabriel kręci głową.

– Ja jestem twoja, powiedziałam ci to. Dlaczego ty nie potrafisz odpowiedzieć tym samym?

– Bo dla mnie należeć do kogoś, to znaczy kogoś kochać, a ja...

– Nie wierzysz w miłość – przerywam mu, bo pamiętam, co mówił.

To smutne.

– Nie, nie wierzę – przyznaje. – I to się nie zmieni, Cassie. Mogę dać ci wszystko, co tylko chcesz, ale nie dam ci miłości. Przykro mi.

– Ja ciebie też nie kocham, a jednak zadeklarowałam, że jestem twoja... – Nie wiem, po co to mówię.

Próbuję z nim negocjować? To absurd.

– Najwidoczniej te słowa znaczą dla ciebie co innego niż dla mnie, Cassie. Każdy myśli na swój sposób – wyjaśnia spokojnie.

– Ja wierzę w miłość...

– No właśnie, to jest ta różnica. – Nachyliła się i czule mnie całuje. – To, że ja w nią nie wierzę, nie oznacza, że nie możemy być szczęśliwi.

– A możemy? Bez miłości to właśnie będzie tylko seks...

– Jesteś młoda, Cassie...

– Nie wypominaj mi wieku. Ja pierdolę, co to ma być?! – oburzam się.

– Nie wypominam. Chodzi jedynie o to, że nie wiesz o życiu i uczuciach tyle co ja. Miłość to nie wszystko. Ważne są inne rzeczy i ona nie ma na nie wpływu.

– Nie umiem w to uwierzyć. Ja zawsze marzyłam o miłości. Takiej prawdziwej, do końca... – wyznaję. – Nigdy tego nie miałam, a teraz ty mi mówisz, że nie jesteś w stanie mi tego dać. Żadne z moich jebanych marzeń nie będzie zrealizowane. To w chuj przykre. Czym sobie na to zasłużyłam? – Nagle czuję łzy pod powiekami.

O nie. Zrobiło się zbyt poważnie, a mną targają emocje. Zamykam oczy i wzdycham, a Gabriel mnie przytula.

– Jestem jakimś nieudacznikiem. Nie zasługuję na nic dobrego – użałam się nad sobą.

– O rany, czy tobie przypadkiem nie zbliżają się kobiece dni? – Słowa Gabriela wprawiają mnie w osłupienie.

Liczę w głowie. Dobra, nie wiem, skąd wie, ale tak... Za dwa dni powinnam mieć okres. To cyrk na kółkach.

– Potrzebuję czekolady, puszki coca-coli i...

– I...?

– I ciebie – wyznaję, a on się uśmiecha.

– Mnie już masz – odpowiada.

– Mogę więc zrezygnować z czekolady i coli. – Wtulam się w niego.

– Przyniosę ci, ale najpierw pójde porozmawiać z Eve, a ty weź kąpiel. Dołączę do ciebie. – Całuje mnie czule w usta. – Okej? – upewnia się, czy się zgadzam.

– Okej.

Wzdycham i czuję, że się uspokajam.

Powoli dociera do mnie, że Gabriel naprawdę wie o życiu więcej niż ja. I całkiem dobrze zna kobiety. To mnie zaskakuje, ale w sumie nie powinno, skoro od lat miał styczność z wieloma różnymi dziewczynami. Wiem, że muszę mu zaufać, ale nic nie poradzę na to, że Eve jest dla mnie podejrzana. Pamiętam, co mówiła: chce go dla siebie. Czuję, że będzie kombinowała

i czekała na okazję. Oczywiście Gabrielowi mogę zaufać, ale jej absolutnie nie.

I o to w tym chodzi.

Kobiety są zdolne do wielu rzeczy, by zdobyć mężczyznę. A ja nie mam jak z nią konkurować, bo jestem sekretem. Ona tu mieszka. Ona tu śpi. Ona z nim tu przebywa. Mnie oficjalnie nie ma. Nic nie łączy mnie z Gabrielem. Wiem, że muszę to zaakceptować, ale swoich uczuć nie oszukam. Jestem zazdrosna, zależy mi na nim, bo najnormalniej w świecie się w nim zakochałam.

## Rozdział 6

# WYZNANIE

Leżę w wannie pełnej piany i nic mnie w tej chwili nie obchodzi. Muszę się zrelaksować i wyrzucić z siebie tę burzę emocji, która się przeze mnie przetoczyła. Gabriel jeszcze nie wrócił, ale rozmawia z Eve. Staram się o tym nie myśleć. Muszę mu uwierzyć, że ona nie stanowi dla mnie konkurencji. Nigdy nie doświadczyłam zazdrości, więc nie bardzo potrafię sobie poradzić z tym uczuciem. O Christiana nigdy nie byłam zazdrosna, bo nie dawał mi powodów.

– Ledwo cię widać spod tej piany – wyrzywa mnie z myśli głos Gabriela, który staje w progu łazienki.

Zaczyna się rozbierać. Ściąga koszulkę, a potem szybko pozbywa się spodni i bielizny. Udaję, że ten widok wcale mnie nie zachwyca.

– Schowałam się tu przed całym złem tego świata.

– Więc mam ci nie przeszkadzać? – sugeruje wymownie, a ja siadam i wbijam w niego spojrzenie.

– Nie jesteś zły. Chodź tu do mnie – zachęcam go i robię miejsce.

Gabriel zbliża się powoli, jakby wiedział, że chcę nacieszyć oczy, a następnie wchodzi do wanny, siada i przyciąga mnie między swoje nogi. Opieram głowę o jego klatkę piersiową i leżymy tak w cudownej ciszy naprawdę długą chwilę. Nic się nie dzieje. Po prostu się relaksujemy.

– Nie chciałabym cię stracić przez te wszystkie problemy i tajemnice – odzywam się pierwsza.

Chcę być z nim szczerą, by choć odrobinę zrozumiał moje wątpliwości.

– Robię wszystko, by je rozwiązać, Cassie. Mówiłem, że musisz być cierpliwa.

– Będę cierpliwa i postaram się nie świrować z zazdrości – przyznaję cicho i odwracam się, by usiąść z nim twarzą w twarz.

– Próbujemy być razem, zdecydowaliśmy się na to i choć nie jest łatwo, musimy się postarać – oznajmia spokojnie.

– Wiem, ja za dużo analizuję... – Wzdycham, a on lekko się uśmiecha.

– Wiem, widzę to. O czym teraz znowu myślisz? – pyta miękko.

– O tym, czy jeśli to wszystko nawet jakoś się ułoży, to co potem? Co, jeśli nasz związek wyjdzie na jaw? Media nas zjedzą? Mnie zjedzą? Ciebie? Jesteś dużo starszy, a ja mam chujową przeszłość. Co sobie ludzie pomyślą? – wyrzucam z siebie więcej myśli, niż powinnam.

– Obchodzi cię to, co pomyślą? – Gabriel wzrusza ramionami. – Bo mnie nie.

– Mnie obchodzi, bo zawsze byłam oceniana i wyśmiewana. Tak już mam... – przyznaję.

– Wyśmiewali się z ciebie w szkole? – pyta, a ja kiwam głową. – Za to, że pochodziłaś z rodziny zastępczej?



– Za to, że miałam stare ubrania, że chodziłam głodna, że musiałam żebrać – wyznaję.

Nagle czuję wstyd. Te wspomnienia są dla mnie bolesne.

– Tak mi przykro, skarbie. – Gabriel przyciąga mnie do siebie. – To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

– Było mi wstyd – wyduszam z siebie. – I nadal jest...

– Nie myśl o tym. Niczego ci nie zabraknie. Nauczyłaś się przyjmować moją pomoc, więc zapomnij o tym, co złe. Zresztą sama doskonale sobie radzisz. Jesteś pracowita, odważna, zaradna, mądra i masz takie dobre serce, że trudno mi uwierzyć, że dałaś szansę komuś takiemu jak ja. – Mam wrażenie, że mówi to szczerze i prosto z serca.

Tyle cudownych słów, aż czuję wzruszenie.

– Komuś takiemu jak ty? Czyli komu? – pytam niepewnie.

– Komuś, kto na ciebie nie zasługuje – przyznaje i wiem, że naprawdę tak uważa.

– Nie mów tak...

– Ale to prawda, Cassie. Poznaliśmy się w okolicznościach, które nie powinny nastąpić, ale tak wygląda moje życie. Znaczący... wyglądało, bo Giselle już nie ma i cyrk z sobowtórąmi Belli się skończył, ale ta cała reszta... Moje znajomości, biznesy, ludzie, których znam, mój teść. To bardzo ciemna i niebezpieczna strona mojego życia, przed którą chciałbym cię ochronić, a boję się, że to niemożliwe.

– Po prostu nie będę się wychylać... – sugeruję.

– To niby takie proste, ale w końcu zapragniesz czegoś więcej. Wiem to, będziesz znudzona ukrywaniem się. I co wtedy? – pyta, a ja chwilę się zastanawiam.

– Może do tej pory już będziemy mogli się ujawnić? Ile musisz udawać zrozpaczonego wdowca? Z pół roku? – sugeruję żartobliwie, a on nagle się uśmiecha.

– I co potem?

– Potem damy się sfotografować, wszyscy się dowiedzą, że dymasz młodą panienkę, i udzielimy wywiadu, że chuj im do tego. – Odwracam się tak, żeby spojrzeć mu w twarz, i mrugam porozumiewawczo, a on zaczyna się śmiać w głos.

Ten dźwięk koi moje nerwy. Coś cudownego.

– A mój teść dostanie zawału.

– Były teść – przypominam mu. – A ja postaram się nie przejmować komentarzami, że wyglądam jak twoja córka, a nie kochanka. I że na pewno lecę na twój hajsz.

– Kurwa, nie przesadzaj. Wiem, że piętnaście lat różnicy robi swoje, ale...

– Żartowałam. – Przekręcam się mocniej i całuję go w usta. – Mam gdzieś różnicę wieku. I naprawdę postaram się nie przejmować innymi – dodaję, a dłonie Gabriela już suną do moich bioder.

– Tak, podoba mi się to, co mówisz, Cassie.

– Zabierzesz mnie teraz do łóżka? – proszę.

– A może...? – Nagle urywa w pół zdania.

– Może? – Uśmiecham się, ale on kręci głową.

– Nie, nic. Innym razem. – Całuje mnie namiętnie i wstaje, pociągając za sobą.

– Nie chcesz pokazać mi tego, co naprawdę lubisz? – pytam cicho.

– Chcę, ale trochę się boję, że uciekniesz. Musisz mi ufać, tak naprawdę i bezgranicznie, a dziś się okazało, że to nie takie proste, więc... Wolę poczekać – przyznaje spokojnie.

– To jest aż takie... nietypowe? – pytam, zaintrygowana.

– Nie wiem, dla mnie nie, ale wiedząc o tym, co cię spotkało, mam opory, by proponować ci coś innego niż komfortowy i bezpieczny seks.

– Ale ja lubię... – Udaję niewiniątko. – Ostrzejszy seks. – Nagle naprawdę nieco się zawstydzam, na co Gabriel reaguje uroczym uśmiechem.

– Ostrzejszy seks? – wypowiada te słowa w taki sposób, że czuję dreszcz na plecach. – Co to dla ciebie znaczy, Cassie? – dodaje, ciągnąc mnie za sobą do sypialni.

– No, taki... namiętny. – Czuję się jak dziewczynka, ale nie umiem ubrać tego w słowa.

– Namiętny? Okej i jaki jeszcze? – dopytuje i prowadzi mnie prosto do łóżka.

– Mocniejszy? Intensywniejszy?

– I co dalej?

– Bawimy się w zgaduj-zgadula? – Krzywię się nieco.

– Nie, po prostu chcę poznać twoją definicję ostrego seksu. – Patrzy na mnie, gdy opadam na materac.

Jestem naga i w pełni przed nim otwarta. Kładę się na plecach, nogi zginam w kolanach i rozkładam uda. Wzrok Gabriela wędruje dokładnie tam.

– Nasz seks jest ostry – przyznaję, ale widzę, że on wcale tak nie uważa.

Nawet nie walczy z nieco kpiącym uśmiechem.

Okej, czyli to nie jest ostry seks.

– Nasz seks jest... niesamowity, ale dla mnie wcale nie jest ostry, Cassie – przyznaje i wchodzi na łóżko.

Materac ugina się lekko pod ciężarem jego ciała.

– To pokaż mi choć... odrobinę? – proszę niepewnie. – Odrobinę... – Przygryzam wargę, czując onieśmienie, a jednocześnie ciekawość.

– Mam ci pokazać odrobinę ostrego seksu? – Gabriel znowu się uśmiecha.

– Yhym...

– Jesteś w tym momencie zbyt urocza, bym to zrobił – przyznaje i całuje mnie czule. – Ale popracujemy nad tym, dobrze? Zaczniemy od... zabawek? Używałaś kiedyś wibratora albo dildo? – pyta, a ja kręcę głową.

– Nie, ale wiem, co to jest. – Mrugam do niego żartobliwie, a on nie wytrzymuje.

Zaczyna się śmiać i zatapia twarz tuż przy mojej szyi.

– Jesteś niemożliwa. – Śmieje mi się do ucha. – I taka piękna... – szepcze po chwili.

Czuję język na skórze. Odwracam głowę ku jego twarzy i również szepczę.

– Pocałuj mnie.

Łączy nasze usta i delikatnie chwyta moją szczękę. Jęczę, gdy jego druga dłoń wędruje między moje uda, a palce od razu zaczynają mnie pieścić.

– Przy tobie taka właśnie się czuję – dyszę, gdy język Gabriela kusi mój do wzajemności.

Nie opieram się temu. W moim ciele rodzi się pragnienie i nie chcę z tym walczyć. Obejmuję go i mocno do siebie przyciągam. Gabriel opada na mnie, idealnie między uda, ale zupełnie się nie śpieszy. Całuje i napiera biodrami, ale to jeszcze nie ta chwila, bym go w sobie poczuła. Sunę opuszkami palców po jego plecach, a potem niżej, na pośladki. Czuję, jak drży pod moim dotykiem. Robię to powoli, delikatnie i czule. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że nikt nigdy nie dotykał go w taki sposób. Patrząc na jego twarz, jak zamyka oczy i rozchyła usta. Wydaje się w tej chwili taki bezbronny. Dłonią dotykam jego twarzy i obrysowuję opuszką palca cudowne usta, a potem oczy i policzki.

– Przyjemnie... – szepcze Gabriel. – Nie przestawaj – prosi, więc kontynuuję.

Nie jest mi zbyt wygodnie, więc podnoszę się lekko i popycham go, by ze mnie zszedł. Pokazuję, by położył się na plecach, a gdy to robi, dosiadam go okrakiem. Nie po to, by się pieprzyć. Chcę go dotykać. Widzę niepewność w jego oczach i to mnie zaskakuje. Kładę dłonie na jego klatce piersiowej, a opuszki moich palców same zaczynają tańczyć na skórze.

– Nikt nigdy cię tak nie dotykał? – pytam niepewnie.

– Nikt. Nigdy – przyznaje. – To dla mnie coś nowego – dodaje i patrzy mi w oczy. – I bardzo mi się to podoba.

Uśmiecham się niepewnie.

– Ten dotyk koi. Prawda? – sugeruję, a on przytakuje.  
– Mnie to pomagało – przyznaję.

– Wtedy, gdy...?

– Tak. Siadałam pod prysznicem i dotykałam delikatnie ramion i nóg, by się uspokoić. Na początku ledwo mogłam to znieść, ale z każdą chwilą było lepiej.

Gabriel siada powoli i mnie obejmuje, a moje dłonie zsuwa na swoje plecy. Pieszczę je powolutku, a on wtula głowę w moje ramiona. Nie ma w tym nic erotycznego. Słyszę, że mruczy jak kot. Ma gęsią skórę i drży.

– Bardzo chciałbym cię pokochać, Cassie – wyznaje nagle, a wtedy ja zamieram. – Ale wiem, że nie potrafię – dodaje zupełnie szczerze, z wielkim smutkiem.

– To nic, ja...

– Nie, Cassie, to nie jest nic, bo wiem, że na to zasługujesz. Na szczęście i miłość, której tak pragniesz, a ja ci tego nie dam. – Podnosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Dasz mi coś innego.

Nie chcę brnąć w tę rozmowę. Nie teraz.

– I to ci wystarczy?

Widzę ból w jego oczach.

– Będzie musiało... – odpowiadam cicho i dotykam jego twarzy.

– Tak nisko się cenisz. Tak mało wymagasz. Jesteś taka zniszczona i złamana życiem, że...

– Będzie musiało mi to wystarczyć, bo się w tobie zakochałam – wyznaję cicho.

Jego oczy robią się wielkie.

– Co? – wydusza z siebie.

– Kocham cię, Gabrielu Vallare.

## Rozdział 7

# KARMA

Gabriel się we mnie wpatruje. Widzę panikę w jego oczach i nie wiem, co o tym myśleć. W sekundę wyrasta między nami jakiś emocjonalny mur.

– Nie, Cassie, co ty mówisz? – odpowiada po chwili i kręci głową. – Tylko ci się tak wydaje...

– Nie wydaje mi się, wiem, co czuję – odpowiadam, a wtedy on zsuwa mnie z siebie i wręcz ucieka z łóżka.

Patrzę, jak idzie do łazienki i wraca po chwili. Ma na sobie szlafrok.

– Powinnaś już iść. Kierowca cię odwiezie – oznajmia nagle.

Jest zimny i obojętny.

Słucham?

– Wyrzucasz mnie? – wypowiadam te słowa bardzo cicho.

Chwytam z łóżka narzutę i się nią zakrywam. Czuję się jak idiotka. Kompletna idiotka.

– Nie, po prostu powinnaś już jechać – odpowiada bez emocji.

– Boisz się tego, co powiedziałam? – Wstaję i podchodzę do niego niepewnie. – Wyznaję ci, co czuję, a ty uciekasz i mnie wyrzucasz?!

– To nie tak. – Kręci głową. – Ja nie chcę miłości, Cassie. Nie chcę, byś mnie kochała! – Podnosi głos.



– Ale to już się stało! – wykrzykuję mu prosto w twarz. – Nie wiem, czy to jest prawdziwe, czy to syndrom, o którym każdy mi mówi, ale czuję do ciebie coś, czego nigdy wcześniej do nikogo nie czułam. Nawet do Christiana! – przyznaję w emocjach.

– Bo to jest syndrom, Cassie. To właśnie on! – warczy na mnie. – Nie poczułaś tego w normalnych okolicznościach!

– A może pozwolisz mi zdecydować i zrozumieć, co czuję? I tak, oczywiście, poznałam cię w dziwnej sytuacji, ale teraz mam wybór i jestem świadoma tego, co robimy. I owszem, może to jakiś rodzaj uzależnienia, ale też pasji, namiętności, bezpieczeństwa i zaufania, które budujemy. Nie widzisz tego? Uczymy się wzajemnie!

– Nie mów tak, nie możesz mnie kochać... – Głos mu drży.

– Za późno, Gabrielu.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Kurwa, Cassie, to... Ja nie zasługuję. To za wiele...

Dostrzegam w nim panikę i mimo całej tej sytuacji zupełnie nie rozumiem jego reakcji.

– Dam sobie radę... – Chcę go dotknąć, ale mi nie pozwala. – Gabrielu...

– Nie mogę. Odkochaj się. Natychmiast! – rozkazuje, a ja się krzywię.

– Odkochać się? Co ty mówisz. To absurd...

– Nie możesz mnie, kurwa, kochać! – wrzeszczy.

– Dlaczego?!

– Bo dokładnie to samo było z Bellą. Wyznała, co czuje, a zaraz po tym...

– Zginęła... – wyduszam z siebie.

Gabriel jest przerażony. Ten widok mnie paraliżuje. Nie wiem, jak mu pomóc.

– Nie mogę na to pozwolić, rozumiesz? To mnie osłabi. – Kręci głową. – To niebezpieczne dla ciebie. Nie. Możesz. Mnie. Kochać – podkreśla wymownie każde słowo.

– Nikt się nie dowie. Nikomu nie mówiłam... – próbuję do niego dotrzeć.

– Nie rozumiesz. – Gabriel aż chowa twarz w dłoniach. – Takie uczucie to najgroźniejsza broń i słabość. Tego nie da się ukryć, Cassie. Jak mam się teraz z tobą spotykać, skoro wiem, co czujesz?

– A myślałeś, że nigdy się nie zakocham? To, że ty nie jesteś zdolny do miłości, nie oznacza, że ja też! – wypominam mu. – Okazujesz się tchórzem, skoro mnie teraz odtrącasz. Nie zasłużyłam na to! – wykrzykuję.

– Tak, mogę być tchórzem, ale nie mogę ryzykować, że ktoś cię skrzywdzi – wydusza z siebie.

– To mnie chroń. Moja miłość ci w tym nie przeszkodzi! – Podchodzę i chwytam jego dłonie. – Wiesz, że cię posłucham, nie będę się wychylała, będę cierpliwa i wierna. Pozwól mi choć spróbować cię kochać... Pozwól mi. – Czuję, jak łzy zbierają mi się pod powiekami.

To upokarzające, że go o to proszę.

– Cassie... – Patrzy na mnie, a to, co widzę, sprawia, że łzy spływają mi po policzkach.

W jego mrocznych i pełnych niepewności oczach też błyszczą łzy.

– Proszę...

– Nie wybaczę sobie, jeśli coś ci się stanie. – Nagle robi krok i bierze mnie w ramiona. – Nie wybaczę sobie tego – powtarza, a jego ciałem wstrząsa szloch.

O Boże.

On też jest złamany i zniszczony, jak ja.

Przeżył zupełnie co innego, ale nie mniej traumatycznego.

– Ochronisz mnie. Wiem to – zapewniam go. – Zobacz, co ze mną zrobiłeś. Dałeś mi poczucie bezpieczeństwa. Sprawileś, że nie boję się dotyku, a seks stał się dla mnie przyjemny. Pomagasz mi. Robisz wszystko, bym ci ufała...

– Tak, tak właśnie jest – przyznaje.

– Więc pozwól mi czuć to, co podpowiada serce. Wiem, że nie wierzysz w miłość, ale ja wierzę. Nie odbieraj mi tej nadziei. To nie jest w porządku. – Może jestem zbyt szczera, ale nie mam wyboru.

Albo on teraz to zrozumie, albo to naprawdę nie ma sensu.

– Nie chcę ci niczego odbierać, Cassie, ale jestem przerażony tym, co się dzieje... To wszystko jest tak intensywne, dzieje się za szybko. Zawsze dyktowałem warunki, a nagle zjawiałaś się ty i...

– I taka już jestem, ale to ty mnie zmieniłeś. Otworzyłam się przy tobie. Tylko ty wiesz, co mnie spotkało.

– Tak, skarbie, wiem o tym. – Czuję, jak się uspokaja. Już nie drży, jakby nie mógł złapać tchu. Odchyła się i patrzy na mnie. – Coś ty najlepszego zrobiła? Dlaczego mnie pokochałaś? – zadaje to teoretycznie bezsensowne pytanie.

– Bo wiem, że warto.

– Cassie...

– Wiem, że na to zasługujesz – przerywam mu. – Możesz się chować, oszukiwać, ale ja wiem, co czuję, i udowodnię ci, że to jest prawdziwe – dodaję dosadnie.

Gabriel znowu mnie przytula. Czuję jego usta na włosach.

– Wiem, że jest... – przyznaje nagle. – I to najbardziej mnie przeraża – szepcze, a potem zapada cisza.

Tkwimy w uścisku długą chwilę. Uspokajam się, ale serce nadal mocno mi wali. Uświadamiam sobie, że właśnie mogłam go stracić. On prawie uciekł. Chciał mnie odtrącić. Wiem, że muszę bardzo uważać na to, co mówię. Gabriel boi się uczuć, ale nie sądziłam, że aż tak. Nie wiem, co siedzi mu w głowie, ale te demony właśnie obudziły się do życia. I będą chciały go pokonać.



Z samego rana wracam do domu. Jestem wykończona po tej nocy, prawie nie spałam. Kierowca wysadza mnie na podjeździe, a ja idę prosto do drzwi. Jest siódma

rano, ale widzę, że Hannah już krząta się po kuchni. Poklepuję policzki, by się rozbudzić, i wchodzę do środka.

– Jestem – melduję się.

– O, Cassie, błagam cię, pojedź do sklepu po świeże pieczywo, bo mam taką migrenę, że ledwo widzę na oczy – prosi od progu.

– Okej, przebiorę się i pojedę – odpowiadam.

Spogląda na mnie i się uśmiecha.

– Randka się udała? – pyta niepewnie.

Kiwam głową.

– Tak, ale jestem padnięta... – przyznaję.

– Dlatego masz dziś wolne – oznajmia.

– Nie, mam popołudniową zmianę – przypominam.

– Nie, kochanie, zmieniłam grafik. Musisz odpocząć.

– Naprawdę?

– Tak, zostaniesz z dziewczynami. Kelly jeszcze śpi, a Cindy wymiotowała. Chyba szykuje się powtórka z rozrywki. – Hannah ciężko wzdycha.

– O matko, znowu będą zarzygane tygodnie. – Śmieję się pod nosem. – Dobra, jadę po pieczywo. Niedługo wrócę!

Idę się przebrać i szybko wychodzę z domu. W drodze myślę o tym, że muszę umówić Cindy do ginekologa, i wpisuję sobie przypomnienie w telefonie. Oczywiście, że nie powinnam tego robić, gdy prowadzę. Odkładam komórkę, ale sekundę potem wyskakuje mi powiadomienie o wiadomości. To od Gabriela.

Uśmiecham się, bo rano pożegnał mnie czułym pocałunkiem i wyszedł wcześniej, niż ja odjechałam. Zerkam w telefon, widzę początek wiadomości, chcę wejść w powiadomienie i nagle słyszę klakson, a potem uderzenie. Naciskam gwałtownie hamulec i zapada cisza. Kurwa. Wjechałam komuś w zderzak. Z auta przede mną wychodzi jakiś facet i zaczyna na mnie wrzeszczeć. Ja pierdolę!

– Co ty robisz, dziewczyno? Ślepa jesteś?! – Wali mi w szybę i każe wysiadać.

Nawet nie wiem, czy auto jest odpowiednio ubezpieczone. Szukam w schowku dokumentów i na szczęście znajduję polisę, ale facet i tak wzywa policję. Jeszcze tego mi, kurwa, brakowało.

Funkcjonariusze zjawiają się dosłownie po chwili. Z radiowozu wysiada dwóch policjantów. Ja się nie odzywam. Wiem, że jestem winna. Trudno, zapłacę mandat, pokryję szkodę i tyle. Dam sobie radę.

Jeden z policjantów spisuje zeznania, a drugi zaczyna oglądać auta. Najpierw to drugie, a potem moje. Widzi wgniecenie, a ja przypominam sobie, że przecież zrobił je Gabriel. Tamtej nocy... I nagle policjant zagląda pod auto, coś tam grzebie, puka. Oblewa mnie zimny pot. Chyba zaraz zemdleję. Mężczyzna bierze latarkę i świeci, aż nagle wyciąga dłoń spod auta i patrzy na kolegę.

– To krew? – pyta, zerkając na mnie.

O. KURWA. MAĆ!

## Rozdział 8

# NIEPLANOWANE SPOTKANIE

Przez moment nie mogę się ruszyć. Wydaje mi się, że oni już wiedzą, że to ja zabiłam Younga. Stoję, jakby mnie wmurowało.

– Co tu się stało? Skąd ta krew? – pyta policjant, a ja przełykam ślinę.

Jestem tak zestresowana, że nie mogę wymyślić najwykleszej wymówki.

– Yyy... No... Potrąciłam psa – wyduszam z siebie i zaczynam nerwowo gestykulować. – Wybiegł mi prosto pod koła, nie miałam szans, by wyhamować – dodaję, by to brzmiało wiarygodnie.

– To jakaś szalona piratka drogowa, panie władzo! – wtrąca poszkodowany kierowca, ale drugi funkcjonariusz bierze go na bok.

A weź się, chuju, zamknij, myślę.

– Tak, te bezdomne psy to teraz jakaś plaga. Codziennie mamy zgłoszenia. – Policjant kiwa głową, a ze mnie chyba uchodzi powietrze.

Uwierzył mi. Ja pierdolę. Mam więcej szczęścia, niż myślałam.

– Zniosłam go z drogi, jak należało, ale nie było szans na ratunek, więc go tam zostawiłam. Strasznie mi żal, bo kocham zwierzęta – udaję niewiniątko.

– Dobrze, jest pani milutka, ale mandacik musi być. – Policjant mierzy mnie spojrzeniem. – Jedzie pani do pracy? – dodaje, a ja staram się nie wyglądać na zaskoczoną.

– Nie, do sklepu po pieczywo.

– Na pewno robi pani pyszne kanapki – stwierdza, czym wprawia mnie w osłupienie.

Co to ma być? Facet jest ze dwa razy starszy ode mnie.

– Nie bardzo, nie mam ręki do gotowania – staram się zakończyć temat.

– A do czego ma pani rękę? – pyta, ale w tych słowach jest tylko...

Jezu. Kurwa. To obrzydliwe.

Dębieję. Zaraz się chyba porzygam.

– Do kwiatów – bąkam.

– A kawa? Lubi pani kawę? – dodaje.

No nie.

– Nie piję kawy. Śpieszę się. Może pan wystawić ten mandat? – Przeskakuję niecierpliwie z nogi na nogę.

– Mąż czeka na pieczywo? – Zerka na moje prawo jazdy. – Chociaż nie, jest pani za młoda na małżeństwo – stwierdza.

Kurwa. Wróżbita.

– Mama czeka... i dwie siostry w ciąży. Jedna wdowa, druga nastolatka. – Wbijam w niego spojrzenie.

– To będzie pani miała wesoło.



– Tak. Mogę prosić mandat? – Wyciągam dłoń, bo właśnie go wypisał. – Dziękuję! – Chowam go do kieszeni i wracam do auta.

Chcę odjechać, ale ten facet opiera się o dach i bezczelnie zagląda do środka przez okno po stronie kierowcy. Chwytam kierownicę i patrzę przed siebie.

– Kto to tak do pani wypisywał, że się pani zagapiła?  
– drąży dalej, zauważając mój telefon na siedzeniu pasażera.

– A taki jeden...

– Taki jeden szczęściarz, co? – sugeruje wymownie.

– Ta, taki szczęściarz.

Gabriel Vallare, ty zboku, myślę.

– Mógłbym anulować mandat, jeśli umówi się pani ze mną na...

– Na kawę? Mówiłam, że nie piję – przerywam mu.

Mam serdecznie dość.

– Na kolację. Kolacje na pewno pani jada.

– Mam zazdrosnego faceta. – To absurd, że w ogóle muszę prowadzić tę rozmowę.

– A ja mam sposoby na zazdrosnych facetów. Proszę się nie martwić.

– Nie mam ochoty – warczę, bo nie wytrzymuję.

– Słucham?

– Nie mam ochoty na kolację z panem ani na cokolwiek innego. Mówiłam, że się śpieszę, a pan mnie zagaduje i...

– Proszę wysiąść – mówi nagle.

Dębieję.

– Co?

– Proszę wysiąść i przestać mnie obrażać.

– Przecież...

– Za obrazę policjanta na służbie grozi kara grzywny lub pozbawienia wolności...

Zaczyna mi recytować te swoje formułki. Kurwa. Nie mogę w to uwierzyć. Wsiadam, bo on nie ustępuje. Jest bezczelny. Chcę to załatwić na spokojnie, a on nagle na mnie krzyczy, popycha mnie na maskę i skuwa mi ręce z tyłu. Moje ciało reaguje sprzeciwem. To boli. Obcy mężczyzna napiera na mnie od tyłu i unieruchamia mi dłonie.

– Proszę mnie nie dotykać! – wrzeszczę, bo on się nie odsuwa.

W dodatku czuję, że jest podniecony.

Nie. Nie. Nie.

Proszę. Tylko nie to.

– Nie stawiaj oporu, bo pożałujesz! – warczy na mnie i dociska do maski.

Nie mogę oddychać. On jest tak blisko, że robi mi się niedobrze. Czuję, że zaraz stracę kontrolę nad swoim ciałem.

– Nie dotykaj mnie... – wyduszam z siebie.

– Bo co? Ja tu, kurwa, rządzę, laleczko – warczy mi do ucha, tak by nikt poza mną go nie usłyszał.

Kładzie mi dłoń na głowie i wpycha na tylne siedzenie radiowozu.

Wokół zgromadziło się sporo gapiów. Jestem tak przerażona, że nie potrafię nic zrobić. Zresztą co mogłabym zrobić? Nic. Właśnie mnie aresztowano za nic. Absolutnie za nic.

– Mówiłem, że to piratka drogowa. Do paki z nią! – podjudza ten drugi kierowca.

– Auto trafi na parking policyjny – informuje mnie pojeb w mundurze, a drugi w ogóle się nie odzywa, choć widzę, że jest mocno zmieszany.

– Panie władzo, ja naprawdę nic nie zrobiłam – zwracam się do niego, ale ten pierwszy mrozi go spojrzeniem.

Nie znam się na tym, ale ten zbok jest chyba wyżej w hierarchii.

– Zwyzywała mnie. Słyszałeś, prawda? – sugeruje.

Nie wierzę. Co za chora sytuacja.

– Tak, słyszałem. – Facet odwraca wzrok i zapina pas.

– Kierowca drugiego auta też to potwierdzi. Masz przejebane, Cassie. – Widzę jego spojrzenie we wstecznym lusterku.

– Nie jesteśmy na ty – burczę i opadam na siedzenie.

Kajdanki wbijają mi się w nadgarstki. To boli.

KURWA!

Ale jestem wściekła.

– Dalej jesteś niemiła, to również obraza policjanta na służbie!

Zamykam się, choć mam wielką ochotę mu odpowiedzieć. Czuję, że cała drzę po tym, jak przed chwilą mnie dotykał. Niech tylko Gabriel się o tym dowie. Przecież on go... zapierdoli. Wiem o tym. Powinnam mu powiedzieć? Na pewno pozwolą mi do kogoś zadzwonić. Mam wybór między Christianem a Gabrielem. Wiem, że to ważne, bo jeśli zadzwonię do Christiana, a Gabriel i tak się dowie, co się stało, to pomyśli, że nadal mu nie ufam. Ale... Kurwa. Co mam zrobić?

Łąduję na komisariacie i siedzę tu prawie dwie godziny. Dopiero wtedy przychodzi po mnie ten policjant zbok i mówi, że mogę wezwać prawnika lub kogoś powiadomić. Przez ten czas zdążyłam zdecydować, że zadzwonię do Gabriela. Nie mogę postąpić inaczej.

– Podaj nazwisko osoby, do której będziesz dzwonić. Muszę to wpisać do protokołu – informuje mnie.

Patrzę na niego i zaczynam się wahać. Może nie powinnam się przyznawać, kogo chcę poinformować? Sama już nie wiem. Przecież mamy to trzymać w tajemnicy.

– Smith – kłamię. – Gabriel Smith – dodaję.

– To ten twój zazdrosny fagas? – prychna pod nosem i zapisuje dane. – Masz dwie minuty – dodaje i prowadzi mnie do telefonu wiszącego w korytarzu.

Kiwam głową i wybieram numer Gabriela. Oczywiście, że nauczyłam się go na pamięć. Obawiam się jednak, że nie odbierze. Po pierwsze, nie dzwonię z własnego telefonu, więc nie wie, że to ja. Po drugie... Wyszedł z samego rana, zatem pewnie ma dużo spraw

na głowie. Może nie ma go w mieście? Nie mam pojęcia, bo nie pytałam.

– Vallare, słucham? – słyszę nagle w słuchawce jego wkurwiony głos.

Aż zasycha mi w ustach.

– Aresztowali mnie – wyduszam z siebie jednym tchem.

Po drugiej stronie zapada cisza. Gabriel zapewne myśli, że to żart, że mu się to śni. Też bym chciała, żeby to był sen.

– Że co?! – pyta, a mnie zalewa fala wstydu.

– Jestem na komisariacie. Miałam stłuczkę i mnie aresztowali – wyjaśniam.

– Cassie, to nie jest zabawne... – burczy.

Policjant przygląda mi się uważnie. Co za palant!

– Nie żartuję, dzwonię z komisariatu.

– Którego?

– Na Pine Hills...

– Nie wierzę, kurwa, oszaleję przez ciebie! – warczy, ale chociaż wiem, że zaraz mi pomoże. – Przyjadę. Powiedz, że cię odbiorę. Jaka jest kaucja?

– Nie pytałam...

– Dobrze, Cassie, nieważne. Dowiem się na miejscu. Powiedz im, że przyjadę.

– Mam podać nazwisko? – staram się być dyskretna.

– Tak! – warczy na mnie nerwowo.

– Okej...

– Ale nic ci nie jest? Poważna ta stłuczka? – dodaje nagle.

Moje serce pomija kilka uderzeń.

– Nie, opowiem ci potem... – Wbijam spojrzenie w policjanta, który mruży oczy, gapiąc się na mnie.

– Będę najszybciej, jak to możliwe – odpowiada.

Fala ulgi zalewa moje ciało.

– Dobrze, dziękuję.

Mija czas, a połączenie zrywa się, zanim zdążę się z nim pożegnać. No nic. Ważne, że mam pozwolenie, by przyznać, kto mnie odbierze.

– Fagas załatwi kaucję i prawnika? – Policjant uśmiecha się złośliwie.

– Kazał przekazać, że przyjedzie po mnie Gabriel Vallare – odpowiadam i czekam na reakcję.

Facet dębieje. Autentycznie.

Nie spodziewałam się aż takiej reakcji.

– Gabriel Vallare to twój prawnik? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie, to ten zazdrosny fagas, o którego pytałeś – odpowiadam wrednie.

Policjant się prostuje. Wyraz twarzy mu się zmienia. Widzę w nim zmieszanie, ale i natychmiastową niepewność.

– Odprowadzę cię do celi – rzuca i pokazuje, bym szła pierwsza.

Już mnie nie dotyka, nie gapi się, nie zbliża. A to ciekawe. Gdy wchodzę do celi, a on zamyka za mną kratę, patrząc na niego. Wiem, że chce coś dodać.

– Czy ten incydent mógłby zostać między nami? – sugeruje, a ja śmieję mu się w twarz.

– Nie, nie mógłby. Opowiem mu o wszystkim, co zrobiłeś – odpowiadam z dziką satysfakcją. – Głównie o tym, że mnie dotykałeś i ocierałeś się pod pretekstem aresztowania – przypominam mu.

Facet blednie.

– To były głupie żarty.

Na te słowa znowu się śmieję.

– No patrz, aż do tej pory jestem rozbawiona – odpowiadam, siadam na ławce i odwracam wzrok.

Wyobrażam sobie, ile kobiet przede mną próbował urobić w ten sam obrzydliwy sposób. Ile z nich molestował? Ile zgodziło się na kawę lub kolację tylko po to, by uniknąć mandatu? Na pewno nie jestem jedyna. I to mnie upewnia, że opowiem Gabrielowi wszystko, co ten skurwieli mi zrobił. Dla mnie to było za wiele.



Głos Gabriela roznosi się po komisariacie, kiedy wpada tam i stawia wszystkich do pionu. Pierwszy raz widzę, a tak naprawdę słyszę go w takiej akcji. Do tej pory jakoś trudno mi było wyobrazić sobie jego pozycję w społeczeństwie. Teraz doświadczam tego na własnej skórze. Nie mija pięć minut, a zostaję wypuszczona z celi. Nagle nie ma kaucji, nie ma zarzutów, a mandat

za stłuczkę jest minimalny. Staram się być poważna, ale miny policjantów są bezcenne.

– Dlaczego ona nie ma na sobie kurtki? Jest chłodno! Nie pozwoliliście jej zabrać odzieży z auta?! Siedziała w tej pierdolonej celi trzy godziny bez kurtki?! – Gabriel grzmi dalej.

Stoję obok niego i się nie odzywam. Nie muszę. On dotyka mojego ramienia. Fakt, nieco zmarzłam, a to pogrąża policjantów.

– Odpowiedcie za to. Każdy z was po kolei! – Gabriel zdejmuje marynarkę i zarzuca mi ją na ramiona.

Pierwsze, co czuję, to nie ciepło, a perfumy, których używa. Och, lubię ten zapach. I już myślę, że wychodzimy, ale dzieje się coś jeszcze. Gabriel zauważa otarcia od kajdanek na moich nadgarstkach. O kurwa. Robi taką awanturę, że aż sama jestem nieco przerażona. Na szczęście interweniuje jakiś wysoko postawiony funkcjonariusz. Nie mogę uwierzyć, gdy dostaję przeprosiny, a tamtego policjanta zwalniam na moich oczach. To naprawdę tak działa? Jestem w szoku.

– Nie uważasz, że nieco przesadziłeś? – odzywam się cicho, gdy docieramy do auta.

Gabriel mrozi mnie spojrzeniem.

Okej, na mnie też jest wściekły, ale okazuje to dopiero teraz. Nie przy ludziach.

– Cassie, lepiej się chwilowo do mnie nie odzywaj – warczy, a ja aż sznuruję usta.

Odwracam wzrok, bo chce mi się śmiać. Otulam się bosko pachnącą marynarką i zapinam pas. Oddycham



z ulgą. To był beznadziejny poranek. Wracam myślami do domu. Mama Kelly pewnie już wariuje. Nie mam przy sobie telefonu, który został w aucie, a to zostało odholowane na policyjny parking. Cudownie.

– A co z autem? – Mój niepewny głos sprawia, że Gabriel nie wybucha.

– Moi ludzie się nim zajmą. Odbiorą i odstawią pod dom.

– Okej, dziękuję – bąkam pod nosem. – I przepraszam za kłopot.

– Mam gdzieś twoje przeprosiny – burczy na mnie.

Och, daj spokój, Gabrielu, myślę, ale nie zdobywam się na odwagę, by to powiedzieć.

– To co mam niby zrobić?! – Krzywię się.

– Wieczorem masz sprawić, że ci wybaczę – sugeruje, a ja spoglądam na niego. Przełykam ślinę, a jego wzrok przeszywa mnie na wskroś. – Zrozumiałaś, Cassie? – upewnia się, wymownie unosząc brew.

– Tak... – Ledwo mogę oddychać.

Gorąco mi.

Mam sprawić, że mi wybaczy? Tak jak lubi?

– To dobrze. – Odwraca wzrok i włącza się do ruchu.

– Przynajmniej wiem, że zobaczymy się wieczorem. Zawsze jakiś plus... – rzucam głupio.

Gabriel zaciska mocniej dłonie na kierownicy, ale nie odpowiada. Uświadamiam sobie, że już wcale nie jest wściekły. Jest... napalony? Widzę, jak nerwowo przygryza i oblizuje usta. Nie chce na mnie patrzeć,

by się nie rozpraszać. O rany. To dla mnie nowość, ale chyba mi to schlebia?

Dojeżdżamy do domu, a ja już myślę o tym, jak będę się tłumaczyć mamie Kelly. Gabriel wjeżdża na podjazd, co mnie zaskakuje, ale nic nie mówię. Odpinam pas, odwracam się w stronę mężczyzny i chcę coś powiedzieć, ale nagle widzę, jak z domu wybiega Hannah.

– Cassie, Chryste Panie, gdzieś ty była?! Dlaczego nie odbierałaś telefonu?! – piszczy w emocjach.

No trudno, co zrobię? Gabriel sam mnie tu odwiózł. Zerkam na niego, ale wygląda na niewzruszonego. Dopiero gdy z domu tuż za Hannah wychodzi Christian... O matko.

No to mamy klops.

## Rozdział 9

# CZERWONA SUKIENKA

Jestem przekonana, że Gabriel odjedzie, gdy wysiądę, ale on nagle wyłącza silnik i także opuszcza auto. Co on wyprawia? Hannah dobiega do mnie i ściska tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

– Miałam małą stłuczkę i mnie aresztowali – przyznaję, obejmując ją niepewnie.

– Nic ci nie jest? – pyta w panice, przygląda mi się, a następnie zerka na Gabriela, który do nas podchodzi.

W tym samym czasie Christian zjawia się u mojego boku.

– Boże, mała, co się stało? – Hannah mnie puszcza, a wtedy on bierze mnie w ramiona i chwyta moją twarz w dłonie – Hannah do mnie zadzwoniła i...

– Może wejdziemy do środka? Jest dość chłodno, a Cassie zmarła w areszcie – słyszę poważny głos Gabriela za plecami.

Christian jakby z automatu się prostuje. A ja nawet nie patrzę na to, jak mężczyźni obrzucają się spojrzeniami. W ogóle nie powinno dojść do tego spotkania.

– Tak, chodźcie do domu! – Hannah zaprasza wszystkich i dopiero wtedy zwraca uwagę na Gabriela. – A pan to...?

– Gabriel Vallare – przedstawia się i kiwa do niej uprzejmie.

Wiem, że go poznała, ale chyba musiała się upewnić.

– Ach, tak właśnie myślałam – odpowiada i zerka na mnie wymownie.

To nie dzieje się naprawdę.

Christian cały czas mnie obejmuje i tak idziemy do domu. Nie wiem, czy Gabriel jest zazdrosny. Chyba nie chcę tego wiedzieć.

Wchodzimy do kuchni, gdzie siedzi Kelly, a na widok Gabriela prawie krztusi się kanapką.

– O kurwa... – wypala, a ja mrożę ją spojrzeniem.

– Miałam stłuczkę i mnie aresztowali. Czy wszyscy już wiedzą? – oznajmiam, by mnie nie wypytywali. – Gdzie Cindy? – pytam Hannah.

– Źle się czuje, jest na górze – odpowiada. – Na pewno nic ci nie jest? – Jej opiekuńczość jest rozczulająca.

– Na pewno. Wjechałam jakiemuś idiocie w zderzak, on wezwał policję, a potem mnie aresztowali. – Wzdycham.

– Tak bez powodu? – Christian w końcu odchodzi kawałek dalej i przysiada się do stołu, obok Kelly.

Gabriel stoi w progu, a ja marzę, by się stąd ewakuował.

– Tak, bez powodu. Policjant zaczął gadać od rzeczy, proponował mi kawę, a potem kolację, a gdy odmówiłam, aresztował mnie, bo niby go obrażałam – mówię to i patrzę na Gabriela.

Jego twarz nie zdradza żadnych emocji, ale wiem, że to pozory.

– I wtedy zjawił się książę na białym koniu i cię uratował. – Kelly jest w szczytowej formie pograżania mnie w tej sytuacji.

– Właściwie to my się nie znamy. – Christian dodaje swoje i wyciąga dłoń do Gabriela. – Christian Wilson – przedstawia się.

No cudownie. Jeszcze niech się uściskają i odtańczą razem taniec solidarności plemników.

– Gabriel Vallare. – Głos Gabriela jest tak zimny, że przechodzi mnie dreszcz.

– Przykro mi z powodu śmierci pańskiej żony. To musi być trudny czas. – Christian dowala bardziej.

O Boże. To nie skończy się dobrze. Gromię go spojrzeniem, ale on nic sobie z tego nie robi.

– Tak, niełatwy, ale obecność Cassie jest dla mnie ukojeniem – odpowiada Gabriel i patrzy tylko na mnie.

Zapada cisza. Wpatruję się w oczy tego niezwykłego mężczyzny i nie wiem, co myśleć. To popis sił? Czy naprawdę tak myśli?

– Tak, nasza Cassie to cud dziewczyna! – przerywa niezręczną ciszę Hannah i zaprasza wszystkich do stołu.

Śniadanie wciąż na nim stoi. Pewnie Christian przywiózł jej pieczywo. Siadamy, ja obok Kelly, a Gabriel obok mnie. To absurd, że wszyscy przy jednym stole jemy śniadanie. Choć „jemy” to za dużo powiedziane. Ja ledwo mogę coś przełknąć, a Gabriel prosi jedynie o herbatę.

– Hannah robi najlepszą szarlotkę – zwracam się do niego. – Będzie pasowała do herbaty – proponuję.

Czuję się niezręcznie. Chciałabym wstać od stołu i uciec na górę.

– Skoro tak chwalisz, to chętnie spróbuję. – Gabriel nagle ujmuje moją dłoń.

Dębieję. Co on wyprawia? Przecież...

– A właściwie to czym się zajmujesz, Gabrielu? – wtrąca Christian, gapiąc się na niego wymownie.

– Obecnie? Pomagam pewnej młodej damie w tarapatach, w które co i rusz się łąduje. – Gabriel rzuca mi spojrzenie. – A poza tym mam sporo interesów, jestem właścicielem kasyna – dodaje swobodnie.

– Kasyno? To legalne? – Christian przegina i to bardzo.

Nie wiem, czy jest zazdrosny, czy złośliwy.

– Tak, moje interesy są legalne, Christianie. Może nie wiesz, ale mój teść jest gubernatorem i nie pozwoliłby sobie na zięcia, który byłby na bakier z prawem. – Gabriel wydaje się taki... nieustępliwy i pewny siebie.

Nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi.

– To chyba były teść, skoro...

– Christian, daj spokój – interweniuję.

Kelly dziwnie zamilkła. Tylko dać jej popcorn.

– Ja tylko pytam. – Christian posyła mi wredny uśmiech. – Skoro już jest okazja, to możemy porozmawiać? Cassie na pewno przekazała, że prosiłem o spotkanie – dodaje.

No, kurwa, nie.

Przełykam ślinę. Czuję, jak Gabriel ścisną nieco mocniej moją dłoń.

– Niestety nie mam już czasu, odwiozłem Cassie i muszę wrócić do obowiązków. Ale możesz przyjechać wieczorem do mojego kasyna. Będę na miejscu – odpowiada głosem, który wyraźnie sugeruje, kto tu rządzi.

– Przepraszam, muszę do toalety. – Nie wytrzymuję i odchodzę od stołu.

To dziecinada. Christian przegina, a Gabriel nie umie się opanować. Faceci. Jeśli tamten zgodzi się pojechać do kasyna, to chyba go zamorduję.

Spędzam w toalecie dobre pięć minut i wychodzę dopiero, gdy słyszę, że Gabriel zbiera się do wyjścia. Z korytarza dociera do mnie jego głos. Wyglądam z łazienki, a on od razu na mnie patrzy.

– Cassie, muszę jechać. Przyjedź wieczorem z Christianem do kasyna – oznajmia.

Niby jest poważny, a jednocześnie widzę, że bardzo z siebie zadowolony. Nie wierzę... Naprawdę się umówili?

Hannah, która odprowadzała go do drzwi, wraca do kuchni, więc zostajemy sami.

– Dlaczego mu to zaproponowałeś? – pytam niepewnie.

– Bo widziałem, że nie odpuści, a nie miałem zamiaru rozmawiać z nim przy wszystkich. – Gabriel przewraca oczami. – A do tego policjanta, który cię aresztował, jeszcze wrócimy – przypomina wymownie.

Wzdycham.

– Okej... – Zerkam na niego, a on robi krok w moją stronę i przyciąga mnie do siebie. – Dziękuję za pomoc – dodaję cicho.

– Do zobaczenia wieczorem, Cassie. – Nagle nachyla się i mnie całuje.

Co prawda krótko, ale namiętnie i mocno.

O rany! Ja wiem, że on już myśli tylko o tym, że wieczorem mam zrobić wszystko, by mi wybaczył. Tak naprawdę nie czuję się winna, ale... Chętnie doprowadzę go do szaleństwa.

– Do zobaczenia, Gabrielu. – Patrzę na niego i z premedytacją przygryzam wargę.

Jego tęczołki ciemnieją, przybierając zielone refleksy, a dłoń zaciska się na mojej talii. Udaję niewiniątko i się uśmiecham.

– Idę... – mówi tak, jakby sam próbował się do tego przekonać.

– Idź. – Kiwam głową i się odsuwam.

– Idę – powtarza i zmusza się, by się odwrócić i wyjść.

Czuję satysfakcję, ale i niepewność. Obawiam się dzisiejszego wieczoru z Christianem w kasynie Gabriela. Uważam, że to zupełnie niepotrzebne. Jeśli już, to powinni się spotkać na neutralnym gruncie, a tymczasem Christian wymusił na Gabrielu spotkanie, a ten w odwecie zaproponował własny teren. Nie wiem, jakie intencje ma Christian. Na pewno się o mnie martwi, ale czy na pewno jak o przyjaciółkę?

Wracam do kuchni, gdzie panuje wymowna cisza. Wszyscy siedzą przy stole i się we mnie wpatrują.



– No co? – Krzywię się. – Samochód jest na policyjnym parkingu, ale ktoś go odbierze – zwracam się do Hannah.

– Dobrze, to nie jest najważniejsze. – Wzdycha. – Cassie... – zawiesza głos. – Spotykasz się z Gabrielem Vallare'em – dodaje niepewnie.

– O, dobrze, że zauważyłaś.

– Świetny wybór. – Christian bąka pod nosem.

– Daj spokój, przecież wiedziałaś, że to on – burczę na niego. – Kelly też wiedziała, a ja z kolei wiem, co robię.

– Na pewno? Kochanie, to dużo starszy mężczyzna z życiowym bagażem. – Mama Kelly jest kochana, nie mam odwagi się na nią złościć za to gadanie.

– Wiem. – Staram się panować nad irytacją. – To na razie nic zobowiązującego – kłamię, ale Kelly parska śmiechem. – Weź, ty głupia małpo... – Wbijam w nią spojrzenie.

– Ja nic nie mówię. – Udaje niewiniątko. – A Cassie jest dorosła, przypominam. I może się spotykać, z kim chce. – Staje po mojej stronie.

– Jasne, pewnie że tak, ale mogłaby wybrać lepiej. – Christian podchodzi. – Mała, wiesz, że ja się po prostu martwię.

– I co mam z tym zrobić? Zresztą dziś będziesz miał okazję się przekonać, jakie intencje ma wobec mnie Gabriel, bo wymusiłeś na nim spotkanie! – wypominam mu.

– Po prostu porozmawiamy jak facet z facetem – tłumaczy.

– Ja cię tylko bardzo proszę, byś nie nagadał mi głupot. Nie chcę problemów. – Patrzę mu w oczy.

– Daj spokój, Cassie. Wiem, co powiem. – Christian wzdycha i zerka na zegarek. – Muszę wracać do domu.

– Przepraszam za problem. Nie sądziłam, że mnie aresztują – przyznaję i zerkam również na mamę Kelly.

Po chwili Christian wychodzi, ale umawiamy się, że przyjedzie po mnie wieczorem i razem udamy się do kasyna. Nie ma odwrotu. No trudno. Zjadam w spokoju śniadanie i idę na górę, by zajrzeć do Cindy. Dziewczyna śpi, więc w tym czasie umawiam ją do ginekologa. Jest sobota, a najbliższy termin mają w poniedziałek. To w sumie dobrze: będzie miała jeszcze dwa dni na oswojenie się z sytuacją. Też jestem zmęczona i pytam Kelly, czy mogłabym zdrzemnąć się w jej pokoju. Przyjaciółka użycza mi swojego łóżka i kładzie się razem ze mną. Jej obecność mnie uspokaja. Mam w sobie jednak wiele emocji po tym poranku. Przysypiam, ale śni mi się koszmar. Na szczęście budzę się z niego dość szybko. Jestem spocona i przerażona, ale zerkam na Kelly, która leży obok mnie, i robi mi się nieco lepiej.

Wtulam się w nią. Myślę o jej fasolce i uświadamiam sobie, że to musi być coś niesamowitego: świadomość, że zostanie się matką. Wracam wspomnieniami do chwil, gdy podjęłam decyzję o aborcji. Czuję ucisk w żołądku. Jest mi z tym bardzo źle. Może powinnam była postąpić inaczej? Kelly tego nie zrobiła. Cindy pewnie też nie przerwie ciąży, a ja? Dlaczego się na to

zdecydowałam? Ze strachu? A może po prostu jestem samolubna? Mam natłok myśli. Nie mogę zasnąć i znowu wszystko analizuję. Dopada mnie poczucie winy, ale staram się je odpędzić. Przecież nie cofnę czasu i nie zmienię decyzji, którą wtedy podjęłam.

Wieczór nadchodzi nadzwyczaj szybko. W ciągu dnia dwóch ludzi Gabriela przywiozło samochód, a ja odzyskałam komórkę. Miałam mnóstwo połączeń od Hannah, Kelly i Christiana. To uczucie, że ktoś się o mnie martwi, jest naprawdę budujące.

– Poszłabym z wami do tego kasyna. – Kelly mi się przygląda, gdy znowu chcę pożyczyć od niej jakąś kieckę.

Przeoglądam jej szafę i dumam, co będzie odpowiednie na taką okazję.

– Przypominam ci, że jesteś w ciąży. – Zerkam na nią.

– I mam żalobę. – Wzdycha. – Byłam dziś na cmentarzu i pierwszy raz udało mi się tam nie płakać – odpowiada ze smutkiem w głosie.

– To dobrze, Kelly. – Uśmiecham się do niej pocieszająco. – Może ta? – Chwytam kremową sukienkę z długim rękawem, ale krótkim dołem.

– Nie, no daj spokój. Weź czerwoną. – Wskazuje na wieszak obok, a ja wyjmuję sukienkę z szafy.

– Zwariowałaś... – Wyduszam na widok bardzo kusej i seksownej kiecki, która więcej odsłania niż zasłania.

Plecy są wycięte, a dekolt lejący, ale mam większe piersi niż Kelly i wszystko będę miała na wierzchu.

– Nie, Gabriel ma dziś pogadankę z Christianem, a ty musisz wyglądać obłudnie. Ta sukienka to gwarancja, że Gabrielowi przegrzeją się styki. – Kelly porusza wymownie brwiami. – No weź, załóż ją – zachęca mnie.

– No weź, no weź... – przedrzeźniam ją, ale postanawiam chociaż przymierzyć kieckę.

Idę na chwilę do łazienki i się w nią wciskam. Dostownie, bo materiał bardzo opina biodra, a dekolt podkreśla biust. Wracam do Kelly, a ona mierzy mnie spojrzeniem z góry na dół.

– Dobra, na scenie w klubie bywałaś bardziej rozebrana. Jestem na TAK! – Mruga do mnie i podchodzi, by jeszcze nieco poprawić materiał.

– To jest megakuse... – Zerkam na swój tyłek. – Będzie mi widać majtki.

– I tak Gabriel je z ciebie zerwie, więc co za różnica.

– Kelly...

– Cassie, no proszę cię. Ja nie mogę i nie mam się z kim bzykać, to chociaż ty korzystaj. Gabriel jest hot i na pewno dobry w łóżku.

– Przestań... – Rumienię się.

– Zauważ, że nie wypytuję o szczegóły, więc no... po prostu się zabaw. Przeleć go, by zapamiętał na długo!

– Przeleć go... W sumie taki miałam plan – przyznaję.

Przecież mam sprawić, by mi wybaczył. A ta kiecka na pewno mi w tym pomoże.

– *Go girl!* Do dzieła! – Kelly wstaje i znowu odstawia ten swój taniec godowy.

Bawi mnie to. Po chwili dołącza do nas Cindy, która w końcu nieco lepiej się czuje. We trzy spędzamy czas do mojego wyjścia. Koło dziewiątej wieczorem przyjeżdża po mnie Christian, a ja – odziana w czerwoną kieckę i brak wstydu – schodzę na dół i próbuję sobie wmówić, że nie zgubiłam po drodze pewności siebie.

– O, wow, Cassie. – Christian się we mnie wpatruje.

– Nic nie mów, to pomysł Kelly. – Śmieję się.

Dobrze, że Hannah znowu pożyczyła mi swoją marynarkę.

– Wyglądasz... seksownie – wydusza z siebie i całuje mnie w policzek. – Gabriel zwariuje.

– W sumie na to liczę, że zwariuje, i będzie dla ciebie miły – przyznaję.

– Nie bój się, przecież się nie pobijemy. Po prostu mu powiem, że jesteś dla mnie ważna, że jesteś wrażliwa i musi na ciebie uważać.

– On o tym wie. – Wzdycham, ale przytulam Christiana. – Ale to miło, że tak się troszczysz. Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie.

– Chronię swoje kobiety! – odpowiada dumnie, a ja się uśmiecham.

– Bo prawdziwy z ciebie facet. – Dotykam jego policzka.

Czuję spokój. To naprawdę niezwykłe, bo chwilę wcześniej się denerwowałam. Teraz jednak chcę tam jechać, spotkać Gabriela i spędzić z nim ten wieczór. Oraz noc. Mam pomysł, co zrobię, by mi wybaczył.

I czerwona sukienka wcale nie będzie mi do tego potrzebna.

## Rozdział 10

# AKWARIUM

Wjeżdżamy na podziemny parking drapacza chmur w centrum miasta. Nie miałam pojęcia, że to tu Gabriel ma kasyno. Dopiero teraz znowu dopada mnie zdenerwowanie. Parkujemy, ale nagle ochroniarz pokazuje, że musimy zmienić miejsce. Daje nam przepustkę i wskazuje kierunek jazdy. Jedziemy kawałek dalej, gdzie są miejsca dla VIP-ów. Tak samo jak w hotelu, w którym Gabriel ma swój apartament. Jest prywatna winda, a ja zerkam na auta, które tu zaparkowano. Same drogie fury.

– No, na bogato! – Christian czuje się chyba nieswojo.

Ja również, ale staram się tego nie okazywać.

– Sam chciałeś tu przyjechać, więc mnie teraz nie denerwuj! Skąd w ogóle miałeś adres? – Trącam go, a on się śmieje.

– Gabriel mi go podał i wcale nie chcę cię denerwować, po prostu widzę, że to wszystko jest grubymi nićmi szyte. Kto normalny ma takie miejsce? – sugeruje i może ma trochę racji.

Ja jednak od początku wiem, że Gabriel nie jest zwykłym mężczyzną.

– Ktoś, kto ma dużo pieniędzy i nie wie, co z nimi robić – odpowiadam. – Gabriel nie prowadzi żadnych nielegalnych interesów – przypominam mu.

– Bo on tak mówi, a ty mu wierzysz. – Rzuca mi spojrzenie.

– Tak, wierzę, bo staram się mu ufać! – odpowiadam. – Idziemy? Bo zaraz sama się rozmyślę! – Chwytam za klamkę i wysiadam.

Christian dołącza do mnie. Łapię go pod ramię i razem ruszamy w stronę windy. Czekamy chwilę, gdy podjeżdżają inne auta. Wysiadają z nich mężczyźni z pięknymi kobietami u boku. Dobrze, że jednak włożyłam tę czerwoną kieckę.

– Co się robi w kasynie? – pytam cicho, bo nigdy nie byłam w takim miejscu.

– Nie wiem, gra się w bingo albo coś. – Mruga do mnie żartobliwie, a ja się śmieję.

– W ruletkę chyba.

– Nie będę próbował, bo przewalę ostatniego dolara.

– Myślisz, że nie masz szczęścia w takich grach? – pytam.

– W miłości nie mam, więc może jednak powinienem spróbować obstawić? – Zerka na mnie, ale wiem, że żartuje.

No może nie do końca.

– Chcesz do tego wracać? Myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliśmy – przypominam mu.

– Bo wyjaśniliśmy, a ja się po prostu martwię, Cassie. Nie jestem zazdrosny.

– Na pewno?



– Na pewno. Zresztą mam oczy i widzę, że Gabriel to typ mężczyzny, który intryguje kobiety. Widziałem, jak na ciebie patrzył. To oczywiste, że nie jesteście sobie obojętni – przyznaje, czym mnie zaskakuje.

– Ty też jesteś typem mężczyzny, który intryguje kobiety. No proszę cię, laski lecą na żołnierzy.

– A ty poleciałaś na mój mundur? – Robi śmieszna minę.

– Poleciałam na twoje dobre serce i bezpieczeństwo, które przy tobie czułam i nadal czuję. – Odwracam się do niego i chwytam jego dłoń. – I zawsze będę ci za to wdzięczna – dodaję.

Winda właśnie się otwiera i wchodzimy do niej wraz z dwiema innymi parami. Kobiety w markowych ciuchach obcinają mnie od góry do dołu. Mężczyźni rozmawiają i nie zwracają na nic uwagi.

– To najnowsza kolekcja z Zary? – pyta drwiąco jedna z nich, wskazując na moją sukienkę.

– Nie, z lumpeksu – odpowiadam, wbijając w nią spojrzenie.

– Gówniara... – Prycha pod nosem i odwraca się do koleżanki.

Christian nic nie mówi, ale staje tak, by mnie zasłonić. Widzę, że jest nieswój, i w sumie się nie dziwię. Też czuję się niepewnie, bo nie wiem, co nas tam czeka. A towarzystwo w windzie nie pomaga nam się wyluzować.

– Gabriel ma na nas czekać czy jak? – pyta cicho Christian, gdy winda mknie na górę.

– Nie mam pojęcia, ale myślę, że on już wie, że tu jesteśmy – spekuluję.

– Dziś obstawiamy wysokie stawki. Stać was na to? – odzywa się nagle jeden z facetów.

Są dojrzały, na pewno dobrze po pięćdziesiątce, a te dziewczyny... niewiele starsze ode mnie.

– Jesteśmy gośćmi Gabriela Vallare'a – odpowiada Christian.

W windzie zapada cisza. Okej, to nazwisko działa, kurwa, cuda. Po chwili słyszę tylko szepty, ale już nie zwracam na to uwagi. Winda się zatrzymuje. Panel wskazuje, że to najwyższe piętro budynku. Oczywiście, a jakby inaczej. Drzwi się otwierają, a pierwsze, co widzę, to długi korytarz, który jest cały czerwony. Czerwony dywan, ściany, oświetlenie.

O rany.

Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Chwytam Christiana za rękę, by czuć się pewniej. Tuż przed windą stoi trzech ochroniarzy, a dalej dwie dziewczyny w kusych złotych kostiumach rozdają szampana. Częstujemy się. Potrzebuję procentów, by jakoś tu przetrwać.

– Czy one są pomalowane? – szepcze do mnie Christian i wręcza mi kieliszek.

Odwracam się i faktycznie... Dostrzegam, że kobiety są pomalowane na złoto, a na sobie mają tylko mikroskopijne stringi. Reszta to farba, a nie obcisłe stroje.

– Przynajmniej nie muszą się rozbierać – bąkam pod nosem i idziemy dalej.

Przed nami otwierają się dwuskrzydłowe drzwi, za którymi mieści się kasyno. A przynajmniej tak określa to Gabriel, bo miejsce wygląda raczej na ekskluzywny klub dla dżentelmenów, którzy z dobrym wychowaniem mają jednak niewiele wspólnego. Zauważam tancerki na podestach, stoły do ruletki i do gry w pokera. Są tu bar i sofy, które wyznaczają miejsce przy danym stoliku. Klub jest tak ogromny, że trudno ogarnąć wszystko wzrokiem.

– I co teraz? – Christian zerka na mnie niepewnie.

– Cholera, nie wiem. Idziemy na drinka? – pytam i wskazuję bar.

– Nie wiem, czy mnie na to stać – przyznaje.

– Mnie tym bardziej. To chociaż usiądźmy.

Ruszamy do jednej z wolnych sof, ale nim zdążamy zająć miejsca, podchodzi do nas ochroniarz. Jestem przekonana, że nas wygoni, bo tu pewnie jest rezerwacja albo coś, ale on wie, kim jesteśmy.

– Proszę za mną, pan Vallare czeka na państwa – oznajmia.

Christian chyba oddycha z ulgą, a ja dopiero teraz czuję szczyt zdenerwowania. To miejsce ma dziwny vibe. Nie przemawia do mnie swoją energią. Idę za Christianem, mocno ściskając jego dłoń. Wchodzimy po schodach na półpiętro, gdzie również są stoliki i podesty do tańca, ale nie zostajemy tu, tylko kierujemy się w stronę kolejnych schodów, które prowadzą na antresolę. Tam, za ścianą, którą stanowi

metalowa ażurowa konstrukcja, znajduje się następna sala. Tu już nie ma czerwieni. Wszystko jest czarne, ale tak zaprojektowane, że nie zlewa się w jedną wielką plamę. Różne tekstury i odcienie czerni dają niesamowity efekt.

Rozglądam się. Dostrzegam kilku mężczyzn i kobiety, które ich obsługują. Znam ich rolę, to samo robiłam w klubie Tylera. Myślę o nim i zachodzę w głowę, jakim cudem on w ogóle odkrył to kasyno? Jak go tu wpuścili? Przecież samo wpisowe to pewnie jakaś absurdalnie wysoka kwota.

– Świeża krew? – zagaduje jeden z mężczyzn.

Ma śniadą karnację, ale niebieskie oczy. To nietypowe połączenie, które przyciąga mój wzrok.

– Nie, szukamy Gabriela – odpowiada Christian.

Ja chyba nie jestem w stanie nic powiedzieć. Naprawdę dziwnie się tu czuję. Dopijam szampana i odstawiam kieliszek na jeden z niskich stolików.

– Jest tu gdzieś, pewnie zaraz przyjdzie. – Mężczyzna przypatruje mi się uważnie. – Bardzo mi kogoś przypominasz – rzuca.

Ja pierdolę. Ciekawe kogo. Wymuszam uśmiech, potrzebuję więcej szampana. Na stole stoi cała taca, więc chwytam kolejny kieliszek. Przysiadamy z Christianem na jednej z sof. Za nami znajduje się przepiękne akwarium, które oddziela to pomieszczenie od kolejnego. Przyglądam się rybom, które pływają między kawałkami rafy koralowej, gdy nagle mój wzrok wędruje dalej, za akwarium.

W pierwszej chwili muszę kilkakrotnie mrugnąć, bo nie jestem pewna, czy dobrze widzę. Mrużę oczy i zastygam, bo wcale nie mam przywidzeń. Właśnie patrzę na Eve, która uprawia seks z jakimś mężczyzną. I wcale nie z Gabrielem. Jestem... Nie wiem, co czuję. Powinnam odwrócić wzrok, ale nie potrafię. Obserwuję, jak Eve ujeżdża go powoli i zmysłowo. Porusza się płynnie, jest całkiem naga i bardzo kusząca. Wypijam szampana naraz. I dalej się gapię. Wydaje mi się, że oni mnie nie widzą, a na pewno nie zwracają na mnie uwagi. A tam się dzieje... Nawet nie zauważam, jak Christian gdzieś znika. Zostaję sama, ale tak naprawdę skupiam się na czymś innym. Puls mi przyśpiesza, gdy mężczyzna nagle zmienia pozycję i zaczyna posuwać Eve od tyłu. Jest dominujący, chwytą jej dłonie i unieruchamia na plecach. Mogę sobie jedynie wyobrazić ich jęki, bo nic nie słyszę. Poprawiam się niecierpliwie i nie umiem oderwać wzroku od tej sceny. To dziwne. Przecież nigdy nawet nie oglądałam porno. To mnie nie kręci. Znaczą... nie kręciło, a teraz co? Co to ma być?

– Szampana? – słyszę głos i widzę, że ktoś mnie częstuje.

Automatycznie odbieram kieliszek.

– Dziękuję. – Chcę się dalej gapić na to, co dzieje się za akwarium, ale odruchowo zerkam w górę i dopiero teraz orientuję się, że to Gabriel.

O rany. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale płonę od pierwszej sekundy, w której go widzę.

– Dobry wieczór, Cassie. – Wpatruje się we mnie i opada swobodnie na sofę.

Jest blisko, tak blisko, że niemal znajduję się w jego ramionach.

– Dobry wieczór – odpowiadam cicho. – Gdzie Christian? – pytam.

– Poszedł zagrać, zapewniłem go, że to bezpieczne.

– Porozmawiacie?

– Może potem? – sugeruje.

Wzrok Gabriela wędruje pod materiał na moim dekolcie.

– Co ty masz na sobie? – Jego głos wibruje w moim ciele.

O Boże. Co się ze mną dzieje? Nie wiem, czy Gabriel jest zły, że się tak ubrałam, czy mu się to podoba? Na razie nie daję tego po sobie poznać.

– Sukienkę Kelly. – Patrzę na jego usta, a potem na oczy. – Chciałam ładnie wyglądać. Dla ciebie. – Mam sucho w gardle.

Upijam szampana.

– Dla mnie? – Nagle nachyla się do mojej szyi. – Chcesz już błagać o wybaczenie? – szepcze mi do ucha.

Jego gorący oddech drażni mi skórę. Dostaję dreszczy, a moje sutki twardnieją. Widać to przez materiał sukienki, ale mam to gdzieś. Ta sukienka właśnie po to jest, by było widać.

– Chcę... – Oblizuję usta. – Tam, za akwarium – dodaję i wskazuję dyskretnie.

– Tam już ktoś jest – informuje wymownie, bo przecież doskonale wie, że gapiłam się na Eve

i tamtego faceta.

Niby trzyma dystans, ale to gra. Wiem, że wszystko w nim buzuje.

– Wygoń ich – proszę. – Chcę cię tam przelecieć – wypowiadam te słowa bez zawahania.

Policzki mi płoną, a całe ciało pulsuje erotyczną energią. Nachylam się, by dosięgnąć jego ust.

– Ty chcesz przelecieć mnie, Cassie? – Gabriel uśmiecha się bezczelnie, a jego dłoń wędruje do mojej talii.

– Tak, pozwól mi. To będzie moja pokuta za aresztowanie – prowokuję go.

Szampan już zaczął nieco szumieć mi w głowie.

– Twoja pokuta? – mruczy mi do ust.

– Tak.

– Jak bardzo chcesz mnie błagać o wybaczenie? – Nagle czuję, jak chwytą mnie i sadza na sobie.

Dosiadam go okrakiem, a on delikatnie naciąga materiał sukienki na moje pośladki. Dba o to, by nikt nie zobaczył zbyt wiele.

– Bardzo, zrobię wszystko... – proponuję. – Co tylko zechcesz – dodaję i go całuję.

– Dobrze, Cassie. Czas zacząć błagać – jęczy mi do ust.

Jego kutas jest już twardy, a ja bezwiednie na niego napieram.

– Błagam, zabierz mnie tam – dyszę, gdy jego ciało zaczyna mnie pochłaniać.

Ta bliskość mnie rozpala. Obejmuję go, a on nagle wstaje, trzymając mnie za pośladki. Nie zwraca już na nic uwagi. Nawet na mężczyzn, którzy raczą się whisky. My też ich nie obchodzimy. Tylko ten jeden, który zagadał do mnie i Christiana... Odprowadza mnie wzrokiem, a potem nagle wstaje i rusza za nami.

Zamieram.

Ja pierdolę.

Czy on... ma zamiar do nas dołączyć?



## Rozdział 11

# POWINNAŚ SIĘ PODZIELIĆ

Docieramy do pomieszczenia za akwarium. Ten mężczyzna nadal za nami idzie. Zupełnie nie wiem, co myśleć. Co tu się dzieje?

– Gabrielu? – pytam cicho.

Zapominam o tym, że przecież jest tu Eve z jakimś facetem. To szaleństwo.

– Wynocha. – Gabriel zwraca się do pary będącej w trakcie uniesienia.

Jego głos jest zimny i stanowczy.

Dopiero wtedy się odwracam i na nich patrzę. Eve chwytą narzutę i wstaje z ogromnego łóżka. Mężczyzna wygląda na niezadowolonego, ale nic nie mówi. Po prostu wychodzi. Gabriel stawia mnie na podłodze.

– Zabierz ją i się nią zajmij. – Spogląda na faceta, który szedł za nami. – Dopilnuj, by niczego nie wywinęła – dodaje, a sekundę później skupia się tylko na mnie.

Jestem mocno skołowana, a on to wyczuwa.

– Co jest, Cassie? – Chwytą stanowczo moją brodę.

– Nie, nic... – Czuję nagłą nieśmiałość.

– Widzę, że coś jest na rzeczy. – Lekko kręcę głową, a on ściska mocniej. – Cassie...?

– Po prostu nie wiem, co się tu dzieje. Oglądałam Eve z tym facetem, nagle przyszedłeś ty, a potem ten drugi

facet ruszył za nami i... – wyduszam z siebie i nerwowo przygryzam wargę.

– Masz aż takie brzydkie myśli, Cassie? – sugeruje i uśmiecha się bezczelnie.

– Co? Nie...

– Myślałaś, że zaproszę go do nas? Że pozwolę mu cię dotknąć? – pyta.

Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś.

– Nie...

– Chciałabyś, bym do tego dopuścił? – dręczy mnie dalej.

Och, Gabrielu, odpuść.

– Nie. – Patrzę mu w oczy. – Wiesz, że nie. Jestem...

– Tylko moja – wtrąca, a jego kciuk sunie do moich ust.

Muska je, a ja nieśmiało wysuwam język. Zamykam oczy, gdy jego palce napierają mocniej na moje spragnione wargi.

– Chcę dla ciebie zatańczyć – przyznaję z lekką niepewnością. – Chcę ci dać to, czego nie dostał żaden inny mężczyzna.

– Zatańczysz, a potem mnie przelecisz? – W jego głosie pobrzmiwa dzika satysfakcja.

Kiwam głową, ale nadal mam zamknięte oczy.

– Rozbiorę się i doprowadzę cię na skraj, a potem wskoczę na ciebie i sprawię, że będziesz krzyczał moje imię – zapowiadam.

– Z przyjemnością, ale nie tu... – odpowiada, zaskakując mnie.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Lekko się krzywię.

– Dlaczego nie?

– Bo chwilę temu w tym łóżku pieprzyła się Eve – uświadamia mnie.

– Można zmienić pościel... – sugeruję bezwstydnie.

– A po drugie, chcesz, by nas oglądali? Przecież doskonale wiesz, że przez akwarium wszystko widać – dodaje. – Chcesz mieć publiczność, Cassie? – pyta i nachyla się do moich ust. – Powiedz, bądź szczerą.

– Chcę ciebie, bez publiczności – przyznaję. – I tu nie ma rury – zauważam.

– Dlatego poćwiczmy twoją cierpliwość. – Uśmiecha się zwycięsko. – Będiesz mnie dziś miała, ale to ja zdecyduję, kiedy to nastąpi – oznajmia.

– Jak to? – Aż lekko się odsuwam.

– Poczekamy, aż wszyscy wyjdą, a wtedy zejdziemy na dół, do jednego ze stolików, gdzie jest podest do tańca. Będziemy mieli cały klub dla siebie – wyjaśnia zadowolony.

– I mamy czekać tyle godzin...? – Rozglądam się, jakbym szukała lepszych argumentów.

– Cierpliwości, Cassie. – Gabriel trąca palcem mój nos.

– To odpowiednia pora na takie ćwiczenia? No nie wiem – mówię nadąsana, bo nie jestem zadowolona, że muszę czekać kilka godzin, aż zostaniemy sami.

– Cierpliwość, kochanie – powtarza i jedynie lekko mnie całuje.

O nie, to tortura.

– Co mam tu robić przez kilka godzin? – pytam, nie kryjąc zaskoczenia.

– Zabaw się, jesteś tu bezpieczna, możesz poszaleć, zjeść coś i wypić na mój koszt. – Gabriel wszystko zaplanował.

– A Christian?

– Może to robić razem z tobą.

– A Eve? – dodaję.

– Co z nią? – Gabriel lekko się krzywi.

– Co ona tu robi? Dlaczego... pieprzyła się z tamtym facetem? Chyba nie zrobiłeś z niej dziewczyny do towarzystwa? – sugeruję, bo to moja pierwsza myśl, która mnie mocno niepokoi.

Twarz mężczyzny poważnieje.

– Jest tu, bo chce, a pieprzyła się z nim, bo lubi. Ma swoje potrzeby i chciała je zaspokoić. Co w tym dziwnego?

– Nic, po prostu pomyślałam...

– Że robię z niej dziwkę? Cassie, daj spokój. – Gabriel wzdycha wymownie. – Eve zgodziła się przy mnie zostać i ma swoje przywileje, ale nie wymyślaj kolejnych teorii i nie rób ze mnie alfonsa.

– Przepraszam... – Potrząsam głową. – To miejsce tak na mnie działa. Ma dziwną energię – przyznaję. –

Naprawdę nie możemy pojechać do ciebie? Albo dokądkolwiek?

– Niestety nie, muszę tu dziś być. Chcę też porozmawiać z Christianem, by dał ci spokój – zapewnia. – O, właśnie wrócił – dodaje, zauważając go po drugiej stronie akwarium. – Idź, zabaw się, a on potem do ciebie dołączy.

– Do której jest otwarty klub? – pytam jedynie.

– Do czwartej, ale spokojnie, niewielu zostaje do końca.

– O rany...

– Pamiętaj o cierpliwości, Cassie. – Znowu trąca mój nos i śmieje się lekko z mojej niezadowolonej miny.

A potem po prostu wychodzi i zostawia mnie samą. Nie takiego obrotu spraw się spodziewałam. Naprawdę mam iść i się tam bawić, wśród tych bananowych ludzi? Nie bardzo mi się to widzi. Ruszam za Gabrielem i widzę, jak on zaprasza Christiana na sofę. Mój przyjaciel jest zdenerwowany, widzę to. Zerkam na niego i uśmiecham się lekko. Nikogo oprócz nas tu nie ma. Mogę tu zostać? Przysłuchiwać się ich rozmowie? Przysiadam na sofie z boku, ale na tyle daleko, że chyba nie będę ich słyszała. Cholera, mogłam usiąść bliżej. Dostaję szampana i przyglądam się uważnie, jak mężczyźni zaczynają rozmawiać. Obaj co chwilę patrzą w moją stronę. Pojawia się we mnie niepokój, że Gabriel wybuchnie albo Christian go czymś sprowokuje. Ale na razie jest spokojnie. Rozmawiają. Po prostu.



Mija godzina. Ile można o mnie gadać? Co to ma być? Nie słyszę ani słowa i trafia mnie szlag. W dodatku dopijam już kolejny kieliszek szampana i dość mocno wstawiona postanawiam iść do toalety. Podnoszę się powoli, bo aż kręci mi się w głowie. Śmieję się pod nosem. Cudownie. Miałam mieć noc życia, a uchlałam się szampanem. Czy to przejaw cierpliwości? Ruszam w kierunku mężczyzn, którzy nadal rozmawiają.

– Gdzie jest toaleta? – Wydaje mi się, że nieco bełkoczę i tak bardzo staram się trzymać pion, że jeszcze bardziej widać, że jestem nietrzeźwa.

Obaj patrzą na mnie, ale żaden się nie odzywa.

– Gdzie jest kibel? Siku mi się chce – powtarzam dosadniej, bo chyba nie zrozumieli.

Gabriel wbija we mnie spojrzenie, a Christian walczy z uśmiechem.

– Mój człowiek cię zaprowadzi. – Gabriel podnosi dłoń i już pojawia się jeden z ochroniarzy. – Zaprowadź ją do łazienki – zwraca się do niego.

– Sama trafię, tylko mi powiedz, gdzie mam iść! – burczę.

Alkohol we mnie buzuje, a to potęguje niezadowolenie. Miało być miło, seksownie, gorąco, a od godziny siedzę i gapię się na jakieś męskie rozmowy o życiu i śmierci.

– Zaprowadź ją – powtarza Gabriel i przenosi wzrok na Christiana.

Jedno dobre, że nie rzucili się sobie do gardeł. A zakładałam taką możliwość. Ochroniarz podchodzi i kiwa, że mam iść za nim. Dobra, niech mu będzie. Idziemy znowu za akwarium, a potem wychodzimy na korytarz. Panuje tu ciemność, więc nie widzę, co mijam. Na szczęście szybko docieramy do drzwi, za którymi kryje się łazienka. Chociaż w sumie to cały pokój kąpielowy. Są tu dwie umywalki, toaleta, duża wanna i prysznic. Spędzam tu dobre pięć minut, a gdy stoję przy umywalce i obmywam ręce, do środka nagle wchodzi Eve.

– O, nie wiedziałam, że tu jesteś – odzywa się i jakby nigdy nic siada na sedesie.

Jestem mocno pijana, ale to nie jest normalne, by sikać przy obcej osobie.

– Już wychodzę – odpowiadam.

– Nie, poczekaj. – Eve pośpiesznie wstaje i również podchodzi do umywalek. – Jak to jest być z Gabrielem? – pyta wprost.

Wpatruję się w nią i wiem, że nie powinnam wdawać się w tę dyskusję.

– To nie twoja sprawa, Eve. – Staram się nie być niemiła.

– Wiem, że nie moja, ale chcę wiedzieć. Wiesz, że fantazjuję o nim od dawna, a ty możesz mi powiedzieć, czy jest tak dobrze, jak myślę. – Jej bezpośredniość jest niepokojąca.

– To naprawdę nie...

– Ma dużego? Dominuje? Doprowadza cię do orgazmu? – wyrzuca z siebie, czym wprawia mnie

w osłupienie.

Od razu trochę trzeźwieję.

– Jesteś nienormalna, żeby zadawać mi takie pytania?  
– mówię oburzona.

– Po prostu ciekawa. Powiedz mi. Przecież nic cię to nie kosztuje, Cassie! – Wbija we mnie spojrzenie. – Nie chcesz się nim dzielić, to chociaż zdradź, jak to jest.

– Nie. – Kręcę głową.

– Czym ty sobie niby zasłużyłaś, że wybrał ciebie? Tyle razy próbowałam, każda z nas próbowała i co? Co ty takiego niby masz, co?

– Przestań, upiłaś się. – Tracę cierpliwość.

– Jesteś kundlem, tak jak my. Nie zastąpisz mu Belli. Zwraca się tak do ciebie, gdy cię rżnie? Jęczy jej imię? – Eve robi krok w moją stronę, a ja się cofam. – No bo chyba nie myślisz, że się w tobie zakocha? To niemożliwe. Pewnie mu się znudzisz, a wtedy albo cię wyrzuci, albo sprzeda, albo będziesz takim śmieciem jak ja.

– Co ty mówisz, przestań. – Staram się zachować spokój, ale jej słowa mnie szokują.

– No pewnie, najlepiej żyć w fikcji. Myślisz, że co zrobił z pozostałymi, które udawały Bellę? Dlaczego zostałam tylko ja? Myślisz, że je wypuścił?

– Nie wiem, ale...

– Boisz się prawdy, bo już zdążyłaś się w nim zakochać. Ja też go kocham. Powinnyśmy się wspierać i się nim dzielić. Taką miałyśmy umowę



z dziewczynami, a ty co? Przyszłaś nowa i w ogóle się z nami nie zintegrowałaś.

– Eve, nie chcę o tym rozmawiać. Robisz mi w głowie mętlik. – Ruszam do drzwi, ale ona mnie zatrzymuje.

Chwyta mnie za rękę i mocno ściska. Czuję ból i pieczenie.

– A ty jesteś samolubna. Co ci szkodzi? Daj mi go na trochę. On się nami bawił, to teraz my zabawny się nim.

– Przestań! – krzyczę na nią. – Nie znasz go i nie próbuj mną manipulować, bo powiem mu, że knujesz!

– On wie, że knuję, ale nie ma wyjścia. Jestem jedyną opcją, by jego teść nie interesował się tobą!

– Zgodziłaś się! Przecież macie umowę! – wypominam jej.

– A co miałam zrobić? Pozwolić, by mnie sprzedał? Nie dał mi wyboru. Zobacz, jak ja go kocham. Rzykuję, by stwarzać pozory, by chronić go, by miał spokój, a ty co? Co jesteś w stanie dla niego zrobić?! – Zbliżyła się i warczy na mnie.

Wpatruję się w nią i nie potrafię wydusić z siebie słowa. Eve zachowuje się jak wariatka. Kolejna po Giselle. To mnie przeraża. A te jej słowa o sprzedaży dziewczyn? Czy to prawda? Co to ma być?

– Daj mi spokój... – szepczę.

– No właśnie. Nie zasługujesz na niego. Ja zrobię dla niego wszystko, a ty nic. Pewnie tylko go wykorzystujesz, a sama nic mu nie dajesz. Nic poza tyłkiem!

– Zamknij się! – podnoszę głos. – I zostaw mnie w spokoju! – Wyrrywam dłoń z jej uścisku i uciekam z toalety.

Serce mi wali. Jestem roztrzęsiona. Alkohol już niemal ze mnie wyparował, adrenalina zrobiła swoje. Chcę wrócić do Gabriela, ale nagle zaczyna mi się kręcić w głowie. Podpieram się o ścianę. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Przecież nie jestem aż tak pijana. Dotykam ręką czoła, oblewa mnie zimny pot. Gdzie jest ochrona? Robię krok, ale czuję, że zaraz zemdleję. Wszystko wokół mnie wiruje.

– Gabrielu! – wołam ostatkiem świadomości.

Dociera do mnie, że Eve coś mi podała. Ale jak? W jaki sposób? Dotykam swojej dłoni. Przypominam sobie, że poczułam ból i ukłucie, gdy mnie dotknęła. Jest za ciemno, bym dostrzegła jakikolwiek ślad na skórze, ale wiem, że coś mi zrobiła. Upadam na podłogę i czuję, jak całe moje ciało ogarnia paraliż. Szczęki mi się zaciskają, a język drętwieje.

– Cassie? – słyszę głos Gabriela, który sekundę później pojawia się w korytarzu. Dostrzega mnie. – Cassie?! – Pędzi w moją stronę.

Moim ciałem zaczynają wstrząsać drgawki. Nie mogę nic zrobić, a jedyne, co czuję, to ból pozbawiający mnie przytomności.

## Rozdział 12

# TO NIE PRZYPADEK

Nie mogę otworzyć oczu, choć wydaje mi się, że odzyskuję świadomość. Docierają do mnie jakieś głosy, słyszę pikanie. Jestem w szpitalu? Co się stało? Przez moment nie mogę sobie przypomnieć, a potem moją głowę zalewają obrazy, jak rozmawiałam z Eve, a potem... Potem coś się ze mną stało. I to nie była wina alkoholu.

– Cassie, słyszysz mnie? – Głos Gabriela przebija się przez moją zaburzoną świadomość.

Boli mnie głowa i nadal nie mogę otworzyć oczu. Nie chcę spanikować, ale to trudne, bo mam wrażenie, że znowu wszystko wokół mnie wiruje. Muszę się napić wody.

– Pić... – bełkoczę.

Poruszam ciałem, by znaleźć ukojenie, ale to nie pomaga. Gabriel nie rozumie, co mówię.

– Doktorze! – woła i chyba wychodzi.

O nie, nie chcę być sama. Wpadam w panikę i nie mogę nad tym zapanować. Po chwili robi mi się nieco lepiej. Dostałam chyba coś w kroplówce, bo czuję zimno rozlewające się od nadgarstka do ręki.

– Jestem tu, Cassie. Spokojnie. – Czuję, jak palce Gabriela suną po moim policzku.

Oddycham z ulgą, to przynosi mi ukojenie.

– Odpoczywaj, a ja będę tuż obok – zapewnia.

Wierzę, że gdy otworzę oczy, naprawdę nadal tu będzie. Nie wiem, co dokładnie się stało, ale to było coś bardzo złego. Eve chciała mnie... zabić? Otruła mnie? Podała mi narkotyk? Co to było? Chcę się dowiedzieć, ale na razie nie mam siły.

Muszę odpocząć.



Wpatruję się w Gabriela, który opowiada mi o tym, że Eve najpewniej próbowała mnie otruć. Zerkam na nadgarstek, gdzie wyraźnie widać ślad ukłucia, bo miejsce jest mocno zaognione. Mam sparaliżowaną i siną całą prawą rękę.

– Lekarze podali ci surowicę, która na szczęście zadziałała. Nie doszło do uszkodzenia nerek ani żadnych innych narządów – dodaje.

Jego głos jest zbolały, a twarz blada i przestraszona. Jednocześnie bije od niego chłód, co mnie niepokoi.

– Mocno boli mnie głowa – przyznaję, a on podchodzi i patrzy na mnie.

Mam wrażenie, że boi się mnie dotknąć.

– Zawołam lekarza – rzuca i szybko wychodzi.

Dostaję kolejną kroplówkę, bo jestem odwodniona. Ta trucizna sparaliżowała układ nerwowy i gdyby nie szybka reakcja Gabriela, to mogłoby skończyć się tragicznie. Nie zdążyłam go zapytać, gdzie jest Eve, ale są tylko dwie opcje. Albo uciekła, albo się jej pozbył.

I nie wiem, która z tych ewentualności przeraża mnie bardziej.

Udaje mi się zasnąć, a wieczorem w końcu dostaję kolację. Jestem głodna, a jednocześnie nie mogę nic przełknąć. Gabriela nie ma, nie wiem, co z Christianem. Zaczynam się martwić. Gdzie jest mój telefon? Chcę wstać, ale jestem bez sił. Przychodzi do mnie pielęgniarka i pomaga mi zjeść.

– Chce pani odpocząć? – pyta, uśmiechając się niepewnie.

– Nie wiem. Kiedy minie ten paraliż ręki? – Wzdycham.

– To pytanie do lekarza, ale proszę się nie martwić. Miała pani dużo szczęścia – pociesza mnie.

– Jest tu Gabriel Vallare? – pytam, bo od kilku godzin do mnie nie zajrzał.

– Nie, nie ma nikogo do pani. Proszę odpoczywać – dodaje i wychodzi.

Opadam na poduszkę i próbuję się zrelaksować.

Dlaczego nikogo nie ma? Nikt mnie nie odwiedza? Nikt o mnie nie myśli? Jestem zdezorientowana. Dopadają mnie naprawdę przykre wspomnienia. Staram się zrozumieć, co się stało, a jednocześnie nie mam na to wytłumaczenia. Eve chciała mnie otruć. Na pewno zdawała sobie sprawę, że mogę umrzeć. To był jej cel? Czy chciała mnie tylko przestraszyć, na chwilę wyeliminować? Może ona naprawdę oszalała? Mówiła takie dziwne rzeczy. Ja pierdolę. Nie sądziłam, że to wszystko będzie tak skomplikowane. I niebezpieczne.



Gdy budzę się rano, jest o wiele lepiej. Odzyskuję czucie w prawej ręce, a lekarz informuje, że moje wyniki są całkiem dobre. Cieszy mnie to, ale dlaczego nie ma tu Gabriela? Po obchodzie przychodzi pielęgniarka i proponuje mi pomoc podczas prysznic. Potrzebuję tego, ale nie chcę, by dotykała mnie obca osoba.

– Ja jej pomogę – słyszę głos od progu.

Odwracam głowę i dostrzegam Gabriela.

– O, dzień dobry, panie Vallare. Wyręczy mnie pan? – Pielęgniarka uśmiecha się do niego. – Tylko proszę uważać na prawą rękę i nie moczyć wkłucia – dodaje.

– Dobrze, poradzimy sobie. – Gabriel mija się z nią w drzwiach i podchodzi do mnie.

– Gdzie byłeś? Dlaczego...

– Załatwiałem sprawy – odpowiada.

Znowu ma ten zimny, pełen dystansu ton.

– Gdzie jest Eve? Jakim cudem miała przy sobie truciznę? – pytam wprost.

– Nie wiem, uciekła... – wydusza z siebie nerwowo. – Ale znajdę ją, a wtedy pożałuje tego, co zrobiła. Wahałem się, czy brać ją do klubu, ale chciała jechać, więc pozwoliłem. Spodziewałem się z jej strony różnych zagrywek, ale nie tego, że będzie chciała cię otruć. Któryś z barmanów jej w tym pomógł, dowiem się który i również gorzko tego pożałuje – cedzi przez zęby.

Widzę w nim gniew i nienawiść. Nie chcę, by teraz to czuł.

– Tego się bałeś, prawda? – sugeruję i zsuwam nogi z łóżka.

Wyciągam dłonie, by do mnie podszedł. Robi to bardzo niechętnie. Jakby się bał, że mój dotyk go zrani.

– Przytul mnie – proszę, zadzierając głowę, gdy staje nade mną.

Ujmuję jego dłonie.

– Gabrielu, proszę...

– Mówiłem ci, że właśnie tak będzie – zaczyna. Jego głos jest jak lód. – Że miłość niszczy i przynosi jedynie ból.

– Przestań, to przypadek, że...

– Nie, Cassie, to nie jest przypadek – przerywa mi. – Podejrzewam, że to Eve zabiła Giselle, a wcześniej najprawdopodobniej i Bellę – wypowiada te słowa w taki sposób, że zamieram.

– Co? Jak to możliwe?

– Jeszcze nie wiem, ale wszystko układa się w całość. Giselle też ktoś otruł. Dokładnie tą samą substancją co ciebie.

– O Boże... Więc to nie twój teść? – Oczy mam wielkie z przerażenia.

– Obawiam się, że są w zмовie. To wszystko to jedna wielka intryga – przyznaje z niedowierzaniem w głosie.

– I co teraz? Przecież ja cudem uszłam z życiem i... – Głos mi drży.

– I dlatego musimy to zakończyć, Cassie. Nie mogę cię więcej narażać. Myślałem, że Eve jest niegroźna.

Widziałem jej fascynację mną, ale nie sądziłem, że zrobi coś takiego, że najprawdopodobniej jest w zмовie z moim teściem. Brałem pod uwagę różne opcje, ale nie to...

– Oni cię w to wciągnęli? W ten cyrk z sobowtórami Belli? Chcieli doprowadzić cię do obłądu? – snuję teorie, choć to wszystko brzmi mocno abstrakcyjnie.

– Możliwe, że tak właśnie jest. Nikomu już nie mogę ufać. Nikomu.

– Ten ochroniarz...

– Tak, był z Eve w zмовie.

– Co z nim? Uciekł?

– Nie, nie zdążył. – Gabriel patrzy mi w oczy.

Wiem, co oznaczają te słowa, bo wyraz jego twarzy jest jednoznaczny.

– I co teraz? – pytam cicho i wstaję powoli.

Muszę go przytulić, bo nie wytrzymam. Gabriel zamiera, ale się nie odsuwa.

– Wyjdiesz ze szpitala, dam ci ochronę i dopóki wszystkiego nie sprawdzę i nie dorwę Eve, będziesz pod stałą obserwacją.

– A co z nami? – dodaję niepewnie i znowu zadzieram głowę.

– Nie ma nas, Cassie. Nie będę ryzykował, że następnym razem nie zdążę ci pomóc. Widując się ze mną, ryzykujesz życie swoje i swoich bliskich. Chcesz, by coś się stało Kelly? Albo jej mamie? – Te słowa są jak kubeł zimnej wody.



– Nie...

– Więc uznajmy, że nic nigdy między nami nie zaszło.  
– Nie mogę uwierzyć, że mówi to z takim spokojem. –  
A teraz pozwól mi cię umyć. Ten ostatni raz –  
proponuje.

Jest wyraźnie spięty, a jego twarz nie wyraża żadnych emocji. Zdradzają go jedynie oczy.

– Musi być jakieś rozwiązanie... – szepczę, wtulając się w niego.

Czuję, jak wali mu serce. Wiem, że ono bije dla mnie, ale on nigdy się do tego nie przyzna. Robi to ze strachu, że mnie straci.

– Zapomnieć. To najlepsze rozwiązanie, Cassie. – Nagle chwytą moją brodę i niespodziewanie mnie całuje. – Ale to za chwilę, za moment... – dodaje. – Chodźmy pod prysznic. – Rusza w stronę łazienki.

Domyślałam się, że to prywatny szpital, więc nikt nam nie przeszkodzi. Zatrzymuję się, bo nie chcę tego tak kończyć, a wtedy Gabriel bierze mnie na rękę. Wtulam się w niego i zaczynam płakać. Pęka mi serce.

– To niesprawiedliwe – łkam, gdy stawia mnie w łazience na podłodze.

Nie odpowiada. Zsuwa mi z ramion szpitalną piżamę, uważając na moją prawą rękę. Jest delikatny, ale dostrzegam, że drżą mu dłonie. Stoję przed nim ze spuszczoną głową. Gabriel zaczyna się rozbierać. Nie sądziłam, że do mnie dołączy. Gdy jest nagi, zbliża się i razem wchodzimy pod prysznic. Jego ramiona dają mi schronienie przed strumieniem wody, który z początku jest zimny. Obejmuję Gabriela i wtulam głowę w jego

klatkę piersiową. On chwyta moją prawą dłoń i chowa między nami, bym jej nie zmoczyła.

– Będę cię chronił, ale nie możemy być razem – wyznaje, a ja kiwam i kręcę głową jednocześnie. – Musisz to zrozumieć.

– Rozumiem, ale to nie znaczy, że się z tym zgadzam – odpowiadam cicho. – Zdążyłam się w tobie zakochać. To absurd, że nie mogę ci tego udowodnić.

– Niczego nie musisz udowadniać, Cassie. Wiem, co czujesz, i... dziękuję ci za to. Za każdą chwilę. I przepraszam za wszystkie krzywdy, które ci wyrządziłem – wyznaje.

Nie mam odwagi spojrzeć mu w twarz.

– Nie skrzywdziłeś mnie. Wyzwoliłeś i dałeś nadzieję. Dałeś mi ukojenie – szepczę, przykładając usta do jego piersi. – Kocham cię, Gabrielu Vallare. – Chcę, by usłyszał to po raz ostatni.

Zasługuje na to.

– O Boże... – Jego ciałem wstrząsa szloch.

Czuję, jak jego dłoń obejmuje mnie mocniej, a druga nadal chroni prawą rękę. Wtulam się w niego i zamykam oczy. Nie chcę, by mnie puszczał. Nie ruszam się. Prawie nie oddycham. Odganiając myśli, że za kilka chwil będę musiała się z nim rozstać. I możliwe, że nigdy go już nie dotknę. Że nigdy go już nie zobaczę.

## Rozdział 13

# TO NIE MIŁOŚĆ

Najdłuższy prysznic w moim życiu w końcu musi dobiec końca. Jestem rozbita, gdy Gabriel wyprowadza nas spod strumienia i powoli, z największą czułością wyciera moje ciało i pomaga mi się ubrać. Ma dla mnie czyste, nowe ubrania i mój telefon. Zerkam, że mam milion powiadomień i nieodebranych połączeń, i czuję jeszcze większy smutek.

– Dlaczego nikt mnie nie odwiedził? – pytam cicho, gdy wracamy do sali.

– Nie wiedziałem, w jakim będziesz stanie, i zabroniłem komukolwiek tu przyjeżdżać, ale informowałem ich na bieżąco – odpowiada Gabriel, dopinając guziki swojej czarnej koszuli.

– A Christian? Jak on to zniósł? – Na myśl o nim i o tym, że jego obawy sprawdziły się właściwie na jego oczach, mam w sobie ogromne poczucie winy.

Gabriel spogląda na mnie. Widzę, że moje poczucie winy ma się nijak do tego, co on czuje.

– A jak myślisz? Zakładał, że stanie ci się przy mnie krzywda, i właśnie to się stało – odpowiada, znowu zimnym tonem.

– Przyjedzie tu? Chciałabym go zobaczyć – oznajmiam.

– To nie jest dobry pomysł. Nie powinniśmy się widywać, a ja się stąd nie ruszę. – Zaskakuje mnie. – Gdy zabrało cię pogotowie, Christian się na mnie rzucił.

Nie mam mu tego za złe, ale nie chcę prowokować go swoją obecnością. Jutro lub pojutrze cię wypiszą, wtedy go zobaczysz.

– A ty znikniesz? – szepczę.

– Nie, po prostu przestanę istnieć dla ciebie – mówi to z takim bólem, że znowu chce mi się płakać.

– Nie przestaniesz dla mnie istnieć, Gabrielu – odpowiadam bez wahania.

Kręci głową i odwraca wzrok.

– Odpocznij, wrócę za godzinę – rzuca i nie czeka, aż coś powiem, po prostu wychodzi.

Wiem, że ucieka. Znam to, bo to nie pierwszy raz. Może nasza znajomość nie ma długiego stażu, ale zdążyłam poznać niektóre jego zachowania. Dlatego z całej siły staram się nie załamywać. Nie wiem jak, ale znajdę jakieś rozwiązanie. Może powinniśmy się po prostu ujawnić? Oznajmić w mediach, że coś nas łączy? Wtedy zainteresuje się nami prasa, a co za tym idzie, wrogom Gabriela nie tak prosto będzie się mnie pozbyć. Nawet jeśli jednym z nich jest jego teść. To zapewne najbardziej szalony pomysł ze wszystkich możliwych, ale... Może to ma sens? Co więcej mamy do stracenia, skoro możemy stracić siebie wzajemnie? Albo zawalczymy i wygramy, albo poddamy się bez walki i damy im wszystkim satysfakcję, że zniszczyli to, co nas łączy.

Gabriel wraca dokładnie po godzinie. Ma dla mnie kwiaty, oczywiście peonie. Wręcza mi je. Bukiet jest ogromny i pięknie pachnie.

– Rozmawiałem z Kelly, wszyscy czekają na ciebie w domu – informuje, a ja uśmiecham się lekko.

– Jak zareagowała?

– Wściekła się na mnie. Zwyzwała – wyznaje niechętnie. – Ale wiem, że zasłużyłem. To moja wina, więc gniew Kelly i Christiana jest uzasadniony.

– Szkoda, że nie widziałam, jak na ciebie krzyczała – przyznaję, a wtedy on nawet lekko się uśmiecha.

– Była urocza, nawet nie wyprowadziła mnie z równowagi – przyznaje. – Wiem, że się martwi. To prawdziwa przyjaciółka. Dobrze, że ją masz – dodaje i przysiadła w nogach łóżka. – Dam ci pieniądze, ochronę i... – zaczyna to swoje gadanie.

– Nie, Gabrielu, mam inny pomysł – przerywam mu.

– Niby jaki? – Krzywi się, z góry zakładając, że będzie zły.

– Ujawnijmy się – proponuję bez wahania. – Wiem, że nie lubisz mediów, ale to może nam pomóc. Udzielimy wywiadu, że po śmierci Giselle połączyło nas coś wyjątkowego, że moja obecność ukoiła twój ból i że zdajesz sobie sprawę, że minęło mało czasu, ale z uczuciami nie wygrasz. Stwórzmy otoczkę zakochanego, walczącego ze stereotypem wdowca, zięcia gubernatora.

Gabriel ma taką minę, jakbym opowiadała mu o kosmitach.

– Masz gorączkę? – burczy na mnie.

– Ja pierdołę, nie, nie mam gorączki! – Ciskam w niego gromami. – To moja propozycja! Przemyśl ją,

a nie od razu odrzucasz.

– To obłąd, Cassie. Ujawnimy się i wystawimy im jak na tacy? Mój teść się wścieknie, gdy pojawię się w mediach z nową kobietą i to ponad miesiąc od śmierci jego córki.

– Po co te pozory? Od dawna nie żyliście z Giselle jak małżeństwo. Czego on od ciebie chce? To chore!

– Mam być kandydatem na nowego gubernatora. Zbliżają się wybory i... – oznajmia, czym wprawia mnie w osłupienie.

– Co?

– To, co słyszałaś. On kończy kadencję, ale mu mało. Chce mnie wystawić, mam być jego pionkiem. Może gdy do tego dojdzie, będę miał więcej do powiedzenia, ale na razie wolę z nim nie wojować. To niebezpieczny człowiek.

– Przecież też masz znajomości... – jęczę.

– Ale on stoi ponad prawem, ustala je, powołuje sędziów, Cassie. Polityka to bagno. Gorsze niż mafia.

– To się z tego wycofaj. Powiedz mu, że nie chcesz, że...

– Cassie, myślisz, że nie próbowałem, że to takie proste, że powiem „nie” i da mi spokój? – Gabriel patrzy na mnie niepewnie. – Próbuję uwolnić się od tego od dawna, ale to niemożliwe. Wszedłem w tę rodzinę, przyjąłem ich nazwisko, a to niesie za sobą konsekwencje – przyznaje.

– Zgodziłeś się na to? – pytam cicho.

– Tak, osiem lat temu, gdy zeniłem się z Giselle. Wtedy to był dla mnie idealny plan. Musiałem być krystaliczny, a wszelkie niedogodności tuszował mój teść. Byłem zatracony w tym, że mogę robić, co chcę, i wszystko ujdzie mi na sucho. A potem zaczęło się pierdolić. Choroba Giselle, mój romans z Bellą, jej śmierć, a teraz... Sama wiesz. On ma na mnie za wiele haków. Może mnie wsadzić do więzienia na resztę życia.

– Ty jego też... – sugeruję nieśmiało, a on śmieje się z żalnością w głosie.

– Myślisz, że mam z nim szanse? Nie, nie mam, Cassie.

– To może... ja z nim porozmawiam? – proponuję, choć na samą myśl mam ciarki na ciele.

– Daj spokój...

– Powiem mu, że nie będę się wychylać, ale żeby pozwolił nam być razem. Nie będziemy się z tym obnosić publicznie.

– Jesteś naiwna – warczy na mnie, zirytowany.

– A ty szybko się poddajesz! – wypominam mu. – I może tobie będzie na rękę, by się rozstać i o mnie zapomnieć, ale...

– Boże, nie mów tak, Cassie. – Gabriel potrząsa głową.  
– Daj mi chwilę, muszę dojść do siebie po tym, jak prawie cię straciłem. Wiesz, jakie to uczucie? – Patrzy na mnie ze smutkiem w oczach.

– Nie...

– A ja wiem. Przeżywałem to drugi raz i chwilowo jestem słaby, rozjebany emocjonalnie. Potrzebuję nieco czasu, by się otrząsnąć. A do tego są mi potrzebne spokój i pewność, że nic ci nie grozi.

– Tak, masz rację. Przepraszam – mówię cicho. – Więc ustalmy, że to znowu chwilowa przerwa – proponuję.

– Nie jesteś cierpliwa. Znowu zadzwonisz, a ja złamię wszystkie zasady, by cię zobaczyć. To zbyt ryzykowne.

– Zmień numer...

– Cassie. – Gromi mnie wzrokiem, ale uśmiecham się lekko. – Nie umiem się oprzeć okazji, by cię zobaczyć. To jak uzależnienie. Nie możemy tak ryzykować.

– A jeśli obiecuję, że nie zadzwonię? Nie wychylę się? Nie wpakuję się w żadne kłopoty? Jeśli obiecuję, że poczekam, ile trzeba? – proponuję.

– Aż tyle chcesz mi obiecać, Cassie? To absurd...

– Nie absurd, wiem, że warto. Zaslugujemy na szansę, na szczęście, na ukojenie, które sobie dajemy. Gabrielu, do cholery, los nas ze sobą połączył i ma jakiś pojebany plan, bo to wszystko jest dziwne, ale... Przecież też coś do mnie czujesz.

– Cassie...

– Nie kłam, wiem to – przerywam mu i siadam, by ująć jego dłoń. – Wiem, że mnie nie pokochasz, ale zależy ci na mnie, troszczysz się o mnie, opiekujesz, martwisz. Mnie to wystarczy.

– Chciałbym dać ci więcej...

– Może kiedyś dasz? Nigdy nie mów nigdy. – Przysuwam się, a on jednym ruchem wciąga mnie sobie



na kolana.

Przytula mnie i całuje, jakby błagał o to, bym dała mu nieco czasu. I oczywiście, że mu go dam, bo nie wyobrażam sobie, że mielibyśmy odpuścić.

– Jeśli wypuszczą mnie jutro, to może nagniesz ostatni raz swoje zasady bezpieczeństwa i przenocujesz mnie u siebie, a potem już będę grzecznie i cierpliwie czekać na to, aż się odezwiesz? – proponuję ze słodkim uśmiechem.

Wbijają we mnie wymowne spojrzenie.

– Naprawdę dwa dni temu prawie umarłaś? Czy mi się wydawało? – odpowiada, ale nachyla się i pociera nosem o mój nos. – Postaram się coś wymyślić – dodaje, a wtedy całuję go w usta.

– Uratowałeś mnie, Gabrielu. W każdym znaczeniu tego słowa – wyznaję.

– A ty mnie, Cassie. I masz rację, chwilowo uciekam, ale wrócę silniejszy niż kiedykolwiek. Przyrzekam. – Ujmuje moje dłonie.

I trwamy tak w czułym uścisku. Pełni niepewności, ale i nadziei, którą musimy dawać sobie wzajemnie. Czuję niewyobrażalną ulgę, że Gabriel dał się przekonać. Bałam się, że nic do niego nie dotrze, że ze strachu o mnie całkowicie się wycofa. Udało mi się go zatrzymać, a to oznacza tylko jedno. Istnieje maleńka szansa, że będę go potrafiła w sobie naprawdę rozkochać. I niech świat się wali, ale doczekam tego dnia, gdy powie, że mnie kocha i nie będzie się tego bał. On uratował mnie, a ja uratuję jego.

## Rozdział 14

# OBRZYDLIWA ZDZIRA

Następnego dnia nie dostaję wypisu ze szpitala. Moje wyniki nie są na tyle zadowalające, by lekarz puścił mnie do domu, i wiem, że będę tu co najmniej do jutra. Jestem niepokieszona, ale rozumiem, że sytuacja tego wymaga. Czekam na Gabriela, który ma do mnie przyjechać, i powoli dojadam śniadanie. Chwilę temu rozmawiałam przez telefon z Kelly i Christianem. Ależ oni się martwią. Jest mi źle z tym, że tak wyszło, i wiem, że Gabriel ma rację: nie mogę narażać bliskich i samej siebie. W nocy dużo o tym myślałam. Czuję smutek, że czeka nas tak trudny czas, ale wiem, że tak musi być. Nie ma innego wyjścia. Jeśli mamy to przetrwać, to przetrwamy.

– Dzień dobry, Cassie. Dobrze spałaś? – Gabriel wita się ze mną od progu.

Uśmiecham się do niego niepewnie. Dziś wygląda lepiej niż wczoraj. Chyba w końcu przespał spokojnie całą noc, bo nie wydaje się już taki zmęczony. Jego twarz nabrała naturalnego koloru.

– Całkiem dobrze, a ty?

– Też nieźle. – Podchodzi i wita się ze mną czułym pocałunkiem. – Wiem, że cię dziś nie wypiszą, ale udało mi się dogadać z ordynatorem i pozwolą mi tu zostać z tobą na noc – oznajmia, posyłając mi spojrzenie.

– Och, naprawdę? – udaję niewiniątko.

– Nadal mnie nie przeprosiłaś za tamto... – rzuca wymownie.

– No tak, aresztowanie. – Udaję nadąsaną.

– Właśnie, wróćmy do tego. Miałaś mi opowiedzieć o tym policjancie – przypomina sobie.

– Był nachalny, dotykał mnie podczas skuwania – przyznaję z odrazą na wspomnienie tego, co wtedy czułam.

– Nadużył władzy. Zwolnili go, ale czy to wystarczy? – Gabriel patrzy mi w oczy. – Chcesz, bym się nim zajął? – pyta nadzwyczaj spokojnie.

To szokujące, że o tym rozmawiamy, a jednocześnie wcale nie jestem jakoś mocno zaskoczona.

– Nie wiem. Z jednej strony zapewne nie byłam pierwsza, a z drugiej... Czy zasłużył na taką karę? – Wzruszam ramionami.

– Dotknął cię, Cassie. Za coś takiego jestem w stanie go zabić. Wiesz o tym – oznajmia bez wahania.

A mnie to nie przeraża.

– Dlaczego więc pytasz mnie o pozwolenie? – Patrzę na niego niepewnie.

– Bo nie chcę, byś widziała we mnie potwora.

– A jesteś nim? – pytam cicho.

Milknie na chwilę. Zbiera myśli.

– Gdy tak na mnie patrzysz, to wiem, że nie, ale wcześniej było inaczej i wtedy widziałem w twoim spojrzeniu strach – wyznaje spokojnie.

To niesamowite, że nauczyliśmy się rozmawiać.

– Bo tak było, bałam się, a jednocześnie dawałeś mi jakiś rodzaj spokoju. Wiesz, że to wszystko jest... nietypowe.

– Tak, wiem, nietypowe i nieplanowane. – Gabriel aż potrząsa głową. – A teraz komplikuje się jeszcze bardziej.

– Przynajmniej nie ma nudy – żartuję, a on gromi mnie spojrzeniem.

– Dobrze, że poczucie humoru nadal się ciebie trzyma.

– Za to ty w ogóle go nie masz – rzucam. – Ale i tak się w tobie zakochałam, więc jakoś to zniosę.

Gabriel uśmiecha się ledwo zauważalnie.

– Jakoś to zniesiesz, cóż za wyrozumiałość – drwi ze mnie. – Cierpliwość to twoja mocna strona? – pyta złośliwie, a ja się śmieję.

– Od dziś? Tak! Obiecałam, że będę cierpliwa. Nie rzucam słów na wiatr.

– Ja również.

– I co? Co mi obiecasz, Gabrielu Vallare? – pytam, nie na poważnie, a po to, byśmy oboje nieco wyluzowali.

Sytuacja jest patowa, ale nie możemy się załamywać.

– A co byś chciała? – Miało nie być poważnie, ale jego ton sprawia, że coś boleśnie zaciska się w dole mojego brzucha.

– Nie wiem, coś, co ma szansę się sprawdzić. – Zerkam na niego niepewnie. – Może... obiecasz, że jak będziemy mogli się zobaczyć, to pokażesz mi to,

co naprawdę lubisz w łóżku? – wymyślam na poczekaniu, a on aż się prostuje.

Wiem, że ma niegrzeczne myśli. Ja również je mam.

– Dobrze, mogę ci to obiecać – przyznaje. – Ale nie wiem, kiedy to nastąpi, więc...

– Gabrielu, jestem cierpliwa – przypominam mu i mrugam, a on w końcu uśmiecha się szczerze. – A teraz mnie przytul i pomóż mi skorzystać z toalety – proszę najśłodziej, jak potrafię.

Jestem dziś słaba i czuję to w całym ciele. Spacer do łazienki to dla mnie wyczyn. Muszę odpocząć, choć już nie chce mi się leżeć. Dostaję antybiotyk, a po nim chcę tylko spać. Walczę, by nie zamknąć oczu, bo chcę spędzić z Gabrielem jak najwięcej czasu, ale zmęczenie mnie pokonuje. Zасыpiam i budzę się dopiero wieczorem. Boli mnie głowa i mimo że spałam cały dzień, nadal brakuje mi sił. Lekarz uprzedzał, że tak może być.

– Gabriel? – wołam cicho, bo nawet nie mam siły usiąść.

Nikt nie odpowiada, więc wysilam się najbardziej, jak umiem, i podnoszę się na łokciach. Wtedy dostrzegam Gabriela leżącego na rozkładanym fotelu obok mojego łóżka. Chociaż śpi, wcale nie wygląda na spokojnego. Wiem, że się martwi. Jestem spragniona i znowu muszę do łazienki, ale nie chcę go budzić. Na szczęście nie mam podłączonych żadnych kroplówek, wstaję powoli i udaje mi się dotrzeć do toalety, ale gdy obmywam ręce, nagle po prostu tracę siły. Nie mogę utrzymać się na nogach. Chwytam się umywalki.

– Kurwa... – warczę na siebie pod nosem. – Ja pierdołę... – Oddycham ciężko.

To okropne uczucie. Moje ciało nie doszło do siebie. Jestem zbyt słaba, by poradzić sobie z najzwyczajniejszą czynnością. I co? Mama Kelly ma się mną zająć? To absurd. Nie chcę przysparzać jej problemów. Ona ma na głowie Kelly, sklep, dom, a teraz jeszcze Cindy. Cholera! Miałam z nią iść do ginekologa. Muszę wziąć się w garść i wydobrzyć. To ważne, bym odzyskała siły, bo inaczej wszyscy będą się zamartwiać jeszcze bardziej.

– Cassie?! – dociera do mnie nagle spanikowany głos Gabriela.

Sekundę potem mężczyzna wpada do łazienki.

– Nie chciałam cię budzić – przyznaję, zerkając na niego.

Natychmiast do mnie podchodzi i pomaga utrzymać równowagę.

– Co ty wyprawiasz, nie powinnaś wstawać bez asekuracji – dostaję burę, ale to miłe, że tak się o mnie troszczy.

Wracamy do sali, a ja się kładę i znowu mam potrzebę, by zamknąć oczy.

– Połóż się ze mną – proszę i przesuвам się nieco, by się zmieścić. – Utul mnie do snu i nawet jeśli będzie ci niewygodnie, to nie puszczaj mnie do rana – dodaję, a on uśmiecha się delikatnie.

– To kusząca propozycja – przyznaje i przysiadła na łóżku. Ujmuje moją dłoń. – Ale nie licz na cokolwiek więcej, Cassie. Jesteś słaba i zmęczona, a widzę, co chodzi ci po głowie.

Rozgryza mnie w sekundę.

O rany.

– Chciałam się tylko poprzytulać. – Przewracam ostentacyjnie oczami.

– Oczywiście. – Nachyla się i kładzie obok.

Bierze mnie w ramiona i przytula, a ja czuję największy spokój, jakiego mogę doświadczyć w tej chwili i w tej sytuacji.



Przeskakuję z nogi na nogę, bo bardzo się denerwuję. Pan Young spóźnia się już dobre dziesięć minut. Chcę do niego zadzwonić, ale nagle widzę jego auto, które powoli podjeżdża przed bramę parku i zatrzymuje się kawałek dalej. Podbiegam do auta i wsiadam niepewnie do środka.

– Co tam, Cassie? Co to za ważna sprawa? – pyta wkurzony, że zawracam mu głowę.

– Chcę z panem porozmawiać, bo...

– Albo nie, poczekaj, skoro już się widzimy, a ja mam wolną godzinkę, to skoczmy za miasto – oznajmia i rusza.

Wiedziałam, że tak będzie. Zdawałam sobie sprawę, że mnie to dziś czeka, ale i tak muszę mu powiedzieć, że jestem w ciąży. Zrobiłam test, nie mam okresu od pięciu tygodni, a od kilku dni pojawiają się mdłości. Jestem przerażona. Nie wiem, co się stanie, gdy mu powiem, ale nie mam wyboru. Sama sobie nie poradzę.

– Słabo się dziś czuję. Czy możemy... – Głos mi drży.

Mężczyzna zerka na mnie i uśmiecha się złośliwie pod nosem.

– Nie chcesz zarobić? Ostatnio dałem ci dwieście dolców – przypomina.

– Jestem w ciąży... – wyduszam z siebie.

Auto zatrzymuje się na środku drogi. Wpatruję się w swoje dłonie splecione na kolanach i ledwo mogę oddychać. Słyszę klakson za nami. Pan Young podjeżdża kawałek dalej, a ostatecznie docieramy na parking centrum handlowego. Ja już nic nie mówię. Czekam na reakcję.

– Możesz powtórzyć? – odzywa się w końcu.

– Robiłam test, nie mam miesiączki – przyznaję. – Nie wiem, co dalej... – dodaję drżącym głosem.

- I to niby mój problem? - warczy nagle, a ja aż podskakuję.

- To...

- To niby moje dziecko? Proszę cię, jesteś małą zdirą i na pewno rznieś się z rówieśnikami ze szkoły. Mam uwierzyć, że jesteś w ciąży ze mną?!

- Nie używał pan prezerwatywy... - przypominam cicho.

- Miałaś się umyć! Nie zrobiłaś tego, ty mała kurwo!? - Nagle dostaję ręką w głowę, a sekundę później czuję, jak chwytła mnie za kark i ścisła tak mocno, że się kulę. - Chcesz mnie zrobić w bachora? Chyba cię pojebało, Cassie! - Potrząsa mną i znowu uderza w głowę.

Z całych sił usiłuję się nie rozplakać, ale jestem tak przerażona, że nie potrafię nad tym zapanować.

- Ja naprawdę...

- Przestań! - Ucisza mnie z agresją. - Pierdolona kurwa!

Puszcza mnie, a ja odsuwam się na tyle daleko, na ile pozwala mi przestrzeń. Oddech rwie mi się w piersi, a oczy pieką od łez.

- Ja tylko...

- Zamknij się! - wrzeszczy. - Usuniesz to gówno i po sprawie. Dam ci pieniądze - dodaje niespodziewanie.

Patrzę na niego.

- C-co? - wyduszam z siebie.

- Masz się pozbyć tego dziadostwa. Są tabletki, zabiegi. Zrób to i więcej nie waż się o tym wspominać. Ktoś jeszcze o tym wie?

- Moja przyjaciółka... - przyznaję.

- Kurwa, i co? Powiedziałaś jej, że...

- Nie, skłamałam, że to sprawa chłopaka ze szkoły. - Kręcę głową.  
- Jak mam znaleźć taką tabletkę? Kupię ją w aptecę?

- Nie sądzę, za późno na tabletkę „po”. Musisz znaleźć lekarza, który to zrobi, ale jesteś niepełnoletnia, więc to może być problem... Kurwa!

- Nagle uderza dłońmi o kierownicę. - Ty pieprzona idiotko! Do niczego się nie nadajesz! - wrzeszczy na mnie.

Zamieram. Nie ruszam się. Nic nie mówię. Ledwie oddycham. Pan Young milczy dłuższą chwilę, aż nagle rusza. Podjeżdżamy pod bankomat, a on wypłaca gotówkę i daje mi tysiąc dolarów.

- Załatw to, nie chcę problemów, Cassie - dodaje już spokojnie.

- Dobrze... - przytakuję i chowam banknoty.

Tysiąc dolarów to dużo pieniędzy. Mam nadzieję, że wystarczy. Nie chcę o tym myśleć. Niech to już się stanie. Chcę mieć to za sobą.

- Odwiezie mnie pan do domu? - pytam niepewnie i zerkam na niego.

O nie, ten jego wzrok.



Znowu mi to robi.

– Za chwilę. – Patrzy na mnie i oblizuje usta. – Muszę się uspokoić – dodaje i szybko odjeżdżamy spod bankomatu.

Opieram głowę o zagłówek i zaciskam zęby. Z moich oczu płyną łzy, ale zduszam w sobie jęk przerażenia. Zjeżdżamy z głównej ulicy w kierunku lasu. Wiem, co mnie tam czeka. Zatrzymujemy się kilka kilometrów dalej. Wokół jest ciemno, niczego nie widać. Pan Young wysiada i każe zrobić to także mnie. Nie chcę, nie mogę się ruszyć, ale on wyciąga mnie siłą. Opiera mnie o maskę i robi to, co zwykle.

Zabija mnie znowu, ale i tak nie umieram.

Czuję się martwa, a jednak żyję.

Wszystko mnie boli, a jednocześnie nie czuję zupełnie nic.

Gdy kończy, jęczy mi do ucha:

– Masz taką ciasną cipkę. Tylko to mnie przy tobie trzyma, obrzydliwa dziro!



Budzę się z krzykiem, zdezorientowana i przerażona. Nie wiem, gdzie jestem, ale sekundę później dociera do mnie, że Gabriel tuli mnie i uspokaja. Zaczynam płakać i obejmuję go z całej siły. A on szepcze mi do ucha, że jestem bezpieczna, że to tylko sen.

Tak.

Wiem, to tylko sen.

Ale oprócz tego to moja przeszłość, która nie daje mi spokoju. Koszmary wykańczają mnie w nocy. Kto ukoi mój lęk i ból, gdy Gabriela przy mnie nie będzie? Ta myśl mnie przeraża. Boję się, że nie dam bez niego rady.

## Rozdział 15

# CIERPLIWOŚCI, CASSIE

Spędzam w szpitalu kolejne cztery dni i dopiero wtedy lekarz uznaje moje wyniki za zadowalające. Z jednej strony się cieszę, że w końcu wrócę do domu, ale z drugiej wiem, że to początek rozłąki z Gabrielem. Był przy mnie prawie cały czas, ale teraz przyszła pora, by się pożegnać.

– Nie odwieziesz mnie nawet do domu? – pytam cicho.

Właśnie dostałam wypis i zalecenia, że mam o siebie dbać oraz przyjmować leki, które mnie wzmocnią.

– Nie mogę, Cassie. I tak dużo mnie kosztowało, by być z tobą w szpitalu. Wiesz, że teraz musimy się pożegnać – odpowiada wprost.

Gdyby choć na sekundę się zawahał, to zacząłabym protestować, ale w takiej sytuacji wiem, że nie mam szans.

– Okej, rozumiem. – Staram się nie wyglądać na smutną. – Wrócę z ochroną? – dopytuję.

– Christian cię odbierze – oznajmia, a ja dębieję. – A ochrona będzie w pobliżu, o to się nie martw – dodaje, robi krok i podchodzi do mnie. – Bądź dzielna, dbaj o siebie i pamiętaj o cierpliwości – obejmuje mnie.

– A ty bądź dla siebie bardziej wyrozumiały, pamiętaj, że tęsknię za tobą i czekam – odpowiadam.

Nie chcę płakać i nie robię tego. Trzymam emocje na wodzy, by nie sprawiać, że obojgu będzie nam

trudniej. Trwamy chwilę w czułym uścisku, a potem Gabriel po prostu wychodzi. Serce mnie boli, gdy tracę go z oczu. Zerkam na telefon i widzę, że dzwoni Christian. Wiem, że to Gabriel zadbał o wszystko. Dogadał się z nim. Dla mnie.

– Jestem już gotowa do wyjścia. Mam wypis – oznajmiam, odbierając.

– To świetnie, ja właśnie podjeżdżam przed klinikę. – Głos Christiana jest wesoły. – Ale nie jedziemy do domu – dodaje.

– A gdzie? Wiesz, ja muszę odpoczywać. – Nie jestem w nastroju na jakiegokolwiek wypadu.

– Jedziemy na lotnisko, a potem lecisz z Hannah, Kelly i Cindy na wakacje – oznajmia, czym wprawia mnie w osłupienie.

– Słucham?!

– Gabriel wszystko zaplanował.

– Jak to?

– Wiedział, że się nie zgodzisz, więc przyjechał do Hannah i zaproponował wyjazd. Masz tam odpocząć, spędzić czas z dziewczynami. Wszystko jest załatwione.

– A ty? – wyduszam z siebie.

– Lecę z wami na dwa dni, a potem wracam i wyjeżdżam do Niemiec. – Ta odpowiedź łamie moje i tak popękane już serce.

Och, nie.

– Miałem to zrobić kilka dni temu, ale czekałem, aż wyjdiesz ze szpitala, Cassie – wyjaśnia.

Jest spokojny, ale wiem, że to tylko pozory.

– Myślałam, że zostaniesz, że... – Głos mi drży.

– Zaraz będę, to porozmawiamy – uspokaja mnie.

Czekam na niego kilka chwil, a gdy przekracza próg sali, pędzę w jego stronę i rzucając się w ramiona.

Dociera do mnie, że będę tęsknić i martwić się podwójnie. O Gabriela, ale także o Christiana. W jednym czasie zostawia mnie dwóch cudownych facetów. I to mnie dobija.

– Mała, tylko nie rycz. Na razie będę w Niemczech, na rehabilitacji, a do Iraku wrócę najwcześniej za pół roku – próbuje mi tłumaczyć, ale to niewiele zmienia.

Fakt jest taki, że go nie będzie.

– To ma mnie pocieszyć?! – prawie łkam.

– Tak, powinno. – Mruga do mnie. – I chciałbym cię teraz ochrzanić za to, że wpakowałaś się w związek z Gabrielem, że to niebezpieczne, nierozsądne, ale nie będę ci dowalał. Po prostu proszę, byś na siebie uważała i trzymała się zasad bezpieczeństwa – dodaje głosem pełnym emocji.

– Dogadałeś się z Gabrielem? – pytam niepewnie.

– Powiedzmy. Wtedy, w kasynie... On ma takie gadane, że prawie mu uwierzyłem, ale stało się to, co się stało, i mocno mną to wstrząsnęło. Myślałem, że go zamorduję, ale emocje opadły, a on poprosił o spotkanie.

- Zaproponował spotkanie? – Jestem zaskoczona.
  - Tak, i był naprawdę szczery. Opowiedział mi o tym, jak się poznaliście, że cię więził, że...
  - Ja pierdolę, naprawdę powiedział ci o wszystkim? – Nie mogę w to uwierzyć.
  - Miałem wrażenie, że wyznał mi wszystkie swoje grzechy – przyznaje szczerze. – I choć wiem, że to, co was łączy, jest popieprzone, to uwierzyłem, sam nie wiem jak, że mu na tobie zależy. I zaufałem, że cię ochroni – dodaje.
  - Ja też w to wierzę. Był tu przy mnie prawie cały czas, ale teraz...
  - Wiem, nie możecie się widywać. I pewnie stąd ten twój wyjazd. On musi znaleźć tę wariatkę, która cię otruła, i uporządkować sprawy z teściem. – Jestem naprawdę zaszokowana, że Gabriel powiedział o tym wszystkim Christianowi.
- Zaufał mu. Może dlatego, że jest żołnierzem? A tacy ludzie zawsze są honorowi. I oddani.
- A Hannah i Kelly? Jaką wersję one znają? – pytam niepewnie.
  - Myślą, że ktoś dosypał ci czegoś do drinka i dostałaś wstrząsu. I niech tak zostanie. Kelly nie może się denerwować, a Hannah, wiesz jaka jest, i tak się martwi za dwoje.
  - A Cindy? Naprawdę leci z nami?
  - Tak, Gabriel wszystko załatwił. Wyrobił jej paszport, zadbał o badania, okazało się, że jej dziecko jest zdrowe, to dopiero siódmy tydzień, ale ona chce

urodzić. Już postanowiła. – Te rewelacje to dla mnie za wiele.

Wydaje się to cudowne, ale nie spodziewałam się, że Gabriel ogarnął to za moimi plecami. Wiem, że zrobił to dla mnie. I on nadal uważa, że nie jest zdolny do miłości? Że to tylko ból i cierpienie? Jedyne, czego teraz pragnę, to doczekać chwili, w której ostatecznie udowodnię mu, że potrafi kochać.

Biorę głęboki oddech.

Cierpliwości, Cassie.

Cierpliwości.



Nie mogę przestać ścisnąć Kelly, gdy wpadamy sobie w ramiona na płycie prywatnego lotniska. Samolot już na nas czeka. Mam wrażenie, że to wszystko sen, ale naprawdę lecimy do raju. Cieszę się, że jest z nami Cindy, choć mam wyrzuty sumienia, że zostawiłam tam jej brata. Patrząc jednak na to, co przytrafiło się jej i mnie jednocześnie, czuję zgrzyt, że brat Cindy też jej nie pomógł, tak jak mnie nie pomógł Tyler...

– Hojny ten twój Gabriel. – Kelly mierzy mnie spojrzeniem. – I wiem, że Christian ściemniał, mówiąc o tym, dlaczego leżysz w szpitalu. Masz mi wszystko opowiedzieć!

– Okej, ale potem. Na razie jestem mocno oszołomiona – przyznaję i zerkam na Cindy, która idzie w naszym kierunku.

Uśmiecha się. Wygląda na zadowoloną i spokojną.

– Nigdy nie byłam na Malediwach! – przyznaje i rzuca mi się na szyję. – Nie wiem, jak ten twój Gerber to załatwił, że mogę lecieć, ale podziękuj mu! – piszczy, jak na nastolatkę przystało.

Tak powinna wyglądać jej rzeczywistość.

– Gerber? – Krzywię się lekko, a Cindy wymienia spojrzenie z Kelly.

– Oj, tak na niego żartobliwie mówimy – przyznaje Cindy, a moja przyjaciółka wybuchła śmiechem.

– Jesteście głupie – odpowiadam, ale też zaczynam się śmiać.

Jakby Gabriel to usłyszał, to... W sumie nie wiem. Może by go to rozbawiło? A może rozjuszyło? Przecież to tylko żarty. Gabriel Gerber Vallare. Nie mogę opanować śmiechu.

– Podziękuj mu też, że tak szybko udało się wyrobić mój paszport, że załatwił zgodę od rodziców – dodaje Cindy.

Wtedy dębieję. Naprawdę to załatwił? Pojechał tam? Rozmawiał z moim ojcem? Na tę myśl mam ciarki na całym ciele. To wszystko... to dla mnie ogromny szok.

– Podziękuję na pewno. – Uśmiecham się do niej lekko.

Tylko kiedy? Wiem, że mam być cierpliwa, ale już tęsknię. I cholernie się martwię.

– Panie i panowie, musimy zaraz startować. Zapraszam na pokład! – woła do nas kapitan.

Hannah uśmiecha się do niego wymownie. Z nią też będę miała pogadankę. Niby wiem, że lecimy odpocząć, ale zdaję sobie też sprawę, że to dla naszego bezpieczeństwa. Eve może znowu zaatakować. Pewnie nie tylko ona, skoro to wszystko jest tak mocno ze sobą powiązane. Uda mi się choć na chwilę o tym nie myśleć? Czy każdego dnia będę się tym zadręczać?

Idę za dziewczynami, które od progu samolotu piszczą z wrażenia. Christian przewraca oczami, ale ich radość to miód na moje serce. Zmuszam się do tego, by dzielić z nimi tę radość. Nie chcę przysparzać im zmartwień, że coś jest nie tak. Wchodzimy do środka, a one rozbiegają się i zajmują fotele. Jest tu dwóch ochroniarzy, zerkam na nich i aż się zatrzymuję, bo jeden z nich to Dylan.

– Dylan! – wołam zaskoczona, a on się do mnie uśmiecha.

– Miło cię widzieć, Cassie. – Wita się skinieniem głowy.

– Oho... – dociera do mnie głos Kelly.

Zerkam na nią i posyłam jej wymowne spojrzenie, a ona jedynie wzrusza ramionami.

– Ciebie też... – przyznaję. – Czy ty... Znaczący? Wszystko okej? – wyduszam z siebie, bo gdy widziałam go ostatnio, kłócił się z Gabrielem, krzyczał, że on niszczy ich rodzinę, a potem zniknął.

– Tak, pogadamy... na miejscu, dobrze? – odpowiada, a ja kiwam głową.

Skoro on tu jest, to Gabriel musi mu choć trochę ufać. Trochę? Raczej bardzo. Może wszystko sobie wyjaśnili?



Nie mam pojęcia, ale czuję, że jego obecność jedynie zwiększa powagę sytuacji. I to martwi mnie jeszcze bardziej.

Wznosimy się w powietrze, a ja od razu czuję spadek sił. Zjadam drugie śniadanie, biorę leki i zaczynam przysypiać, ale docierają do mnie żywe rozmowy dziewczyn, które są tak zadowolone, że pozwala mi się to nieco zrelaksować.

Mija dziewiąta godzina lotu, rozmowy ucichły. Widzę, że wszyscy przysypiają, Christian pochrapuje, ale ja się właśnie przebudziłam. Rozglądam się i widzę, że jedynie Dylan nie śpi.

– Przespałaś lunch i obiad, zjesz coś? – proponuje.

Pokazuję, by usiadł na wolnym fotelu naprzeciwko mnie.

– Zjesz ze mną? – pytam.

– Właściwie to tak. – Uśmiecha się i zerka na stewardesę, która po chwili przynosi nam gotowy posiłek.

– Wszystko mocno się skomplikowało, co? – mówi nagle, a ja spoglądam na niego i kiwam głową. – Długo nie umiałem uwierzyć Gabrielowi, ale śmierć Giselle... – Nagle głos mu się łamie. – Straciłem dwie siostry, wiem, że Gabriel kochał je obie na swój sposób. I teraz boi się o ciebie.

– Twój ojciec stoi za tym wszystkim. Wiesz o tym? – pytam niepewnie.

– Wiem, choć nadal nie umiem do końca w to uwierzyć. Do tej pory to Gabriel...

– On nie jest zły, on jest ofiarą – uświadamiam go. – Nie wiem wszystkiego, ale ufam Gabrielowi.

– Musiałem wybrać, komu mam wierzyć, ale po rozmowie z Gabrielem i wszystkim, co mi pokazał, zdecydowałem, że nie ojcu. Wiem, że ma wiele za uszami, ale... – Głos Dylana cichnie.

– Co ci pokazał? – pytam niepewnie.

– Część dowodów na to, że to ojciec stoi za śmiercią Giselle i Belli, ale... nie powinniśmy o tym tutaj rozmawiać – wyjaśnia, zerkając na kręcącą się w fotelu Kelly.

Kiwam głową. Gabriel ma już jakieś dowody? To dobrze. Teraz naprawdę zostaje nam jedynie cierpliwie czekać.

## Rozdział 16

# SYNDROM BOGA

*Gabriel*

Opuszczam szpital i muszę na chwilę zapomnieć o Cassie. To nie takie proste, ale tyle razy w życiu musiałem przełączać się na tryb skurwiela, że jakoś dam sobie radę. Wsiadam do samochodu, włączam silnik, a całe auto wypełniają dźwięki piosenki, do której ta niesamowita dziewczyna zatańczyła dla mnie, a potem w końcu spędziliśmy razem noc. Aż zamykam oczy i muszę zmienić utwór, bo zaraz mi stanie. To było wspaniałe. Fantazjowałem o jej pięknym ciele, a gdy w końcu je posiadałem, wiedziałem, że to mi nie wystarczy. Zapragnąłem, by cała była moja.

Kurwa.

Co ona ze mną zrobiła.

W ogóle tego nie rozumiem. Oczywiście najpierw po prostu kojarzyła mi się z Bellą, ale nagle coś się zmieniło. Nie wiem co, ale jej oczy są dla mnie jak zwierciadło. Od samego początku widzę w nich emocje, które sam czuję. Gdy ona się mnie boi, ja również boję się sam siebie. Gdy ona mnie pragnie, pragnę jej jeszcze bardziej. Mówię sobie, że nie będę o niej myśleć, a znowu przez całą drogę do posiadłości mam w głowie tylko jej słodki obraz. Zmiana muzyki nic nie daje. Przekraczam próg domu i od razu kieruję się do piwnicy.

Wiem, że tam o niej zapomnę. Widzę, że moi ludzie pilnują wszystkiego tak, jak trzeba. Odprawiam ich, bo chcę być tu sam. Zatrzymuję się przed drzwiami i zanim je otworzę, muszę się uspokoić. Panowanie nad sobą to nie jest moja najmocniejsza strona, a przecież nie mogę teraz tego zrobić.

Nie mogę chwilowo zabić tego skurwiela, bo zasługuje na dużo gorszą śmierć niż uduszenie, a właśnie to chodzi mi po głowie. Wchodzę do środka i patrzę na podłączonego do szpitalnej aparatury Younga. Jest z nim całkiem dobrze. Obrażenia po wypadku nie były tak tragiczne, jak w pierwszej chwili mi się wydawało.

Tamtej nocy, gdy Cassie odjechała, byłem przekonany, że już po nim, ale... on żył. A teraz robię wszystko, by doszedł do siebie, odzyskał siły, a potem, gdy uwierzy, że będzie dobrze, brutalnie odbiorę mu nadzieję. A później go zapierdolę. Będę patrzył, jak cierpi, jak błaga o litość. Będę go torturował. Całymi dniami, może nawet dłużej. Ile trwała gehenna Cassie? Dwa lata? Może właśnie tyle czasu pobawię się z tym skurwielem. Kurwa, na myśl, co mu zrobię, mam ciarki na całym ciele. Przerażają mnie te myśli, a jednocześnie karmią we mnie nienawiść. Jestem mocno pobudzony. Stoję nad nim i czekam, aż się obudzi. Odzyskał przytomność kilka dni temu, ale jeszcze nie wie, kim jestem. Pewnie myśli, że znajduje się w szpitalu. To początek mojego planu. Zbuduję w nim poczucie bezpieczeństwa, nadzieję, wzbudzę jego zaufanie... To będzie bardzo bolesna zemsta i surowa kara.

Spędzam przy nim naprawdę sporo czasu. Upewniam się, że wszystko jest w porządku, i wracam na górę.

Mam milion spraw do załatwienia. W tym spotkanie z teściem. Wybory zbliżają się wielkimi krokami, a on chce zrealizować swój plan, który osiem lat temu, gdy żeniłem się z Giselle, wydawał mi się genialny. Od tej pory wiele się jednak zmieniło. Powinienem się z tego wycofać, ale nie mam jak. On ma na mnie za wiele haków, bo przez ostatnie lata momentami ztracałem w sobie człowieczeństwo. Zabawa w Boga nie wyszła mi na dobre, a teraz muszę ponieść konsekwencje. I uchronić przed nimi Cassie. I dorwać tę pieprzoną Eve. Wiem, że od dawna fantazjowała o tym, bym ją ukarał. Och, kurwa, niech tylko wpadnie w moje ręce, to pożałuje dnia, w którym przekroczyła próg mojego domu.

Zanim wyjadę, dzwonię do Dylana. Muszę się upewnić, że wszystko w porządku. Ten odbiera dosłownie po pierwszym sygnale.

– Jak sytuacja? – pytam spokojnie.

Połączenie jest dość słabe, ale powinno wystarczyć.

– Pod kontrolą. Cassie śpi. Zjadła, wzięła leki i zasnęła – odpowiada. – Ale źle wygląda. Na pewno lekarz pozwolił jej lecieć? Jest blada i słaba – dodaje.

Rozmawiałem z lekarzem i sto razy pytałem o pozwolenie. Wiem, że jest słaba, ale tam odpocznie i będzie bezpieczna.

– Tak, dostałem zgodę. Przekonaj ją, by na miejscu zgodziła się na podanie kroplówki wzmacniającej. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Ta jej przyjaciółka jest mocno przewrażliwiona na jej punkcie – odpowiadam z lekką irytacją.

Przyjaciółki to zawsze problem. Bella przyjaźniła się z moją Sisi. One dwie to był istny armagedon. Ta cała Kelly też ma temperament. W dodatku jest w ciąży. Ja pierdolę, ale combo.

– Tak, zauważyłem. Przyglądała mi się nieufnie. – Dylan śmieje się cicho. – Ale jest atrakcyjna. Może zabiorę ją do tego twojego tajemnego pokoju i nieco utemperuję? – sugeruje.

– Kelly jest w ciąży, Dylan – uświadomiam go surowym tonem.

– Tak? Kurwa. No ale chociaż nie zajdzie drugi raz – sugeruje, a ja przewracam oczami.

– Wiesz, co jest najgorsze w tej waszej rodzinie? Że nie macie przed sobą tajemnic. Nie waż się wchodzić do tego pokoju! – ostrzegam go.

To pojebane. Wchodząc do tej rodziny musiałem obnażyć wszystkie swoje wady, wyznać grzechy, by tym samym zdobyć ich zaufanie. To się sprawdzało, ale do pewnego momentu. Teraz każda moja słabość może być wykorzystana przeciwko mnie. I nie, nie boję się skandalu w mediach o jakimś romansie czy moich upodobaniach. Teść to mściwy, trzymający władzę psychopata. Skoro był w stanie zamordować własne córki, by utrzymać idealną reputację, to jest zdolny do wszystkiego. Giselle i jej choroba mogły mu zaszkodzić, gdy więc tylko nadarzyła się okazja, pozbył się kłopotu. Wiem, że miał dość tego cyrku, który sam rozpoczął. Wcześniej tak samo było z buntowniczą Bellą. Nasz romans nie robił na nim wrażenia, ale gdy Bella zaczęła go szantażować, że opowie w mediach, jakie brudy ukrywa ich rodzina, bez wahania zlecił

zabójstwo, a potem idealnie to zatuszował. A ja jej przed tym nie uchroniłem. Żądza władzy zniszczyła w nim człowieczeństwo, ale to akurat rozumiem. Ze mną było tak samo. Poczucie bezkarności i syndrom Boga zgubiły mnie na długo. Wciąż go w sobie mam, ale z tym walczę. Nie chcę tego nadużywać. Dlatego nie zabiłem tego policjanta. Nie zabiłem ojca Cassie, choć tu jeszcze się waham. Wściekam się na samą myśl, jak często ma przez tego człowieka koszmary. Chciałbym zabrać od niej ból i wspomnienia. Ta dziewczyna nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

– Dobrze, już dobrze, nie tknę niczego, ale może przypadkiem wpuszczę tam Cassie? Ona już wie, jak mocno pojebany jesteś? Pewnie wie, w końcu ją porwał. – Jego rozbawiony ton mnie wkurwia.

Sytuacja jest poważna, a on stroi sobie żarty. Jak zawsze. Odkąd pamiętam, był luzakiem, największym, zaraz po Belli. Miał z nią niezwykłą relację i bardzo go za to szanowałem. A teraz nie miałem wyboru, zaryzykowałem i mu zaufałem. Wydaje mi się, że jest po mojej stronie, że mi uwierzył, ale dla pewności wysłałem na Malediwy jeszcze kogoś. Wiem, że to nie w porządku w stosunku do Cassie, bo jest nieświadoma, ale dzięki temu będę miał pewność, że jest tam bezpieczna.

## Rozdział 17

# PRZYWIDZENIA

Lądujemy na Malediwach o jakiejś niehumanitarnej dla mnie porze. Tu jest wieczór, a ja przespałam prawie cały lot. W dodatku nie czuję się najlepiej i nie potrafię tego ukryć, ale Dylan dyskretnie proponuje, że może załatwić kroplówkę na wzmocnienie. Hannah, Kelly, Cindy i Christian mają dla siebie dwa oddzielne duże bungalowy, a ja mam osobny, tylko dla mnie. Będę tu miała spokój, a chyba właśnie tego teraz potrzebuję. I tej kroplówki.

– Leż i odpoczywaj, za pół godziny do ciebie zajrzę. – Dylan chwilę wcześniej odprawił przemiłą panią, która założyła mi wenflon.

– Taki mam zamiar przez cały pobyt tutaj. – Uśmiecham się do niego. – Czy Gabriel... się odzywał? – pytam niepewnie.

– Dzwonił, regularnie zdaję mu raport – przyznaje.

– Okej, o nic więcej nie pytam, bo pewnie nie możesz mówić. – Staram się być cierpliwa.

Naprawdę się, kurwa mać, staram.

Po chwili zostaję sama i czekam, aż poczuję się lepiej. Muszę odzyskać siły. Wmawiam sobie, że wcale nie układam w głowie miliona scenariuszy tego, co może się wydarzyć. Jestem na Malediwach, w raju, z przyjaciółmi. Problemy muszę odłożyć na bok, dla własnego dobra.



Kroplówka nieco stawia mnie na nogi, a przynajmniej na tyle, że mam ochotę zjeść późną kolację. Została przygotowana dla nas na ogromnym tarasie i wszyscy, w tym ja, jesteśmy naprawdę zachwyceni. Jedzenie wygląda pysznie, a atmosfera jest przyjemna. Rozmawiamy, śmiejemy się. Cieszy mnie widok zadowolonej Kelly i uśmiechniętej Cindy. One też tu odpoczną, bo obie przeszły ostatnio bardzo dużo. A Hannah należał się urlop.

– Nie wiem, czy dziś zasnę z wrażenia – przyznaje Christian, który chyba cały czas nie może uwierzyć, że tu jest.

Dobrze, że przyleciał z nami choć na kilka dni. Jemu również należy się relaks i odpoczynek przed wyjazdem do Niemiec. Tam będzie myślał już tylko o powrocie na front, a to musi być ogromnie stresujące.

– Ja to idę się kąpać o północy, na golasa! – oznajmia Kelly, która jest chyba z nas wszystkich najbardziej zadowolona.

– Daruj sobie szczegóły, Kelly. Nie chcę sobie wyobrazić ciężarnej kuzynki, która zażywa kąpieli w świetle księżyca. – Christian rzuca w nią ogonkiem od krewetki.

– Weź, daj spokój. Kąpaliśmy się razem do ósmego roku życia. – Kelly wybucha śmiechem.

– Tak było... – Christian aż przewraca oczami.

– Masz przez to traumę? – Trącam go i również się śmieję.

– Nie, byliśmy dziećmi. Do tego kazała mi się bawić lalkami, a na moje zabawy nigdy nie chciała się

zgodzić! – rzuca żartobliwie.

– Bo to jędma – oznajmiam i posyłam jej buziaka.

– I co? I tak wyrosłeś na żołnierza. Moje lalki w niczym ci nie zaszkodziły.

– Nie? Mam przez nie skrzywiony obraz kobiety. – Christian mruga do mnie wesoło. – Szukam tylko idealnych.

– Och, Cassie, jakbyś nie zauważyła, to właśnie nazwał cię idealną. – Kelly posyła mi wymowne spojrzenie. – A tak serio to ja naprawdę wierzyłam, że kiedyś pobawię się na waszym weselu. – Wzdycha.

– Obiecaliśmy sobie, że jeśli za dwadzieścia lat nie będziemy mieli rodzin, to wtedy weźmiemy ślub i razem się zestarzejemy. – Christian ujmuje delikatnie moją dłoń, a ja się uśmiecham.

Co prawda nie było takiej rozmowy, ale wiem, że on żartuje, a nawet jeśli nie, to wcale nie jest głupi plan.

– Więc pozostaje szansa! – wtrąca Hannah i mruga do mnie, zadowolona.

– Szansa jest zawsze – przyznaję. – Czy pogniwacie się, jeśli was opuszczę?

– Źle się czujesz? – Christian od razu się martwi.

– Nie, jest okej, ale muszę odpocząć.

– Na pewno?

– Tak, w porządku. Odprowadzisz mnie? – rzucam, by się upewnić, że nic mi nie jest.

– Jasne! – Christian od razu wstaje. – Drogie panie, przepraszam na moment. – Kłania im się i powoli

opuszczamy piękny taras.

Idziemy ramię w ramię i nic nie mówimy. Po prostu cieszymy się swoją obecnością. Docieramy do mojego bungalowu, a potem od razu do sypialni.

– Może zostaniesz? Utulę cię do snu – proponuję.

On wie, że nie ma w tym żadnego podtekstu.

– Nie chcę, Cassie. Wiesz, że mam koszmary. Nie chcę cię przestraszyć, jeśli znowu coś mi się przyśni – odpowiada i patrzy na mnie niepewnie.

– Okej, jak wolisz. – Wymuszam uśmiech. – Ale chociaż zostań chwilę. Mamy o czym gadać – dodaję.

– Mamy, ale może nie dziś? Jesteś zmęczona, blada i wiem, że źle się czujesz. Odpocznij, zostaję jeszcze dwa dni, więc znajdziemy chwilę, by porozmawiać. – Wzrusza mnie jego wyczucie i to, jak doskonale mnie zna.

Christian to cudowny mężczyzna. Idealny przyjaciel.

– Aż tak widać, że nie jest najlepiej? – Nieco się krzywię.

– Masz bladą twarz i sińce pod oczami, a gdy coś cię boli, robisz taką specyficzną minę, którą próbujesz zatuszować ból. – Stara się mnie naśladować, a ja się śmieję.

– Weź, wcale nie mam takiej miny. – Trącam go.

– Masz. – Znowu to robi i sam wybucha śmiechem. – Połóż się. Posiedzę chwilę, a potem wrócę do dziewczyn – oznajmia.

– Dużo rozmawiałeś w samolocie z Cindy. Chyba cię polubiła – zagaduję, by go wybadać.

Wiem, że jest jeszcze nastolatką, ale zaraz skończy osiemnaście lat i wydaje mi się, że wpadła Christianowi w oko.

– To świetna dziewczyna, ale jest w niej tyle smutku. Widać, że ta ciąża ją przeraża...

– Hannah ci powiedziała? – pytam cicho.

– Tak, prosiła, bym miał tu na nią oko. Dlatego zagadałem, a potem okazało się, że fajnie nam się rozmawia.

Nie chcę zdradzać jej tajemnic, więc nie wspominał mu o tym, co ją spotkało. Może sama mu powie? A może będzie milczała tak jak ja.

– Masz doświadczenie z tego typu dziewczynami – wyrywa mi się.

Christian unosi brwi, bo nie rozumie. Cholera! Może lepiej, że nie załapał.

– Co masz na myśli?

– No... z dziewczynami wychowanymi przez tych samych ludzi – wymyślam na poczekaniu.

– Ach, no tak... W sumie to jesteście trochę takimi siostrami. – Puszczą do mnie oko. – Kładź się, mała – dodaje i czule całuje moją dłoń.

Patrzę mu w oczy i ogarnia mnie spokój. To niesamowite, że tak to się między nami potoczyło, ale chyba tak miało być. Widzę, że Christian jest naprawdę zdecydowany w kwestii tego, co chce robić. I nic go nie przekona do zmiany zdania.

– Pójdziemy na chwilę posiedzieć na plaży? Tak w spokoju, bez pisków Kelly, że woda jest tak czysta jak w kranie? – proponuję z uśmiechem.

– O tak, ten pisk nadal dzwoni mi w uszach. – Christian ściska mocniej moją dłoń i pociąga mnie za sobą w stronę wyjścia.

Schodzimy na plażę. Idę boso wzdłuż linii brzegowej, a woda delikatnie obmywa mi stopy.

– W idealnym świecie zostałbyś tu z nami do końca – szepczę, gdy jesteśmy już spory kawałek od domu.

– W idealnym świecie bylibyśmy razem, a ty nigdy nie poznałabyś kogoś takiego jak Gabriel – odpowiada szczerze i zatrzymuje się na moment. – Ale świat nie jest idealny, Cassie, i każdy podejmuje własne decyzje. Trzeba wierzyć, że będzie dobrze.

– Wiem. Ale i tak będę się martwić.

– A ja to nie? Wpakowałaś się w coś, co nie mieści mi się w głowie, ale... Muszę wierzyć, że Gabriel dotrzyma słowa i cię ochroni.

– Ufam mu – przyznaję. – I będę czekała na ciebie, aż wrócisz, cała i zdrowy. – Robię krok i go obejmuję.

Potrzebuję przytulenia. Christian oddaje uścisk i stoimy tak razem dłuższą chwilę. Nie czuję smutku, nie chce mi się płakać, ale jest we mnie mnóstwo emocji. Największe z nich to niepokój i niepewność i wiem, że będę z nimi walczyć każdego dnia.

– Wracamy? Dziewczyny pewnie zachodzą w głowę, gdzie się podziałem.

– Tak, wracajmy. – Odrywam się od niego i rozglądam.

To naprawdę piękna noc. Niebo jest tak czyste, że doskonale widać gwiazdy. Christian rusza, a ja tuż za nim. Chwilę rozmawiamy o czymś niezobowiązującym, gdy nagle dostrzegam postać idącą w naszym kierunku. Próbuję wyostrzyć wzrok, ale jest za ciemno, bym dostrzegła szczegóły. To chyba mężczyzna, sądząc po posturze i wzroście. Im bliżej jesteśmy, tym moje serce bije mocniej. Nagle go rozpoznaję i zamieram.

To Gabriel.

Co?!

– To niemożliwe! – piszczę i wyprzedzam swojego towarzysza.

Przyśpieszam kroku, oglądam się na Christiana, który jedynie wzrusza ramionami. Podbiegam do mężczyzny i czekam, aż weźmie mnie w ramiona, ale... To nie jest Gabriel. Jedynie ktoś... podobny. Mam przywidzenia? Zatrzymuję się gwałtownie.

– Witaj, Cassie – odzywa się głosem, który również łudząco przypomina głos Gabriela.

Aż potrząsam głową.

– Co tu się dzieje? – wyduszam z siebie i cofam się o krok.

To żart? Co to ma być? W sekundę wypełniają mnie niepokój i niepewność.

– Nie denerwuj się, wszystko jest w porządku. Mam na imię Caleb i jestem... bratem Gabriela – oznajmia

i uśmiecha się dokładnie tak samo jak mój ukochany.

Co? Gabriel ma brata?!

– I...? – Nie kończę, bo z trudem przełykam ślinę.

– I będę się tobą opiekował.

## Rozdział 18

# GABRIELU VALLARE, ZAMORDUJĘ CIĘ

Wpatruję się w mężczyznę, który jest łądzaco podobny do Gabriela. Ma identyczną posturę i wzrost, ale to jego twarz... Jest niemal identyczna.

– Opiekował? Mną? Kto tak postanowił? – pytam, a sekundę potem czuję na ramieniu dłoń Christiana.

– Jakiś problem? – Mój przyjaciel prostuje się i robi krok do przodu, jakby dawał do zrozumienia, że chce mnie chronić.

Dopiero wtedy dociera do niego, że mamy do czynienia z kimś podobnym do Gabriela.

– Nie, żaden. Wiem, że to dla was zaskoczenie, ale przyszedłem się po prostu przywitać. – Wyciąga dłoń do Christiana. – Caleb Salvatore – przedstawia się.

– Christian Wilson. – Mężczyźni ściskają sobie dłonie. – Kim jesteś?

– Jestem bratem Gabriela. Mam się opiekować Cassie. Sytuacja tego wymaga, chyba wszyscy to wiemy – odpowiada spokojnie Caleb.

Nie mogę przestać na niego patrzeć, a najchętniej wróciłabym do domu i przyjrzała się mu w świetle. Bliźniak?

– Bratem? – Christian aż potrząsa głową. – To by się zgadzało, oczy nie kłamią – mówi i zerka na mnie. –



Wszystko okej? – pyta.

– Właściwie to nie wiem... – przyznaję, a Caleb uśmiecha się pod nosem.

– Tak, wiem, to zaskakujące, bo jestem do niego bardzo podobny. – Czyta mi w myślach.

– Jesteście bliźniakami?

– Nie, dzieli nas nieco ponad rok. Jestem młodszy – przyznaje. – Wróćmy do domu, to porozmawiamy – proponuje.

– Cassie chciała się położyć, jest zmęczona – odzywa się mój obrońca, który cały czas czuwa.

Chowam się nieco za Christianem. Czuję się naprawdę nieswojo.

– Dobrze, rozumiem. W takim razie porozmawiamy podczas śniadania. Zarezerwuj sobie dla mnie czas, Cassie. – Caleb patrzy mi w oczy.

Brzmi stanowczo. Ledwo zauważalnie kiwam głową, a on powoli się odwraca i oddala. Odprowadzam go wzrokiem, aż ginie gdzieś w mroku.

Ja pierdołę.

Nie mogę w to uwierzyć.

– Wiedziałaś, że Gabriel ma brata, który wygląda niemal jak on? – Christian przerywa ciszę, która zapadła po odejściu Caleba.

– Nie, słyszałam o siostrze, ale on nigdy nie wspominał o innym rodzeństwie – przyznaję. – Nogi mi się trzęsą. Myślałam, że to Gabriel. Prawie rzuciłam mu się w ramiona...

– Dużo emocji jak na jeden dzień. Chodź spać. –  
Chwyta mnie za rękę i ciągnie w kierunku bungalowu.

– Okej, ale... zostaniesz ze mną? Aż zasnę? – proszę,  
bo czuję się naprawdę nieswojo.

Chciałabym zapytać Gabriela o tak wiele rzeczy, ale  
wiem, że nie mogę. Poproszę Dylana o wyjaśnienia, ale  
jemu aż tak nie ufam.

– Zostanę. – Christian przyciąga mnie do siebie  
i obejmuje.

Mam w głowie lawinę myśli. Zamierzałam tu  
odpocząć, dojść do siebie, a codziennie będę spędzała  
czas z mężczyzną łudząco podobnym do Gabriela. Nie  
wiem, czy mi się to podoba. Czuję, że będą z tego  
kłopoty.



Noc mija spokojnie. Nie wiem, co mnie dziś czeka, więc  
zanim się z tym zmierzę, chcę się zrelaksować i wziąć  
kąpiel. Mam z łazienki widok na ocean, a wanna jest  
naprawdę duża. Wypełniam ją wodą, wsypuję świeże  
płatki kwiatów i dolewam olejku. Zapach wypełnia całe  
pomieszczenie. Tego mi trzeba. Leżę tak dobre dziesięć  
minut, aż udaje mi się uspokoić myśli i zrelaksować.  
Szum zza okna wręcz wprowadza mnie w przyjemny  
trans. Chyba nigdy się tak nie czułam. To naprawdę  
dobre dla głowy. Pozwalam sobie na oderwanie  
od rzeczywistości na jakieś pół godziny, a potem muszę  
wrócić na ziemię.

Wychodzę z wanny i owijam się ręcznikiem. Chyba  
mam ochotę się dziś poopalać, może dziewczyny też

zechcą, przynajmniej ta niebędąca w ciąży? Dlatego już w garderobie, wypełnionej po brzegi nowymi ubraniami, wybieram biały kostium kąpielowy, a do niego ażurową narzutkę. Jest gorąco, więc to w zupełności wystarczy. Związuję włosy i zadowolona wychodzę z sypialni.

– Dzień dobry, Cassie – wita mnie głos Gabriela, tfu, Caleba.

Spoglądam w stronę sofy, na której siedzi mężczyzna i popija kawę. On tu ze mną mieszka? W sensie, no, nie mieszka, ale przebywa? I dlaczego jest cały ubrany na czarno? Jak Gabriel? Przecież panuje upał.

– Dzień dobry – odpowiadam niepewnie.

Na stole czeka śniadanie.

– Dobrze spałaś? – pyta miękko.

– Yyy, tak, a ty? – wypalam, a on uśmiecha się pod nosem.

– Całkiem znośnie. Zjesz coś? Pamiętaj o lekach. Za pół godziny masz kroplówkę – zapowiada niespodziewanie.

– A o której mogę zrobić coś sama? – rzucam złośliwie.

Nie wiem, dlaczego jestem dla niego wredna. Przecież nic mi nie zrobił.

– Chcesz popływać, poopalać się? A może skorzystać ze skutera wodnego? – pyta, a ja się zastanawiam, czy on tak na serio.

Zanim zdążę odpowiedzieć, wstaje i podchodzi do mnie. Odruchowo mu się przyglądam. Faktycznie, teraz dostrzegam różnice między nim a Gabrielem. Caleb ma nieco inny kolor oczu. Jego tęczęwki są czarne jak

noc. I wygląda na nieco młodszego. Zerkam na jego usta, są podobne do Gabriela. Tak samo pełne i ładne. I uśmiechają się do mnie, bo właśnie przyłapał mnie na tym, że się na niego gapię.

– I jak? Jakie różnice znalazłaś? – pyta, stając tuż przede mną.

Podnoszę wzrok, by napotkać jego spojrzenie.

– Przepraszam, to dla mnie po prostu dziwne. Jesteście niezwykle podobni – przyznaję i się odsuwam.

Ja pierdolę. Nie mogę się tak w niego wpatrywać.

– Rozumiem, nie musisz przeproszać – odpowiada i gestem zaprasza mnie do stołu. – Więc co chcesz dziś robić? – powtarza.

– Chciałam spędzić czas z przyjaciółmi, poopalać się, wykąpać w oceanie – przyznaję. – To możliwe?

– Cassie, wiem, że jesteś tu trochę z przymusu, ale to jednak Malediwy i możesz robić, co chcesz. Oczywiście w granicach rozsądku. – Uśmiecha się tak cudownie i szczerze.

Nie wytrzymam.

Kurwa.

Gabrielu Vallare, zabiję cię!

Jak on mógł mi tu przysłać młodszą kopię samego siebie? Czy on oszalał?!

– Okej, to niech będzie tak: śniadanie, leki, kroplówka i czas z przyjaciółmi.

– To dobry plan. Będę w pobliżu, ale nie będziemy się z Dylanem rzucać w oczy – oznajmia i siada do stołu.

– On by tu nie wystarczył? – wyrywa mi się, a Caleb znowu się uśmiecha.

– Nie, jesteś zbyt niecierpliwa i nieokiełznana. Na ciebie potrzeba nas aż dwóch – odpowiada żartobliwie i oczywiście nie ma w tych słowach żadnego podtekstu, ale dla mnie to brzmi dwuznacznie.

– Gabriel tak uważa? – Marszczę brwi i dołączam do niego przy stole.

– Tak, przecież nie wiem tego od ciebie – odpowiada nieco kąśliwie. – Zdaję sobie sprawę, że masz dużo pytań, Cassie, ale jeszcze będzie czas na rozmowę. Zjedzmy śniadanie – dodaje i podsuwa mi talerz pełen świeżutkich gofrów.

– Smacznego – bąkam pod nosem.

Jemy w ciszy, która bardzo mnie krępuje. Może powinnam zagadać, ale jakoś nie potrafię. Zerkam na niego co chwilę, bo to silniejsze ode mnie, ale to jedyne, na co mnie teraz stać.

Wstaję od stołu, a Caleb na mnie spogląda.

– Teraz leki – przypomina i wskazuje talerzyk, na którym przygotowane są gotowe do połknięcia pastylki.

Nie wierzę. Brat Gabriela jest moją nianią. To może brzmi zabawnie, ale na razie nie jest mi do śmiechu. Łykam tabletki i popijam sporą ilością soku jabłkowego.

– Lepiej zwykłą wodą. – Ta rada z ust Caleba sprawia, że nie wytrzymuję i uśmiecham się pod nosem.

– Okej, jutro popiję wodą – odpowiadam, powstrzymując się od śmiechu.

– Zaraz będzie pielęgniarka z kroplówką – przypomina.

– Mogę poczekać tutaj czy mam iść do sypialni? – Wbijam w niego spojrzenie.

– Najlepiej w sypialni, tam się położysz i zrelaksujesz – odpowiada poważnie i wstaje od stołu.

– Dobrze, idę się położyć. – Staram się być opanowana, bo zaraz albo wybuchnę śmiechem, albo na niego nawrzeszczę.

Ruszam do pokoju, a on za mną. Serio?

Odwracam się i wbijam w niego spojrzenie.

– Będziesz za mną chodził jak cień? – pytam wprost.

– Nie, ale chciałbym skorzystać z łazienki. Mogę? – odpowiada, a ja zastygam.

– Nie ma tu innej toalety? – wyduszam z siebie.

– Nie. Mój braciszek pomyślał tylko o tobie. Masz swoją sypialnię i łazienkę, a ja śpię na kanapie w salonie i nie mam własnego kibla. – Wydaje mi się, że mówi to na poważnie, ale nagle się uśmiecha. – Ale mi to nie przeszkadza, Cassie. Tylko nie utrudniaj dostępu do sedesu, bo nie można tu szczać do wody – dodaje, a wtedy i ja się uśmiecham.

– Okej, przepraszam. Jestem po prostu mocno oszołomiona i nie chodzi tylko o ciebie – przyznaję. – Spróbujmy się polubić.

– Ja nic do ciebie nie mam, Cassie. Gabriel opowiadał mi o tobie, wiem, co was łączy, co się wydarzyło.

I wiem też, że skoro poprosił mnie o pomoc, to nie mogę go zawieść. Być może będę natrętny, upierdliwy i przewrażliwiony, ale takie jest moje zadanie.

– Mam ci go nie utrudniać? – Spoglądam na niego.

– Byłoby miło.

– Okej, więc łazienka jest wspólna. – Wyciągam do niego dłoń.

Ściska ją stanowczo, ale z wyczuciem.

– Postaram się nie łązić do toalety w nocy, by cię nie budzić – zapewnia, a ja kiwam głową.

Miałam cały bungalow tylko dla siebie. Miałam, przez kilka godzin. No cóż. To przecież nie są wakacje. To środki bezpieczeństwa, więc nie będę narzekać. Cierpliwość to teraz moje drugie imię.

Dostaję kroplówkę, ale po lekach znowu nie czuję się najlepiej. Nie mam siły, odechciało mi się opalania i chyba zostanę w łóżku. Potrzebuję ciszy i spokoju. Drażni mnie światło słoneczne, więc wstaję powoli, by zasłonić okna, ale nagle nogi uginają się pode mną i upadam na podłogę.

– Kurwa... – klnę pod nosem i staram się zapanować nad tym okropnym uczuciem w całym ciele.

To nieprzyjemne, gdy tak nagle odcina wszystkie siły.

– Cassie, miałaś mnie zawołać, gdy kroplówka się skończy! – dociera do mnie głos Caleba, który chwilę później znajduje się obok i bierze mnie na rękę, a następnie zanoszą do łóżka. – Chciałaś iść do łazienki? – pyta z troską.

– Nie, chciałam zasłonić te cholerne okna – przyznaję i zakrywam oczy dłonią. – Mam migrenę.

– To normalne po tych lekach, kroplówka powinna to zminimalizować – tłumaczy, a następnie wstaje i zasłania wszystkie okna.

Zapada półmrok, co koi moje zmysły wrażliwe na światło.

– Nie mam siły. Ile to jeszcze potrwa? – pytam, wzdychając z bólu.

– Cassie, zostałam podtruta, więc ciesz się, że nie dolega ci nic poważniejszego – przypomina mi.

– Wiem, wiem, ale już cicho... – Krzywię się i układam wygodnie.

Znajduję odpowiednią pozycję i udaje mi się zrelaksować. Jestem przekonana, że Caleb mnie zostawi, ale on nie wychodzi. W dodatku siada po drugiej stronie łóżka i opiera się o zagłówek. Ma zamiar mnie tak pilnować? Myślę o tym przez moment, a on ostatecznie kładzie nogi na łóżku i siedzi obok mnie. Jednym okiem zerkam i widzę, że ma bose stopy. No, nie... Gabrielu Vallare, zamorduję cię.



## Rozdział 19

# BOLESNA PRAWDA

Najdziwniejsze jest to, że mimo niekomfortowej dla mnie sytuacji i tak udaje mi się zasnąć obok Caleba. I to szybciej, niż się spodziewałam. Budzę się kilka godzin później, jestem sama i czuję się nieco lepiej. Głowa już mnie nie boli i odzyskałam nieco sił. Z nową energią wychodzę z sypialni z zamiarem spędzenia czasu z przyjaciółmi.

– I jak tam? Lepiej? – Oczywiście w salonie wita mnie Caleb.

– Tak, o niebo lepiej. – Uśmiecham się niepewnie. – Chciałabym zobaczyć się z Kelly. Jest u siebie? – pytam.

– Nie, wszyscy popłynęli jachtem i wrócą dopiero późnym wieczorem – oznajmia, a ja wzdycham.

– Tak beze mnie? – Nieco mi smutno.

– Źle się czułaś, powiedziałem, że chcesz odpocząć, więc popłynęli, by korzystać z pogody. – Wstaje z sofy i podchodzi do mnie. – Ale są jeszcze skutery wodne, więc jeśli masz ochotę, to mów – proponuje.

Chyba próbuje mnie pocieszyć.

– Nigdy nie jeździłam na skuterze wodnym – przyznaję.

– Możemy popływać razem. To jak? Idziemy? – Jego entuzjazm jest zaraźliwy.

– Okej, w sumie może być fajna zabawa. –  
Uśmiecham się.

Chcę wykorzystać chwilę, gdy czuję się lepiej. To pozwoli mi przestać myśleć o Gabrielu.

– To daj mi kilka minut, przebiorę się w coś odpowiedniego i zaraz wracam.

– W garderobie jest dużo męskich rzeczy – oznajmiam.

– Gabriel nie będzie miał nic przeciwko, jeśli pożyczę od niego kąpielówki – odpowiada i znika na chwilę w sypialni.

Kąpielówki? Czyli że co? Będę go oglądała półnagi? Cudownie. Świetnie. Fantastycznie. Nawet nie zdążę oswoić się z tą myślą, a Caleb dołącza do mnie. Okej, to naprawdę jakaś kpina losu. Młodszy braciszek Gabriela jest... idealnie zbudowany. Oni obaj mają doskonałe geny i to by mi zupełnie nie przeszkadzało, gdyby nie to, że sytuacja, w jakiej się znajduję, wcale nie jest przyjemna.

– Rozumiem, że po twarzy przyszedł czas na porównanie ciała? – Caleb znowu przyłapuje mnie na tym, że się na niego gapię.

I nawet już się z tym nie kryję.

– Wybacz, to silniejsze ode mnie – przyznaję. – Możesz się odwrócić? Chcę porównać tyłek – dodaję żartobliwie, by nie myślał, że jestem wariatką.

Nie jestem. Po prostu tęsknię za mężczyzną, który wygląda jak on, ale nim nie jest.

Caleb się uśmiecha.

– Mogę też zdjąć gacie, byś porównała wszystko – sugeruje, ale mam nadzieję, że żartuje.

– Nie, nie trzeba. To zachowaj dla siebie – odpowiadam.

– Więc już? Koniec tych porównań? Możemy iść? – rzuca i wskazuje na drzwi.

Po chwili wychodzimy i kierujemy się w stronę pomostu. Widzę tam dwa skutery wodne, pogoda jest piękna, więc może czeka mnie naprawdę fajna zabawa. Idę za Calebem i... obczajam jego plecy. Zerkam na tyłek i nogi. Z tyłu wygląda jak Gabriel. Jedyną różnicą jest tatuaż, który zdobi miejsce między jego łopatkami. To jakiś wąż albo kilka węży splecionych ze sobą. Nie lubię węży, ale ten tatuaż wygląda intrygująco. Zbliżam się nieco, bo jestem ciekawska i chcę się lepiej przyjrzeć. To absurd. Co ja wyprawiam? Chcę rozgryźć Caleba dzięki tatuażowi na plecach? Zbliżam się bardziej, ale sekundę później on nagle się zatrzymuje, a ja na niego wpadam. Moje dłonie odruchowo zapierają się o jego plecy, a on odwraca się gwałtownie i na mnie patrzy.

– Nowy etap? Porównywanie organoleptyczne – sugeruje wymownie.

O, nie. Czerwienię się.

– Nie przesadzaj, szedłeś szybko i nagle się zatrzymałeś. Po prostu na ciebie wpadłam – próbuję być spokojna.

– Okej, niech ci będzie.

– To prawda, nie wyobrażaj sobie za dużo. – Krzywię się lekko. – Jesteście podobni, a to jest trudne, bo widzę

w tobie Gabriela i...

– Tęsknisz za nim, wiem – przerywa mi. – I pewnie masz w sobie mnóstwo innych emocji, ale z tym musisz poradzić sobie sama. W tym ci nie pomogę.

– To chociaż nie utrudniaj – wyrywa mi się.

– Utrudniam? – Krzywi się i robi krok w tył.

– Położyłeś się ze mną w łóżku, teraz stoisz tu w samych kąpielówkach – odpowiadam, a on uśmiecha się pod nosem.

– Mam się tobą opiekować, być przy tobie, bo wiem, że miewasz koszmary, a na skuterze wodnym trudno pływać w spodniach i koszulce – stwierdza bez wahania.

– Więc to żaden podstęp? Żadna intryga? – muszę zapytać, bo oszaleję.

– Cassie, jestem bratem Gabriela... – przypomina mi z miną wskazującą na to, że zaskoczyłam go swoim zachowaniem.

– Wiem, wiem, ale... On mi o niczym nie powiedział. Nawet nie wiedziałam, że tu przylecę. Pożegnał się, myślałam, że wrócę do domu, a ze szpitala pojechałam prosto na lotnisko. To... Mam... mętlik w głowie – przyznaję szczerze.

– Okej, rozumiem to, ale o jakiej intrydze mówisz? Że co? Że mam cię tu pilnować i jednocześnie sprawdzić, czy jesteś mu wierna? – wypowiada na głos dokładnie to, o czym myślę.

– Tak, właśnie coś takiego chodzi mi po głowie. – Wzdycham. – A teraz możesz pomyśleć, że jestem wariatką. – Jest mi przed nim ekstremalnie głupio.

– Po pierwsze: Gabriel to mój brat. Po drugie: wiem, że jesteś dla niego ważna. Po trzecie: nie wykorzystuję kobiet zakochanych w moim bracie, bo to niemoralne. Po czwarte: wolę laski bez takiego bagażu doświadczeń jak ty. Traumatyczna przeszłość to nie mój vibe. Nie lubię problemów. – Patrzy mi prosto w oczy.

Gabriel powiedział mu o mnie wszystko? Zastygam.

– Opowiadał ci takie szczegóły? – wyduszam z siebie.

– Nie, nie wdawałem się w szczegóły, ale wiem, że nie było ci łatwo. Wystarczyło, że powiedział, że w nocy masz koszmary. To nie bierze się znikąd. I nie obchodzi mnie, co cię spotkało, ja po prostu mam się tobą zająć. Musisz to zrozumieć.

– Rozumiem. – Kiwam głową. – Przepraszam, oswoję się i będzie lepiej. Nie jestem zbyt ufna.

– Nie muszę być przy tobie w nocy, jeśli sobie tego nie życzysz, ale Gabriel prosił, bym był obok – oznajmia.

Gabriel go o to poprosił? Musi mu naprawdę ufać. To dla mnie znak, że ja też powinnam.

– Chciałabym do niego zadzwonić – przyznaję.

– Wiem, ale nie możesz. Czekał, aż sam się odezwie. Nie komplikuj bardziej. Ojciec Giselle to porąbany typ. Pan gubernator. – Caleb przewraca oczami, robiąc przy tym identyczną minę jak Gabriel. – To niebezpieczny człowiek.

– Tak, wiem, Gabriel mi opowiadał.

– A ty? Co o nim wiesz? W sensie... o Gabrielu? – pyta nagle.

Krzywię się lekko.

- W sumie to chyba niewiele. Ma tyle tajemnic...
- Ma, bo taki już jest. Kiedyś był nieco inny. Gdy wchodził do rodziny Vallare'ów, naprawdę kochał Giselle i to go zgubiło. Jej ojciec manipulował nim od początku, obiecał mu wiele, a że my nigdy nie mieliśmy ojca, to...
- Nie mieliście ojca? – wtrącam niepewnie.
- Nie, obaj wychowaliśmy się tylko z matką, która ledwo sobie radziła. Dlatego Gabriel tak łatwo wpadł w sidła ojca Giselle. Chciał mu zaimponować, pasował do schematu, by potem przejąć po nim władzę.
- Ale wszystko się skomplikowało... – dodaję, a Caleb nagle przysiadł na pomoście i pokazuje, bym do niego dołączyła.
- Zaczęło się od poronienia. Giselle ogromnie to przeżyła, popadła w jakieś otępienie, a potem okazało się, że to był początek choroby.
- Giselle straciła dziecko Gabriela? – wyduszam z siebie.
- Tak, dwukrotnie. Za drugim razem podjęła pierwszą próbę samobójczą. – Te słowa są dla mnie szokiem, a jednocześnie układają się w całość.
- O Boże...
- A Gabriel się załamał. Pojawiła się Bella, jego słodka Bella, i stracił dla niej głowę. Szukał w niej ukojenia, choć wiedział, że to niemoralne, bo ona była bardzo młoda.
- To dla mnie... drażliwy temat – przyznaję.

– Każdy by to potępił, Cassie. Ich romans to chyba najgorsze, co go spotkało. Konsekwencje tego związku nie były warte przeżyć.

– Jakie konsekwencje? – Krzywię się.

– Wiesz, że Bella nie żyje i to nie było samobójstwo. Wyobraź sobie, co on czuł i czuje ze świadomością, że jej nie ochronił. Kochał ją, chciał odejść od Giselle...

– Co?! – piszczę.

– Chciał się rozwieść, ale choroba Giselle wszystko komplikowała. W końcu postanowił, że odchodzi, a dzień później Bella już nie żyła.

– Obwinia się o to? – pytam cicho.

– A jak myślisz? Załamał się, a ojciec Giselle to wykorzystał. Kazał mu grać, że wszystko jest dobrze, i wplątał go w ten pojebany pomysł na sobowtórki Belli. Wręcz go do tego zmusił.

– I co było dalej? – Jestem ciekawa, bo czuję, że Gabriel nigdy mi o tym nie opowie tak szczegółowo.

– Co było dalej? – Caleb śmieje się gorzko – Dalej było tylko gorzej: kolejna ciąża Giselle i kolejne poronienie, kolejne Belle, by znaleźć tę idealną.

– Kolejna ciąża? – Jestem w szoku.

– Gabriel miał chwile słabości, ulegał Giselle, która za wszelką cenę pragnęła dziecka. Opowiadał mi, że wiele razy przychodziła do niego, gdy upijał się z rozpacz, i...

– Wykorzystywała go... – Głos mi drży.

O Boże. To takie okrutne i nieludzkie.

– Tak, ale nigdy mu nie mów, że ci powiedziałem. – Zerka na mnie. – Przyznał mi się dopiero teraz – dodaje.

– Tak bardzo chciałabym go teraz przytulić. – Czuję łzy pod powiekami.

– Przekażę, ale on wie, że tęsknisz. – Nagle Caleb mnie obejmuje i pozwala mi położyć dłoń na jego ramieniu.

– Gabriel ma w sobie tyle cierpienia i walczy z tyłoma demonami. Boli mnie, że teraz musi radzić sobie zupełnie sam.

– Może próbuje odpokutować? Nie wiem, nie chciałem pytać, by nie przekroczyć jego strefy komfortu, ale zgodziłem się tu przylecieć, mimo że przez ostatnie dwa lata niemal nie mieliśmy kontaktu – przyznaje. – I Cassie, ja wiem, że ci na nim zależy, ale nie próbuj go uratować. On musi to zrobić sam. I albo zwycięży, albo pochłonie go mrok. Nic nie możesz na to poradzić – uświadamia mnie, choć to okrutnie trudne.

– Jeszcze nie wiem, co zrobię. Na razie staram się być po prostu cierpliwa. Obiecałam mu to. – Śmieję się przez łzy.

– Obietnice to dla niego bardzo wiele. Nie zawieź go – prosi. – Gdybyś chciała jeszcze pogadać, o czymkolwiek, możesz do mnie przyjść. Zachowam to dla siebie, chyba że poprosisz, bym przekazał coś Gabrielowi.

– Po prostu powiedz mu, że go kocham. I czekam – mówię cichutko. – Dziękuję.

Caleb wpatruje się we mnie niepewnie.

– Nikt nigdy nie wyraził się o nim w tak szczery sposób – przyznaje nagle. – I nie dziękuj. Gabriel to mój



jedyny brat, więc moim obowiązkiem jest mu pomóc.

– On na pewno to docenia. Braterską miłość.

Caleb ociera mi łzy, a ja uśmiecham się nieśmiało. Nagłe emocje nieco ustępują, choć te rewelacje, o których się dowiedziałam, będą dręczyły mnie przez długi czas.

– To jak? Popływamy w końcu? – proponuje Caleb i wstaje, pociągając mnie za sobą.

Obejmuje mnie, tak po prostu, ale nagle przerywa nam Dylan, który pojawia się jakby znikąd na pomoście. Spogląda na nas, a ja od razu się odsuwam, mimo że nie zrobiłam nic złego.

– Cassie, ktoś do ciebie – oznajmia i wyciąga w moim kierunku komórkę.

Oczywiście myślę, że to Gabriel i biegnę w stronę Dylana. Chwytam telefon.

– Halo? – Nie umiem ukryć emocji.

– Cassie, to ja. Podpalili nasz klub – słyszę przerażony i rozedrgany głos mojego brata.

## Rozdział 20

# WĄTPLIWOŚCI

Trzymam telefon przy uchu, ale nie potrafię wydusić z siebie słowa. Jestem w szoku, że zadzwonił, ale jeszcze bardziej niepokoi mnie to, co właśnie powiedział.

– Cassie, jesteś tam?!

– Coś się komuś stało? Jesteś cały? – wyduszam z siebie.

Tylko to mnie interesuje. Mam nadzieję, że żadna z dziewczyn nie ucierpiała.

– Nie, nikogo nie było na miejscu, ale wszystko poszło z dymem! – krzyczy w panice. – Możesz tu przyjechać?! – dodaje, czym znowu mnie zaskakuje.

– Nie ma mnie w mieście... – Spoglądam na Dylana, a potem na Caleba, którzy uważnie mi się przyglądają.

– A kiedy możesz być? Potrzebuję twojego podpisu do dokumentów ubezpieczeniowych – wypowiada te słowa tak wymownie, że ściska mnie w dołku.

Tylko po to jestem mu potrzebna. Nie do wiary. To takie przykre.

– Jestem na Malediwach – odpowiadam z premedytacją. Po drugiej stronie zapada cisza. – I nie wiem, kiedy wrócę – dodaję stanowczo.

Coś boleśnie kurczy się w dole mojego brzucha. Przez sekundę byłam przerażona, że coś się komuś stało, ale mój braciszek szybko mi przypomniał, na czym mu tak

naprawdę zależy. Na kasie. Przecież jest pieprzonym hazardzistą.

– Żartujesz? Spalili nasz klub, a ty...

– Twój klub – poprawiam go. – I skoro nikt nie ucierpiał, to nie czuję potrzeby wracać. Poradź sobie sam. – Serce mnie boli, ale nie mogę postąpić inaczej.

Koniec tego. Tyler jest dorosły i niech mierzy się z odpowiedzialnością.

– Serio? Wygrzewasz dupę na Malediwach i masz mnie gdzieś? I co? Pewnie Vallare za wszystko płaci? – zarzuca mi wrednym tonem.

Och, wrócił stary Tyler.

– Nie, nie ma go tutaj. I nie zapomnij powiadomić także jego, przecież to tak naprawdę jego klub – przypominam mu. – A teraz muszę kończyć – dodaję, choć głos mi drży.

Doskonale pamiętam, co próbował zrobić Tyler. Myślał, że sprzeda mnie Gabrielowi, by chronić swoją dupę. Tego się nie zapomina.

– Cassie, ale...

Nie czekam, aż dokończy, po prostu się rozłączam. Przełykam ślinę i oddaję swój telefon Dylanowi. Nie noszę go przy sobie cały czas, nie chcę czuć pokusy, by zadzwonić do Gabriela.

– Jeśli znowu się odezwie, powiedz, że nie chcę z nim rozmawiać – oznajmiam bez wahania.

– Dobrze, będę pamiętał.

Odwracam się w stronę Caleba.

– Macie jakieś plany? Czy możemy porozmawiać? – proponuje Dylan.

– Mieliliśmy pływać na skuterze, ale jeśli to takie ważne... – Caleb przewraca oczami.

– Tak, to istotne. – Dylan jest poważny. – Chodźmy na taras – proponuje i wszyscy troje podążamy do miejsca, w którym jedliśmy pierwszą wspólną kolację.

Siadamy do stołu, a ja wpatruję się w Dylana. Co jest takie ważne? Aż mnie skręca na samą myśl.

– O co chodzi? – pytam, zniecierpliwiona.

– Pożar w klubie wybuchł wczoraj i Gabriel już o tym wie, ale problem jest w tym, kto za tym stoi – odpowiada Dylan.

– Nie wiecie kto? – wtrącam.

– Wiemy, to ludzie osoby, od której Tyler pożyczył pieniądze. Oczywiście nie był w stanie ich oddać.

– I co ja mam z tym wspólnego? – Aż przełykam ślinę, ale szybko dociera do mnie, co jest na rzeczy.

– Tyler zaproponował w rozliczeniu ciebie, tak jak Gabrielowi – oznajmia Dylan.

Zamieram, a jednocześnie właśnie tego się spodziewałam.

– A ten pożar to tylko ostrzeżenie. Oni cię szukają, a Tyler wcale nie potrzebuje żadnego podpisu. Chciał cię im wystawić – informuje mnie.

Mam wrażenie, że robi mi się przeraźliwie zimno, ale to niemożliwe, bo jest tu ze trzydzieści pięć stopni.

– Masz pojebanego brata. – Caleb nie przebiera w słowach. – A przez to wszyscy mamy kolejny problem na głowie – dodaje wkurwiony.

– Powiedziałaś mu, że jestem na Malediwach... – wyrzucam z siebie, przerażona.

– To nie ma znaczenia, bo nie jesteśmy na Malediwach. Nie namierzą nas tu – oznajmia Dylan.

– To nie są Malediwy? – pytam niepewnie.

– Nie, miejsc podobnych jest na świecie wiele, więc możesz być spokojna – zapewnia.

– Okej, ale co teraz? Co mam zrobić? – pytam.

– Musisz mi powiedzieć, co wiesz o powiązaniach brata z człowiekiem, u którego zaciągnął dług. – Dylan jest niezwykle poważny.

– Nic nie wiem, dowiedziałam się tego od Gabriela! – piszczę nerwowo. – Ufałam Tylerowi, klub dobrze sobie radził i w sumie nie pytałam, skąd ma kasę, bo myślałam, że to z utargów. Nie sądziłam, że gra w kasynie, że pożycza pieniądze!

– Byłaś naiwna czy ślepa? – rzuca Caleb.

Okej, dobra, ma rację.

– I jedno, i drugie – przyznaję. – Ja w klubie tylko tańczyłam i zarządzałam barem oraz dziewczynami – dodaję niepewnie.

– Tych ludzi to nie obchodzi, bo twój braciszek dał cię w zastaw. Co mu odbiło? – Dylan wpatruje się we mnie.

– Nie wiem, najwidoczniej ma mnie za dziwkę. – Brzydzi mnie dźwięk tych słów.

Nie mieści mi się to w głowie, że własny brat zrobił mi coś takiego.

– Wykorzystywał cię w klubie, ale to było za mało – dorzucą swoje Caleb. – Należy mu się nauczka. Niech Gabriel go dorwie – sugeruje.

– Nie mów tak... – Głos mi drży. – Tyler to moja jedyna rodzina.

– Tak, wiem, że to trudne, ale przejrzyj na oczy, Cassie. On cię sprzedał jak towar. Najpierw Gabrielowi, a teraz... komuś innemu. Nie obchodzisz go. I o ile z Gabrielem potoczyło się to dość... specyficznie, o tyle tamten może nie mieć skrupułów.

– A kto to jest? – Aż boję się wiedzieć.

– Ktoś z półświatka, ale powiązany z polityką. Najgorsze połączenie – wyjaśnia Dylan.

– Ktoś taki jak Gabriel, ale bez sumienia? – sugeruję niepewnie.

Nie oszukuję się, że Gabriel jest krystaliczny. Ma kasyno, przejmuje kluby od takich idiotów jak mój brat, pobiera haracze za „ochronę” danego miejsca. Ma krew na rękach. To nie jest legalne i zdaję sobie z tego sprawę.

– Powiedzmy – przyznaje niechętnie Dylan.

– Oni są wrogami? – dopytuję.

Skoro już mam się dowiedzieć prawdy, to całej.

– Do tej pory nie byli, mieli oddzielne interesy, ale działania Tylera zdecydowanie wszystko skomplikowały. Układ sił się zmienił. Gabriel cię

chroni, bo mu na tobie zależy, ale ten drugi uważa cię za swoją własność, o którą na pewno się upomni.

– Cudownie, znowu ktoś uważa, że należę do niego. To jest, kurwa, chore! – Emocje we mnie buzują. – Mogę zostać na chwilę sama? – proszę, a Dylan od razu wstaje. Caleb za to nie rusza się z miejsca. – Tak naprawdę sama! – dodaję wymownie.

– Będę w pobliżu. – Na szczęście odpuszcza swoje stróżowanie i daje mi chwilę dla siebie.

Muszę się uspokoić, bo to jakaś paranoja. Jestem żywym towarem. Pieprzonym, kurwa, żywym towarem. Podchodzę do barierki i próbuję nie wpaść w panikę. To mnie przeraża. Stałam się kartą przetargową i nikt nie pytał mnie o zdanie. Od zawsze wiedziałam, że niewiele znaczę, ale to... To jedynie przypomina mi o wszystkim co złe. O tym, że najpierw ojciec sprzedawał mnie sąsiadowi, a potem brat sprzedał mnie... Gabrielowi. Co jest ze mną nie tak? Naprawdę nie przedstawiam żadnej wartości, że mój jedyny brat zrobił mi coś takiego? Nie umiem się z tym pogodzić. Czuję łyzy pod powiekami, a moje płuca wypełnia palący ból. Mam ochotę krzyczeć na cały głos, a nie mogę. Rozchyłam usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Wrzeszczę w środku, bo nie umiem inaczej. Zaciskam palce na barierce tarasu i czuję, że cała się trzęsę.

Tyler, ty skurwielu, jak mogłeś mi to zrobić?!

Resztę dnia również spędzam sama. Wiem, że wszyscy wrócili, ale nie mam ochoty się z kimkolwiek widzieć. Nie umiem udawać, nie tym razem. Siedzę w sypialni, okna nadal są zasłonięte, a ja

próbuję zapanować nad targającymi mną emocjami. Mam ochotę zadzwonić do Tylera i nawtykać mu za wszystkie czasy, ale wiem, że to niczego nie zmieni. I nagle dopada mnie to okropne uczucie, którego nie rozumiem. Przez myśl przemyka mi, że może Gabriel naprawdę powinien go... ukarać? Aż potrząsam głową.

Nie. Boże. O czym ja myślę?

Wciskam twarz w poduszkę. Jest mi tak strasznie źle. Znowu chcę zniknąć. Tak dawno tego nie czułam, ale teraz mam ochotę zapaść się pod ziemię. Teoretycznie właśnie po to tu jestem, by się schować, ale to przecież nie mój wybór. Tak naprawdę nic nie stanowi mojego wyboru. Może to, co czuję do Gabriela, też nie jest prawdziwe? Może to uzależnienie od oprawcy? Może ja go wcale nie kocham? Chryste, sama już nie wiem. To okropne, te wątpliwości mnie wykończą.

Musiałam zasnąć, bo budzę się, gdy jest już ciemno. Sypialnia jest skąpana w mroku, ale z salonu docierają do mnie dźwięki telewizora. Pewnie Caleb nie może spać. Idę do łazienki, a potem niepewnie wyglądam z sypialni, ale w salonie nikogo nie ma. I te głosy to wcale nie są dźwięki z telewizora. Rozglądam się i nagle dostrzegam Caleba, który rozmawia z kimś na tarasie. Jego głos zlewa mi się z drugim męskim głosem.

To niemożliwe.

Przyśpieszam kroku i wypadam na taras. Caleb odwraca się gwałtownie, odsłaniając swojego rozmówcę. Tym razem nie mam zwidów. Patrzę na Caleba, a tuż za nim stoi Gabriel.

W oczach mi się dwoi, ale to naprawdę on.



Cały na czarno. Piękny. Przystojny. I bije od niego ta niezwykła energia.

– Miałem zaraz przyjść się z tobą przywitać, Cassie – odzywa się, wymija brata i bez wahania do mnie podchodzi.

– To naprawdę ty? Co tu robisz? – pytam, nim zatracę się w tym, że tu jest.

– Przyleciałem omówić poważne sprawy, ale to jutro... – Nagle mnie obejmuje.

Moje stopy tracą kontakt z podłożem.

– A dziś co? – Już czuję jego usta na swoich.

O Boże. Nawet jeśli to tylko uzależnienie, a nie prawdziwe uczucie, to właśnie tego teraz potrzebuję. Tęsknota zdecydowanie jest prawdziwa.

– Dziś zabieram cię na jacht – szepcze i całuje mnie tak namiętnie, że aż kręci mi się w głowie.

– To ja was zostawię... – dociera do mnie rozbawiony głos Caleba, który chwilę potem opuszcza taras.

– Na jacht? Tu jest za mało miejsca? – drocę się z nim i oddaję pocałunek.

– Nie, miejsca jest wystarczająco, ale mam zamiar sprawić, że będziesz tak głośno krzyczeć, że obudziłabyś swoich przyjaciół. A przy okazji mocno ich zgorszyła – oznajmia i podtrzymując mnie za pośladki, wraca do domu, ale od razu kieruje się do wyjścia.

I nie puszcza mnie do chwili, gdy docieramy na pomost, gdzie czeka na nas skuter wodny.

– Popłyniemy tam skuterem? – pytam, a Gabriel uśmiecha się kusząco.

– Tak, wskakuj, ja prowadzę. – Podaje mi rękę i pomaga wsiąść.

Czuję podekscytowanie. Mam wrażenie, że to sen, ale gdy Gabriel siada tuż za mną i obejmuje mnie ramionami, wiem, że jest tu naprawdę. Jego usta lądują na moim ramieniu.

– To prawie niemożliwe, ale tak bardzo za tobą tęskniłem, że musiałem tu przylecieć – wyznaje.

Zerkam na niego i wtulam policzek w jego twarz.

– Gdzie twoja cierpliwość, panie Vallare? – drocę się z nim, a on nagle obejmuje mnie i przesadza tak, że siedzę twarzą do niego, a nogami oplatom go w pasie. – To bezpieczne? – pytam, gdy od razu zaczyna mnie całować.

– Będę płynął powoli, do jachtu jest jakieś dziesięć minut – oznajmia i zaczyna mnie całować. – Mam tak wielką ochotę na to, by zerznąć cię już teraz, że ledwo się powstrzymuję – przyznaje, napierając na mnie.

Jest podniecony.

– Więc ruszaj, szkoda czasu – zachęcam go.

Gdy włącza silnik i rusza, piszczę z emocji i obejmuję go z całej siły. Czuję adrenalinę, ale i to, co mogę czuć tylko przy nim. Pragnienie, ukojenie i pewność, że dziś wszystko będzie dobrze.

Tak, ta noc będzie idealna. I tylko nasza.

## Rozdział 21

# TO PLAN

Docieramy na jacht. Doskonale znam to miejsce. Wtedy jednak okoliczności były zupełnie inne. Teraz widzę, jak Gabriel na mnie patrzy, gdy pomaga mi przesiąść się na pokład, i uśmiecham się do niego słodko.

– Z tego wszystkiego zapomniałem zapytać, jak się czujesz? – Ujmuje moją twarz w dłonie.

Jego dotyk koi nerwy. Na razie nie chcę wiedzieć, po co tak naprawdę przyjechał, bo zdaję sobie sprawę, że czeka nas poważna rozmowa. Teraz chcę się skupić na nas.

– W tej chwili? Bardzo dobrze – przyznaję szczerze. – Zwłaszcza dlatego, że jestem tu z tobą. Ale zabierz mnie już do łóżka, czy gdzie tam chcesz – proszę, wspinając się na palce i obejmując go za szyję.

– Z przyjemnością, Cassie. – Chwyta mnie za pośladki i podsadza na siebie.

Rusza w stronę schodów, ale zamiast zejść na dół do sypialni, kieruje się na górę, na najwyższy pokład. Obejmuję go mocno i cały czas patrzę mu w oczy, gdy niesie mnie prosto na sofę. Jest tu dużo miejsca. Kładzie mnie na plecach, a sam staje nade mną i zaczyna rozpinać guziki czarnej koszuli. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Jestem jak zahipnotyzowana, ten mężczyzna tak bardzo mnie pociąga. To zaskakujące, bo nigdy nie podobali mi się dużo starsi ode mnie faceci, a nas przecież dzieli dobre piętnaście lat.

Przełykam ślinę, gdy zsuwa z ramion koszulę. Następnie sięga do paska spodni, rozpina go i wyciąga ze szlufek. Składa pasek na pół i strzela z niego, a ja czuję dreszcze w całym ciele.

– Podaj mi dłonie – rozkazuje.

O kurwa.

Tego się nie spodziewałam, ale powoli zsuwam się na krawędź ogromnej sofy i wyciągam w jego kierunku ręce złączone w nadgarstkach. Gabriel bez wahania oplata je paskiem i związuje dość mocno, ale nie śmiem protestować. Boże. Jest mi jeszcze goręcej niż przed chwilą. Spoglądam w górę, mój wzrok prześlizguje się po jego nagiej klatce piersiowej. Mężczyzna chwytą mnie pod brodę i krzyżuje nasze spojrzenia.

– Połóż się na brzuchu. – Jego władczy ton wywołuje dreszcze.

Chcę się podsunąć, ale ze związanymi rękoma jest mi trudno. Wtedy chwytą mnie, przesuwają wyżej na sofie i jednym ruchem sprawia, że zmieniam pozycję. Leżę na brzuchu, a on klęka nade mną, blokując mi ruchy.

– Powiedz, jak bardzo za mną tęskniłaś – mruczy tuż przy moim uchu.

Chcę się poruszyć, ale nie mogę.

– Wiesz, że bardzo... – szepczę, bo zaschło mi w ustach. – Co ty kombinujesz? – dodaję.

– Nic, co ci się nie spodoba, Cassie – odpowiada, całując mój kark.

Następnie bez wahania podciąga narzutkę w górę i rozwiązuje stanik od bikini. Czuję jego usta, które suną

w dół moich pleców i zatrzymują się tuż nad pośladkami. Jęczę, gdy zsuwa mi majtki i delikatnie unosi biodra, bym wypięła tyłek. Wciskam twarz w materiał sofy, bo już wiem, co zrobi. Dłoń Gabriela zaciska się na moim karku, a on przylega do mnie.

– Wylizę cię i zerznę tak, jak lubię – zapowiada, ale w tych słowach czai się coś niepokojącego.

Coś, co sprawia, że przez moment nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Nie zrób mi krzywdy – szepczę.

Wtedy on zastyga, puszcza mój kark i delikatnie odgarnia mi włosy na jedną stronę.

– Nie bój się, skarbie. Wiem, na co mogę sobie pozwolić – zapewnia, a jego usta znowu lądują na mojej skórze.

Tym razem między łopatkami.

Ma tak pełne i miękkie wargi, że jęczę bezwiednie i zamykam oczy. Czekam na to, co się wydarzy, ale on się nie śpieszy. Zsuwa się w dół, całując i liżąc każdy skrawek mojej skóry. Gdy dociera do pośladków, wypinam je w jego stronę, bo jestem maksymalnie rozpalona.

– Proszę... – dyszę, gdy nadal bezlitośnie torturuje mnie samymi pocałunkami.

– O co prosisz? – mruczy tuż przy mojej skórze.

O Boże. Mam gęsią skórę.

– Pocałuj mnie tam – jęczę. – Dotknij mnie tam – dodaję.

– Tutaj? – W końcu kładzie dłonie na pośladkach i nieco je rozchyła. – Chcesz, bym przeleciał twój tyłek? – pyta, a ja ledwo zauważalnie kiwam głową.

Nigdy tego nie robiłam, ale to musi być przyjemne. Zwłaszcza że Gabriel na pewno zna się na rzeczy.

– Tak, proszę – powtarzam.

Kolejny raz już nie muszę, bo jego usta właśnie stykają się z moją skórą na prawym pośladku. Jestem tak podniecona, że trudno mi zapanować nad emocjami. Jęczę głośno, a on dołącza palec i powoli zaczyna pieścić okolice między jedną a drugą dziurką. Ja pierdolę. Zaraz odleczę. Wszystko się we mnie zaciska. Chcę się poruszyć, a nie mogę, i to chyba jeszcze zwiększa doznania. Gdy zaczyna mnie lizać, mocno i namiętnie, tracę kontrolę nad tym, co czuję. To tsunami, które zalewa moje ciało. Jestem bezbronna, obnażona przed nim i nie czuję ani krzty wstydu. Poruszam delikatnie biodrami, bo tylko to mogę zrobić, ale Gabriel chwytaja je i przytrzymuje mocniej. Wciska twarz między moje pośladki i torturuje mnie dalej. Jego język wsuwa się w moją cipkę, a zaraz po nim dwa palce.

– Nie przestawaj... – jęczę, choć on przecież nie ma takiego zamiaru.

Skupiam się na sobie, na tym, co czuję, i gdy wydaje mi się, że zaraz dojdę, to uczucie oddala się z chwilą, gdy Gabriel przestaje mnie pieścić. Dyszę ciężko i czuję go za sobą, jak klęka na sofie i przylega do mnie.

– Dlaczego przestałeś? – pytam, oszołomiona doznaniem.

– Bo dojdiesz na moim kutasie, a nie na języku, skarbie – odpowiada i nagle znowu zmienia pozycję.

Odwraca mnie na plecy i zsuwa na krawędź sofę, tak że siadam, a on staje przede mną. Jest nagi, nagusieńki. Kiedy się rozebrał? Nie mam pojęcia, ale teraz mogę podziwiać jego ciało idealne w każdym calu. Patrząc na sterczącego przed moimi oczami okazałego penisa i nagle mam ochotę go posmakować. To dla mnie nowość. Zawsze się tego brzydziłam, bałam, miałam najgorsze wspomnienie, a teraz nagle...

– Rozchyl usta. – Gabriel jakby doskonale wie, że tego chcę.

Chwyta nasadę penisa i bez wahania zbliża go do mojej twarzy. Dyszę ciężko, ale robię, co kazał. Rozchyłam usta i nieśmiało wysuwam koniuszek języka.

– Ssij – mruży gardłowo, stykając główkę fiuta z moimi ustami. – Mocno! – dodaje ostro, a mnie to nakręca.

Nie wiem, czy powinnam to robić w ten sposób, ale obejmuję go ustami, a język sam zaczyna go pieścić. Jestem oszołomiona. Gabriel chwyta moje włosy, by nie opadały na twarz, i czeka cierpliwie, aż zrozumie, o co w tym chodzi. Oblizuję go, biorę nieco głębiej, a potem jeszcze trochę.

– O kurwa... – Z jego ust wyrywa się jęk. – Mocniej, Cassie – dodaje ochrypłym głosem.

Wtedy robię to mocniej. Zasysam go, aż czuję, jak pęcznieje mi w ustach. Nie spodziewałam się, że to może być takie podniecające. Wydawało mi się, że dam

przyjemność tylko jemu, ale to nieprawda. Sama jestem jeszcze bardziej napalona, a moja cipka pulsuje coraz szybciej.

– Głęboko i powoli – instruuje mnie, a następnie przytrzymuje moją głowę.

Patrzę na niego, jak sam wsuwa mi się do ust – głęboko, ale powoli – i zastyga, gdy czuje opór. Przytrzymuje chwilę, a gdy zaczynam się krztusić, a oczy zachodzą mi łzami, wycofuje się.

– Właśnie tak, Cassie. Jeszcze raz? – pyta, ale wiem, że chce.

Ja również tego pragnę, więc kiwam głową, a on powtarza czynność. Wsuwa mi penisa w usta, głęboko i powoli, a potem przytrzymuje nieco dłużej. To jakiś odjazd. Nie sądziłam...

– Teraz ty, sama – mówi i pozwala mi to zrobić.

Jestem trochę niepewna, ale próbuję. I widzę bezczelny uśmiech na jego twarzy, gdy biorę go naprawdę głęboko. To trwa chwilę, ale daje mi poczucie władzy. Gabriel wręcz odlatuje, ale przerywa mi, gdy jest blisko.

– Nie w ustach. – Podciąga mnie do siebie i pomaga objąć go za szyję. – W tobie – oznajmia i podsadza mnie na siebie.

We mnie?

– A prezerwatywa? – pytam cicho.

– Nie potrzebujemy jej – wyjaśnia.

– Nie? – Krzywię się nieco.



Jestem mocno oszołomiona.

– Zaufaj mi. – Patrzy mi w oczy, a ja ledwo zauważalnie kiwam głową.

– Więc mnie pocałuj i zrób, co chcesz. – Daję mu pozwolenie.

Gabriel złącza nasze usta i odbiera mi oddech gorącym pocałunkiem. Jestem przekonana, że opadniemy razem na sofę, ale on chwytą penisa w dłoń i nasadza mnie na siebie powoli.

– O Boże... – jęczę, gdy czuję go całą sobą.

Obejmuję go mocno, a on podtrzymuje mnie za pośladki i kontroluje, bym nie opadła na niego zbyt gwałtownie. Ta pozycja całkowicie mnie przed nim otwiera. Nie mam kontroli, ale jej nie potrzebuję.

– Jesteś taka idealna, Cassie – szepcze mi w usta i zaczyna się poruszać.

Opuszcza mnie nieco w dół i wchodzi we mnie cały. Oplatam go nogami w pasie, a głowę odchylam w tył i jęczę głośno. W odpowiedzi całuje moją szyję i dekolt. Nie mogę zapanować nad drżeniem w całym ciele. Wiem, że zaraz dojdę, choć dopiero zaczęliśmy. Gabriel przyśpiesza, nie daje mi wyboru i doprowadza mnie na szczyt bardzo szybko. Pragnę chwili oddechu, przerwy, a jednocześnie nie chcę, by przerywał. A on nie przerywa. Robi krok i powoli opada na łóżko. Wysuwa się ze mnie na moment, a gdy opadam plecami na sofę, podsuwa się wyżej i wchodzi we mnie mocniej i głębiej. Krzyczę głośno i kulę się pod nim. Czuję jednocześnie ból i rozkosz. Moje piersi

podskakują, gdy pchnięcia wyznaczają szaleńcze tempo. Oplatam go jak bluszcz i pragnę, by nie przestawał.

– Jesteś moją pieprzoną własnością – jęczy w emocjach i posuwa mnie dalej.

Wiem, że to są słowa, które może wypowiedzieć do mnie tylko w takiej chwili. Teraz znaczą one jedynie tyle, że jestem cała jego. I nie czuję się urażona.

– Tak, jestem twoją pieprzoną własnością – powtarzam bez wahania. – Tylko twoją – dodaję.

– I będę cię rznął już zawsze. Tylko ja. Rozumiesz? – Całuje mnie tak mocno, że jęczę i muszę to przerwać.

– Tak... – dyszę ciężko.

Chwyta moją szczękę i ściska mocno.

– I pozwolisz mi na wszystko, czego tylko zapragnę – dodaje i nieco zwalnia.

– Och, tak, tak... – piszczę, gdy znowu zaczynam szczytować.

Jego kutas wysuwa się ze mnie powoli, a potem znowu mnie wypełnia, napierając na pulsującą łechtaczkę. Odchylam głowę, a on ściska moją szczękę jeszcze mocniej i gryzie mnie w brodę, a potem zaczyna całować jak szalony.

– Chcę cię zabrać do mojego sekretnego pokoju. Chcę cię tam zerznąć jak dziwkę – dodaje.

To słowo powinno mnie sparaliżować, ale tak się nie dzieje. Czuję się podniecona i jednocześnie bezpieczna.

– Tak, ja też tego chcę – przyznaję i krzyczę prosto w jego usta, bo mój orgazm rozlewa się po całym ciele.

– Zabierz mnie tam, proszę!

– O tak, zaciskaj się, skarbie. Zaciskaj swoją słodką cipkę na moim fiucie mokrym od twoich soków – zachęca mnie.

To gra słów, emocji, gestów. To magia, która mnie pochłania. Jestem w niebie i nie chcę go opuszczać. Nagle Gabriel chwytą moje dłonie i rozwiązuje pasek, uwalniając je. W końcu mogę go dotknąć. Opuszkami palców sunę od ramion na plecy, a on drży. Jego ciałem wręcz wstrząsają dreszcze, a jednocześnie cały czas się porusza. Pieprzy mnie, coraz szybciej i mocniej. Tak jak lubi.

– Dojdź we mnie. Chcę tego – zapewniam go, że mu ufam.

– Och, kurwa, tak... – Nagle wtula twarz w moją szyję i pcha coraz wolniej.

Moje dłonie gładzą jego plecy, a on drży coraz mocniej. Czuję ciepło, którym we mnie tryska, i wtedy tak mocno ściska mój nadgarstek, że bieleją mi palce. Jego usta stykają się z moją szyją, wpija się w nią zębami. To mieszanka doznań. Ból i rozkosz. Sekundę potem zęby zamienia na język i liże mnie od szyi w dół aż do piersi. Wysuwa się ze mnie i myślę, że to koniec, ale nie... On chce więcej. Zaskakuje mnie tym, że ma ochotę... O Boże, czy on naprawdę...? Patrzę z niedowierzaniem i nieukrywany zachwytem, gdy zaczyna lizać moje uda i cipkę. Robi to przez chwilę, potem wsuwa we mnie palce i pozwala mi posmakować z nich pozostałości swojej spermy.

– Połykaj – rozkazuje, a ja bez wahania to robię. – Szeroko nogi – dodaje i sam je rozkłada, a następnie

chwyta penisa, kładzie się i znowu we mnie wchodzi.

– Och, kurwa, tak, Gabrielu. Tak! – krzyczę.

Jestem tak mokra, że wchodzi do końca. Obejmuję go, ale tylko rękoma, nogi mam szeroko rozłożone, aż w końcu chwyta je pod kolanami i zapiera o swoje ręce. Wchodzi we mnie szybko i mocno. Daje mi namiastkę tego, co lubi najbardziej. I wiem, co to jest: to całkowite zaufanie, perwersja, którą zostawimy tylko dla siebie. I wiem też, że jestem na to naprawdę gotowa.



Wskakujemy z pokładu do wody, a Gabriel od razu bierze mnie w ramiona. Całujemy się. Jesteśmy nadzy, rozgrzani po erotycznym maratonie i maksymalnie zrelaksowani. On dryfuje, a ja obejmuję go nogami w pasie i się uśmiecham.

– Naprawdę tu jesteś. – Dotykam jego twarzy, a on odwzajemnia uśmiech.

W jego oczach czai się coś, co mnie intryguje.

– Tak, jestem, ale wiesz, że nie bez powodu – przypomina.

– Wiem. – Kiwam głową. – Ale jeszcze chwilę pobądźmy sami, bez problemów – proszę.

– Dobrze, ale jest jedna sprawa, o której muszę ci powiedzieć – zapowiada i nagle mnie puszcza.

Daje nura pod wodę, a ja rozglądam się w panice, gdzie on jest, bo nie wypływa dłuższą chwilę. Nagle wynurza się kilkanaście metrów dalej.

– Gabrielu, nie rób tak! – krzyczę za nim. – Co to za sprawa? – Płynę powoli w jego kierunku.

Łapię z nim kontakt wzrokowy i dostrzegam niepewność. Zatrzymuję się.

– Musisz zostać moją żoną – wypowiada te słowa poważnie i bez wahania.

Jestem w takim szoku, że zapominam, że muszę poruszać rękoma i nogami, by utrzymać się na powierzchni. Idę pod wodę, ale on w sekundę jest przy mnie. Wyciąga mnie nad taflę i mocno trzyma.

– Co? – wyduszam z siebie z niedowierzaniem.

– Źle to zabrzmiało. Lepiej będzie, gdy zapytam: czy zostaniesz moją żoną? – odpowiada.

Nadal jest poważny, a w jego oczach ciągle czai się ta niepewność, która sprawia, że nie wiem, co myśleć. Wpatruję się w niego i dociera do mnie, że to nie są zwykłe oświadczyńy. To plan, którego muszę stać się częścią. I wiem, że nie mam wyboru, bo chodzi głównie o nasze bezpieczeństwo.

## Rozdział 22

# ZMUSISZ MNIE?

Wracamy na pokład. Gabriel przysiada na podeście, z którego skakaliśmy do wody, i pokazuje, bym usiadła obok. Spuszcza nogi za pokład, a gdy do niego nie dołączam, wyciąga dłoń w moim kierunku.

– Usiądź, Cassie. Porozmawiamy – oznajmia spokojnie.

– Chcesz się ze mną ożenić? – wyduszam z siebie.

Jego pytanie dźwięczy mi w głowie.

– Muszę, ale pozwól mi wyjaśnić...

– Musisz? – przerywam mu.

Te słowa mnie ranią.

On MUSI się ożenić. I padło, kurwa, na mnie.

– Cassie, usiądź i porozmawiajmy. – Wstaje i podchodzi, ale ja cofam się o krok.

Mam w sobie same sprzeczne emocje. Okej, doskonale zdaję sobie sprawę, że chodzi o jakiś jego plan, ale nie wiem, czy mi się to podoba.

– A może nie chcę rozmawiać teraz? Jestem zmęczona, bo właśnie pieprzyliśmy się z dobre dwie godziny, a potem pływaliliśmy w oceanie – mówię z pretensją w głosie.

– Cassie...

– Chcę odpocząć. Sama – oznajmiam bez wahania.

Gabriel wbija we mnie mroźne spojrzenie. Tylko czekam, aż mnie osaczy, bo robię coś niezgodnie z jego myślą, ale on... odpuszcza.

– Dobrze, chodź, zaprowadzę cię do sypialni – proponuje i podaje mi ręcznik, a sam owija drugi na biodrach.

Ruszam, on zaraz za mną, a sekundę później mnie wyprzedza, by wskazać kajutę. Zrozumiał moje słowa bardzo dobrze, bo nie jest nachalny w tym, że chce zostać. Przysiada jednak na łóżku i czeka chwilę, gdy korzystam z łazienki i zakładam czystą koszulkę oraz spodenki do spania.

– Wybrałem nieodpowiedni moment, przepraszam – oznajmia nagle.

Spoglądam na niego.

– Nieodpowiedni moment na to, żeby mi powiedzieć, że musisz znaleźć sobie żonę? – pytam niepewnie.

– Cassie... – Jego wzrok wyraża więcej niż słowa. – To dla bezpieczeństwa – wyznaje, ale ja doskonale o tym wiem.

– Mojego? Czy twojego? – Czuję łzy pod powiekami.

Nie tak wyobrażałam sobie chwilę, w której ktoś mi się oświadczy. I nie, nie oczekuję kwiatów, kolacji ani pierścionka z diamentem. Oczekuję szczerego uczucia, a tutaj tego nie ma. Nie jest ono takie, jakie być powinno.

– Głównie twojego. – Na sekundę ucieka wzrokiem.

– I kariery politycznej, którą zaplanował dla ciebie teść?

– Cassie...

– Tak będziesz bardziej wiarygodny? Jako świeżo upieczony wdowiec, a jednocześnie małżonek? Jaką bajeczkę opowiecie w mediach? Że skąd się wzięłam?

– Przestań, porozmawiajmy na spokojnie! – Wstaje i podchodzi do mnie. – Myślałem, że twój pomysł z pójściem z tym do mediów to złe rozwiązanie, ale przeanalizowałem to i teraz uważam, że jest doskonały. Jako moja żona będziesz bezpieczna, będziesz chroniona! – wyjaśnia, i to jest dobry argument, oczywiście, ale coś się we mnie boleśnie ściska.

Musisz zostać moją żoną.

Muszę.

Znowu coś muszę.

– Okej – odpowiadam cicho. – Skoro tak mówisz... – Wzruszam ramionami. – Mogę w końcu pobyc sama?

– Cassie, proszę, nie podejmuj decyzji pod wpływem emocji. Ja cię nie zmuszam... – Robi krok, a ja się cofam.

– Nie? Powiedziałaś, że muszę. Wiem, że sam już podjąłeś decyzję! – wykrzykuję mu prosto w twarz.

– Cassie...

– Znowu traktujesz mnie jak swoją własność? O to pytałeś mnie w trakcie pieprzenia? Żeby ci odpowiedziała, potwierdziła, że należę do ciebie?! – Coś we mnie pęka.

To emocje i stres z ostatnich dni.

– Zamknij się! – warczy nagle. – Nie dociera do ciebie, że grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo?! I nie chodzi



o jakąś kolejną wariatkę jak Eve, a o człowieka, któremu sprzedał cię twój pierdolony brat!

– A dlaczego mnie sprzedał? Bo grał w twoim jebanym kasynie! – wypominam mu wściekła, a on aż cofa się o krok. – I wiem, że Tyler spierdolił wszystko, co tylko mógł, ale to ty pierwszy pożyczyles mu pieniądze! To ty pierwszy przyszedles do nas, by odebrać swój dług. To ty go od tego uzależniłeś! – Jestem okrutna i tak naprawdę wcale tak nie myślę, ale buzuja we mnie emocje, których nie mogę opanować.

Gabriel prostuje się, a jego spojrzenie nabiera chłodu, który przesywa mnie na wskroś.

– Zostaniesz moją żoną, czy ci się to podoba, czy nie! – odpowiada głosem pełnym czegoś niepokojącego. – Chciałem załatwić to inaczej, ale skoro tak stawiasz sprawę, to trudno. I nie zapominaj, do kogo się zwracasz, moja panno! – dodaje wściekle.

Och, w nim buzuja nie mniejsze emocje.

– A weź... – Gryzę się w język.

– A weź co?! – Zbliża się tak, że muszę zadrzeć głowę, by skrzyżować z nim spojrzenia.

– Nic, proszę pana! – odpowiadam z premedytacją.

– Tak zaczynasz? Znowu jestem panem?! – Nagle śmieje się złośliwie. Chce mnie sprowokować, ale już wolę nic nie mówić. – Teraz masz zamiar milczeć?! – Prycha pod nosem. – Dobrze, jak sobie chcesz! – Odwraca się i rusza do drzwi – Dobranoc, Cassie.

A weź spierdalaj z tym „dobranoc” – myślę, ale oczywiście nie wypowiadam tych słów na głos. Wiem, że to jeszcze bardziej go wkurzy. Zostaję sama z chaosem

w głowie. Zareagowałam impulsywnie, ale... To wszystko jest, kurwa, nie tak, jak powinno być.

*Gabriel*

Jestem totalnie wkurwiony, ale musiałem ją zostawić, by uniknąć dalszych kłótni. To absurd, że w ogóle doszło do tej rozmowy. Miałem powiedzieć jej rano, a nie, kurwa, teraz. Co mnie naszło? Przecież to wszystko nie jest tak, jak powinno. Idę do swojej kajuty i muszę odpocząć. Długi lot, ciągły stres: jestem wykończony. Padam na łóżko tak, jak stoję, jedynie zsuwam z siebie ręcznik. Nagi nakrywam się cienką narzutą i odpływam sekundę po tym, jak przykładam głowę do poduszki...



Nagle otwieram oczy i zerkam na karafkę whisky, którą właśnie opróżniłem. W głowie mi się kręci. Jestem napierdolony. Śmieję się pod nosem z samego siebie i próbuję wstać, ale mi się to nie udaje.

– Kurwa... – klnę pod nosem.

Chcę dotrzeć do łóżka, ale to będzie dla mnie wyczyn.

– Znowu pijesz, drogi mężu? – dociera do mnie głos Giselle.

Podnoszę wzrok i dostrzegam, jak się do mnie zbliża. Jest w samym szlafroku. Piękna, smukła i taka zimna. Obca. Zupełnie nie moja.

– Muszę się położyć – odpowiadam, ale gdy chcę wstać, ona mnie popycha i z powrotem opadam na fotel.

Patrzę na nią z zaskoczeniem.

– Nie, Gabrielu, teraz musisz spełnić swój małżeński obowiązek – oznajmia, a ja śmieję się pod nosem.

Chyba ją pojebało.

– Nie pierdol. Odejdź. – Chcę wstać, ale to ponad moje siły.

To niemożliwe, bym czuł się tak tylko po alkoholu. Giselle klęka przede mną i bez wahania zaczyna mi się dobierać do rozporoka.

– Zostaw mnie. Odejdź! – Próbuję ją odepchnąć, a jednocześnie zaczyna budzić się we mnie pożądanie.

Nie rozumiem tego. Co się ze mną dzieje? Mój kutas twardnieje od razu, gdy ona zaczyna go ssać. Robi to mocno. Tak jak lubię. Zna mnie. Za dobrze.

– Przestań, kurwa, co ty robisz!? – warczę i chwytam jej głowę. – Zostaw mnie! – dodaję.

– Nie, jesteś mój. Jesteś moim mężem i masz się ze mną pieprzyć! – Śmieje mi się w twarz i wstaje powoli. – Wiem, że tego chcesz. Zamknij oczy, wyobraź sobie jakąś słodką małolatkę i wyruchaj mnie jak należy. – Tymi słowami wywołuje we mnie gniew.

Kurwa, co ona wyprawia. Odwracam głowę, gdy próbuje mnie pocałować. Za tę odmowę dostaję mocno w twarz, co budzi we mnie furję, ale nie mogę jej wyrazić, bo kompletnie tracę panowanie nad ciałem. Jedynie mój kutas sterczy i pulsuje, jakbym był maksymalnie podniecony. I ona to wykorzystuje. Zapiera dłonie o moje ramiona i siada na mnie.

– Kurwa... – warczę, gdy czuję, jak ją wypełniam.

Jest mokra i ciasna.

– O tak, Gabrielu. Kochaj się ze swoją żoną – warczy mi prosto do ust.

Nie odwracam głowy. Pozwalam jej na to, bo nie mam siły się opierać. Zaczyna się poruszać i nie czeka na nic. Od razu wyznacza szybkie tempo. Po chwili czuję, jak dochodzi. Jedyne, co robię, to chwytam jej talię i dociskam do siebie.

– Teraz ty, kochanie. Daj mi to, czego pragnę najbardziej – dyszy mi do ust, ale ja jestem daleko od orgazmu.

– Dostałaś to, czego chciałaś. Teraz wyjdź – warczę, a ona znowu się śmieje.

– Nie, mój drogi. – Dotyka palcami moich ust. – Dojdź we mnie. Wiesz, czego chcę – dodaje i znowu się porusza.

Kurwa. Nie wytrzymam. Odwracam wzrok, gdy ona mnie ujeżdża. Jest coraz bardziej podniecona, jej cipka pulsuje, a ja z tej rozpacz i wściekłości zaczynam myśleć o Belli. To moja zguba i ona chyba się tego domyśla.

– Tak rżnie cię moja młodsza siostrzyczka? Właśnie tak, Gabrielu? – Ma mnie w garści.

W dodatku potwierdza, że jednak wie o Belli.

Skąd? Nie mam pojęcia.

Nie panuję nad swoim ciałem. Zaczynam odwzajemniać jej ruchy, bo przez moment wydaje mi się, że to Bella. Kurwa, tak bardzo za nią tęsknię.

– Przestań, zaraz doj... – jęczę, gdy czuję, że za chwilę skończę.

– O tak, tak, Gabrielu! – Całuje mnie mocno.

Zaciskam palce na jej włosach i dyszę do jej ust. Zaczynam dochodzić i nienawidzę siebie za to, że myślę o Belli. Wyobrażam sobie tę słodką istotę i to na chwilę pomaga. Zatracam się. Wylewam się w nią cały i zastygam. Jej oddech miesza się z moim, a całe ciało jest lepkie.

– Kocham cię, Gabrielu. – To nie jest głos Belli.

To głos Giselle, która sprowadza mnie na ziemię.

Otwieram oczy i patrzę na nią. Widzę to zimno, które od niej bije.

– Jesteś żałosnym pijakiem – warczy na mnie i wstaje. – Znowu o niej myślałeś? Kurwa, co za patologia. Dobrze, że ta pieprzona dziwka wyjechała! – dodaje wściekle.

– Nie mów tak o niej! – bełkoczę.

W głowie mi się kręci jeszcze bardziej niż chwilę temu.

– A ty przestań o niej myśleć. Masz żonę i skup się na niej! Chcę mieć dziecko. Daj mi je, do cholery! – krzyczy i rusza do wyjścia.

Chwytam się podłokietników fotela i ściskam je tak mocno, że wydaje mi się, że zaraz oba wyrwę. Nienawidzę swojego życia i tego, kim się stałem. Pragnę wstać i iść pod prysznic, by zmyć z siebie jej zapach, ale nie mogę. Nie mam władzy w ciele. Opieram głowę i odpływam. Wszystko wokół wiruje. Nagle spadam w przepaść...



Budzę się gwałtownie. Jestem cały mokry, a serce o mało nie rozerwie mi piersi. Kurwa. Znowu miałem koszmar. Znowu Giselle. Znowu te chwile, w których próbowała mi udowodnić, że nic nie znaczę. Jej choroba wyniszczała nas oboje. Ja bardziej, ale ja także stałem się ofiarą. Te koszmary mnie wykańczają. Ostatnio zdarza się to coraz częściej.

Wstaję z łóżka i idę się napić. Uspokaja mnie myśl, że jestem tu z Cassie i że ona jest bezpieczna. Wiem, że nawaliłem z tym, co powiedziałem, ale odkręcę to. Moje słowa mogły ją zranić, to oczywiste, że poczuła się osaczona i zmuszona, ale... nie tylko muszę się z nią ożenić. Ja tego chcę, bo zależy mi na niej jak na nikim innym na tym świecie.

## Rozdział 23

# NIE DAM MU UKOJENIA

Poranek po takiej nocy jest dla mnie trudny. Zwłaszcza że powinnam obudzić się obok Gabriela, a jego nie ma. I to z mojego powodu. Czuję się winna, że tak wybuchłam i nie dałam mu dojść do słowa. On też nad sobą nie zapanował i oczywiście oboje powiedzieliśmy za dużo. Jego zachowanie i słowa bardzo mnie jednak zraniły. Potraktował mnie jak swoją własność. Dosłownie. I pewnie inaczej bym na to wszystko patrzyła, gdybym nie czuła tego, co do niego czuję. Uznałabym to za konieczność i zobowiązanie. Trudno mi jednak oddzielić te dwie rzeczy. Wiem, że to kwestia bezpieczeństwa i dziwnych układów Gabriela ze światem polityki, a jednocześnie przecież go kocham. Nawet nie myślałam o tym, że mogę kiedykolwiek zostać jego żoną. Małżeństwo to świętość i miłość z obu stron, a on przecież nie jest w stanie mnie pokochać. W tym wypadku małżeństwo to będzie układ... Czy tego właśnie chcę?

Wychodzę z sypialni i kieruję się na wyższy pokład. Jestem głodna i liczę, że zjem z Gabrielem śniadanie. Docieram aż na samą górę, gdzie mój „przyszły mąż” akurat zasiada do stołu. Musiał wyjść ze swojej sypialni dosłownie chwilę przede mną.

– Dzień dobry – odzywam się, bo nie sądziłam, że jestem taką wredną i obrażoną żoną.

Dopiero wtedy mnie dostrzega. Prostuje się i kiwa w moim kierunku. Widzę po jego twarzy, że miał ciężką noc. Pewnie nie spał za wiele, tak jak ja.

– Witaj, Cassie, śniadanie już gotowe. – Wskazuje na stół, a ja podchodzę i zajmuję miejsce na krześle, które dla mnie odsuwa.

– Dziękuję. – Zerkam na niego niepewnie.

Gabriel stoi za mną i nagle kładzie dłoń na moim ramieniu, nachyla się i całuje nagą skórę.

Mam na sobie jedynie bieliznę i lekką narzutkę.

– Przepraszam za wczoraj – szepcze, czym wprawia mnie w osłupienie.

Byłam przekonana, że nie doczekam się przeprosin i on rozegra to tak, że albo się zgodzę, albo nie będę miała wyjścia, a tu taka niespodzianka.

Dotykam jego dłoni, a on przechodzi i siada obok mnie na krześle. Łapiemy kontakt wzrokowy.

– Przepraszam za wczoraj – przyznaję. – Ale jeśli to ma nam pomóc, ochronić nas, to się zgodzę – dodaję szybko, by nie miał wątpliwości.

– Nie chciałem, by wyszło tak, że MUSISZ się zgodzić. – Gabriel ujmuje moją dłoń. – I cokolwiek powiem, to i tak zabrzmie źle, ale powinnaś wiedzieć, że ja tego chcę. Pragnę, byś była dla mnie kimś ważnym, prawdziwą żoną. To nie będzie udawane. To nie będzie na pokaz.

– Trochę jednak tak – przypominam, ale tylko w żarcie, by nie budować napiętej atmosfery. – Bezpieczeństwo jest teraz najważniejsze. Zrobmy to – dodaję i chwytam jego twarz w dłonie. – Ale musisz mi obiecać, że jeśli będziemy już bezpieczni, a ty nie poczujesz do mnie tego, co prawdziwy mąż powinien czuć do prawdziwej żony, to pozwolisz mi odejść – stawiam jeden warunek.

– Cassie, przecież mówiłem ci, że ja... – Gabriel kręci głową.

– Nie wierzę w to – przerywam mu. – Możesz potrzebować czasu, ale nie wierzę, że już nigdy nikogo nie pokochasz. Daj sobie czas. Daj nam czas – proszę go z całego serca i obejmuję mocno. – Tylko na tym mi zależy, a do reszty się dostosuję.

– Okej, umowa stoi – zgadza się, ale wzdycha tak ciężko, że ściska mnie w żołądku.

Jak mam go przekonać, że jest zdolny do miłości?

– Możemy ją przypieczętować czułym pocałunkiem? – proponuję i uśmiecham się do niego, by się rozweselił.

Widzę, że coś go dręczy. I nie chodzi wcale o to, o czym właśnie rozmawialiśmy. Gabriel patrzy na mnie, ale jakby mnie nie widział. Jest nieobecny.

– Gabrielu. – Przesuwam palcami po jego policzku i dopiero wtedy do mnie wraca. – Pocałuj mnie – proszę.

Nachyla się i łączy nasze usta. Ten czuły gest trwa chwilę, a gdy chcę się odsunąć, Gabriel nagle wstaje i przyciąga mnie do siebie.

– Potrzebuję cię – wyznaje i jednym ruchem zrzuca ze stołu talerze, na których mieliśmy jeść, a następnie sadza mnie na nim. – Dotknij mnie, tak jak lubię... – jęczy, znów przywierając wargami do moich i napierając na mnie.

Jestem zaskoczona, ale chcę dać mu ukojenie. Bez wahania wsuwam dłonie pod jego lnianą koszulę i sunę opuszkami w górę. Zamiera, jego ciało się napina, a twarz wykrzywia się w grymasie, jakbym sprawiała mu ból. To mnie dekoncentruje. Co się z nim dzieje?

– Gabrieliu...

– Muszę cię zerznąć. Pozwól mi – wypowiada te słowa, nie patrząc na mnie. – Pozwól – powtarza, a ja kiwam głową.

Pierwszy raz widzę go takiego.

Za moją zgodą odwraca mnie do siebie tyłem i gwałtownie do mnie przylega. Dyszę ciężko, bo jest jakiś inny. Nie wiem, może mi się wydaje, ale czuję, jakbym miała zaraz wyjść ze swojej strefy komfortu. Słyszę, jak rozpina spodnie, a chwilę potem zsuwa mi majtki.

– Szerzej nogi, Cassie – rozkazuje, a ja czuję jego usta tuż przy uchu. – Nie bój się – dodaje i wtedy delikatnie obejmuje mnie w pasie. – Po prostu cię potrzebuję – powtarza, a jego druga dłoń wędruje między moje uda.

Nawilża palce śliną i pociera nimi moją cipkę.

– Nie boję się – odpowiadam cichutko. – Ale bądź taki jak zawsze. Wróć, bo jesteś gdzieś daleko – proszę, a wtedy zastyga.

Jego usta przylegają do tyłu mojej głowy.

– Miałem w nocy koszmary – wyznaje. – I tak bardzo potrzebowałem, byś była obok, a łóżko było puste – mówi, a ja w sekundę czuję łyzy pod powiekami.

– Przepraszam. – Odwracam się do niego, bo muszę patrzeć mu w oczy. – Nie powinnam pozwolić ci wczoraj wyjść. Mimo kłótni powinniśmy spać razem – przyznaję. – Jeśli tylko się zgodzisz, to będę przy tobie każdej nocy. Każdej. Licząc od dziś. – To jednocześnie wyznanie i prośba.



Tak bardzo chciałabym zakończyć tę rozłąkę. Być przy nim i wspierać go całą sobą.

– Tak, tak będzie – przyznaje i całuje mnie czule. – Od dziś... – dodaje i obejmuje mnie w talii.

Czuję, jak w sekundę wypełnia nas pragnienie. To prawdziwe i obustronne, a nie niekomfortowe i niezrozumiałe dla mnie. Gabriel robi krok i z powrotem sadza mnie na stole, a następnie zsuwa spodnie. Jest już gotowy, ale ja jeszcze nie, więc pada przede mną na kolana, zakłada sobie moje nogi na barki i językiem sprawia, że robię się mokra.

To najlepszy początek dnia i najlepsze śniadanie, jakie w tej chwili mogę sobie wyobrazić. Jęczę i przyciągam go do siebie. Jestem rozpalona, a gdy wchodzi we mnie, prawie krzyczę. Wypełnia mnie to uczucie, które tak uwielbiam i od którego jestem uzależniona. Moje ciało zaczyna drżeć, a wszystko w środku zaciska się coraz mocniej. Potrzebuję tego, a on mi to daje. Dochodzę, krzyżąc jego imię, a dosłownie chwilę później on do mnie dołącza. To niesamowite, że nie czuję obrzydzenia. Jego przyjemność i to, że dochodzi we mnie, nie wzbudzają we mnie sprzeciwu. Daje mi to ukojenie i poczucie wolności, że już nie musimy używać gumek. Gabriel wtula się w moją szyję i całuje mnie namiętnie. Obejmuję go do momentu, aż się odsuwa. Wygląda na nieco bardziej zrelaksowanego.

– Powiesz mi, dlaczego nie musimy się już zabezpieczać? – pytam ciekawa.

Gabriel od razu się spina. Prostuje się, a jego oczy wypełniają niepewność i mrok.

– Bo... staramy się o dziecko – wyznaje, a ja prawie spadam ze stołu.

– Słucham?! – piszczę i zeskakuję na podłogę.

Czy ja się, kurwa, przesłyszałam?!

– To warunek mojego teścia. Ślub i dziecko – wypowiada te słowa z odrazą dla samego siebie.

O Boże. Co to za chory układ.

Robi mi się zimno, bo ja przecież...

– Ale... Ja nie dam ci dziecka – wyduszam z siebie.

Gabriel wpatruje się we mnie nieodgadnionym wzrokiem i oczekuje wyjaśnień.

– Wiem, nie powiedziałem ci i zdecydowałem za nas, ale... – Nagle głos mu się łamie.

– Ja nie mogę mieć dzieci. Miałam... aborcję – wyjawiam.

Gabriel zamiera. Patrzy na mnie, jakby nie rozumiał, co mówię, ale nie chcę powtarzać. Nie chcę wracać do tamtego dnia, gdy musiałam to zrobić. Zabieg przebiegł bez problemów, ale potem coś się stało. Zaczęłam mocno krwawić, a lekarka powiedziała, że tak musi być. Niestety nie zrobiłam tego w normalnej klinice czy w szpitalu, a w podziemiu aborcyjnym. Nie byłam pełnoletnia, nikt nie chciał się tego podjąć legalnie. I potem dowiedziałam się, że najprawdopodobniej nie będę mogła mieć dzieci. Prawie nigdy o tym nie myślałam, ale teraz, gdy widzę ten ogromny zawód na twarzy Gabriela, pęka mi serce. Myślę, że on o tym właśnie marzył. Pragnął dziecka z Giselle, ale się nie udało. A teraz trafił na mnie.

Na wybrakowaną małolatę, która nigdy nie da mu tego,  
co mogłoby mu przynieść prawdziwe ukojenie.

## Rozdział 24

# UCIEKAJ STĄD!

– Aborcję? – wydusza z siebie niepewnie. – Kiedy? Teraz?  
– pyta z paniką w oczach.

Zanim odpowiem, muszę wziąć głęboki oddech. Nie sądziłam, że kiedykolwiek mu to wyznam, ale nie mam wyboru.

– Nie, nie teraz. – Spuszczam wzrok. – Gdy miałam siedemnaście lat – przyznaję, splatając nerwowo dłonie.

Czuję się tak, jakbym znowu była nastolatką. Jestem przekonana, że mnie odtrąci, bo wygląda tak, jakby zaraz miał wybuchnąć albo uciec. Czekam na to, co zrobi. Wszystko we mnie zaciska się z nerwów.

– O Boże, Cassie... – Wzdycha, robi krok i bierze mnie w ramiona. – Przykro mi, nie miałem pojęcia... – dodaje szeptem.

– To nic, znaczy... było minęło, ale... – Kręcę jedynie głową.

– Nie, nie tłumacz się – przerywa mi. – Cała ta sytuacja to absurd, w ogóle... Kurwa! – Przeciera twarz dłonią. – Nie mam prawa cię w to wciągać – dodaje i odsuwa się na dwa kroki. – Ślub to jedno, ale dziecko... Przepraszam, to paranoja. Ta rodzina, to wszystko jest strasznie pojebane. – Panika w jego oczach jest coraz większa. – Obejdziemy to jakoś – dodaje.

– Jak? Będę udawała ciążę? Przecież to...

– To dobry pomysł. – Nagle patrzy na mnie. – Cindy nie jest gotowa na macierzyństwo, urodzi, poda mnie jako ojca i nie będzie problemów z adopcją. Wszyscy będą myśleli, że to nasze dziecko. – Patrzę na niego i nie wiem, czy mówi poważnie.

– Może najpierw należałoby zapytać ją o zdanie? Może jednak chce je wychować? – sugeruję nerwowo.

Dociera do mnie właśnie absurd tej sytuacji i znów czuję nagłą złość. „Staramy się o dziecko” – czy on, kurwa, oszalał? Kto mu pozwolił zdecydować za mnie? Kto o tym w ogóle zdecydował? ON. A nie... nie on.

Jego jebnięty teść!

– Obgadamy to – rzuca.

– Nie, nie obgadamy – warczę. – Wiesz co, zdaję sobie sprawę, że to wszystko jest pojebane, ale to, co zrobiłeś, to pierdolone oszustwo!

– Słucham? – Gabriel wbija we mnie zimne spojrzenie.

– Zapytałam o prezerwatywę, powiedziałaś, że jej nie potrzebujemy, zaufałam ci, a ty mi odpierdalasz taki numer?! Staramy się o dziecko?! Bez mojej zgody i świadomości, że w ogóle coś takiego się dzieje?! I ja mam ci zaufać?! – wykrzykuję mu prosto w twarz.

Gabriel dębieje.

– Cassie...

– Przestań! – Odchodzę kawałek dalej, bo chyba go zaraz zamorduję. – Powiedz swojemu teściowi, że możemy zostać małżeństwem, ale nic poza tym, rozumiesz? Ty nie nadajesz się na ojca, a ja na matkę! –

Jestem rozjuszona i ranię tymi słowami nas oboje, ale taka jest prawda.

Dziecko i my? Absolutnie nie. Nie jesteśmy gotowi, a raczej to chyba Gabriel nie jest gotowy do tej roli. Jest rozchwiany emocjonalnie, popada w skrajności i żyje w świecie pełnym intryg, układów i niebezpieczeństw. I chce takiego życia dla niewinnego dziecka? Nie zgodzę się na to. Nigdy.

– Masz rację. Masz całkowitą rację. – Zaskakuje mnie po raz kolejny. – Przepraszam. Naprawdę cię przepraszam.

– A gdybym mogła mieć dzieci i okazałoby się, że zaszłam w ciążę? Bez mojej zgody? To co? Co byś zrobił?! – Nie umiem odpuścić, aż się we mnie gotuje.

Nienawidzę, gdy ktoś decyduje za mnie, i on doskonale o tym wie.

– Nie wiem...

– To obrzydliwe – wyrzucam z siebie. – Jak mogłeś? Znowu potraktowałeś mnie jak swoją własność. Tak mamy budować związek i zaufanie? Jak mam ci teraz zawierzyć w jakiegokolwiek sprawie?!

– Cassie, powiedziałem, że przepraszam... – Jest zirytowany.

On się wścieka? Kurwa, nie wierzę.

– I myślisz, że to załatwia sprawę?! Czy ty w ogóle jesteś świadomy, co zrobiłeś?! Czy ty się, kurwa, czegoś naćpałeś, bo...

– Cassie, dość! – warczy na mnie groźnie. – Przestań tak mówić i mnie obrażać, bo...

– Bo, kurwa, co?! – dokładam mu.

Nie pamiętam, bym kiedykolwiek wpadła w taki szal.

– Bo pożałujesz! – W sekundę chwytam mnie za ramiona.

Nie ściska mocno, ale i tak sprawia, że czuję się zagrożona. W odruchu, by się bronić, policzkuję go z całej siły. Jego głowa aż odskakuje, a moja dłoń płonie z bólu. On zamiera, ja również.

Właśnie go uderzyłam i wiem, że przegięłam. Miałam prawo się zdenerwować, ale przemoc... To niedopuszczalne. Stoję i wpatruję się w niego, jak ucieka wzrokiem, byle tylko na mnie nie patrzeć. Cały się trzęsie, a dłonie zaciska w pięści. Rozszarpie mnie? Poćwiartuje i wyrzuci za burtę? Mam w głowie kilka scenariuszy, ale żaden z nich się nie spełnia, bo Gabriel nagle na mnie spogląda.

– Zejdź mi wreszcie z oczu – cedzi przez zęby i rusza w stronę schodów.

Ja pierdołę, uchodzi ze mnie powietrze.

Pierwsza przedmałżeńska kłótnia o sprawy rodzinne? Zamykam oczy i wzdycham ciężko. To będzie trudna przeprawa. Czy to w ogóle ma sens? Nie ma innego rozwiązania niż ślub? Przecież my się pozabijamy.



Chcę wrócić na ląd, ale żaden z ochroniarzy nie potrafi mi pomóc. Podobno tylko Gabriel może korzystać ze skutera wodnego, co oczywiście jest absurdem, ale wiadomo... Własność pana Vallare'a jest nietykalna. Ja mam się stać taką własnością i zyskać nietykalność,

bezpieczeństwo. Może powinnam się zamknąć, siedzieć cicho i jedynie przytakiwać? W końcu naprawdę coś mi grozi.

Ostatecznie wracam na górny pokład i jem śniadanie w samotności. Ogarniam bałagan, który po sobie zostawiliśmy, i staram się delektować chwilą ciszy. Nie trwa to długo, bo nagle słyszę dźwięk skutera wodnego. Wstaję, by się rozejrzeć, i widzę odpływającego Gabriela.

Zostawił mnie tu? Cudownie, kurwa.

Mam wracać wpław? Niech go szlag.

Wiem, że nikt mnie tu nie posłucha, gdy powiem, że chcę wrócić na ląd. Rozglądam się i stwierdzam: a jebać to! Jestem na ekskluzywnym jachcie, a nie w więzieniu. Schodzę więc do kajuty, by wziąć prysznic i przebrać się w bikini, a następnie wracam na górę. Zamierzam się opalać. Oznajmiam nadgorliwej ochronie, że mają mnie nie podglądać, i z premedytacją zdejmuję górę od kostiumu, by opalić piersi. Smaruję się olejkiem z filtrem i rozkładam na sofie, na której poprzedniej nocy uprawialiśmy z Gabrielem niezwykły seks.

Leżę i próbuję się zrelaksować. Wiem, że jeśli zechcę, to mogę poprosić o drinka, ale teraz potrzebuję jedynie ciszy kojącej moje myśli i chaos, który mam w głowie. Na dodatek zaczynam źle się czuć. Cholera, nie wzięłam leków i nie miałam dziś kroplówki. Niczego ze sobą nie zabraliśmy. Muszę zejść ze słońca, bo aż mi niedobrze. Wracam do sypialni, wypijam sporą ilość wody, ale to nie pomaga. Kładę się i próbuję zapanować nad zawrotami głowy. Leżę, a świat wiruje.



Zaraz puszcę pawia, a nie mam siły wstać i iść do łazienki.

– Cassie, mam dla ciebie leki – słyszę nagle głos Gabriela, który sekundę potem wchodzi do mojej kajuty.

– Muszę do kibla – wyduszam z siebie, a on zastyga.

– Co ci jest? Źle się czujesz?! – Podbiega do mnie i chwyta w ramiona.

– Niedobrze mi. – Zasłaniam usta dłonią, ale już za późno.

Gabriel wstaje, chce mnie zaprowadzić, a ja... zaczynam wymiotować prosto na niego. Na koszulę, na spodnie, na buty... O Boże, zaraz umrę. Rzygam, przepraszam go i dalej rzygam. Docieramy do łazienki, a tam Gabriel trzyma mnie mocno nad toaletą. Nie obchodzi go, że właśnie na niego zwymiotowałam. Trwa to jeszcze chwilę, aż w końcu torsje ustępują, ale ja jestem wykończona.

– Ja pierdolę. – Obmywam twarz, stojąc nad zlewem.

Gabriel zaczyna zdejmować z siebie brudne ubrania, ale nie komentuje.

– Musisz wziąć leki i kroplówkę. Popłynąłem po nie na ląd – oznajmia i w samych bokserkach staje za mną.

– Już lepiej? – Nachyla się, gdy stoję ze spuszczoną głową i próbuję uspokoić żołądek.

– Tak, lepiej – przyznaję cicho. – Ale muszę odpocząć.

– Tak, połóż się, zaraz będzie pielęgniarka – oznajmia i prowadzi mnie do łóżka.

Jest uprzejmy i opiekuńczy, ale mocno zdystansowany. Nadal buzują w nim emocje po porannej rozmowie. Nie mam jednak siły teraz do niej wracać. Biorę leki i jedyne, czego pragnę, to by zaczęły działać. Niedługo potem przychodzi pielęgniarka. Po kroplówce będzie mi lepiej, ale wiem, że zasnę na długo. Nie tak wyobrażałam sobie te przymusowe wakacje, ale czy cokolwiek ostatnio jest tak, jak chcę? Niestety nie. Liczę, że chociaż Gabriel zostanie przy mnie, poczeka, aż zasnę, ale gdy pielęgniarka podłącza wszystko, on wychodzi razem z nią. Jest obrażony, wkurwiony? Nie wiem, nie zdążyłam tego wyczytać.

Budzę się i chyba jest już wieczór, ale upewniam się dopiero, gdy wychodzę na pokład. Jacht stoi zacumowany w porcie, a słońce właśnie powoli chowa się za horyzontem. Nie widzę nikogo oprócz ochrony.

- Chciałabym zejść na ląd – informuję ich.
- Dobrze, ktoś panią sprowadzi – odpowiada jeden z ochroniarzy.
- Trafię sama. Znam drogę do mojego bungalowu. – Wbijam w niego spojrzenie.

Mężczyzna niechętnie się zgadza. Pomaga mi zejść z jachtu na pomost, a dalej idę już sama. Rozglądam się, szukając wzrokiem kogoś znajomego. Gdzie Kelly, Hannah, Cindy i Christian? Nikogo nie ma? Gdzie Gabriel, Caleb i Dylan? Docieram na plażę, jest taki ładny zachód, że postanawiam się przespacerować. Idę powoli, woda obmywa mi stopy i nagle czuję spokój, którego tak potrzebowałam. Docieram do miejsca, w którym nie mogę dalej przejść plażą, więc

postanawiam wrócić. Już z daleka dostrzegam jakichś ludzi i im bliżej jestem, tym wyraźniej widzę, że to Kelly i cała ekipa. Uśmiecham się, może w końcu uda nam się spędzić razem wieczór. Jestem już niedaleko i macham do niej. Wtedy Kelly mnie dostrzega i wyrywa w moją stronę. Minę ma tak nietęgą, że w sekundę wypełnia mnie panika. Przyjaciółka dobiega, chwyta mnie za ramiona.

– Ty weź stąd, kurwa, uciekaj. On chce ci się oświadczyć! – piszczy w panice, a ja patrzę na nią i nie wiem, czy zaraz wybuchnę śmiechem z powodu jej miny, czy płaczem, że Gabriel zdobył się na taki gest.

## Rozdział 25

# WIECZNY ROLLERCOASTER

– Uspokój się, wiem, że chce, znaczy... – Urywam w pół zdania, bo przecież nie miałam pojęcia, że on tu urządzi jakieś oświadczyzny. – Weźmiemy ślub. Dla bezpieczeństwa – przyznaję.

Kelly krzywi się i robi dwa kroki w tył.

– Pierdolnęłaś się czymś mocno w głowę? – pyta poważnie.

Zaciskam usta, by się nie roześmiać i jej nie wkurzyć. Wiem, że w ciąży jest wrażliwa i ma mniejszy dystans niż zwykle.

– Nie, Kelly, siedzimy po szyję w gównie, grozi mi niebezpieczeństwo i on chce mnie chronić. – Jestem szczerą na tyle, na ile mogę. – I wybacz, że nie zdradzę ci szczegółów, ale to tylko dlatego, że im mniej wiesz, tym lepiej.

– Pojebało was... – Przyjaciółka patrzy na mnie, jakbym miała dwie głowy i cztery ręce. – Wiesz, ja rozumiem romans i uczucia, ale... Ślub?! Zaraz mi powiesz, że urodzisz mu dziecko. Cassie, to jest...

– Pojebane, wiem. – Kręcę głową. – Ale to podobno dobre rozwiązanie, bo jako jego żona będę miała najlepszą ochronę.

– Nie podoba mi się to!

– Wiem, mnie też nie do końca...

– Więc się nie zgadzaj, Cassie. Gabriel może i jest przystojny, dobrze się bzyka i robi pewnie wiele cudownych rzeczy, ale to podejrzany typ, powiązany z gubernatorem! Już przez niego cierpiałaś, psychicznie i fizycznie. Nie mogę się zgodzić, byś została jego żoną!

– Ty nie możesz się zgodzić? – Patrzę na nią z politowaniem.

– Tak, kurwa, ja, bo nie masz prawdziwego ojca, który by mu powiedział, że się nie zgadza, więc ja to mówię: nie zgadzam się, i chuj mnie to interesuje! – Prawie na mnie krzyczy.

– Na co się nie zgadzasz, Kelly? – słyszę zza pleców głos Gabriela i gwałtownie się odwracam.

Kurwa.

Będzie afera.

Zanim zdążę zareagować, moja przyjaciółka wciela się w rolę troskliwego ojca, którego nigdy nie miałam.

– A na to, co ty wyprawiasz! Nie zgadzam się na wasz ślub i, kurwa, Bóg mi świadkiem, ale jeśli ją zmusisz, to chyba cię ukatrupię. Nie manipuluj nią i nie wykorzystuj, bo na to nie zasłużyła! – Kelly nie przebiera w słowach.

– Kelly, proszę... – Chwytam ją za dłoń, ale ona dopiero zaczyna.

– Co ty sobie myślisz? Jesteś od niej ze dwadzieścia lat starszy, dopiero co pochowałeś żonę i wciągasz Cassie w jakiś chory układ, gdzie niby najlepszym rozwiązaniem będzie małżeństwo? Co to jest? Średniowiecze?!

Gabriel patrzy na nią i wygląda na niewzruszonego. Przełykam ślinę. Chyba nie zamorduje mi ciężarnej przyjaciółki?

– Coś jeszcze, droga Kelly? – pyta głosem pełnym powagi.

Jezu, może jednak ją zamorduje?

– Mogę jeszcze wiele powiedzieć, ale...

– Ale lepiej skończ! – przerywa jej ostro. – Przypominam ci, że jesteś tu gościem, i nie życzę sobie, byś krzyczała na mnie czy na Cassie. Po drugie, to sprawa między mną a nią i nie powinnaś się wtrącać. I po trzecie, ona już się zgodziła.

– Co? Zgodziłaś się? Weź... – Kelly posyła mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

– Tak, zgodziła się, a oświadczyły miały być po prostu dla niej, by poczuła, że to nie jest udawane. Tyle że wszystko właśnie zepsułaś – wypomina jej.

Kelly aż się zapowietrza, ale zerka na mnie i widzę, że jest jej przykro. Oczy zachodzą jej łzami. O nie. Płacząca ciężarna przyjaciółka to dużo za dużo.

– Ja się tylko o nią martwię, ty pieprzony dyktatorze! – wydusza z siebie i rusza w stronę pomostu, gdzie czekają Hannah i Cindy.

Nie widzę Christiana.

– Kelly... – Chcę za nią iść.

– Nie, zostaw mnie. Muszę sobie popłakać, sama! – burczy na mnie i stanowczo daje do zrozumienia, że naprawdę mam ją zostawić.

Zatrzymuję się w pół kroku i patrzę, jak ona się od nas oddala. Potem zerkam na Gabriela, który uważnie mi się przygląda.

– Nie musiałeś mówić, że popsowała niespodziankę.

– Ale to prawda. – Przewraca oczami. – Chciałem zrobić coś, żebyś poczuła się tak, jak powinno być. Chciałem zrobić to przy wszystkich, by widzieli, że mi zależy, ale teraz to już...

– Nie oczekuję pierścionka czy przyjęcia zaręczynowego – przyznaję.

– Nie? Nie oczekujesz? – pyta i nagle wyciąga z kieszeni spodni czerwone zamszowe pudełeczko.

Kurwa.

Serce mi staje.

On naprawdę ma dla mnie pierścionek zaręczynowy. Przełykam ślinę, a gdy Gabriel Vallare pada przede mną na kolana, przestaję oddychać.

– Cassie, zdaję sobie sprawę, jakie to wszystko jest trudne i dziwne, ale chcę, byś była moja. W każdym znaczeniu tego słowa. Chcę cię chronić i spróbować odwzajemnić to, co ty czujesz do mnie. Twoje bezpieczeństwo i komfort są dla mnie priorytetem. Pozwól mi stanąć na wysokości zadania i otoczyć cię opieką jako twój mąż. Zostań moją żoną, skarbie – recytuje bez zawahania, ale głosem pełnym emocji.

A ja stoję i gapię się na niego oczami wielkimi z przerażenia i zaskoczenia. Nie umiem wydusić z siebie ani słowa.

– Nie musisz odpowiadać teraz, ale przyjmij ten pierścionek na znak, że to naprawdę nie jest udawane – dodaje i wyjmuje z pudełeczka pierścionek z wielkim klejnotem.

Czy to prawdziwy diament? Nie mam pojęcia, ale kamień wygląda jak milion dolarów. Jest w kształcie serca, a pierścionek złoty i wysadzany mniejszymi kamieniami. Wiem jedno: to najpiękniejsza biżuteria, jaką widziałam.

– Cassie, oddychaj – przypomina mi Gabriel i wstaje, a następnie do mnie podchodzi. Bez wahania ujmuje moją dłoń i wsuwa na nią pierścionek. – Tu masz tymczasowo moje serce. Przymierzam, że zrobię wszystko, by to, które bije tutaj... – przykładając moją dłoń do swojej klatki piersiowej – ...kiedyś zabiło dla ciebie.

– Ja pierdolę... – wyduszam z siebie w emocjach.

Okej, nie spodziewałam się tego. Jestem tak wzruszona, że zamiast coś powiedzieć, chyba zacznę wyć. Nie mogę tego powstrzymać.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem – przyznaje, ale nagle uśmiecha się niepewnie. – Zgodzisz się? – dodaje i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Zaraz się rozpłaczę... – kwilę.

Przecież w takiej chwili nie powinnam płakać.

– Płacz, ale chociaż powiedz, że to odrobinę ze szczęścia lub dlatego, że podoba ci się pierścionek. – Gabriel nachyla się i delikatnie złącza nasze usta. – Cassie, oddychaj – powtarza i się uśmiecha.

Jestem w szoku. Jedyne, co robię, to obejmuję go i wtulam się mocno.



– Zgadzam się. Tak – wyduszam z siebie po chwili.

To jedyne, na co mnie teraz stać.

– Dziękuję – słyszę w odpowiedzi.

Na chwilę zapominam o tym, jak bardzo wkurwił mnie rano i jak bardzo jestem na niego zła. Oczywiście zamierzam do tego wrócić, ale byłabym zołą, gdybym nie doceniła wszystkiego, co właśnie zrobił. I nie chodzi o pierścionek, a o sam gest. O słowa, które wypowiedział prosto z serca. To mnie urzekło. I przekonało, że powinniśmy spróbować. Nie ma odwrotu. Co ma być, to będzie, a my musimy walczyć o siebie. O nas.

Dołączamy do reszty, która czeka na nas na pomoście. Dopiero wtedy zauważam przygotowaną wystawną kolację. Są wszyscy, oprócz Kelly. Chcę do niej iść, ale widzę spojrzenie Christiana, który postanowił zostać z nami jeszcze kilka dni, i wiem, że najpierw muszę zamienić słowo właśnie z nim. Gabriel nie ma z tym problemu. Puszczą mnie i pozwala nam odejść na bok.

– Się porobiło – przyznaje Christian i zerka na moją dłoń, na której lśni pierścionek. – Jest piękny, ale nie wiem, czy ci gratulować? – pyta wprost.

– Sama nie wiem, ale chyba tak. – Nadal jestem mocno wzruszona. – To dla bezpieczeństwa.

– Domyślam się, Cassie. – Nagle patrzy na mnie z taką tęsknotą, że ściska mnie w brzuchu. – Teraz będę spokojniejszy, ale chociaż wyślijcie mi zaproszenie na ślub.

Nie mogę wytrzymać, przysuwam się do niego i obejmuję z całej siły.

– Będziesz honorowym gościem, wiesz o tym. – Tulę go mocno. – A ty mi obiecaj, że przyjedziesz. Nawet z Iraku! – dodaję.

– Przyjadę – zapewniam.

To musi mi wystarczyć. Christian o nic więcej nie pyta, przez chwilę stoimy w ciszy, a potem wracamy do reszty, która już zasiadła do kolacji. Nie mogę uwierzyć, że Gabriel pomyślał o tym, by zrobić coś takiego dla moich przyjaciół. Przecież nie musiał przygotowywać kolacji, oświadczać się oficjalnie. Zrobił to... dla mnie. Tylko dla mnie.

– Więc co? Może zdrowie narzeczonych? – proponuje Caleb, który od początku tego spotkania uważnie mi się przygląda.

Wszyscy chwytają kieliszki i wznoszą za nas toast. To miłe, ale nadal chce mi się wyć. Buzują we mnie emocje. Czuję, że chciałabym zostać sama, ale przecież nie wypada.

– I gorzko, gorzko? – dorzuca Dylan, a ja mrozę go spojrzeniem.

Gabriel zerka na mnie. Wygląda na wyluzowanego i zadowolonego. Jakby poczuł ulgę. Ja jeszcze nie wiem, co dokładnie czuję. Jestem rozemocjonowana.

– Wybaczcie, ale takie rzeczy zostawimy dla siebie – odpowiada Gabriel i ujmuje moją dłoń.

Chce mnie wesprzeć, ale ja naprawdę potrzebuję pobyć sama. To nagłe uczucie przytłoczenia spada na mnie jak grom.

– Muszę do toalety. – Wymuszam uśmiech i niemal uciekam od stołu.

Hannah bardzo się cieszy z zaręczyn, bo nie ma świadomości, co tu się dzieje. Cindy też niczego się nie domyśla. Kelly zapewne jest smutno, jakby czuła moją niepewność, a Christian odprowadza mnie wzrokiem.

Wracam do domu i od razu kieruję się do łazienki. Pragnę zaszyć się tam na chwilę, ale gdy chcę zamknąć drzwi, nagle staje w nich Caleb. Przygląda mi się tak samo nieufnie jak przy stole.

– Jesteś w ciąży? – pyta wprost, a ja zastygam.

– Słucham?

– Jesteś w ciąży? Stąd te oświadczyzny i ślub? – powtarza i wchodzi do środka. – Kompletnie was już pojebało?! – dodaje ostro.

– Co? Nie... – Jestem osłupiała.

– Nie? To po chuj się hajtać? Gabriel dopiero pochował Giselle! – warczy na mnie.

– Może jego zapytaj, przecież wiesz, że niewiele mam tu do gadania! – odpowiadam w tym samym tonie. – I nie krzycz na mnie!

– Kurwa, to jego pomysł? Ślub dla bezpieczeństwa? Jakiego bezpieczeństwa? Przypominam, że Bella nie żyje, a chwilę temu dołączyła do niej Giselle! – Te słowa są bolesne, ale prawdziwe.

Gdzie tu bezpieczeństwo? Ich nie uchronił, a mnie uchroni? Statystyki przemawiają na jego niekorzyść.

– Nie strasz mnie, bo i tak jestem wystarczająco przerażona – wyduszam z siebie.

– Ale nie jesteś w ciąży? Na pewno? – dopytuje.

– Nie, daj spokój... – Wzdycham, bo to dalej drażliwy temat.

– I zadbaj o to, by w nią nie zająć, Cassie. Dziecko tu nie jest potrzebne! – rzuca poważnie.

– Wiem, ja nie mogę... – Gryzę się w język. – Nie chcę mieć dzieci – poprawiam.

– Gabriel bardzo chciał zostać ojcem. Giselle nie dała mu dziecka, wiesz o tym, że poroniła dwukrotnie. Oboje swego czasu mieli niezdrową obsesję na tym punkcie.

– Tak, wiem...

– Więc bądź rozsądna. Gabriel nie jest gotowy na ojcostwo, a ty jesteś taka młoda... – Patrzy na mnie.  
– Ile ty masz właściwie lat, Cassie? – dopytuje nagle.

– Za mało na to, by zostać świadomą i odpowiedzialną matką – przyznaję.

– Tak myślałem. Jesteś w wieku Belli?

Kiwam głową.

– Co ten mój brat ma w głowie? – Wzdycha ciężko. – Wybacz szczerść, ale dzieli was z piętnaście lat...

– Wiem o tym.

– Uważasz, że to miłość? – pyta wprost.

– Z mojej strony tak – przyznaję bez wahania. – A z jego nie wiem...

– I mimo tego chcesz w to wejść? Małżeństwo z kimś takim jak Gabriel to nie jest łatwa sprawa. On ma swoje demony...

– Wiem, poznałam je. I nie boję się ich – przerywam mu. – Kocham twojego brata. Jego demony są mniejsze

od moich. Razem możemy je pokonać – zapewniam. –  
A teraz, proszę, zostaw mnie. Chcę побыć sama  
ze swoimi myślami.

Caleb wpatruje się we mnie przez moment, ale kiwa  
głową.

– Dobrze, rozumiem. Poczekam w salonie –  
odpowiada i wychodzi.

Muszę złapać równowagę, bo czuję, że zaraz popadnę  
w skrajność. Zamykam się w łazience i spędzam tu  
dobre dwadzieścia minut. W tym czasie mam burzę  
myśli, ale wiem, że teraz sobie z tym nie poradzę.  
Postanawiam więc wrócić do wszystkich, zrobić dobrą  
minę do złej gry, by nikt się nie martwił, a potem  
powoli jakoś to sobie poukładam. Idę w kierunku  
pomostu, gdzie kolacja trwa w najlepsze, i zerkam  
na pierścionek.

„Tu masz tymczasowo moje serce” – te słowa dźwięczą  
mi w głowie. Czy ten przepiękny kamień kiedyś  
zamienię na prawdziwe i szczerze uczucie? Czy mam  
szansę kiedykolwiek być naprawdę szczęśliwa? Raz  
czuję, że tak, a po chwili w to wątpię. To kalejdoskop  
emocji i totalna jazda bez trzymanki. Może właśnie tak  
wygląda życie z Gabrielem Vallare’em? Wieczny  
rollercoaster na każdej płaszczyźnie życia.

## Rozdział 26

# MUSZĘ ZNIKNAĆ

Kolacja kończy się późno w nocy. Jestem zmęczona i marzę jedynie o tym, by iść spać. Gabriel odprowadził właśnie Hannah, Kelly i Cindy do ich bungalowów i widzę, że wraca.

– Popłyniemy na jacht, tam będziemy mieć spokój – oznajmia, podchodząc do mnie nieśpiesznie.

– Okej – zgadzam się, bo potrzebuję ciszy.

– Wszystko w porządku? Nie wyglądasz na szczęśliwą.  
– Przygląda mi się uważnie.

– Jestem śpiąca i mocno przytłoczona. Daj mi chwilę – oznajmiam wprost. – Możemy spać dziś oddzielnie? – pytam.

Nawet nie ukrywa niezadowolenia.

– Mam spędzić sam pierwszą noc po zaręczynach? – sugeruje wymownie. – Nie podoba mi się to.

– Potrzebuję przestrzeni. Musisz mi ją dać – stawiam na swoim.

– W łóżku jest wystarczająco dużo miejsca. – Ostentacyjnie przewraca oczami. – Mam cię namawiać do wspólnej nocy? To absurd, Cassie. Przecież obiecałaś, że zawsze będziesz przy mnie spała – burczy na mnie.

– Nie namawiać, po prostu odpuścić. I tak nie mam ochoty na seks – przyznaję, patrząc mu w oczy.

– A na przytulenie i spokojny sen? Przecież nie musimy się od razu pieprzyć. Potrafię się pohamować. – Po tym burzliwym poranku nieco trudno mi w to uwierzyć.

– Chcę iść do lekarza, przebadać się i zacząć brać tabletki, jeśli jakimś cudem będzie taka potrzeba – oznajmiam. – A ty masz używać prezerwatyw. Za każdym razem – dodaję.

Gabriel chyba walczy z uśmiechem. Co go tak bawi?

– Okej, więc o to chodzi...

– A myślałeś, że o co? – burczę na niego. – Niczego nie rozumiałeś po porannej rozmowie?

– Zrozumiałem, że jesteś silniejsza, niż się wydaje, bo do tej pory piecze mnie policzek, który mi wymierzyłaś – drwi sobie ze mnie.

Kutas jeden.

– Należało ci się! – Jestem oburzona. – Ale nie powinnam była cię uderzyć – przyznaję cicho.

– Wiem, że mi się należało, ale to, co wtedy poczułem, sprawiło, że musiałem odejść, by nie zabrnąć za daleko. – Patrzy mi prosto w oczy. – Spoliczkowanie to zniewaga, a ja... mam bardzo złe wspomnienia z tym, jak policzkuje mnie kobieta. Dlatego kazałem ci zejść mi z oczu, by nie zrobić ci krzywdy.

– Mógłbyś zrobić mi krzywdę? – Patrzę na niego niepewnie.

– Mógłbym, wiesz o tym – odpowiada bez wahania. – Ale uczę się panowania nad sobą, zwłaszcza przy tobie, Cassie.

– A jeśli kiedyś nad sobą nie zapanujesz? – wyduszam z siebie drżącym głosem.

To przerażająca wizja.

– Zrobię wszystko, by do tego nie doszło – odpowiada, ale przecież nie ma takiej pewności.

– No ale jeśli...?

– To utnę sobie rękę, która cię tknęła – zapewnia, a ja aż szeroko otwieram oczy. – Słuchaj mnie, moich sygnałów i czerwonych flag. Jeśli mówię, że masz odejść, zejść mi z oczu, zrób to. Nie szukaj wtedy kontaktu, nie idź za mną, nie prowokuj mnie – instruuje spokojnie.

– To brzmi jak emocjonalny mur, a nie perspektywa na udane małżeństwo – przyznaję szczerze.

– Małżeństwo to wyzwanie, Cassie. Nie zawsze jest kolorowo.

– A u nas kiedykolwiek było kolorowo? – Wzdycham.  
– Nie, i się na to nie zanosì.

– Nie przesadzaj, może odrobina pozytywnego myślenia? – sugeruje zirytowany moim oporem.

– Pozytywne myślenie? Przy tobie? – Wbijam w niego spojrzenie, a on cofa się o krok i unosi ręce w geście kapitulacji.

– Okej, dobra, jesteś na mnie zła, masz żal, nie ufasz mi, więc będę znosił twoje fochy, aż ci przejdzie – wypala nagle.

Moje fochy? Chyba oszalał.



Ja nie mam focha, to on jest bezmózgim facetem, skoro nie rozumie, że to, co zrobił, jest naprawdę niedopuszczalne.

– Lepiej już nic nie mów. – Gromię go spojrzeniem. – Płyniemy? Jestem padnięta – przypominam.

– Tak, zapraszam, moja droga przyszła żono. – Wskazuje na skuter wodny, który już na nas czeka.

Nie odpowiadam, by nie wdawać się w zbędne dyskusje. Gabriel pomaga mi wsiąść na skuter, a sam dołącza po chwili. Siedzę przed nim, a on przysuwa się blisko i obejmuje mnie jedną ręką w pasie.

– Trzymaj się mocno – szepcze mi do ucha i odpala silnik.

Rusza gwałtownie, a ja aż zaciskam dłonie na ręce, którą mnie obejmuje. Wiem, że robi to specjalnie. Płynie szybko, agresywnie. Niech go szlag. Nie potrzebuję takiej adrenaliny przed snem.

Dopływamy na jacht. Tak mocno wali mi serce, że chociaż przed chwilą chciało mi się spać, teraz muszę się uspokoić.

– Ale z ciebie dupek – rzucam do Gabriela, który z bezczelnym uśmiechem zsiada ze skutera i dołącza do mnie na pokładzie.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Udaje niewiniątko.

– O nic. Dobranoc. – Odwracam się i chcę przejść, ale nagle zagraża mi drogę.

Stoję przed nim i powoli zadzieram głowę.

– Dobranoc? – mruczy nagle.

O, nie, ja już wiem, co chodzi mu po głowie.

– Tak, dobranoc. Mówiłam ci, że chcę spać.

– Teraz? – Chwyta mój nadgarstek i mierzy mi puls. – Nie zaśniesz, masz tętno ze sto dwadzieścia – oznajmia i znowu tak bezczelnie się uśmiecha.

– A ty chuja zamiast mózgu – wypalam bez pomysłu.

Gabriel dębieje. Chyba nigdy nie widziałam go z taką miną jak w tej chwili.

– Słucham? – pyta z niedowierzaniem, a ja aż sznuruję usta, by się nie roześmiać.

– Nic, przepraszam... – bąkam pod nosem i uciekam wzrokiem.

Wkurwiłam go? Czy zaskoczyłam? Przecież Gabriel ma świadomość, że dzieli nas sporo lat, jestem młodsza, inne pokolenie... No wymusnęło mi się. I tyle.

– Chyba nie mam dziś do ciebie więcej cierpliwości – oznajmia i robi krok w tył. – Idź spać, Cassie. Dobranoc – dodaje i czeka, aż odejdę.

Taki właśnie mam zamiar. Ruszam w stronę schodów i kieruję się pod pokład. Docieram do swojej sypialni i chcę od razu iść pod prysznic, ale dopiero będąc w samym środku pomieszczenia, orientuję się, że... Rozglądam się. Cały pokój wypełnia piękny zapach, na podłodze i łóżku leżą płatki kwiatów, jest też dużo świec.

– Pieprzony, kurwa, romantyk... – burczę pod nosem, a jednocześnie się krzywię, bo wiem, że mogło być naprawdę miło.

No cóż, trudno. Napracował się, postarał, wykazał, a nie dostał tego, na co czekał. Podobno potrafi nad sobą zapanować, więc teraz ma idealną okazję, by to udowodnić. Nie chcę mu robić na złość. Zależy mi tylko na tym, by zrozumiał, jak źle postąpił, a na razie nie widzę w nim żadnej refleksji.

Kładę się do łóżka i nie mija chwila, a ogarnia mnie senność. Staram się nie myśleć o niczym złym, by nie mieć koszmarów, ale te niestety i tak przychodzą. Budzę się spocona i przerażona. Od pierwszej sekundy żałuję, że nie ma przy mnie Gabriela. Wtedy od razu decyduję, że pójdę do jego kajuty. Wstaję, narzucam na siebie cienki szlafrok i kieruję się do sypialni mojego przyszłego męża. Po drodze mijam dwóch ochroniarzy, którzy wskazują mi drogę. Niepewnie zaglądam do środka i dostrzegam mojego Gabriela, jak śpi na środku łóżka. Obok pali się lampka nocna. Widzę, że jest w samych bokserkach, nawet niczym się nie przykrył. Bez wahania podchodzę i opadam delikatnie na materac, a następnie przysuwam się bliżej. Już sekundę po tym, jak czuję bliskość jego ciała, jest mi lepiej. Wtulam się nieco, a on odruchowo obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Kładzie się tak, że leżymy twarzą w twarz, i przykłada usta do mojego czoła.

- Miałaś koszmar? – pyta ochrypłym głosem.
- Tak.
- Ja też... – przyznaje, a ja zerkam na niego, niepewnie podnosząc wzrok. – Dobrze, że przyszłaś. Dziękuję.
- Obiecuj, że już nigdy mnie nie okłamiesz – proszę nagle.

Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Gabriel ujmuję jedną dłońią moją twarz.

– Nie wiem, czy potrafię. Moje życie to same kłamstwa, tajemnice i manipulacje. Czasami trzeba skłamać dla czyjegoś dobra – tłumaczy, ale ja kręcę głową.

– Nie, to nieprawda. Nie przekonasz mnie, że okłamałeś mnie w sprawie dziecka dla mojego dobra – przypominam mu. – Okłamywanie Giselle w sprawie Belli też nie było dobre.

– Wiem... – zgadza się. – Jednak wielu rzeczy dowiadujemy się po fakcie. Tak już jest, Cassie. Znam życie lepiej niż ty, ale...

– Ale to mnie wybrałeś i skoro już decydujesz się na taki krok, z dużo młodszą kobietą, to musisz chociaż odrobinę zrozumieć moje myślenie!

– Jak mam myśleć, skoro mam chuja zamiast mózgu? – wypomina mi.

O ja pierdołę.

Przewracam oczami, a on nagle się uśmiecha.

– Nikt nigdy tak do mnie nie powiedział. – Jest lekko rozbawiony.

– To było złośliwe. Ale tak się czasami zachowujesz! – wyjaśniam, a wtedy mnie całuje.

O Boże, ależ on tego potrzebował. Nie jest nachalny, tylko spragniony. Niepewnie rozchyłam usta, daję mu pozwolenie. Wyczuwam w nich smak alkoholu i to chyba nie jest szampan, którego piliśmy do kolacji. Czuję ukłucie rozczarowania.

– Dlaczego piłeś? – szepczę w jego gorące wargi.

– Nie mogłem zasnąć – przyznaje i wtula się we mnie jeszcze bardziej. – Ale teraz zasnę spokojnie – zapewnia, całując czule moją szyję.

– Śpij, Gabrielu. Jestem obok. – Zamykam oczy i napawam się tą intymną chwilą.

Jest mi dobrze. Czuję, że w moich ramionach on również się uspokaja. Napięcie znika, a przychodzi błogi sen, którego oboje tak potrzebujemy.



*Dwa dni później...*

Stoję i żegnam się z Christianem, który za chwilę popłynie łódką na sąsiednią wyspę, a stamtąd samolotem poleci na większe lotnisko. Jestem zapłakana, cała w emocjach i nie mogę przestać go przytulać.

– No, już, uspokój się, mała. – Christian odgarnia mi włosy z twarzy. – Na razie będę w Niemczech – przypomina mi, ale ja i tak myślę o tym, że on chce wrócić do Iraku.

– Tak, wiem, dobra, już biorę się w garść! – Spoglądam w jego cudowne oczy.

– Czekam na zaproszenie na ślub – odpowiada, całuje mnie w policzek i również mocno przytula. – Kocham cię, nie zapominaj – szepcze.

To mnie dobija. Moim ciałem wstrząsa szloch i przez to potrzebujemy jeszcze chwili. Nie chcę, by ktokolwiek widział mnie w takim stanie. Serce mi pęka. Nie wiem

czemu, ale mam jakieś dziwne przeczucie. Boję się mówić to na głos, ale... Czemu mam wrażenie, że nigdy go już nie zobaczę?

Gdy puszczam jego rękę i pozwalam mu wsiąść do łódki, ogarnia mnie ogromna pustka. Czekam, aż odpłynie, i przestaję patrzeć w dal, dopiero gdy znika gdzieś na horyzoncie. Opieram się o barierkę i chowam twarz w dłoniach. Nie byłam na to gotowa i wiem, że teraz będzie mi jeszcze ciężiej.

Wracam do domku, gdzie Gabriel właśnie kończy rozmawiać z kimś przez telefon. Minę ma niewyraźną, a mnie od razu dopada to okropne uczucie, że znowu się coś stało.

– Dobrze, informuj mnie na bieżąco – rzuca do słuchawki i się rozłącza.

Przyglądam mu się i zastanawiam, czy powie mi, co się stało. Przez moment milczy, a gdy chcę zapytać, o co chodzi, spogląda na mnie. Zamieram, bo jego wzrok...

– Tyler jest w szpitalu. W stanie krytycznym – oznajmia, a wtedy ziemia osuwa mi się spod nóg. – Cassie! – Wyrывa się w moją stronę i bierze mnie na ręce. – Caleb, wezwij pielęgniarkę! – krzyczy i niesie mnie do sypialni – Cassie, no już, nie mdlej. Zostań ze mną! – Poklepuje mnie po policzku.

– Co mu się stało? – szepczę.

Oczywiście, że od pierwszej sekundy obwiniam o to siebie.

– Potem porozmawiamy... – Gabriel patrzy na mnie zboląłym wzrokiem.

Widzę, że żałuje, że powiedział mi to teraz.

– Nie, powiedz... – Czuję łzy pod powiekami.

– Postrzelili go – oznajmia. – Kilkukrotnie. To była egzekucja. – Jego głos brzmi jak wyrzut sumienia.

I jego, i mój.

Jestem w takim szoku, że wydaje mi się, że śnię. Leżę, przychodzi do mnie pielęgniarka i daje coś na uspokojenie. Zасыpiam, ale jeszcze ciągle dudni mi w głowie myśl, że Tyler został postrzelony. Na własne życzenie, ale... ja mu nie pomogłam. Zignorowałam to, że ktoś podpalił klub. Zostawiłam go z tym samego. A teraz mogę już nigdy nie mieć okazji z nim porozmawiać, aby chociaż się dowiedzieć, dlaczego tak mnie potraktował. To uczucie mnie dobija. Nie mam na to wszystko siły.

Muszę... zniknąć.

## MÓJ PRZYSZŁY MAŻ

Siedzimy z Gabrielem, Calebem, Dylanem i ochroną w salonie bungalowu, a panowie dyskutują o zaistniałej sytuacji. Ja się nie odzywam, bo wiem tyle co nic. Tyler został postrzelony aż sześć razy i to w ogóle cud, że żyje, ale jest w stanie krytycznym. Może nie przeżyć nocy. Nie mogę przestać o tym myśleć. Brzuch boli mnie tak bardzo, że aż mi niedobrze.

– Mogłam wrócić... – wyduszam z siebie.

Nie myślę racjonalnie. Moje emocje są w strzępkach.

Wszyscy na mnie patrzą.

– Jasne, a wtedy to ty byś dostała kulkę. Albo sześć – warczy na mnie Dylan.

– Taka prawda, Cassie. Tyler chciał cię zwabić, a my nie wiemy po co. Może zamierzali cię zastraszyć, a może zabić? Dobrze, że jesteś bezpieczna – dodaje Gabriel.

Jest nadzwyczaj opanowany i bardzo mnie wspiera. Wszystkie nasze kłótnie odchodzą na bok. To, co się dzieje, to totalny koszmar.

– A co teraz? Jego właściwie się pozbyli, więc pora na mnie – sugeruję drżącym głosem.

– Nie wiadomo – dodaje Caleb. – Myślę, że nie będą chcieli cię zabić. Skoro Tyler im cię „sprzedał”, to spróbują do ciebie dotrzeć.

– I cię porwać – dodaje Dylan.



Mam ciarki na całym ciele.

– Tak, też tak sędę – oznajmia Gabriel. – I dlatego jutro wyjeżdżamy. Zmieniamy lokalizację. – Zerka na Caleba – Załatw transport. Wiesz, co robić – dodaje do brata.

Caleb wstaje i wychodzi z salonu. Kim on jest, że wie, co robić? Niby nie mieli z Gabrielem za dobrych stosunków, a wygląda, jakby rozumieli się bez słów.

– A co z moimi przyjaciółmi? Może im też coś grozi? Przecież... – zaczynam panikować.

– Jeśli chcesz, to Hannah, Kelly i Cindy będą przy tobie, ale czy one zechcą? Wiesz, że nie możemy im powiedzieć, co się dzieje. – Gabriel patrzy na mnie. – Kelly i tak już wie za dużo. – Gromi mnie wzrokiem.

– Ochroncie je! Hannah ma sklep, swoje życie, Kelly jest w ciąży i potrzebuje spokoju, tak samo jak Cindy. Ma szkołę! – Jestem w panice.

– Nie wiadomo, co planuje De Rosso i jego ludzie. Musimy się tego dowiedzieć – uświadamia mnie Gabriel. – Ale ty i twoi przyjaciele będziecie bezpieczni – zapewnia.

– A Christian...? – Drzę na myśl o nim.

– Wyjeżdża do Niemiec, do jednostki wojskowej, nic mu tam nie grozi.

– Boże, a my? A ty? A... ślub? – jęczę. – To ma sens? Skoro oni i tak...

– Ustalę to. – Gabriel wstaje i odchodzi kawałek.

– Przysięgam, że jeśli zrobią cokolwiek moim bliskim, to znienawidzę Tylera już na zawsze – łkam.

Mam w sobie tyle złości. I już wiem, że nie mogę dłużej tłumaczyć brata. On nas w to wpakował, ma mnie za nic, a mimo to tyle czasu próbowałam mu pomóc. Teraz już nie będę naiwna, możliwe, że nigdy już nie zamienię z nim słowa. Przypominam sobie naszą ostatnią rozmowę, gdy powiedziałam mu przez telefon, że ma radzić sobie sam, że nie wrócę, bo to nie moje problemy. Konsekwencje dopadły go bardzo szybko. Czuję w płucach ogień, który boleśnie trawi mnie od środka. Muszę wstać i wyjść na zewnątrz, bo mam wrażenie, że nie mogę oddychać. Docieram na taras, a tuż za mną idzie Caleb.

– Potrzebuję chwili – proszę, by dał mi побыć samej.

On jedynie kiwa głową i wraca do środka. Jest późna i niespodziewanie chłodna noc, zwłaszcza po tym jak gorące były ostatnie noce. Podchodzę do bariery i wpatruję się w wodę skąpaną w świetle księżyca. Nagle nachodzi mnie okropna myśl, ale nie umiem wyprzeć jej z głowy.

– Cassie, skarbie... – Czuję palce Gabriela na ramionach.

Odwracam się do niego, chowam twarz w dłonie i wtulam się mocno.

– Niech on umrze. Niech nie cierpi. Niech już będzie spokój – szepczę.

– Cała drżysz... – Obejmuje mnie mocniej. – Wracajmy do środka.

– Nie, poczekaj tu ze mną chwilę. Tam nie mogę oddychać, duszno mi – mówię. – Możesz przy mnie

zadzwoić i dowiedzieć się, jaki jest stan Tylera? W tej chwili? – proszę niepewnie.

Gabriel wpatruje się we mnie, ale wyciąga telefon z kieszeni. Wybiera numer i czeka na sygnał.

– Doktorze, tu Gabriel Vallare, dzwonię w sprawie Tylera... – zaczyna, ale nagle urywa w pół zdania. – Tak? Kiedy? – Zerka na mnie i ledwo zauważalnie kręci głową. – Dobrze, rozumiem. Dziękuję za informację – kończy, nie odrywając ode mnie wzroku. – Tyler zmarł dwadzieścia minut temu – oznajmia bez emocji.

– Tak czułam... – przyznaję, patrząc na niego.

Z moich ust wyrzywa się krzyk.

Nie mogę nad tym zapanować. Gabriel bierze mnie w ramiona i tuli, podtrzymując, bym nie upadła. Trzymam kurczowo jego przedramiona i próbuję nad sobą zapanować. W głowie mam pustkę. Kompletną. Umarł właśnie mój brat. To absolutnie koszarne uczucie. I niby wiem, co dalej, ale... W tej chwili nie wiem nic.

Jestem w takim szoku, że nie pamiętam reszty tej nocy. Budzę się rano w sypialni Gabriela na jachcie, a jego przy mnie nie ma. Boli mnie głowa, ale na szafce nocnej leżą leki, coś przeciwbólowego i szklanka wody. Łykam je i idę pod prysznic. W nocy musiałam mieć koszmary, bo jestem cała mokra. Wchodzę pod przyjemnie chłodny strumień i pozwalam wodzie płynąć po ciele. Jeszcze przez moment nie chcę myśleć o rzeczywistości, ale to przychodzi mimowolnie. Co z pogrzebem? Przecież muszę pochować Tylera, bo nikt inny tego nie zrobi. Jak ja powiem o tym Kelly? Przecież ona tego nie wytrzyma. Dopiero pochowała

Gilberta, a teraz jeszcze Tyler... Tak bardzo się o nią martwię.

Wychodzę spod prysznica i zarzucam na siebie szlafrok. Biorę z umywalki pierścioneł zaręczynowy, który zdjęłam przed kąpielą, i oglądam go raz jeszcze, nim znowu go założę. Piękny diament odbija światło i mieni się na milion kolorów. Opuszką palca pocieram wierzch i nawet lekko się uśmiecham.

– Nie powiedziałaś, czy ci się podoba – słyszę głos Gabriela i aż podskakuję.

Patrzę na niego, jak stoi w progu łazienki, w kąpielówkach, cały mokry – zapewne pływał.

– Jest najpiękniejszy. Dziękuję. – Łapię się na tym, że naprawdę mówię mu to pierwszy raz.

Wieczór zaręczyn nie był zbyt udany.

Gabriel zbliża się, wyjmuje mi z dłoni pierścioneł i ponownie wsuwa na palec.

– Nie zdejmuj go, nigdy – oznajmia poważnie.

– Zdjęłam do kąpeli. Szkoda, by się zniszczył – wyjaśniam.

– To brylanty, nie mają prawa się zniszczyć – uświadamia mnie. – Nie zdejmuj go, proszę – dodaje, całując moją dłoń.

– Dobrze. – Kiwam głową. – Idziemy na śniadanie?

– Za chwilę. – Nagle staje za mną i zsuwa mi z ramion szlafrok.

Jego usta lądują na moim ramieniu. Przymykam oczy i uśmiecham się lekko, a sekundę potem wzdycham,

gdy na mnie napiera.

– Potrzebuję cię – szepcze mi do ucha i zrzuca ze mnie szlafrok, który spada na podłogę. – Ty mnie też? – dopytuje.

– Sprawdź – zachęcam go i delikatnie rozsuwam uda.

Dłoń Gabriela wędruje ku ich zwieńczeniu, przyprawiając mnie o dreszcze. Sutki mi twardnieją i stają się wrażliwe, spragnione pieścizot. W moim ciele rodzi się pożądanie. To przyjemne, zwłaszcza że ostatnio nie było kolorowo.

– Jesteś mokra, skarbie. – Gabriel powoli wsuwa we mnie palec. – Chryste, nie umiem ci się oprzeć – dodaje i dołącza drugi.

– Przeleć mnie mocno i szybko – proszę. – Tak jak lubisz.

– Nie, skarbie, nie mocno ani szybko. – Wpija usta w moją szyję. – Będzie delikatnie i powoli. Nauczmy się tego razem – dodaje i przylega do mnie.

Już jest nagi, a jego penis ociera się o moje pośladki.

– Okej, nauczmy się. – Uśmiecham się delikatnie. – Ale...

– Mam prezerwatywę, spokojnie – zapewnia.

Zerkam w lustro i widzę w odbiciu, jak rozrywa zębami opakowanie. Łapiemy kontakt wzrokowy, a on uśmiecha się uwodzicielsko.

– Jesteś piękna, wiesz o tym? – mówi, nakładając gumkę.

– Wiem, widzę, jak na mnie patrzysz – przyznaję z odrobiną nieśmiałości, ale to przez ten jego wzrok.

Cholera, on jest taki gorący. Jego dojrzałość mnie maksymalnie podnieca.

– Jak patrzę? – droczy się ze mną.

Jego dłoń sunie do moich piersi i ściska je delikatnie. Palce rolują sutki, a ja rozchylam usta i jęczę cichutko.

– Pożądliwie – przyznaję, napierając na niego tyłkiem.

– Bo cię pożadam, całym sobą, Cassie. – Usta Gabriela znowu stykają się z moją szyją. – Ale wiem, że jesteś tylko moja.

– Oczywiście, że jestem. – Opieram głowę o jego klatkę piersiową. – Weź mnie, wiem, że już nie możesz wytrzymać – dodaję prowokująco.

Patrzy na mnie w lustrze i przykuca nieco, by się dopasować. Wypinam pośladki, by było mu wygodniej. Cała drzę, gdy jego penis ociera się o moje wargi. Chcę go w sobie poczuć. Po chwili wsuwa się we mnie powoli. To inny rodzaj doznania. Mam czas, by poczuć wyraźnie każdy milimetr, który mnie wypełnia. Przymykam oczy i jęczę, bo to naprawdę przyjemne.

– Tak jest dobrze? – szepcze mi do ucha, a ja jedynie ledwo zauważalnie kiwam głową.

Tak jest idealnie. Mogę go poczuć całą sobą i do końca. Zapieram się o szafkę, a Gabriel złącza swoją dłoń z moją, drugą oplata mnie w pasie i zaczyna się poruszać powoli i delikatnie, ale rytmicznie. To cudowne uczucie zaczyna wzbierać we mnie w podobnym tempie. Nie śpieszymy się. Nie ma w tym gwałtowności ani brutalności, która do tej pory

pobudzała nas najbardziej. Jęczę głośniej, gdy on odrobinę zwiększa nacisk, ale nie przyśpiesza.

– Chcesz dojść, skarbie? – pyta, choć doskonale zna odpowiedź.

– Tak, proszę – kwilę, bo oboje wiemy, że niewiele mi brakuje.

Jeśli przyśpieszy, to przepadnę.

– Ładnie prosisz? – droczy się ze mną, a ja uśmiecham się i znowu jęczę.

– Tak, bardzo ładnie proszę, panie Vallare – mówię z premedytacją.

– Kurwa... – dyszy mi do ucha.

Już wcześniej odkryłam, że zwracanie się do niego per pan mocno go pobudza.

– Zasłużyłam na to, panie Vallare? – mruczę.

Zaciskam się na jego penisie w tym samym momencie, w którym ten zaczyna we mnie pulsować. Och, nie spodziewałam się, że dojdziemy razem. To nas zbliża.

– Tak, Cassie. Zasłużyłaś – oznajmia i przyśpiesza na moment.

To wystarczy, byśmy oboje finiszowali. Przyjemny orgazm przelewa się przez nasze ciała. Nie jest gwałtowny, a ja mogę kontrolować swoje doznania. To coś innego, ale bardzo potrzebnego. Po wszystkim Gabriel przylega do moich pleców i całuje mnie w kark.

– Teraz zaciągnę cię pod prysznic.

Odwracam się i obejmuję go za szyję.

– Dopiero spod niego wyszłam. – Mrugam wesoło.

– Ale nie ze mną, to niedopuszczalne – dodaje, podsadza mnie i zanosz do kabiny pod strumień wody.

I robimy cudowną powtórkę sprzed chwili. Gabriel jedynie zmienia prezerwatywę i znowu jest gotowy. Rozpoczynamy ten dzień najlepiej, jak możemy. Oboje tego potrzebowaliśmy po ostatnich wydarzeniach.

Rzeczywistość znów nas dopada, gdy tylko opuszczamy łazienkę.

Ubieram się, gdy on rozmawia przez telefon. Chwilę temu był zrelaksowany, a teraz wygląda na spiętego. Nie wiem, o co tym razem chodzi, ale aż boję się zapytać. Wsuwam na biodra jeansowe szorty, a na górę krótki top. Wiem, że mamy dziś wyjeżdżać, ale nie powiedział mi nic więcej. Może jest jakiś problem z transportem?

– Okej, przyjedziemy – rzuca na koniec i spogląda na mnie niepewnie.

– Mam nie pytać? – sugeruję bez złości.

– Wracamy do Atlanty. Mój teść chce cię poznać. Oficjalnie – oznajmia, a ja aż przysiadam na łóżku.

– C-co?

– Wie o Tylerze i o niebezpieczeństwie. Zapewni nam ochronę. W tej kwestii mu ufam – odpowiada, a ja nie mogę w to uwierzyć.

– Jak się dowiedział? – pytam cicho.

– Dylan mu powiedział, ale to ja go o to prosiłem. Byłem ciekaw jego reakcji i tego, czy na pewno przemyślał kwestię ślubu. Wychodzi na to, że tak i już



ma cały plan na nas. To w sumie... dobra wiadomość. –  
Podchodzi bliżej. – Będę przy tobie, więc nic się nie  
martw.

– Okej, a co z pogrzebem Tylera? – wtrącam  
niepewnie.

– Załatwimy to.

– Nawet nie wiem, gdzie go pochować. Nie mamy  
żadnej rodziny, żadnego grobowca...

– O nic się nie martw, Cassie. Pytanie tylko, czy  
chciałabyś go zobaczyć przed pogrzebem? Pożegnać się?  
– sugeruje, a ja zamieram.

– Zobaczyć Tylera? – Głos mi drży.

– Tak, jest taka możliwość, ale to... trudne  
doświadczenie. Może się okazać nawet wstrząsające –  
przyznaje. – Jesteś na to gotowa?

– Zastanowię się, dobrze?

– Oczywiście, jutro w nocy lądujemy w Atlancie.  
Powiesz teraz dziewczynom? – pyta.

– Tak, jasne, ale... Gabrielu, Kelly musi się dowiedzieć  
jak najpóźniej.

– Oczywiście, to twoja decyzja, ja się nie wtrącam –  
zapewnia, a następnie podchodzi i mnie obejmuje. –  
Jesteś dzielna i niesamowita – dodaje, ujmując moją  
twarz w dłoń.

– A ty masz do mnie anielską cierpliwość. Ostatnio  
byłam dla ciebie okropna... – przyznaję. – I z całego  
serca cię przepraszam.

– Miałaś prawo być zła, zrozumiałem to i przeczekałem. Warto było. Dzisiejszy poranek mi to wynagrodził. – Nagle uśmiecha się tak, że nogi mi miękną.

Cholera, muszę wyjść z sypialni, bo za chwilę znowu wylądujemy w łóżku. Jeszcze przez moment skupiam się tylko na tym, jak było cudownie, bo wiem, że za chwilę moje myśli wypełnią problemy i wyrzuty sumienia, że muszę chwilowo okłamać Kelly. Dla jej dobra, ale... Czy nie mówiłam Gabrielowi, że to gówno prawda? Mówiłam. A teraz sama tak robię. Tak więc... Gabrielu, mogłabym cię znowu za coś przeprosić, ale nie będę przesadzać. On ma i tak wybujałe ego i mniemanie o sobie. Nie będę go aż tak rozpieszczać, bo to jednak facet. Mój facet.

Mój przyszły mąż.

## Rozdział 28

# POWRÓT DO RZECZYWISTOŚCI

Wchodzę do bungalowu dziewczyn i od razu dostrzegam Kelly, która zajada śniadanie z miski z kokosa. Wygląda na zadowoloną, a mnie aż zaciska się żołądek.

– Jak tam? Opanowałaś emocje po wyjeździe Christiana? – pyta, uśmiechając się do mnie wesoło.

– Tak, popłakałam sobie i już jest lepiej. – Zerkam na nią.

– No pochwal się. Wiem, że wczoraj nie chciałam gadać, ale dziś już możesz mi pokazać to чудо, które masz na palcu. – Wstaje i podchodzi do mnie, a następnie ujmuje moją dłoń. – O kurwa, nieźle... – Wzdycha.

– Ładny, prawda?

– Piękny. Gabriel ma gest – przyznaje. – I mam nadzieję, że wie, co robi. I że ty też wiesz, co robisz. – Patrzy mi w oczy. – Wyglądasz na zmartwioną – dodaje.

– Wiesz, że zawsze się czymś martwię. – Odwracam wzrok i odchodzę kawałek.

Nie potrafię jej tak oszukiwać twarzą w twarz.

– Dzwoniłam dziś do Tylera, ale nie odbiera. Nie wiem, czy się obraził, czy co? – dodaje nagle, a ja zamieram.

– Nie mam z nim kontaktu – wyduszam z siebie.

– Wiem, ale to, kurde, przykre. To twój jedyny brat. Jedyna rodzina. – Kelly zaczyna swój wywód, a ja prawie się łamię.

Na szczęście udaje mi się nad sobą zapanować i zmieniam temat. Mówię Kelly, że muszę wrócić do Atlanty, ale jeśli chce, może tu zostać i jeszcze odpocząć. Dołącza do nas Hannah i jej także to proponuję.

– Będziecie od razu planować ślub? – pyta mama Kelly.

Ona z dużą radością przyjęła informację o zaręczynach.

– Musimy to ustalić i dlatego wracamy, ale wy zostańcie. Gabriel wszystko wam zapewni.

– No nie wiem, nie wypada tak nadużywać gościnności. – Hannah się zastanawia.

– Mamo, daj spokój. Skoro on nie ma nic przeciwko, to posiedzmy tu jeszcze z tydzień. Odpocniemy, ty oczyścisz głowę, Cindy się tu dobrze czuje, a jak wróci, to nadrobi szkołę. – Kelly jest na tak i to mnie cieszy.

Będę miała tydzień bez zamartwiania się o ich bezpieczeństwo.

– Tak, to dobry pomysł. Jeśli chcecie, to zawołam Gabriela i sam wam powie, że chce, byście zostały. – Wymuszam uśmiech.

– Gdzie zostały? Tutaj? – pyta Cindy, która wraca z tarasu.

Ładnie wygląda, lekko opalona i wyraźnie wypoczęta.

– Tak, jeszcze na tydzień – odpowiadam.

– Byłoby super. Dzwoniłam do swojej wychowawczynie. Gabriel załatwił, że dostanę materiały, by nadrobić lekcje. Nawet zafundował mi stypendium – oznajmia, a ja staram się nie wyglądać na zaskoczoną.

– To świetnie, a gdy wrócisz, załatwimy w szkole sprawę z ciążą. Nie powinni robić problemu, bo zaraz skończysz osiemnaście lat. Wszystko się ułoży – zapewniam ją.

– Tak, wiem, musi być dobrze. – Cindy zerka na swoją komórkę. – O, dzwoni Christian! – woła i ucieka z powrotem na taras.

Christian? Och, ten Christian. Czyżby oni naprawdę mieli się ku sobie?

– To jak? Zostaniecie? – dopytuję dla pewności.

– No dobrze, jeszcze tydzień w raju! – Hannah uśmiecha się szeroko. – A ty? Jak się czujesz jako świeżo upieczona narzeczona? – pyta z zadowoloną miną.

– Sama nie wiem. Gabriel mnie zaskoczył i chyba jeszcze to do mnie nie dociera – przyznaję, ukrywając prawdziwe emocje. – Zjemy obiad, a potem mamy samolot, więc może spędźmy razem jeszcze trochę czasu? – proponuję.

Muszę zająć czymś myśli.

– Tak, chodźmy popływać! – Kelly dojada śniadanie i pędzi założyć bikini.

Zerkam na Hannah, która też ma ochotę wskoczyć do wody. Wiem, że będziemy się dobrze bawić, więc

także się zgadzam. Idę do swojego bungalowu, by się przebrać. Zastaję w nim Gabriela debatującego z Calebem i Dylanem.

– Dziewczyny chcą zostać jeszcze na jeden tydzień – informuję.

– To dobrze, będzie trochę spokoju – odpowiada Gabriel. – Cassie, poproszę cię na słówko – dodaje i pokazuje, byśmy wyszli na taras.

– Znowu coś się stało? – pytam niepewnie.

– Nie, to znaczy nic więcej, ale... Trzeba skremować Tylera, więc nie będziesz mogła go zobaczyć – oznajmia, przyglądając mi się uważnie.

Zastygam na chwilę. Nie miałam czasu się zastanowić, czy w ogóle chcę to zrobić.

– Dobrze, rozumiem.

– Załatwiłem już miejsce na urnę, ale muszę mieć twoją zgodę na kremację – wyjaśnia.

– Okej, zgadzam się. Dziękuję, że tak szybko wszystko ogarnąłeś. Ja nawet... Kurwa, nadal jestem w szoku – przyznaję. – I chyba właśnie zostałam z niczym.

– Niekoniecznie, Tyler był ubezpieczony, klub też. Mieszkanie jest wspólne, więc teraz należy do ciebie. Gdy już będziemy na miejscu, wszystko sprawdzę.

– A gdzie zamieszkać? Przecież nie tam – pytam, a on się krzywi.

– Ze mną, a gdzie? – oznajmia, jakby to było takie oczywiste.

– W twojej posiadłości? – Jestem zaskoczona.

– Możliwe, zależy, co wymyślił mój teść. Cassie, najpierw zadbam o bezpieczeństwo. Jeśli uznam, że najbezpieczniej będzie u mnie, to zamieszkaś tam, jeśli gdzieś indziej, to coś wymyślę.

– Okej... ale będę miała swój pokój? Jak wtedy? – Nie wiem, skąd u mnie te myśli.

– A chcesz? Myślałem raczej o wspólnej sypialni, z wielkim łóżkiem i wanną nieopodal. I widokiem na ogród lub nie wiem... centrum miasta? Zależy, gdzie to będzie – wyjaśnia i mnie obejmuje. – Wszystko urządzisz po swojemu, ale daj mi jeszcze chwilę na ustalenie szczegółów.

– Dobrze, wiem, że to niełatwe, ale... mogę jakoś pomóc? Coś zrobić?

– Oczaruj mojego teścia, to wiele ułatwi. Jeśli zobaczy w tobie kobietę, która jest mi oddana, to już połowa sukcesu – oznajmia.

– Żaden problem, bo to prawda. – Uśmiecham się lekko. – Wracam do dziewczyn, idziemy skorzystać ze słońca – dodaję.

– Po obiedzie ruszamy. – Gabriel nachyla się i całuje mnie w usta. – Złap jeszcze nieco opalenizny, ale nie przesadz. Nasmaruj się kremem.

– Dobrze, proszę pana. – Z premedytacją patrzę mu w oczy, które w sekundę ciemnieją.

– Cassie... – mruczy i chce mnie objąć, ale mu się wymykam.

– Idę, a ty się skup... – Wskazuję na jego krocze, w którym pojawiła się wypukłość.

– Nie prowokuj mnie – warczy, ale widzę też, że jest rozbawiony.

– Ja? Pana? Nigdy w życiu. – Mrugam do niego i ruszam do drugiego bungalowu.

Sprawa z Tylerem załatwiona. Muszę zacząć się oswajać z tą myślą. Teraz jednak powinnam jeszcze chwilę robić dobrą minę do złej gry. Kelly i jej zdrowie są ważniejsze niż prawda, którą i tak pozna w swoim czasie.



Wsiadam na pokład prywatnego odrzutowca, a tuż za mną idzie Gabriel. Od powrotu do rzeczywistości dzieli nas wielogodzinny lot do Atlanty. Czeka nas tam jedna wielka niewiadoma i dużo wyzwania. Muszę jednak wierzyć i ufać Gabrielowi, bo widzę, że naprawdę się stara i o mnie dba. Jestem jego priorytetem. Wiem o tym.

– Proponuję, byśmy zaraz po starcie poszli do sypialni – oznajmia, siadając w fotelu naprzeciwko mnie.

– Spać? – Udaję, że nie wiem, o co mu chodzi.

– Nie, nie spać, skarbie. Czujesz się lepiej, leki w końcu działają, nie masz nudności, nie jesteś blada i słaba, więc uważam, że należałoby nadrobić to, co straciliśmy przez twoją małą niedyspozycję i późniejsze... drobne problemy i niedomówienia. – Jest w tym momencie tak uroczy, że mam ochotę się roześmiać.

– Drobne problemy i niedomówienia? – powtarzam za nim, próbując być poważna.



- A nie? Nie były drobne?
- Były poważne, ale jesteśmy dorośli, potrafimy rozmawiać i wszystko zostało wyjaśnione. – Wstaję z fotela i bez wahania podchodzę do Gabriela, a potem siadam mu na kolanach. – A skoro jesteśmy przy tym, pamiętasz, że muszę iść do ginekologa i...?
- Już to załatwiłem – oznajmia, czym zaskakuje mnie po raz kolejny. – Jutro masz wizytę, zostaniesz zbadana i dowiemy się, co i jak. A potem...
- A potem co?
- A potem zdecydujesz, co chcesz zrobić z własnym ciałem. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Nigdy więcej nie zrobię nic w tej kwestii za ciebie. I jeszcze raz bardzo cię przepraszam. Ja po prostu...
- Pragniesz dziecka, wiem – przerywam mu i mocno się w niego wtulam.
- Skąd wiesz? Nie rozmawialiśmy o tym.
- Po prostu wiem, Gabrielu. Ale to nie jest czas na dziecko.
- Oczywiście, że nie i to jedyny argument, który może przemówi do mojego teścia.
- Czeka nas ciężka przeprawa. Damy radę? – pytam niepewnie.
- Mam miliardy wątpliwości.
- A nie? Cassie, skarbie, damy radę. Musimy w to uwierzyć.
- Czy jako twoja żona będę miała jakieś... przywileje?
- droczę się z nim.

- Jakie tylko zechcesz – mruczy mi w usta.
- Nie jestem wymagająca. Chcę tylko ciebie. – Sunę dłonią po jego policzku.

Jednodniowy zarost pieści moją skórę.

Okej, lećmy już. Chcę się przenieść do sypialni i dołączyć do słynnego klubu podniebnych kochanków.

- Mnie już masz, Cassie. Jestem cały twój – odpowiada bez wahania.

Chwilę później muszę przesiąść się na swój fotel, bo startujemy. Leci z nami Caleb, a Dylan został z dziewczynami. Gdy tylko mogę odpiąć pas, od razu wstaję i ruszam w kierunku sypialni. Zerkam na Gabriela, który nie odrywa ode mnie wzroku.

- Dołączysz do mnie? – pytam słodko.
- Za moment – odpowiada i wskazuje na Caleba.
- Okej...

Nie mam pojęcia, co robią. Caleb sprawdza coś na laptopie, a Gabriel do niego podchodzi. Dobra, nie chcę myśleć o tym, co się wydarzy, gdy dolecimy. Idę do sypialni i czekam na Gabriela długą chwilę. Tak długą, że z tych wszystkich emocji po prostu zasypiam, zanim on zdąży do mnie dołączyć.

## Rozdział 29

# KLUB MILE HIGH

– Cassie, skarbie... – Czuję usta Gabriela tuż przy uchu. – Jesteś tak znudzona, że zasnęłaś w oczekiwaniu na nieziemski seks? – droczy się ze mną.

Odwracam się i od razu go obejmuję. Wciąga mnie w ramiona. Wącham zapach perfum, który idealnie gra z jego skórą. To mocno odurzająca mieszanka.

– Ile można czekać? – Uśmiecham się szeroko. – Rozbudź mnie w jakiś miły sposób – proszę.

– Miły i przyjemny? – Dłonie Gabriela od razu wędrują do moich spodni i zsuwają mi je powoli razem z bielizną.

Unoszę biodra, by mu pomóc, a wtedy bez wahania wsysa się w cipkę. Moje ciało reaguje lawiną dreszczy i sterczącymi z pragnienia sutkami. Wyginam się w łuk i jęczę od pierwszej sekundy. Pożądanie budzi się we mnie od razu, sprawiając, że umysł pragnie chłonąć każdy bodziec. Oddaję się w ręce, usta i dłonie Gabriela, który doskonale wie, co robić. Liże mnie, ssie i całuje, doprowadzając do wrzenia po kilku chwilach. Czuję, że zaraz krzyknę z rozkoszy, ale nim zdążę to zrobić, ucisza mnie pocałunkiem.

– Na kolana – mruczy i wstaje.

Patrzę na niego, jak sięga do paska spodni. Zsuwam się na skraj łóżka, a potem na podłogę. Klękam przed moim mężczyzną i z ochotą czekam na to, co zaproponuje. Gabriel zdejmuje buty, a potem rozpina

rozporek i zsuwa spodnie na tyle, by jego penis wyskoczył na wolność. Trzyma go przy nasadzie, a ja patrzę na wilgotną główkę i z premedytacją oblizuję usta. Jestem zafascynowana i otwarta. Gabriel doskonale o tym wie.

– Szeroko – poleca, a ja, jak na zawołanie, rozchylam wargi. – Wsuń język.

Robię to, a on styka z nim główkę penisa.

– I teraz głęboko. – Chwyta moją głowę i wsuwa kutasa w usta.

Patrzę w górę, na twarz Gabriela, i czekam na kolejne instrukcje. Jęczę, gdy przytrzymuje dość długo, aż ślina wycieka mi kącikiem ust i płynie po brodzie.

– Właśnie tak, Cassie – mruczy z aprobatą. – Teraz ty. Zrób to sama – pozwala i zabiera dłonie z mojej głowy.

Kłękam nieco inaczej i chwytam penisa, który pulsuje między palcami. Gabriel nie odrywa ode mnie wzroku. Patrzy z zachwytem, jak połykam go coraz śmielej i głębiej. Uczę się, by sprawiało mi to przyjemność. Smakuję i pieszczę językiem, a potem ssę i bezwiednie jęczę. Wszystko się we mnie zaciska, a między udami czuję niepohamowaną wilgoć. Jestem gotowa i rozpalona, ale wiem, że Gabriel ma plan na cały lot. Po chwili przerywa i każe mi wrócić na łóżko. Zanim to zrobię, pomaga mi wstać, całuje mnie żarliwie, a palcami sprawdza, jak mokra się zrobiłam. Aż mruczy, a jego penis drga z podniecenia.

– Na plecy – popycha mnie lekko, a ja opadam na materac.

Wtedy wchodzi za mną i niespodziewanie rozstawia szeroko moje nogi, a sekundę później widzę, jak sięga po coś z boku łóżka i wyciąga stamtąd czerwony sznur. Podnoszę się na łokciach i z fascynacją obserwuję, jak krępuje mi najpierw jedną, potem drugą nogę, przewijając je w kostkach. Leżę pod nim, z szeroko rozchylonymi, związanymi nogami, a on patrzy tak, jakby zaraz miał mnie pożreć.

– Zdejmijmy to – dodaje i nim spęta również moje ręce, pozbywa się topu.

Zaciska supły tak mocno, że ledwo mogę się ruszyć, ale jestem tak podniecona, że nie czuję dyskomfortu.

– Nie będę mogła nic zrobić – wyduszam z siebie.

Oddech rwie mi się w piersi.

Gabriel nachyla się nade mną i całuje mnie mocno.

– Ja zrobię wszystko za nas – oznajmia i uśmiecha się uwodzicielsko. – Powiedz mi tylko, czego chcesz – dodaje i sunie ustami na moją szyję. – Mam cię zerznąć? – pyta.

– Tak...

– Mocno i szybko?

– Tak...

– Chcesz dojść? – Jest bezlitosny.

Skupia się na moich piersiach.

– Chcę.

– Jak bardzo? – Czuję język w okolicy pępka i chcę się poruszyć, ale nie mogę.

O Boże, to będzie trudne.

– Bardzo... Gabrielu, proszę. – Zerkam na niego. –  
Dotknij mnie...

– Tutaj? – Jego palce lądują między moimi udami.

– Tak, błagam... – Wciskam głowę w materac  
i zamykam oczy. – Wsuń je do środka...

Jestem spięta w oczekiwaniu na bodziec. Gabriel  
zsuwa się niżej, jego język muska moją skórę  
na wznórku łonowym i wyznacza moką ścieżkę prosto  
do łechtaczki. Gdy jej dotyka, moim ciałem wstrząsa  
dreszcz.

– Aua... – piszczę, czując lekkie otarcie skóry  
w miejscu, w którym Gabriel mnie związał.

On nic sobie z tego nie robi i chyba nie ma zamiaru  
przyśpieszyć. Zaczyna mnie lizać, ale bezlitośnie powoli.  
Wiję się pod nim, choć ledwo mogę się ruszyć. Nogi mi  
drżą, gdy orgazm się we mnie zbiera. Chcę je zacisnąć,  
ulżyć sobie, ale nie mam jak. Przystaję go błagać, bo to  
nic nie daje. Po prostu oddaję się temu, co robi.  
Doprowadza mnie na skraj, a potem odpuszcza. Jestem  
tak nabuzowana, że cała się lepnię. Moja skóra jest  
wilgotna od potu i zaróżowiona. Czuję niewielką ulgę,  
gdy podsuwa się wyżej, by mnie pocałować. Jego usta  
błyszczą od moich soków, a on oblizuje się wymownie  
i znowu mnie całuje.

– Jesteś taka mokra i gotowa – mruczy mi do ust, gdy  
wsuwa we mnie palce.

– Zaraz dojdę – kwilę, gdy od razu zaczyna mnie  
pieścić.

Bez ostrzeżenia rżnie mnie palcami szybko i mocno.

– Och, tak... – jęczę, czując, że zaraz wybuchnę.

– No dalej, skarbie... Nie krępuj się – zachęca mnie, a ja doskonale wiem dlaczego.

Oprócz tego, że czuję nadchodzący orgazm, czuję też ucisk i pulsowanie, z którym próbuję walczyć, ale... nie powinnam, bo właśnie o to chodzi. Nie wiem co to, ale nagle robię się mokra, a po chwili jakbym miała wytrysk. Chyba naprawdę tak jest i może powinnam się zawstydić, ale nie mam na to czasu. Gabriel nie wygląda na obrzydzonego, wręcz przeciwnie. Znowu zaczyna mnie lizać i jest w tym nieustępliwy. Napiera mocniej, gdy znowu dochodzę. Prosto na jego usta. Krzyczę, bo nie mogę nad tym zapanować. Jednocześnie potrzebuję chwili przerwy i tego, by nie przestawał. On oczywiście nie przestaje. W końcu się rozbiera i zakłada prezerwatywę. Jestem jak na haju. Patrzę na niego, a moim ciałem targają niepohamowane dreszcze. Nagle rozwiązuje mi dłonie i nogi. Kulę się, gdy nachyla się nade mną i chwyta moją twarz w dłonie.

– Podobało ci się? – pyta z premedytacją i wchodzi we mnie jednym pchnięciem.

– O Boże, tak! – To uczucie rozdziera mnie na milion kawałków. – Podobało... – jęczę.

– Miałaś kobiecy wytrysk. Wiesz o tym? – uświadamia mnie.

Nie wiedziałam, ale już wiem. Kiwam głową, gdy zaczyna się poruszać. Już mnie nie dręczy. Po prostu bierze to, czego pragnie. Jego głębokie i mocne ruchy sprawiają, że czuję go do końca. Zaciskam się na nim coraz intensywniej i chcę mu dać spełnienie. Obejmuję go, ale nagle dostrzegam ślady na swoich nadgarstkach.

Zastygam na sekundę, a on od razu wyczuwa moje zawahanie. Chwyta moją dłoń i zamiera.

– Nie chciałem zrobić ci krzywdy. – Wyraz jego twarzy od razu się zmienia.

Widzę w nim panikę. W dodatku czuję, że chce przerwać. Już się wycofuje, ale obejmuję go z całej siły i przytrzymuję.

– Nie, nie przerywaj – proszę. – To nie boli – jęczę w jego usta, które złącza z moimi.

– Nie chciałem...

– To nic, Gabrielu. – Dotykam jego twarzy. – Dokończ to, co zacząłeś.

Nagle czuję, jak obejmuje mnie w pasie i przetacza się na łóżku tak, że kładzie się na plecach, a ja go dosiadam. Czuję intensywny bodziec, bo cały czas jest we mnie. Opadam na niego gwałtownie i do końca.

– Ty dokończ. Jestem cały twój. – Posyła mi spojrzenie pełne pragnienia.

Kładę dłonie na jego piersi i bez wahania zaczynam się poruszać. Nie czekam na nic. Chcę go zerznąć tak, jak lubi. I ja też to lubię. Dlatego wyznaczam tempo, które prawie odbiera mi oddech, ale ujeżdżam go szybko i mocno. Gabriel chwyta moje biodra i pomaga mi się poruszać.

– Patrz na mnie, Cassie – rozkazuje, gdy z emocji zaciskam kurczowo powieki.

Nie chcę dojść, bo wiem, że zaraz opadnę z sił.

– Nie mogę... – jęczę i przyśpieszam.



Wtedy chwytą moją twarz i ściska mocno. Czuję ból i otwieram oczy.

– Patrz na mnie! – warczy władczo.

Ten wzrok mnie poraża. Zaczynam dochodzić, patrzę mu prosto w oczy i przez moment mam wrażenie, że jestem w innym wymiarze. Zastygam, moje uda drżą tak, że nie mogę nad tym zapanować. W dodatku czuję, że Gabriel mnie dogania. Jego kutas pulsuje tak mocno, że wyraźnie to czuję. Nagle oboje zastygamy, a on jęczy i zamyka oczy.

– O kurwa, Cassie... – Aż przygryza wargę.

Wtedy to ja chwytam jego twarz.

– Patrz na mnie – szepczę, całując go w usta.

Otwiera oczy. Jego rozmarzony wzrok jest cudowny i daje mi ogromną pewność siebie.

– Patrzę, skarbie. Patrzę tylko na ciebie – dyszy między czułymi pocałunkami. – Jestem tylko dla ciebie.

– Wiem. – Opuszkami palców muskam jego policzek.

Cały czas na nim siedzę i czuję go w sobie. To przyjemne, już delikatne pulsowanie, sprawia, że błogość miesza się z dalszym pragnieniem.

– I damy sobie ze wszystkim radę – zapewnia, a ja uśmiecham się i znowu go całuję.

– Wiem.

– I...

– I kochasz mnie – mówię szeptem, patrząc mu prosto w oczy.

Gabriel zastyga, ale nie wznosi emocjonalnego muru, którym często potrafi się odgrodzić.

– Boję się tych słów... – przyznaje poważnie.

– Wiem, ale...

– Ale tak. W tej chwili to właśnie czuję. – Obejmuje mnie i całuje mocniej. Z namiętnością i żarem – I jestem szczęśliwy. Dzięki tobie.

– Ja też jestem szczęśliwa. Dzięki tobie, Gabrielu Vallare.

## Rozdział 30

# ZMIANA PLANÓW

*Gabriel*

Cassie leży obok mnie. Jest naga, jej skóra błyszczy od potu, a usta ma lekko rozchylone, oddycha bardzo cichutko. Śpi, a ja wpatruję się w nią od dobrej godziny i nie mogę przestać. Próbuję zrozumieć, co tak naprawdę przy niej czuję. To tylko fascynacja czy jednak coś więcej? Przyznałem jej dziś rację, bo w tamtej chwili doświadczyłem dokładnie tego, co powiedziała. I właśnie na tym polega mój problem. Nie mam tego w sobie cały czas, to są momenty, sekundy, krótkie chwile, w których ogarniają mnie intensywne emocje i wtedy jestem w stanie wyznać coś więcej, a potem dopadają mnie wątpliwości. Strach przed tym, że moje uczucie może sprowadzić na nią niebezpieczeństwo, jest bardzo mocny. I tak już się stało, mam świadomość, że to wszystko nie powinno było się wydarzyć. Ale się stało, zaszło za daleko i teraz muszę zrobić, co należy, by zadbać o Cassie i jej bliskich.

Dlatego pójdę na układ z teściem. Ślub, otoczka medialna, jego zasady. Znam to przecież od dawna. Moje małżeństwo z Giselle również było pod jego dyktando. Tyle że wtedy nikt nie zmuszał mnie do ślubu. Byłem tego pewny, a teraz... Nie mam stuprocentowego przekonania, że tak powinno być. Zależy mi na Cassie, chcę ją chronić i zrobię wszystko, by tak było, ale małżeństwo było dla mnie świętością,

którą już złamałem. Teraz ta instytucja nie ma dla mnie takiego znaczenia jak wtedy. Zdradziłem żonę z jej własną siostrą. Jestem winny, nie wypieram się tego. Moja zdrada miała tragiczne konsekwencje i nie będę się tłumaczył, nawet przed sobą, że byłem nieszczęśliwy, że to Bella zainicjowała nasz romans. To absurd, nikt w to nie uwierzy. Cassie przecież nie uwierzyła.

Mam jeszcze kilka godzin lotu, by zebrać się w sobie i skupić na tym, co najważniejsze. Znowu spoglądam na śpiącą obok mnie Cassie i moją jedyną myślą jest to, że to właśnie ona jest teraz najważniejsza.



Lądujemy w Atlancie po dwudziestej. Cassie jest mocno zmęczona, lot okazał się dla niej obciążający. Próba otrucia przez Eve mogła się naprawdę źle skończyć, ale teraz już będzie tylko lepiej.

Wysiadamy z samolotu. Na płycie lotniska czekają trzy auta z ochroną mojego teścia. Nie mogę pojąć, że ten człowiek ma władzę absolutną. To nie polityk, to bóg. Jego przeciwnicy nie mają szans przejąć władzy, bo on pociąga za wszystkie sznurki. Gorzej niż mafia, bo to on ustala prawo. On jest pierdolonym prawem.

– Wróciliśmy do podłej rzeczywistości. Co dalej? – pyta Cassie, gdy wsiadamy do jednego z opancerzonych aut.

– Dziś przenocujemy w posiadłości teścia. Zaprosił nas. Jutro z nim porozmawiamy, zjemy wspólnie śniadanie, a potem będziemy mogli dokończyć sprawę

z pogrzebem Tylera, klubem i twoim mieszkaniem – wyjaśniam jej spokojnie.

Kiwa głową. Jest wyrozumiała i silniejsza, niż mi się wydawało. To dla mnie zaskoczenie. Drzemie w niej moc, z której sama nie zdaje sobie sprawy. To daje mi jednak pewność, że poradzi sobie z moim teściem. Wiem, że go oczaruje, zagra tak, by ten uwierzył, że słodka młodzianka dziewczyna będzie potulną i posłuszną żoną. Tego przecież oczekuje urzędujący gubernator od kandydata na przyszłego gubernatora.

– Okej, to ma sens – przyznaje i uśmiecha się nieśmiało.

– Jesteś zmęczona? – Ujmuję jej twarz w dłonie.

Skórę ma zimną i bladą.

– Nie, tylko troszkę... zmulona.

Wiem, że kłamie, ale nie drążę tematu. Zmiana czasu, długi lot, a ona przecież nie jest w najlepszej kondycji.

– Dlatego poznasz teścia jutro, podczas śniadania. – Całuję ją w czoło i widzę, że Caleb mnie woła. – Zaraz ruszamy – oznajmiam i wysiadam na moment.

Podchodzę do brata.

– Musicie jechać na dwa auta. Zasady bezpieczeństwa – oznajmia, a ja przewracam oczami.

Caleb jest doskonały w tym, co robi. Zarządza ochroną najważniejszych ludzi w tym kraju, ale zawsze działa z ukrycia. To, że przez lata nie mieliśmy zbyt dobrego kontaktu, to jedno, ale w chwili, gdy potrzebowałem pomocy, od razu zgodził się pomóc. Ja postąpiłbym tak samo, gdyby zwrócił się do mnie z podobną prośbą.

– Dobrze, ale jedź z Cassie – odpowiadam.

– Tak, pojedę z nią, a ty za nami. Vallare już czeka – dodaje, a ja się krzywię.

– Po co? Mamy spotkać się z nim jutro.

Jestem zaskoczony i mocno zaniepokojony.

– Nie wiem po co, dostałem taką informację od jego ludzi. Może chce was powitać? Nie mam pojęcia. Pozostaję czujny, ale... – W jego oczach czai się niepewność. – Może powinniście spędzić noc u ciebie? Jego dom to forteca, nie znam rozkładu, a on nie wpuści twoich ludzi, poza mną. To może być niebezpieczne.

– Teraz mi to mówisz? – warczę.

– W trakcie lotu przez kilka godzin pieprzyłeś się z Cassie. – Posyła mi spojrzenie.

Kurwa mać.

– Daj spokój... – Przewracam oczami.

– Krzyczała tak głośno, że wszyscy słyszeli. Nawet stewardesy. – Próbuje mnie zawstydzić.

Co za pieprzony gówniarz.

– Nie waż się o tym przy niej wspominać – ostrzegam go. – I nie patrz na nią tak, jak potrafisz. Nie rób jej w głowie mętliku! – przypominam mu.

– Jest atrakcyjna i podobna do Belli. Doskonale wiesz, że to nasz typ. – Nie wierzę, że śmie mi tak pyskować.

Jest niewiele młodszy, ale jednak jest.

– Przestań!

– Jest tak dobra w te klocki jak Bella? – Mam wrażenie, że próbuje wyprowadzić mnie z równowagi.

Zawsze rywalizowaliśmy, i o ile Giselle nigdy go nie interesowała, o tyle Bella... Wiem, że też się pieprzyli. To pojebane.

– Nawet o tym nie myśl i nie próbuj sobie nic wyobrażać. Cassie jest moja, TYLKO MOJA! – podkreślam wymownie ostatnie słowa.

– Dobra, daj spokój. Tylko cię podpuszczam, żebyś zaczął trzeźwo myśleć. Adrenalina ci w tym pomoże! – Śmieje mi się w twarz.

Zaraz mu przypierdolę, jeśli nie przestanie mnie denerwować.

– Wsiadaj i nie odstępуй jej na krok, dopóki do was nie dołączę! – Posyłam mu mroźne spojrzenie i kieruję kroki do drugiego auta.

Nie w smak mi jechać oddzielnie, ale zasady bezpieczeństwa są nieugięte.

– Dobry wieczór, panie Vallare – wita mnie kierowca teścia.

Jestem zaskoczony, że wysłał po nas akurat jego. To bardzo zaufany człowiek. Dużo widział, jeszcze więcej wie i jest lojalny wobec teścia od wielu lat.

– Dobry wieczór – odpowiadam. – W jakim nastroju jest mój teść?

– Dobrym, oczekuje was. – Mężczyzna zerka na mnie we wstecznym lusterku. – Oczekuje bliższego poznania następczyni Belli – dodaje, a ja przełykam ślinę.

– Ona jeszcze nie wie – wyduszam z siebie.

Tego Cassie nie powiedziałem. Nie potrafiłem. Mój teść wymyślił, że dla mediów to właśnie z Bellą wezmę ślub. To kontrowersyjne, ale zapewni rozgłos i wzbudzi dyskusję, a o to właśnie chodzi gubernatorowi. Nie wiem, jak Cassie na to zareaguje. Oczywiście, że nasze małżeństwo będzie musiało być nieco medialne, skoro mam kandydować w wyborach gubernatorskich. Zapewne się wścieknie i zarzuci mi, że znowu ją okłamałem. I pewnie będzie miała rację, ale co miałem zrobić? Dołożyć jej dodatkowych stresów? Lepiej, że dowie się teraz. Choć tak naprawdę... nigdy nie będzie odpowiedniego momentu na taką prawdę.

– To się dowie. Może nie ucieknie? – Kierowca drwi nieco, a ja odwracam wzrok.

Zapinam pas. Czuję niepokój i duże napięcie w całym ciele. Ruszamy, samochód z Cassie i Calebem jedzie przed nami, a przed nimi jeszcze jedno auto z ochroną. Staram się uspokoić, ale nie potrafię. Wydaje mi się, że coś jest nie tak. I upewniam się w tym już po chwili. Udaję, że nie patrzę, dokąd jedziemy, ale wybrali dziwną trasę do posiadłości teścia. Wyciągam telefon i piszę do Caleba:

*Coś jest nie tak. Zmienili trasę. Nie pozwól, by Cassie została sama.*

Nie dostaję odpowiedzi, co też mnie niepokoi. Poprawiam się nerwowo na siedzeniu.

– Nie powinniśmy skręcić w prawo? – pytam, ale kierowca nie odpowiada.

Przyśpiesza.

Kurwa.



To pułapka.

Uświadamiam to sobie w sekundę.

Nie wiem tylko, czy celem jestem ja, czy... Cassie?  
Moje serce zamiera.

– Co ty wyprawiasz?! – warczę do kierowcy, który jedzie już prawie sto pięćdziesiąt na godzinę.

Chwytam za klamkę, ale drzwi są zablokowane. I nagle dopada mnie świadomość, że to koniec. Mam sekundę na reakcję. To jak odruch. Wyciągam pasek ze spodni i zarzucam na zagłówek kierowcy, zaciskając go na jego szyi. Traci kontrolę nad kierownicą, a ja zaciskam pasek coraz mocniej. Kierowca próbuje się bronić, ale nie ma szans. Samochód nieco zwalnia, ale zjeżdżamy na przeciwległy pas. Nie ustępuję, trzymam mocno i zaciskam pasek w jednym celu. Auto pędzi, wychylam się, by się przesiąść, ale jest już za późno. Samochód przebija barierki i wjeżdża na trawę. Odpiąłem pas, więc nic mnie nie chroni. Ostatnie, co pamiętam, to uderzenie, które boleśnie pozbawia mnie przytomności.

## Rozdział 31

# OBCE SPOJRZENIE

Caleb zachowuje się dziwnie i mocno mnie to niepokoi. Zerkam na niego, jak siedzi obok i spogląda na telefon, a następnie chowa go do kieszeni.

– Coś nie tak? – pytam cicho, ale on kręci głową.

– Nie, wszystko okej – rzuca krótko, ale nie brzmi to uspokajająco.

Nie mam jednak zbyt dużego pola manewru. Muszę poczekać, aż dojedziemy na miejsce. Czuję ucisk w żołądku, bo czekają mnie trudne chwile. Gabriel na pewno mnie wesprze, ale z emocjami będę musiała poradzić sobie sama. Mam nadzieję, że dam radę i nie zawiodę ani jego, ani siebie. Zwłaszcza siebie.

Nie miałam pojęcia, że posiadłość Vallare'a mieści się aż tak daleko za miastem. Jedziemy już dobrą godzinę i mam wrażenie, że końca nie widać. Nagle jednak skręcamy w ukrytą w lesie uliczkę i po piętnastu minutach docieramy na miejsce. Podjazd zaczął się jakieś dwa kilometry wcześniej. Nie wiem, dlaczego czuję się zaskoczona, że posiadłość jest w podobnym stylu jak ta Gabriela. Chcę go jak najszybciej zobaczyć, ale za nami nie przyjeżdża żaden samochód. Coraz bardziej mnie to niepokoi.

– Gdzie auto z Gabrielem? – Patrzę na Caleba, któremu włączył się jakiś dziwny tryb skupienia.

Ignoruje moje pytania, ale jest czujny.

– Nie wysiadaj – rzuca do mnie i zostawia mnie samą.

Kurwa. Coś jest nie tak. Siedzę jak skamieniała, bo przecież nic nie mogę zrobić. W tej chwili pragnę jedynie, by Gabriel tu przyjechał. Ale to się nie dzieje. Caleb krąży gdzieś, rozmawia z ochroną, aż w końcu do mnie przychodzi.

– Wszystko w porządku, chodź do domu – oznajmia.

– Nie, nie ruszę się bez Gabriela – sprzeciwiam się. – Nie próbuj mnie przekonać! – dodaję poważnie.

– Przestań, mam cię nie odstępować na krok. Nie rób problemów! – warczy na mnie.

– Nie! – krzyczę. – Gdzie jest Gabriel?! – Wbijam w niego zimne spojrzenie.

– Nie. Rób. Scen – cedzi przez zęby i nagle odpina mój pas, by siłą wyciągnąć mnie z samochodu.

Zaczynam krzyczeć i próbuję się wyrwać, ale nie mam szans z mężczyzną tak silnym jak Caleb. Jestem jeszcze mocno osłabiona i szybko opadam z sił.

– Co ty wyprawiasz?! – zaczynam płakać, gdy niesie mnie do domu.

Nie wiem, co tu się odpierdala, ale to nic dobrego.

– Gdzie jest Gabriel?! – powtarzam z milion razy, ale nikt nie udziela mi odpowiedzi.

Docieramy do jakiegoś pokoju. To sypialnia, ale nie mogę się bardziej rozejrzeć, bo zostaję rzucona na łóżko, a sekundę potem...

– Caleb, co ty wyprawiasz?! – wyduszam z siebie, gdy czuję, że odpływam.

Zerkam w bok i widzę jedynie, jak mężczyzna dociska tłok niewielkiej strzykawki, aplikując mi jakieś gówno, które dosłownie chwilę później pozbawia mnie świadomości.



Jęczę, a pulsujący ból głowy sprowadza mnie do rzeczywistości. Nie mogę otworzyć oczu, bo mam wrażenie, że gdy to zrobię, to wymiotuję. Pamiętam ostatnie chwile przed tym, jak straciłam świadomość. Mój puls przyśpiesza, a oddech rwie się w piersi.

– Cassie, spokojnie – dociera do mnie męski głos.

To chyba Gabriel. Nie wiem, nie mogę się skupić.

– Co się stało? – jęczę.

Czuję dłoń, która przyciąga mnie do tego kogoś. W pierwszej chwili się spinam, ale moje nozdrza wypełnia zapach, który znam. To mnie uspokaja.

– Spanikowałaś, Caleb podał ci środek i zasnęłaś, ale już wszystko w porządku. – Ledwo uchylam powieki i widzę, że jestem w ramionach Gabriela.

Nadal czuję się mocno otępiała i kręci mi się w głowie, ale tutaj, w jego objęciach, pozostaję bezpieczna.

– Myślałam, że coś ci się stało – przyznaję.

– Nie, wszystko dobrze, Cassie – zapewnia i bierze mnie na ręce.

– Dokąd idziemy?

– Do innej części domu. Śpij spokojnie, będę obok. –  
Obejmuję go i kładę dłoń na jego ramieniu.

– Dobrze, że jesteś. Miałam złe przeczucia – przyznaję.

Muszę się położyć i odespać. Jestem wykończona. Korytarzem, a potem schodami docieramy na wyższe piętro i wchodzimy do ogromnej sypialni.

– Tu będziemy mieli spokój. – Gabriel podchodzi do łóżka i mnie na nim kładzie.

– To dobrze. – Wyciągam do niego dłoń. – Połóż się ze mną – proszę.

– Zaraz przyjdę. Muszę się przywitać z teściem. Odpoczywaj. – Rzuca mi spojrzenie i szybko wychodzi.

Jest jakiś dziwny. Domyślam się, że dopadł go stres, ale żeby nie chciał się nawet obok mnie położyć? To do niego niepodobne, chociaż... Co ja tam o nim wiem? Ta sytuacja jest wyjątkowo stresująca i oboje możemy zachowywać się różnie. Muszę być otwarta, cierpliwa i spokojna, a to pozwoli mi przetrwać.

Nie mam problemów z zaśnięciem, ale śnią mi się koszmary. Jakiś okrutny miks rzeczywistości i przeszłości. Young, Eve, Tyler... Budzę się pełna niepokoju. Dłonią szukam w łóżku Gabriela. Odwracam się i wtulam w niego, bo leży na swojej połówce. Jest bez koszulki. Nie przytulił mnie?

– Miałam koszmary... – przyznaję, wtulając się w jego plecy, ale on mocno śpi.

Nie odpowiada. Całuję jego skórę, która pachnie żelem pod prysznic. Musiał przyjść niedawno i pewnie ze zmęczenia głęboko zasnął.

– Kocham cię – szepczę.

Nieważne, że nie słyszy. Chcę, by to czuł. Jego bliskość koi mój niepokój. Leżymy tak chwilę, aż on zaczyna się wiercić. Odwraca się do mnie i otwiera oczy.

– Cassie... – wydusza z siebie.

Wygląda na przerażonego.

– Spokojnie, to zły sen... – Dotykam jego twarzy.

Jest ciemno, ale pod palcami czuję, że jest cały spięty. Milczy przez moment.

– Tak, to zły sen – przyznaje niepewnym głosem.

Przysuwam się bliżej, by dosięgnąć jego ust, ale on nagle... unika pocałunku? Przytula mnie mocno, jakby naprawdę nie chciał, bym go pocałowała.

– Coś się stało? Dziwnie się zachowujesz... – odzywam się.

– Nie, nic, po prostu jestem zmęczony. Nie mam ochoty na ruchanie – wyznaje, zaskakując mnie ostrymi słowami.

Ruchanie? Od kiedy tak mówi?

– Na ruchanie? – Krzywię się.

– Na pieprzenie, rżnięcie, zwał jak zwał, Cassie – burczy na mnie i się odsuwa. – Muszę odpocząć, a ty nie dajesz mi spać – dodaje nagle.

Dębieję. Co w niego wstąpiło?

– Okej... – bąkam pod nosem. – To może idź do innej sypialni, skoro tak ci tu źle? – sugeruję złośliwie.

Jestem przekonana, że to go otrzeźwi, że stwierdzi, że to nerwy czy cokolwiek, ale on nagle... rusza do drzwi.

– Tak, tak będzie lepiej – dodaje i wychodzi.

Nie mogę w to uwierzyć. Czy Gabriel odczuwa aż tak wielką presję i stres, że zachowuje się irracjonalnie? Zupełnie tego nie rozumiem. I nie wiem, co z tym zrobić. Chcę za nim iść, staję, ale nagle słyszę, że drzwi zamykają się od zewnątrz. Podbiegam tam, chwytam za klamkę... Zamknięte. Kurwa! Uwięził mnie tu?! To jakiś żart?!

– Gabrielu! – wołam za nim i walę pięścią w drzwi. – Wypuść mnie! – Odpowiada mi cisza.

Nie mam pojęcia, co się dzieje. Czy on mnie oszukał? Może to pułapka? Może sprowadził mnie tu w innym celu niż poznanie jego teścia? Może się zmówili? Kurwa, nie wiem, co myśleć. Ogarnia mnie panika. Podchodzę do okna, ale jest noc i niewiele widzę. W dodatku nie mogę go otworzyć. Jestem tu uwięziona. Znowu trafiłam do piekła?

Co tu się, kurwa, odpięrdala?!

*Gabriel*

Wszystko wokół mnie pika, a ból, który poraża moje ciało, to znak, że jeszcze żyję. Nie wiem jednak, gdzie jestem i co się wydarzyło. Nie pamiętam nic... Co się stało?

– Panie Vallare? – dociera do mnie damski delikatny głos.

Wysilam się, by otworzyć oczy, i dostrzegam nad sobą... Bellę? Co?! Czuję dreszcze, a dopiero po chwili dociera do mnie, że to Eve.

– O Boże, co się stało? – wyduszam z siebie i oddycham z ulgą.

– Miał pan wypadek samochodowy Niczego pan nie pamięta? – pyta i dotyka mojej twarzy.

Co ona wyprawia? Przecież jest tylko zastępczynią Belli, a nie nią samą. Nigdy nic mnie z nią nie łączyło. Skąd taki czuły gest?

– Nie wiem... – Krzywię się i próbuję sobie cokolwiek przypomnieć.

Co pamiętam? Nie wiem, kurwa, ale co z Giselle? Kto się nią zajmuje, gdy mnie nie ma? I dlaczego jest tu ze mną Eve?

– Spokojnie, zawołam lekarza, a pan niech odpoczywa – dodaje dziewczyna i rusza do drzwi.

Rozglądam się po sali. Obok mnie, na szpitalnym łóżku, leży jakiś inny mężczyzna. Śpi, ale widzę, że ma obie ręce w gipsie i zabandażowaną głowę. Najwyraźniej jestem w szpitalu. I chyba miałem więcej szczęścia niż on, bo nie mam niczego złamanego. Czuję za to ból w całym ciele, ale to przecież minie.

Eve wraca do mnie po chwili. Wygląda na zmartwioną, ale pociesza mnie miłym uśmiechem. Lubię tę dziewczynę i Giselle też ją akceptuje. Wiem, że chwilami bywa ciężko, ale przecież jej to wynagradzam.



– Zasnąłem za kierownicą? Nic nie pamiętam... – przyznaję.

Mam w głowie wielką czarną dziurę. Jakbym nie pamiętał połowy swojego życia. To przejdzie?

– Chyba tak, zjechał pan na przeciwległy pas i przebił bariery. Może to ze zmęczenia? Ostatnio ma pan tyle na głowie. – Eve nachyliła się do mnie. – Chce się panu pić? – dodaje, ale kręcąc głową.

– Jestem w szpitalu? – pytam dla pewności.

– Tak. – Eve zerka na mojego towarzysza.

– Długo?

– Od kilku dni, proszę pana – wyjaśnia. – Pójdę pośpieszyć lekarza – rzuca i znowu wychodzi.

Udaje mi się nieco podnieść głowę. Rozglądam się. Moje parametry życiowe są dobre. Zerkam na ekran monitorujący mojego towarzysza, a w lewym górnym rogu czytam nazwisko: Young. Nic mi to nie mówi. Jestem w państwowym szpitalu? Dlaczego nie leżę na sali sam? Nie podoba mi się to. Powinienem być otoczony najlepszą opieką. Nie mam jednak teraz siły się nad tym zastanawiać, bo zmęczenie i ból są tak duże, że znowu ogarnia mnie sen. Wydaje mi się, że po jakimś czasie przychodzą do mnie lekarz, Eve i... mój teść, ale nie mam pewności. Może to był tylko sen? Co by tu robił ojciec Giselle? Bo na pewno by się o mnie nie martwił, chociaż... Z nim nigdy nie wiadomo. To człowiek zagadka. Raz z sercem na dłoni, raz okrutny i zły jak sam diabeł. Nigdy nie potrafiłem go rozgryźć i chyba mi się to nie uda. A na pewno nie teraz. Po prostu nie mam na to siły. Muszę odpocząć i dojść

do siebie po wypadku. Przecież Giselle czeka, Eve i inne dziewczyny, ktoś musi o nie dbać. Miałem też poszukać nowej Belli, bo ta ostatnia zupełnie się nie sprawdziła.

Mam tyle spraw, interesów, dłużników... Miałem jechać do klubu jakiegoś szczeniaka, który przegrał w moim kasynie udział swojego klubu go-go. Tyle rzeczy muszę odłożyć na później. Trudno, najwidoczniej trzeba na chwilę zwolnić. A moi wrogowie i dłużnicy mogą tymczasowo odetchnąć.

## Rozdział 32

# NOWY KANDYDAT

Budzę się rano i pierwsze, co widzę, to wielki bukiet róż obok łóżka. Dołączono do niego liścik. Jestem mocno zaspana, ale... Gabriel wie, że nie lubię róż. Miałam w nocy dziwny sen i nagle dopada mnie przeczucie, że to wcale nie jest jakaś abstrakcja. Siadam, sięgam po liścik i czytam:

*Przygotuj się na śniadanie z moim teściem.*

*Przyjdę po Ciebie o dziesiątej.*

*G.*

*PS Weź leki.*

Zerkam na stolik nocny, gdzie na srebrnej tacy leżą moje pastylki. Próbuję sobie przypomnieć pismo Gabriela, ale to jest podobne. Czy ja popadam w paranoję? Może te róże to po prostu wyraz emocji? Peonie przecież nie zawsze są dostępne... Potrząsam głową i idę do łazienki. Biorę prysznic, który stawia mnie na nogi. Czuję się zaskakująco dobrze i postanawiam nie brać leków. W garderobie czekają na mnie ubrania. Na śniadanie decyduję się założyć kwiecistą sukienkę w hiszpańskim stylu. Akurat kończę nakładać makijaż, gdy do łazienki wchodzi... Gabriel? Nie jestem pewna.

– Gotowa? – odzywa się.

Jest ubrany cały na czarno, ale... kurwa, czy ja zwariowałam? Mrugam kilkakrotnie, bo wydaje mi się, że to Caleb.

– Tak. – Kiwam lekko, przyglądając mu się uważnie.

– Chodźmy, mój teść już czeka...

– Gabrielu... – Wbijam w niego spojrzenie. – Coś jest nie tak. Nie wiem co, ale... – Krzywię się. – Co się dzieje? – dodaję spokojnie.

– Nic, jesteś zdenerwowana i tyle. Nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma – burczy na mnie.

Jego oczy, tak podobne do tych Gabriela, zalewa gniew. Teraz jednak widzę różnice. Musi mieć soczewki.

– Pocałuj mnie – proszę, żeby się upewnić.

– Co? – Mężczyzna się krzywi.

– Pocałuj mnie na dzień dobry – prowokuję go i podchodzę bliżej.

– Na dzień dobry dostałaś kwiaty!

– Wolę peonie. Doskonale o tym wiesz – rzucam wprost. – Zdejmuj koszulę! – rozkazuję, krzyżując dłonie na piersi.

– Co? Pojebało cię?! – wybucha.

Dociera do mnie, że na razie nie mogę zdradzić, że znam prawdę. Zalewa mnie fala gorąca. Gdzie jest Gabriel? Co się wczoraj wydarzyło?!

– Przypominam ci, że zwracasz się do swojej przyszłej żony. – Unoszę dłoń i pokazuję mu pierścionek. – Jesteś nieobecny i dziwny! Mam prawo czuć niepokój! – Gram, bo uważam, że tak trzeba.

– A ja ci przypominam, że to ja tu rządę i nie będziesz dyktować mi warunków, Cassie! – odpowiada groźnie.

Ty skurwielu, coś ty zrobił?!

Mam ochotę krzyczeć.

– Ach, no tak, znowu jestem twoją własnością... –  
wyduszam z siebie.

Gabriel nigdy więcej by się tak nie zachował. Kolejny dowód, że to nie on. Może jestem jeszcze otępiąta po lekach, ale to nie on... Na pewno nie.

– Weź leki i chodźmy – odpowiada.

Zerkam na tackę. Dlaczego jest tam aż pięć tabletek? Zawsze brałam tylko trzy. Dociera do mnie, że te dwie dodatkowe na pewno nie mają mi pomóc.

– Okej – udaję potulną.

Sięgam po tabletki i idę do łazienki, żeby upozorować zamiar popicia ich wodą z kranu. Gabriel... Caleb... idzie za mną. Na szczęście potrafię udąć, że połknęłam leki. Bacznie obserwuje, jak biorę do ust wszystkie naraz i popijam wodą. Czeka, aż przełknę, po czym się do mnie uśmiecha.

– Grzeczna dziewczynka – oznajmia.

– Jeszcze siku. – Muszę go stąd wygonić.

– Czekam za drzwiami.

Gdy wychodzi, wypluwam tabletki, wrzucam je do toalety i po chwili spłukuję wodą. Buzuje we mnie adrenalina i działam na podwyższonych obrotach. Inaczej już bym spanikowała.

Dołączam do Caleba, który ujmuje moją dłoń i razem wychodzimy z sypialni. Ten dom jest ogromny i trudno mi zapamiętać drogę. Staram się jednak zanotować w głowie jak najwięcej szczegółów. Docieramy na parter, a potem kolejnym korytarzem do jadalni.

Widzę długi suto zastawiony stół, ale tylko trzy nakrycia. Wokół kręci się obsługa, a także dwóch ochroniarzy, a za stołem, u jego szczytu, siedzi pan Vallare. Widziałam go raz w życiu, gdy przyjechał do apartamentu Gabriela. Postanawiam rozpocząć przedstawienie.

– Panie Vallare, dziękuję za gościnę. I za to wystawne śniadanie – odzywam się.

Caleb zerka na mnie, jest mocno zaskoczony.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Cassie. W końcu niedługo będziemy rodziną, a o rodzinę trzeba dbać. – Mężczyzna wstaje zza stołu i wychodzi nam na spotkanie.

Caleb wita się z nim skinieniem głowy, ale ja postanawiam uścisnąć mu dłoń i pocałować go w oba policzki.

– Nigdy nie miałam prawdziwej rodziny. To zaszczyt móc być tutaj i... – Zerkam na Caleba. – I to u boku Gabriela. Jego oświadczyzny bardzo mnie zaskoczyły, ale wiem, że to większa część planu, i chętnie wysłucham co dalej.

– Cassie, kochanie, najpierw zjedzmy, a potem porozmawiamy. Słyszałem o tobie same dobre rzeczy, początek znajomości może nie był najlepszy, ale musisz mi wybaczyć. – Vallare zerka na Caleba. – Gabriel to mój jedyny zięć, dużo przeszedł, ale wierzę, że przy tobie odzyskał spokój.

– Zapewniam, że tak. – Ujmuję wymownie dłoń Caleba. – Staramy się o dziecko, wszystko będzie jak należy. – Wznoszę się na wyżyny aktorstwa.

– To cudownie, musisz dać mi wnuka. Koniecznie wnuka. Rozumiesz? Żadnych dziewczyn. – Tymi słowami sprawia, że tracę pewność siebie.

A co, jeśli zajdę w ciążę i okaże się, że urodzę dziewczynkę? Każe mi ją usunąć? To chore.

– Oczywiście, mężczyźni to przyszłość. My też marzymy o chłopcu. – Zerkam na Caleba.

Mam wrażenie, że tylko ja dostrzegam pulsującą na jego szyi tętnicę. Gabriel w tej sytuacji zachowałby zimną krew. Nie okazywałby słabości.

– Usiądźmy do stołu – wtrąca Caleb i odsuwa mi krzesło. Nachyla się, by ucałować moje ramię, i szepcze. – Zamknij się już.

Wymuszam uśmiech, że niby szepnął coś miłego. Kładę dłoń na jego dłoni i posyłam mu wymowne spojrzenie.

Zmuszam się do jedzenia, co jest trudne, bo żołądek mam zaciśnięty z nerwów. Milczę, skubię nieco jajecznicę i świeżego pieczywa. Słucham uważnie, o czym rozmawiają. To jakieś biznesy i tematy polityczne. Nic z tego nie rozumiem.

– A zdecydowałeś już, kogo weźmiesz na kandydata zamiast mnie? – pyta nagle Caleb, a ja udaję, że wcale mnie to nie zaskakuje.

– Tak, ogłoszę to na dniach. Padło na Lucę DeRosso – odpowiada Vallare, a ja dębieję.

Luca DeRosso? Czy to nie ten mężczyzna, u którego według Gabriela miał dług Tyler?!

– Luca DeRosso? – wtrącam niepewnie.

– Tak, udało mi się go namówić. Gabrielu, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – Vallare wbija spojrzenie w Caleba.

Kurwa. Usunęli Gabriela, by nie robił problemów z kandydaturą DeRosso?! On by na to nie pozwolił.

– Nie, wiesz, że nie. Zależy mi jedynie na spokoju i ślubie z Cassie. Usuwam się w cień. – Caleb gra pod dyktando Vallare’a.

Nie mogę uwierzyć, że zdradził brata. Przeraza mnie to, co oni mogli zrobić z Gabrielem. Zabili go? Jak mam się dowiedzieć? Wiele faktów łączy się teraz w całość. Gabriel publicznie oznajmił, że Giselle rozstała zamordowana. To też było niewygodne dla Vallare’a. Caleb nie będzie robił takich problemów.

– Rozumiem, że jako kobieta mam się nie wtrącać w sprawy przysłego męża? – rzucam, patrząc na gubernatora.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, a ja to odwzajemniam. Będę grała głupią, potulną żonkę. Tego przecież się tu ode mnie oczekuje.

– To za trudne sprawy dla ciebie, droga Cassie. Masz być ozdobą, pocieszeniem dla Gabriela. Będziecie mieli wymarzone życie, z dala od polityki, której on przecież i tak nienawidzi – sugeruje.

Mam ochotę chwycić nóż i wbić mu prosto w serce. Drzę w środku, bo obawiam się, że... Nie, to niemożliwe, by ot tak zabił zięcia.

– Rozumiem, teraz nie w głowie mi ślub, bo... mój brat, na pewno pan słyszał i...



– Tak, bardzo mi przykro, Cassie. – Nagle kładzie rękę na mojej dłoni. – Ale wszystko jest już ogarnięte. Gabriel to załatwił.

Zerkam na niego i posyłam mu spojrzenie pełne wdzięczności. Po chwili dowiaduję się, że pogrzeb Tylera ma się odbyć następnego dnia. To mnie zaskakuje, ale nie muszę udawać emocji. Choć trochę wyolbrzymiam swoją reakcję, i tak ronię kilka łez, a następnie proszę o to, bym mogła zostać przez chwilę sama. Mężczyźni nie mają nic przeciwko. Odchodzę od stołu i okazuje się, że mogę się udać, dokąd chcę. Oczywiście idzie za mną ochrona, ale nie wskazują mi drogi. Zaglądam do salonu, a potem do kuchni, gdzie obsługa już przygotowuje lunch. Każdy wita się ze mną miło i schodzi mi z drogi.

– Co panienka ma ochotę zjeść na lunch? – zagaduje mnie kobieta koło sześćdziesiątki.

– Cokolwiek pani ugotuje, na pewno będzie smaczne – zapewniam ją i chcę iść dalej.

– Może makaron z warzywami, panienko Bello? Zawsze to panienka lubiła – odpowiada, a ja staram się nie wyglądać jak idiotka.

Bella? Oni wszyscy...? O, kurwa. Vallare tworzy własną rzeczywistość. To chore. On jest chory. Mam wyjść za Caleba, który udaje Gabriela, i być Bellą?! Dla mediów? Czy dla wszystkich?! W sekundę podejmuję decyzję, że muszę stąd uciekać. Muszę skontaktować się z Dylanem, choć... Czy mogę mu ufać? Skoro Caleb zdradził brata, to Dylan jako rodzina Vallare'a również może grać do jego bramki.

– Tak, może być makaron. – Uśmiecham się sztucznie i uciekam z kuchni.

Nie wiem, jak to zrobię, ale muszę się stąd wydostać. Od rana gram, Caleb niczego się nie domyśla, więc może...? Wracam do jadalni, gdzie mężczyźni nadal rozmawiają.

– Czy mogłabym pojechać do miasta i kupić coś na pogrzeb? W garderobie nie widziałam nic odpowiedniego – wtrącam, stając obok Caleba i kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Oczywiście, jedź z kierowcą. Zawiezie cię, dokąd trzeba – odpowiada.

– Dziękuję, jesteś dla mnie taki dobry – odpowiadam i z premedytacją nachylam się, by go pocałować.

Pocałunek jest krótki i pozbawiony emocji. Caleb cały się spina na ten z pozoru czuły gest. Nie w smak mu całowanie kobiety brata. Chociaż tu trzyma się zasad, ale... czy na pewno?

– Ktoś zaprowadzi cię do garażu, Cassie. – Wstaje i patrzy mi w oczy.

Oni naprawdę muszą myśleć, że jestem na lekach i takie drobnostki jak kolor oczu mi umkną.

– Uważaj na siebie, skarbie – dodaje, obejmuje mnie i znowu całuje.

Tym razem bardziej się stara, bo czuć w tym jakieś emocje, ale nie takie, jakie każdym pocałunkiem wyraża Gabriel.

– Będę uważała, kocham cię. – Dotykam jego twarzy.

Na te słowa Caleb dębieje. A potem mówi coś, co zdradza go jeszcze bardziej:

– Ja ciebie też kocham, skarbie.

Gabriel by tego nie powiedział. Wyraża miłość gestami, słowami, które opisują, co czuje, ale wiem, że nie byłby teraz gotowy tego wyznać wprost.

– Wszystko będzie dobrze, prawda? – pytam na koniec, na co on przytakuje.

– Leć już, kup sobie coś ładnego i zrelaksuj się przed jutrem. Pogrzeb jest rano, a potem masz przymiarke sukni.

– Co? Już jutro? – Nie muszę udawać zaskoczenia.

Śpieszy im się. To dziwne. Teraz jednak nie mam czasu się martwić. Zaraz opuszczę tę posiadłość i będę musiała coś wymyślić, by uciec.

– Tak, nie ma co zwlekać. Odbębniemy to, a potem będzie już tylko lepiej. – Caleb ujmuje moją twarz w dłonie i składa pocałunek na czole.

To zbija mnie z tropu. Wykonał szczerzy i czuły gest. Jakby mimo wszystko chciał mnie chronić. Nie rozumiem tego, ale nie mogę o tym myśleć. Nie w tej chwili.

– Wiem, dziękuję – odsuwam się i odwracam, by się nie rozmyślić.

– Zaprowadźcie ją do garażu! – woła do ochrony.

Dwóch ochroniarzy kiwa w moją stronę i eskortują mnie do drugiej części domu, a potem do garażu. Stoi tu wiele aut, w tym to jedno, którym przyjechaliśmy wczoraj. Widzę też drugie, takie samo, ale... jest rozbite. Serce mi zamiera.

Kurwa.

Nie.

Strach prawie mnie paraliżuje, ale nie mogę się temu poddać. Nie teraz. Biorę z dziesięć głębokich oddechów. To nieco pomaga. Wsiadam do środka i z ulgą zauważam, że jedzie ze mną tylko kierowca. To moja szansa.

Wyjeżdżamy z posiadłości, a ja zerkam do torebki. Mam swój telefon. Caleb nie mógł mi go zabrać, bym niczego nie podejrzewała. Nie mogę dzwonić do Gabriela, bo mogli mu zabrać komórkę, ale... do Dylana mogę. A nawet muszę. Wybieram numer i czekam długą chwilę na połączenie.

– Cześć, Cassie. Dzwoniłem do Gabriela, ale nie odbiera – odzywa się w końcu.

– Cześć, jest zajęty. Dość mocno – rzucam, bo przecież kierowca słucha. – Kiedy wracasz? – dodaję wymownie.

– Zostałem, by zająć się twoimi przyjaciółkami – odpowiada zdziwiony.

– Wiem, ale... Mówiłeś, że wrócisz i...

– Cassie? Co się dzieje? – pyta nagle. – Coś się stało?

– Tak – odpowiadam krótko.

– Nie możesz powiedzieć?

– Nie powinnam. – Gram. – Ale wiesz, no, brakuje nam tu ciebie.

– Jesteś w niebezpieczeństwie?

– Nie wiem, ale Gabriel jest taki zajęty, nie ma go tutaj. Jadę z kierowcą na zakupy – gadam szyfrem z nadzieją, że on zrozumie.

– Kurwa... – słyszę niepokój w jego głosie. – Cassie, posłuchaj. W twoim pierścionku zaręczynowym, pod diamentem, jest środek paraliżujący. Musisz wyjąć oczko i włożyć igłę w szyję kierowcy. To go unieruchomi na dobrych kilka minut.

– Teraz?

– Nie, bo was zabije! Jedziecie autem! – burczy na mnie.

Patrzę na pierścionek i znowu wszystko układa się w całość. Gabriel coś podejrzewał, nie bez powodu kazał mi go nigdy nie zdejmować.

– No dobrze, jak dojadę, to zadzwonię, bo mi zasięg urywa w tym lesie – odpowiadam, bo kierowca się na mnie gapi we wstecznym lusterku.

– Tak, koniecznie zadzwoń.

– Okej...

– Pomogę ci. Nie bój się.

– Dobrze, dzięki. – Wymuszam uśmiech i się rozłączam.

Dłonie mi drżą. Kombinuję przy pierścionku, by spróbować wyjąć główne oczko, ale to nie jest takie proste. Podważam paznokciem i po chwili udaje mi się poruszyć kamień. Dlatego wydawał się taki duży. Pod spodem jest igiełka, a płyn znajduje się w kamieniu. Gabriel jest przebieglejszy i bardziej przewidujący, niż myślałam.

– Przepraszam, ale muszę do toalety. Możemy się zatrzymać? – zagaduję.

– Jesteśmy w środku lasu, panienko – odpowiada mocno zaskoczony.

– Wskoczę za drzewo, proszę... – Udaję słodziutką Belle.

Może to podziała?

Mężczyzna zwalnia nieco i mi się przygląda.

– Dobrze, ale szybko. – Zatrzymuje samochód.

Nachylam się ku niemu i udaję, że chcę mu wylewnie podziękować, obejmując go za szyję zza nagłówka. Dzięki temu bez problemu wkłuwam mu się w skórę tak, że nawet nie zauważa, i szybko wysiadam. Mam chwilę, by środek zaczął działać. Nie wiem, ile to potrwa, ale idę kawałek od drogi w las. Obserwuję auto i nagle kierowca dosłownie mdleje. O ja pierdołę! Zadziałało! Wracam, otwieram drzwi, odpinam mu pas i wyrzucam go na pobocze. Nie dam rady go przesunąć dalej, ale mam to gdzieś. Nikt go tu nie przejedzie... Wsiadam za kółko, nigdy nie prowadziłam takiego dużego samochodu, ale dam sobie radę. Włączam silnik i ruszam, zerkając w lusterko, czy na pewno nie przejechałam tego człowieka. Gdy już dojeżdżam do głównej drogi, wybieram numer Dylana.

– Udało się, jestem sama! – Prawie płaczę z emocji do słuchawki.

Cała drzę, ale adrenalina buzuje i dodaje mi odwagi.

– To teraz się skup: włącz nawigację i jedź do posiadłości Gabriela. Powiadomiłem już jego kierowcę. Można mu ufać, pomoże ci – wyjaśnia Dylan.

– A ty!?

– Czekam na informacje o locie. Samolot jest w Atlantycie i muszę coś skombinować, ale pojawię się najszybciej, jak to możliwe.

– Ale zadbaj o...

– Dziewczyny są bezpieczne! – zapewnia, a ja wzdycham z ulgą. – I cię pozdrawiają. Niczego nie wiedzą, myślą, że jesteś zakochana i szczęśliwa, ale bardzo cię wspierają.

– Wiem... – Teraz to dopiero czuję emocje. – Nie mam pojęcia, co z Gabrielem! A jeśli go...

– Przestań, nie myśl o tym. Myśl o sobie i swoim bezpieczeństwie. On by tego chciał i chce! Na pewno żyje! – zapewnia mnie, bo dokładnie tego potrzebuję. – Ruszaj!

– Okej. – Włączam nawigację i kieruję się prosto do posiadłości Gabriela. – Ach, i jeszcze jedno. Vallare chce wystawić na kandydata Lucę DeRosso – dodaję, by nie zapomnieć.

– O kurwa! – Dylan milczy przez chwilę. – Nie myśl o tym teraz. Jedź prosto do posiadłości!

Nie poddam się, bo wiem, że teraz to ja muszę być silna. Muszę zawalczyć. Muszę go odnaleźć, a jeśli będzie trzeba, to nawet uratować. Po prostu wiem, że warto.

## Rozdział 33

# RÓB TO, CO LUBISZ I ZNASZ

Docieram do posiadłości Gabriela. Z powodu emocji nawet nie pamiętam całej drogi. Możliwe, że Vallare i Caleb już wiedzą, że uciekłam. Auto, którym przyjechałam, na pewno ma GPS, więc dowiedzą się też, gdzie jestem. Jak się przed nimi uchronię? Nie mam pojęcia, ale coś na pewno da się zrobić.

Wysiadam i szybko idę w kierunku domu, gdzie na schodach wita mnie kierowca Gabriela. Ten zaufany, który już o wszystkim wie.

– Nic ci nie jest? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Nie, nic, ale Gabriel... Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje – tłumaczę przerażona.

– Też tego nie wiemy, jego komórka jest wyłączona, a lokalizacja nie działa – oznajmia kierowca.

Jeszcze bardziej ściska mi żołądek.

– Tu będę bezpieczna? Co z teściem Gabriela i bratem, który go zdradził? Oni chyba są w zmowie, Caleb udaje Gabriela, a ja udaję, że tego nie wiem. To chora sytuacja... – tłumaczę nerwowo.

– Zadzwoń do Caleba, powiedz, że przyjechałaś do posiadłości, bo tu czujesz się lepiej. Jeśli on udaje Gabriela, to powinien pozwolić wam tu wrócić. Będziesz pod naszą ochroną.

– Okej... – Zerkam niepewnie na mężczyznę.



Potrzebuję Dylana.

– Chodźmy do domu.

Wchodzimy, a ja od razu kieruję się do części, którą znam. Dawno tu nie byłam. Docieram do salonu i witam się z ochroną. Wszyscy są postawieni w stan gotowości. Siadam w fotelu i ściskając w dłoni komórkę, długą chwilę zbieram się w sobie, by zadzwonić do... kurwa, przecież nie mogę zadzwonić do Gabriela, bo on nie odbierze, a jak zadzwonię do Caleba, to się domyśli, że wiem. Potrząsam głową, bo przecież mogłam się nieźle wkopać.

– Cassie, nie dzwoń do Caleba! – słyszę głos kierowcy, który przybiega do mnie sekundę później. – Przecież... – Chce wyjaśnić, ale doszłam do tego samego wniosku.

– Na szczęście nie zdążyłam... – Zaczynam się nerwowo śmiać. – Ale co teraz? – pytam.

– Ja zadzwonię i powiem, że nie mamy kontaktu z Gabrielem. Ciekawe, co powie – oznajmia i bez wahania wybiera numer.

Czekam cała w nerwach, a gdy Caleb odbiera, kierowca włącza głośnik.

– Caleb, gdzie jest Gabriel? Nie mogę się z nim skontaktować, a przecież już wróciliście. Jest z tobą? – pyta wprost.

– Sprawy się skomplikowały... – przyznaje tamten, a ja zamieram.

Podchodzę bliżej, by słyszeć każde słowo.

– To znaczy?! – Kierowca dobrze gra.

– Vallare chciał wyeliminować Gabriela, by przestał się wtrącać w sprawy kampanii. Nie byłem pewny, co planuje, bałem się, że go zabije, i poszedłem z nim na układ... – przyznaje.

Serce mi zamiera. Po czyjej stronie w końcu jest Caleb?

– Słucham?! Gdzie jest Gabriel?! – pyta kierowca.

– Nie wiem, ale go nie zabili. Możliwe, że uprowadzili, ale nie mam pojęcia, gdzie go przetrzymują. Na razie udaję przed Cassie, że jestem Gabrielem. Ona mnie dziś pocałowała... Kurwa, rozumiesz? Dajemy jej leki, by nieco osłabić świadomość, bo inaczej by się zorientowała. – Caleb jest szczery, ale to mnie nie przekonuje.

– Trzeba znaleźć Gabriela. Bez niego grozi wam, a zwłaszcza Cassie, niebezpieczeństwo. Przypominam, że Eve jest na wolności. Może chcieć ją skrzywdzić!

– Myślę, że ona jest w zмовie z Vallare'em. I że Gabriel może przebywać właśnie z nią – odpowiada Caleb.

Wtedy nie wytrzymuję i mimo że nie powinnam, zdradzam, że tu jestem.

– Przysięgam, że cię zabiję, jeśli coś mu się stanie! – warczę, a kierowca gromi mnie wzrokiem.

– Cassie?! – Caleb jest w szoku.

Zabieram telefon mężczyźnie i przejmuję rozmowę.

– Tak, drogi Calebie! Czy ty ochujałeś?! Co ty wyprawiasz?! Myślałeś, że się nie zorientuję, że nie jesteś Gabrielem?!

- Nie będę ci się tłumaczył, nie ma na to czasu.
- Tak, nie ma czasu. Lepiej zrób wszystko, by go odnaleźć! To twój brat, do cholery. Zaufał ci, a ty...
- Robię to, co muszę. Chronię cię, jesteś bezpieczna, a to jest właśnie moje zadanie! – odpowiada ostro.
- Nie, teraz twoim zadaniem jest odnalezienie Gabriela! – uświadamiam go.

Nie wiem, skąd we mnie tyle siły i determinacji, ale to we mnie rośnie. Nie odpuszczę, dopóki go nie odnajdziemy.

– Dobrze, tak, masz rację. Nie sądziłem, że tak to wyjdzie. Vallare ma swój plan, którego nie znam za dobrze. Chciałem jedynie uchronić Gabriela...

– Jemu się będziesz tłumaczył – rzucam krótko. – Powiedz gubernatorowi, że chcę być w posiadłości, że jego dom mnie przytłacza, że nie mogę się odnaleźć w obcych miejscach. Może się zgodzi. Chyba zrobiłam na nim dobre wrażenie.

– Przyznał, że jesteś lepszą kandydatką na żonę niż Giselle – oznajmia Caleb, a ja przewracam oczami. – Dodał też, że widać, że masz temperament, ale panujesz nad nim, kiedy trzeba. To doskonałe połączenie u żony polityka i... – Urywa w pół zdania.

- I co? – Wzdycham.
  - I zmienił zdanie. Chce cię wydać za Lucę DeRosso – mówi, a ja zamieram.
  - Słucham?! – piszczę.
- Czy ja się przesłyszałam.

– Luca i tak rości sobie do ciebie prawa, przez twojego brata. Bardzo źle to wygląda.

– Tak, kurwa, bardzo źle to wygląda. Nie wyjdę za jakiegoś popaprańca, który zabił Tylera! – krzyczę. – To paranoja. Czy Vallare postradał zmysły? Myśli, że może decydować o ludzkich losach?

– To gubernator, może naprawdę wiele... – Teraz to Caleb wzdycha.

Jego głos jest pełen emocji.

– Pozwól mi z nim porozmawiać sam na sam – proszę.

– Co? Nie! Zwariowałaś?!

– Nie, nie zwariowałam. Też mogę iść z nim na układ, obiecuję mu, że zatrzymam Gabriela przy sobie, że nie będzie się wtrącał w politykę ani udzielał publicznie! Przecież jemu chodzi o milczenie. Mogę mu to zagwarantować! – zapewniam.

– Nie przekonasz Gabriela, gdy się dowie, że Vallare zamienił go na Lucę! – tłumaczy, ale mam na ten temat inne zdanie.

– Spróbuję, ale najpierw go odnajdźmy! – powtarzam.

– Cassie, po pierwsze, nie przeginaj, bo nie jesteś strategiem i nie wiesz, z czym się mierzysz. Po drugie, tak, trzeba odnaleźć Gabriela, ale nie ty będziesz go szukać. Po trzecie, masz dziś wieczorem kolację z Lucą. I po prostu to zaakceptuj.

– Po moim, kurwa, trupie! – krzyczę dosadnie.

– Zaakceptuj to i tyle. Nie będę powtarzał – warczy na mnie. – Graj w tę jebaną grę tak jak dziś rano. Tylko o to cię proszę!

– Nie ufam ci, nie wierzę. Trzeba mi było powiedzieć, co się święci, a nie udawać Gabriela!

Kolacja z Lucą DeRosso? Nie ma mowy.

– Gównu mnie to obchodzi. Skoro już wiesz co i jak, to stań po naszej stronie. Zadzwoń do Dylana, on ci powie...

– Dzwoniłam! Nie wiedział o twoim układzie z Vallare'em!

– Zaraz się z nim skontaktuję i wszystko wyjaśnię! A ty przestań na mnie wrzeszczeć! Jesteś tylko głupią...  
– urywa w pół zdania.

– Głupią? Kim? Tylko kobietą, która w waszym świecie nie ma prawa głosu? – pytam cicho.

Te słowa mnie ranią. Okej, może te ich popaprane sprawy nie są na moją głowę, ale to nie znaczy, że jestem głupia. A wydaje mi się, że Vallare i Caleb właśnie tak o mnie myślą.

– Daj spokój, Cassie... – Caleb wie, że przegiął, ale mam to gdzieś.

Jego skrucha jest przesiąknięta fałszem.

– Odnajdź Gabriela. Tylko o to proszę. – Nagle łamie mi się głos.

– Cassie...

– I pójdę na kolację z Lucą, jeśli to pomoże uratować Gabriela – dodaję zrezygnowana. – Pchasz mnie w ramiona człowieka, który zabił mi brata i uważa mnie za swoją własność. Co, jeśli uzna, że może mnie sobie wziąć? Co mam wtedy zrobić?!

– To, co doskonale znasz i lubisz! – wyrzuca mi, a ja zamieram.

Telefon prawie wypada mi z ręki.

Takie ma o mnie zdanie? Naprawdę?

– Przecież tańczyłaś w klubie, więc nie udawaj niewiniątka, do kurwy nędzy! – wybucha.

Buzują w nim skrajne emocje, tak jak we mnie, ale mówić coś takiego... Nie mieści mi się to w głowie. Oddaję telefon kierowcy i uciekam do toalety, bo nie mogę opanować łez. Prawie biegnę, by nikt nie widział, jak zaczynam płakać. Zamykam się w łazience i chowam przed całym światem, który właśnie wali mi się na głowę. Gdyby był przy mnie Gabriel, miałabym pewność, że damy radę, ale bez niego to wszystko wygląda bardzo źle. Moje serce drży na myśl, gdzie on jest, czy coś mu zrobili, czy jest ranny? A jeśli tak, to czy poważnie? Czy potrzebuje pomocy?

Zwariuję, siedząc tu i czekając na to, co zrobi albo czego nie zrobi Caleb. Nie ufam mu. To kawał skurwiela. Był miły, opiekuńczy, ale to tylko pozory. Nigdy nie pytałam Gabriela o ich relację, choć wiem, że była trudna. Jednak to nie Gabriel jest tym złym bratem. On nigdy nie zrobiłby czegoś takiego Calebowi. Nigdy.

– Cassie, powinnaś wrócić do posiadłości Vallare’a. Na razie musimy grać w jego grę – słyszę zza drzwi głos kierowcy.

Pozwalam sobie na jeszcze krótki moment słabości i wychodzę.

– Dobrze, wrócę. Zrobię, co trzeba. – Mój głos jest poważny, ale pozbawiony emocji.

– Będiesz chroniona, Caleb nie pozwoli, by ktoś cię tknął – zapewnia, patrząc mi w oczy.

– Naprawdę? Miałam inne wrażenie, gdy mówił, że jestem tylko głupią pizdą i mam zrobić to, co znam i lubię! – burczę.

– Nie użył takich słów... – Kierowca próbuje mnie ugłaskać.

– Fakt, nie nazwał mnie pizdą, ale właśnie to miał na myśli.

– Cassie...

– Okej, niech sobie myśli, co chce. Zjem pieprzoną kolację z Lucą DeRosso, a wy szukajcie Gabriela. Tylko o to proszę.

– Dasz sobie radę. DeRosso może nie być tobą zainteresowany w taki sposób, jak myślisz.

– Może nie być, oczywiście, że nie, ale to się dopiero okaże. A ja będę tam sama...

– Nie sama, będą ludzie Gabriela. Nikt nie rzuci cię na pożarcie! – wyjaśnia.

To mnie odrobinę uspokaja.

– Okej, i tak nie mam wyboru.

– Masz wybór. Zawsze możesz uciec – oznajmia nagle, a ja zastygam.

– Co?

– Dylan proponuje, byś uciekła. Rozmawiałem z nim, nie doleci tu dziś. Mogę ci pomóc, jeśli...

– Nie, nie ucieknę bez Gabriela – podejmuję tę decyzję w sekundę.

Nie mam wątpliwości. Ucieczka? Tak postąpiłaby dawna Cassie. Podkuliłabym ogon i poddała się swoim traumom. Obecna chce walczyć, choć to zaskakujące. Walczę i nie przestanę, bo zasługuję na szczęśliwe zakończenie. U boku Gabriela. Z całego mojego pogruchotanego serca wierzę, że on żyje i niedługo go zobaczę. A wtedy nic nas nie rozdzieli.



## Rozdział 34

# NIEPAMIĘĆ

Wracam do posiadłości i wiem, że czeka mnie niezła przeprawa z Calebem i Vallare'em. Parkuję przed domem, widzę, że już mnie wyglądają. Układam w głowie wymówkę i plan, ale jak to się potoczy, nie mam pojęcia.

– Mogłaś powiedzieć, że chcesz jechać sama, a nie uciekać. – Caleb gromi mnie wzrokiem, a ja wymuszam bezczelny uśmiech.

– Nie zgodziłbyś się, a chciałam pobyc w odosobnieniu. Kierowcy nic nie jest? – pytam, podchodząc do nich.

– Dochodzi do siebie. – Vallare zerka na mnie. – Niezłe z ciebie ziółko, ale podobasz mi się, dziewczyno. Byłem przekonany, że nie wrócisz, a teraz masz odwagę patrzeć mi w oczy.

– A gdzie mam patrzeć? Na mojego wkurwionego przyszłego męża? – Mrugam żartobliwie, choć nie jest mi do śmiechu.

Lata ukrywania emocji przydają się teraz idealnie. Jestem doskonałą aktorką.

– Właśnie o tym porozmawiamy, chodź, Cassie. – Vallare nagle kładzie dłoń na moim krzyżu i prowadzi mnie do środka.

Caleb nie spuszcza z nas wzroku, ale ostatecznie zostaję sama z teściem Gabriela. Nie wiem, czy

oszałam, ale nie czuję strachu. To coś innego. Wiem, że muszę działać na wysokich obrotach.

– Wychodzi na to, że macie z Gabrielem bardzo bliską relację, ale będę musiał wam to popsuć – oznajmia bez wahania Vallare.

Normalnie by mnie to sparaliżowało, ale przecież wiem, co się święci. Patrzę mu w oczy.

– Co to znaczy? – Udaję zaskoczoną i zmartwioną.

– Że musisz wyłączyć emocje i uczucia i zostać żoną kogoś innego. Oczywiście tylko na papierze i dla mediów. Małżeństwo dla dobrego PR-u kandydata na gubernatora.

– Mam zostać żoną Luki DeRosso?! – piszczę, by być wiarygodna.

– Owszem.

– On zabił mojego brata! – Muszę się nieco postawić, pokazać emocje.

– Tak kończą hazardziści, Cassie. – Vallare jest nadzwyczaj spokojny. – Narobił ci problemów, a Luca i tak wykazał się ogromną wyrozumiałością. Został oszukany przez Tylera, ale słowna umowa i tak obowiązuje. Powinien rościć sobie do ciebie prawa bez względu na to, co się dzieje, a on zgodził się na moją propozycję.

– Dlaczego uważa pan, że ma prawo decydować o mnie jak o jakimś pieprzonym towarze?! – warczę.

To akurat nie jest gra. Nie mieści mi się w głowie, co tu się odwala. Vallare dalej wygląda

na niewzruszonego. Co się dziwić? To polityk. Pokerowa twarz złała się już z tą prawdziwą.

– Należysz do Gabriela, a to, co jego, jest moje. Nie pozwolę, by stała ci się krzywda. Proponuję układ, na którym zyskasz duże pieniądze. Nie potrwa to dłużej niż dwa lata, potem weźmiecie rozwód, a ty pójdziesz w swoją stronę z milionami na koncie. Zacziesz nowe życie.

– Ale... dlaczego ja?! Przecież jest tyle kobiet...

– Przypominasz mu Bellę. Na pewno o tym wiesz.

– Tak, wiem...

– Gabriel ma obsesję, ale twoja obecność go uspokaja. Kocham go jak syna, którego nigdy nie miałem, więc...

– Więc dlaczego każe pan udawać go Calebowi? – zadaję pytanie, które może kosztować mnie głowę, ale mam to gdzieś.

Vallare prostuje się i uśmiecha pod nosem.

– Zorientowałaś się? – pyta wprost.

– Owszem, Caleb marnie całuje – burczę.

– Dobrze, wiem, że to było niepotrzebne, ale nie martw się, Gabriel jest bezpieczny.

– Muszę go zobaczyć. Dziś. Proszę. A potem niech się dzieje, co chce. – Idę na całość.

Wyłożyłam na stół wszystkie karty. Nie boję się Vallare'a, bo wiem, o co walczę. Zrobię wszystko, byśmy mieli z Gabrielem spokój.

– Cassie, kochanie, Gabriel cię nie pamięta – oznajmia, a ja robię krok w tył.

Że co?!

– Słucham?! – piszczę.

– Doprowadził do wypadku, gdy jechaliście do mojej posiadłości. Chciałem go po prostu wywieźć na jakiś czas, by się nie wtrącał, a on zabił kierowcę. Auto jechało szybko, przebiło barierki. Gabriel jest mocno potłuczony, a uraz głowy doprowadził do amnezji.

Wpatruję się w gubernatora i nie oddycham. Wiem, że nie kłamię, choć nie chcę uwierzyć w jego słowa.

– Jak to...? – szepczę.

– Lekarze nie potrafią powiedzieć, czy pamięć wróci, to dopiero dwa dni. Może amnezja cofnie się całkowicie, może częściowo.

– Ale dlaczego mnie nie pamięta?! – Prawie łkam.

– Bo poznał cię niedawno. Teraz jego pamięć sięga chwili przed śmiercią Giselle, przed poznaniem ciebie. Nie mamy na to wpływu.

– O Boże... – Wzdycham i muszę usiąść. – Ale ja muszę go zobaczyć... – Z moich ust wyrywa się jęk.

Jak to możliwe? Zanik pamięci?!

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Przecież poznaliście się, gdy wybrał cię na Bellę. Chcesz powtórki z rozrywki? – Vallare mówi to całkiem poważnie.

– Nieważne, proszę pozwolić mi go zobaczyć. Może wtedy odzyska pamięć?

– Cassie... – Mężczyzna kręci głową.

Czemu mam wrażenie, że w jego spojrzeniu czai się współczucie? W całym tym gównie Vallare nie wydaje

się takim potworem, ale muszę pamiętać, że to pozory. Jestem mu potrzebna, dlatego traktuje mnie z empatią.

– Proszę, udam pielęgniarkę albo lekarkę? Choć na chwilę... – Podchodzę i chwytam go za dłoń. – A potem zjem kolację z Lucą. Będę idealną kandydatką na żonę, dogadamy się, zrobię wszystko, by był zadowolony – zapewniam. – I wygramy dla pana te wybory. Przecież o to chodzi, prawda? – mówię wprost.

– To skomplikowane i trudne sprawy, Cassie. Nie zajmuj sobie nimi swojej ślicznej główki...

– Mogę być silną postacią kobiecą – przerywam mu. – Ta kampania może wyglądać inaczej. Mogę przekonać kobiety, by głosowały na Lucę, mogę wesprzeć osoby skrzywdzone, strauumatyzowane. Proszę mi pozwolić zobaczyć Gabriela, a zrobię wszystko, co trzeba, by był pan zadowolony! – Płaszczę się przed nim, ale jednocześnie staram się być stanowcza i nie tracić pewności siebie.

Vallare wygląda na zaskoczonego.

– Dobrze, wiem, że jest w tobie coś... wyjątkowego. Masz moje zaufanie, Cassie. Nie zawieź go. A teraz daj mi chwilę, zapytam lekarza o odwiedzinę. Jeśli na nie pozwoli, pojedziesz do Gabriela.

– Dziękuję. – Ulatuje ze mnie powietrze.

Zostaję sama i dopiero wtedy czuję, że cała się trzęsę. Moje dłonie są zimne i kręci mi się w głowie. Gdy Vallare wraca po chwili i oznajmia, że mogę zobaczyć Gabriela, dopada mnie przerażenie. Muszę i chcę go ujrzeć, ale nie wiem, czy jestem gotowa na to obce spojrzenie, które napotkam.

– Pojedziesz z Calebem i moimi ludźmi – informuje mnie Vallare.

– Dobrze, dziękuję. – Kiwam głową i zerkam w stronę drzwi, w których pojawia się Caleb.

Mam wrażenie, że ulżyło mu, że już nie musi udawać Gabriela. Sama zadecydowałam o tym, że się zdradzę, i teraz wiem, że to była ryzykowna, ale dobra decyzja. Słucham intuicji, a ta mnie ostatnio nie zawodzi.

– Ruszajmy – rzuca Caleb.

Dołączam do niego, ale on już się nie odzywa. W samochodzie siada na tylnym siedzeniu i zerka na mnie.

– Nie wiem, jaki masz plan, to jakieś szaleństwo, ale działa. Graj w to dalej. – Jego głos jest cichy.

– Lepiej mi idzie bez ciebie – odpowiadam i odwracam wzrok.

Nie zapomniałam, co mówił, jak mnie potraktował. Nie ufam mu i nie robię tego dla niego. On na pewno to wie.

– Oczywiście. – Śmieje się pod nosem.

To takie zabawne? Mam ochotę dać mu w twarz, ale opanowuję emocje. Teraz myślę jedynie o tym, że zobaczę Gabriela. Serce wali mi tak mocno, że aż boli mnie klatka piersiowa. Jedziemy dobrą godzinę, a ja odchodzę od zmysłów. W końcu docieramy do jakiejś prywatnej kliniki, ale mocno na uboczu, poza miastem. Wsiadam, nogi mam jak z waty. Caleb podaje mi dłoń, ale ją odtrącam.

– Zostaw mnie. Dam sobie radę! – warczę, a złość dodaje mi sił.

Ochrona eskortuje nas do środka. Nikt nas nie zatrzymuje, jesteśmy tu jak pieprzone VIP-y. Jedziemy windą na najwyższe piętro, a potem wchodzimy w długi korytarz, który pewnie jest jakimś oddziałem, ale w salach nie ma pacjentów. Tylko tutaj, na końcu, gdzie wskazuje mi ochrona, leży jedna osoba. I jest to mój Gabriel. Zatrzymuję się przed przeszklonymi drzwiami i muszę wziąć głęboki oddech.

– Wejść z tobą? – pyta Caleb i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Nie. I nie dotykaj mnie – odpowiadam i odtrącam go, a następnie chwytam za klamkę i wchodzę do środka.

Jednoosobowa sala jest spora. Patrę na szpitalne łóżko i na Gabriela, który leży na nim, podłączony do maszyny monitorującej parametry życiowe oraz do kroplówki. Śpi i wygląda spokojnie. Dostrzegam siniaki i zadrapania na jego twarzy i ramionach. Do klatki piersiowej ma przyklejone diody, a na głowie dostrzegam bandaże. Nie wiem, co czuję. Jest tak, jakbym umierała. Podchodzę niepewnie i przysiadam na krześle. Długo po prostu na niego patrę, ale w końcu nie mogę wytrzymać i delikatnie ujmuję jego dłoń. Jest ciepła, a to koi moje zszargane nerwy. Przysuwam się nieco bliżej i kładę głowę obok naszych dłoni. Próbuję się uspokoić, obmyślić plan na każdą ewentualność. Co zrobię, jeśli mnie pozna. A co, jeśli nie. Co zrobię, jeśli choć odrobinę mnie skojarzy...

W pewnym momencie Gabriel porusza ręką, a ja podnoszę głowę i patrzę na niego, a serce mi zamiera. Nasze spojrzenia się spotykają, a on... Uśmiecha się, jakby mnie poznawał.

– Gabrielu... – wyduszam z siebie i wstaję szybko. – To ja...

– O Boże, to naprawdę ty... Bello, skarbie, wróciłaś. Ty naprawdę żyjesz – odpowiada, wpatrując się we mnie.

Moje serce przestaje bić. Gabriel wyciąga do mnie dłoń, a ja stoję jak skamieniała. Nie mogę oddychać. Tylko nie to. Tego nie było w moich scenariuszach. O Boże.

Tylko nie to.



## Rozdział 35

# CIAŁO CIĘ PAMIĘTA

Patrzę, jak dłoń Gabriela ujmuje moją, i nie wiem, co zrobić. Moją pierwszą myślą jest to, że powinnam być z nim szczerą. On na to zasługuje.

– Już wszystko dobrze, Bello. Dojdę do siebie. Nie zamartwiaj się. – Gabriel patrzy na mnie z troską i empatią.

Dociera do mnie, jak bardzo kochał Bellę. Jak wiele dla niego znaczyła. To dla mnie tak cholernie trudne.

– Gabrielu... – wyduszam z siebie i zabieram dłoń. – Przepraszam, ale... – Patrzę mu w oczy. – Pomyliłeś mnie z kimś. Przepraszam. – Chcę natychmiast wyjść, bo czuję łyż pod powiekami.

– Co ty mówisz, skarbie? – Chwyta mnie mocniej za dłoń i zatrzymuje. – Co ty mówisz? – powtarza, wpatrując się we mnie niepewnie.

– Masz amnezję, nie jestem Bellą – wyjaśniam.

– A kim? – Głos mu drży. – Kolejną... następczynią? – Lekko kręci głową. – Aż tak podobną? – Jest w szoku.

– Tak, znaczy... nie. To skomplikowane. – Kręcę głową. – Muszę iść, przepraszam.

– Nie, proszę, nie zostawiaj mnie tu z nią... – błaga.

Unoszę brew, bo nie rozumiem.

– Z kim? – krzywię się.

– Z Eve, nie wiem, co jej odbiło, ale próbuje mi wmówić, że coś mnie z nią łączy, a ja... Ja nie wiem, nie pamiętam... – słyszę panikę w jego głosie, a jednocześnie czuję, jak włoski na karku stają mi dęba.

Eve tu jest?!

– Ja pierdolę... Gabrielu, to...

– Wiem, to skomplikowane, bo nie mam pojęcia, kim jesteś i co tu robisz, ale... Pomóż mi. Skontaktuj się z moim bratem Calebem. – Wypowiada te słowa tak, że mam wrażenie, że sytuacja jest jeszcze poważniejsza.

– On tu jest, czeka na korytarzu – przyznaję i chcę go dotknąć.

Nie umiem się powstrzymać. Wyciągam dłoń ku jego twarzy, a Gabriel aż wstrzymuje oddech. Ledwo zauważalnie kręci głową, dając do zrozumienia, że tego nie chce. Cofam dłoń, która pali mnie z bólu, jakby ktoś ją fizycznie odtrącił.

– Zawołaj go – mówi lodowatym tonem.

– Okej. – Spuszczam wzrok i się odwracam.

Chcę wyjść, ale nagle w progu staje Eve. Ma w ręku kubek z kawą, który prawie upada jej na podłogę.

– Co ty tu robisz?! – warczy na mnie i wchodzi do środka. – Wyjdź stąd!

Stoję jak wryta i wpatruję się w nią bez słowa.

– Nie krzycz, głowa mnie boli – odzywa się Gabriel. – To mój gość, a ty nam przeszkodziłaś! – dodaje ostro.

Zachowuje się jak stary Gabriel. Takiego go poznałam.

– Ale...

– Daj spokój, Eve. Wyjdź i daj nam porozmawiać! – warczy na nią.

Dziewczyna kuli ramiona, zerka na mnie i szybko znika. Serce wali mi tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

– Znacie się? – pyta Gabriel, gdy spoglądam na niego niepewnie.

– Tak, poznałyśmy się w twojej posiadłości – przyznaję cicho.

– Byłaś... miałaś być... kolejną Bellą? – dopytuje, a ja kiwam głową. – Jak do tego doszło, że... że jesteście na wolności? Co się stało? – Krzywi się, a następnie chwyta za nasadę nosa, jakby czuł ból. – Kurwa, głowa zaraz mi wybuchnie. – Opada na łóżko.

Podchodzę, a on pozwala mi poprawić mu poduszkę. Ma zamknięte oczy i widzę, że cierpi. Zerkam, że skończyła mu się kroplówka, a potem znowu patrzę na jego twarz. Wtedy otwiera oczy i spogląda na mnie.

– Jak masz na imię? – pyta miękko.

– Cassie.

– Pozwoliłem ci mówić sobie po imieniu? – Krzywi się i znowu zamyka oczy.

– Pozwoliłeś mi na wiele innych rzeczy – szepczę i odsuwam się powoli. – Ale teraz to już chyba nie ma znaczenia. – Głos mi drży.

Co mam zrobić? Przecież nie mam wpływu na to, czy on odzyska pamięć. Dopada mnie to okropne uczucie, że chyba zostałam zupełnie sama.

– Cassie, poczekaj... – Znowu mnie zatrzymuje. – Mam w głowie wielką czarną dziurę i naprawdę nie wiem, kim jesteś, ale... Czuję, że muszę ci zaufać. Widzę to w twoich oczach – wyznaje, a ja zamieram. – Bądź przy mnie, jeśli to możliwe. Opowiedz mi o wszystkim. Pomóż mi przypomnieć sobie ostatnie tygodnie...

– Nie pozwolą mi na to – jęczę.

– Kto? – Gabriel się krzywi.

– Twój teść.

– Więc jest tak, jak myślałem... To znowu on. – Zaciska zęby. – Czy to, co się dzieje, jest tak mocno popierdolone, jak myślę? – dodaje.

– Bardziej, niż myślisz – rzucam i muszę usiąść. Mam wrażenie, że kręci mi się w głowie. – Daj mi chwilę... – proszę.

– Źle się czujesz? Chcesz wody? – pyta z troską, a mnie pęka serce.

Mam wrażenie, że zaraz wybuchnę płaczem, a nie chcę go dobijać. Przecież to nie jego wina.

– Nie, po prostu muszę się uspokoić.

Zapada cisza. Oddycham spokojnie i przymykam oczy. Gabriel w tym czasie musiał wezwać pielęgniarkę, która zagląda do nas po kilku minutach.

– Wzywał mnie pan, panie Vallare? – pyta uprzejmie kobieta i zerka na mnie.

– Tak, proszę przynieść wody dla mojego gościa. Dziewczyna źle się poczuła – zleca, a kobieta bez słowa przynosi mi butelkę i kubeczek.

Przy okazji zmienia Gabrielowi kroplówkę. Jestem przewrażliwiona po tym, jak Caleb chciał mnie nafaszerować lekami, więc sprawdzam, co mu podaje. To środki przeciwbólowe. Na szczęście.

– Już lepiej? – Gabriel przygląda mi się uważnie.

– Tak, dziękuję. – Uśmiecham się niepewnie. – Lekarz mówił, kiedy cię wypiszą? – pytam niepewnie.

– Nie, monitorują uraz głowy i to może potrwać. A ta cała niewiedza mi nie pomaga. Nie wiem, co z Giselle. Ty się nią zajmujesz?

Patrzę na niego i słowa więzną mi w gardle.

Mam prawo mu powiedzieć? Powinam? W tym momencie? Wydaje mi się, że to nie jest odpowiednia chwila. Nie wiem, co on dokładnie pamięta. A jeśli ten moment, gdy było między nimi dobrze?

– Nie, nie ja, ale się nie martw – kłamię, bo uważam, że tak teraz będzie lepiej.

Tyle rewelacji naraz, to mógłby być dla niego szok.

– To dobrze, chociaż jedno zmartwienie z głowy. – Wzdycha z ulgą. – Zawołasz Caleba? Chciałbym porozmawiać z bratem – dodaje.

– Tak, zawołam go, ale... – Urywam w pół zdania.

– Ale co? – Mężczyzna się krzywi.

Waham się, czy powiedzieć mu o swoich wątpliwościach co do lojalności Caleba.

– Nie, nic.

– Jest coś, o czym powinienem wiedzieć? – dopytuje.

Pozostaje czujny jak zwykle.

– O wielu rzeczach, Gabrielu, ale teraz musisz odpoczywać – zbywam go.

– Chcę się przenieść do swojej posiadłości i tam dochodzić do siebie. Wrócisz tam ze mną? – proponuje nagle, a ja zamieram.

– Nie jestem pewna, czy będę mogła...

– A kto o tym decyduje?

– Chyba twój teść, właściwie to nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Już od tak dawna do kogoś należę, że się w tym pogubiłam. – Wzdycham ze smutkiem.

– Należałaś do mnie? – Poprawia się do pozycji pólsiedzącej.

Pomagam mu i znowu się nad nim nachylam.

– Tak mówiłeś.

– Czy między nami było coś więcej? – pyta wprost.

Niepewnie kiwam głową.

– Pieprzyliśmy się? – Te słowa brzmią zimno i obco.

Nie ma w nich tej pasji i emocji, jak wtedy, gdy mówił to z zaangażowaniem. Teraz to dla niego tylko informacja.

– Tak – wyduszam z siebie i nagle czuję się mocno onieśmielona.

Gabriel wpatruje się we mnie bez słowa. Widzę w nim walkę, sprzeczne odczucia.

– Jak to możliwe? Przecież tylko udawałaś Bellę... – odpowiada po chwili.

– Zbliżyliśmy się do siebie – ujmuję to najprościej, jak potrafię. – Zawołam Caleba...

– Cassie, nie, daj mi jeszcze moment! – prosi. – Powiedz mi, co do ciebie czułem? Powiedz!

– To nie jest ważne...

– Jest, bo widzę, że cierpisz, a nie mam pojęcia, kim jesteś i dlaczego tak jest. Przyszłaś tu, zupełnie dla mnie nieznajoma, a rozmawiam z tobą, jakbym znał cię długo. Ja się tak nie zachowuję, wiesz o tym, skoro mnie poznałaś... Nie ufam ludziom, nie zwierzam się, a mam wrażenie, że wiesz o mnie więcej niż ja sam – wyznaje, czym wprawia mnie w osłupienie.

– Chwilami wiedziałam, co czujesz, dużo szybciej, niż potrafiłaś przyznać – odpowiadam i chcę się odsunąć, ale wtedy chwytą moją dłoń i przyciąga mnie do siebie.

Jest stanowczy, a ja aż przysiadam na łóżku.

– Dostałaś go ode mnie? – pyta, przyglądając się pierścionkowi.

– Tak.

– W ramach zaręczyn?

– To skomplikowane.

– Cassie...

– Miałam zostać twoją żoną dla bezpieczeństwa i dla PR-u przed wyborami – wyduszam z siebie. – Ale to już nieaktualne.

– Nieaktualne? – pyta. – Przychodzisz tu, patrzysz na mnie, jakbym był dla ciebie całym światem,

opowiadasz o tym, że wiele nas łączyło, nosisz pierścionek, który ci dałem, i mówisz, że to nieaktualne?

– Przecież mnie nie pamiętasz... – Patrzę mu w oczy.

– To pomóż mi sobie przypomnieć. – Nagle ujmuje moją twarz w dłonie.

Zamykam oczy, czując ciepło jego skóry. To jak pieszczota. Mam ochotę zamruczeć, a jednocześnie chyba się rozpłaczę.

– Tylko jak to zrobić? Zresztą twój teść uknuł już inny plan. Mam wyjść za kogoś innego – przyznaję.

Twarz Gabriela tężeje.

– Nie rozumiem...

– Ja też nie, ale to jakieś polityczne układy, plany... To małżeństwo ma być tylko pod publikę. Po dwóch latach dostanę rozwód.

– A ja? – pyta nagle.

– Co: ty?

– Co z tym, co do mnie czujesz? Jak to rozwiążemy? Ślub z innym to jedno, ale emocji nie oszukasz.

– Jeśli sobie nie przypomnisz, to nie powinno cię to obchodzić – odpowiadam i chcę się odsunąć, bo to dla mnie za wiele.

Jestem w szoku, że w ogóle nadal tu siedzę, że nie wyszłam z płaczem.

– Przecież mówię, że chcę sobie przypomnieć! – warczy na mnie. – Kurwa, co za pojebana sytuacja!

– Nie masz na to wpływu.



Muszę się zdystansować. Chwytam jego dłoń, którą trzyma moją.

– Puść mnie... – proszę, a wtedy przyciąga mnie do siebie mocno i całuje.

O Boże.

Moje ciało zostaje porażone intensywnością tego doznania. Nawet nie myślę, by się odsunąć. Obejmuję go delikatnie i oddaję pocałunek z tęsknotą, bólem i niepewnością, w jego pieśczoce jest zaś... ogrom emocji. Czuję w tym namiętność, żar, ale i zagubienie. Dyszy mi w usta i nie przerywa. Jego dłoń zaciska się na mojej talii, a druga wsuwa się we włosy.

– Co ty wyprawiasz? – pytam bez tchu.

– Nie wiem... Może próbuję sobie przypomnieć? – odpowiada i kończy pocałunek, ale mnie nie puszcza.

Oboje jesteśmy zaskoczeni tym, co się stało. Wpatrujemy się w siebie intensywnie.

– I co? Co sobie przypomniałeś? – rzucam żartobliwie, by rozładować napiętą atmosferę.

– To, że jestem facetem – przyznaje szczerze.

Niepewnie zerkam na pościel, gdzie w okolicy bioder odznacza się jego penis. Uśmiecham się pod nosem.

– Bezapelacyjnie jesteś facetem.

– I uwierz mi, że w tej chwili najbardziej żałuję tego, że cię nie pamiętam. – Znowu ujmuje moją twarz w dłoń.

To niesamowite. Mimo że mnie nie poznaje, pozwala mi być tak blisko. Może podświadomie czuje, że jestem

kimś ważnym?

– Udowodniłeś mi, że dotyk nie boli, a bliskość daje ukojenie – wyznaję i tym razem to ja łączę nasze usta. – I przysięgam, że nie ustąpię, dopóki wszystkiego sobie nie przypomnisz – szepczę w jego gorące wargi.

– Kurwa mać, Cassie... – Aż mruczy, a sekundę później wciąga mnie na siebie.

To na pewno niezgodne z zaleceniami lekarza, ale siadam na nim i zaczynam go całować tak namiętnie, że robi mi się gorąco.

Dzieli nas materiał pościeli, ale czuję, że jego kutas jest już zupełnie twardy. To absolutnie zakazane. Przecież on jest po wypadku. Poobijany. Pod kroplówką...

– Gabrielu... – Muszę to zatrzymać.

Patrzę mu w oczy, a on nagle uśmiecha się niepewnie.

– Moja głowa cię nie pamięta, ale ciało zdecydowanie tak – wyznaje. – Musisz być cierpliwa i mi pomóc – dodaje, muskając moje usta.

– Okej, mogę to przemyśleć. – Mrugam do niego, a on znowu się uśmiecha.

– A teraz pozwól mi odetchnąć. Kręci mi się w głowie – przyznaje.

Od razu robi się blady.

O Boże.

– Gabrielu, Gabrielu! – Poklepuję go po policzku, gdy zaczyna odlatywać.

O nie! Schodzę z niego i wołam o pomoc. Na korytarzu nikogo nie ma. Ani Caleba, ani Eve, ani pielęgniarki. Pędzę za drzwi, gdzie wpadam na inną pielęgniarkę. Kobieta od razu stawia na nogi lekarza, który bada Gabriela. Okazuje się, że gwałtownie skoczyło, a potem spadło mu ciśnienie. Stąd to omdlenie, a teraz jest osłabiony. Czuję się winna, że wywołałam w nim takie emocje, ale... On zerka na mnie i widzę, że niczego nie żałuje. I ma rację: może i jego głowa mnie nie pamięta, ale ciało zdecydowanie tak. I niech zginę, ale doprowadzę do tego, że przypomni mnie sobie w całości.

Lekarz pozwala mi jeszcze chwilę zostać, ale już bez ekscesów. Przysiadam na krześle i po prostu trzymam Gabriela za rękę. On prawie zasypia, dostał coś na wzmocnienie i nawodnienie. Przyglądam mu się uważnie. Chciałabym dotknąć każdego skrawka jego twarzy i ciała, ale wiem, że nie mogę. Nie chcę go rozbudzić.

- Cassie... – słyszę jego cichy głos.
- Tak? – Wstaję i nachylam się nad nim.
- Pocałuj mnie jeszcze raz. Właśnie tego teraz potrzebuję. – Mam wrażenie, że bredzi, ale przecież zwrócił się do mnie po imieniu.
- Musisz odpoczywać. – Gładzę jego policzek.
- Pocałuj mnie. Delikatnie i czule – powtarza i lekko podnosi powieki.
- Nie lubisz delikatnie i czule. Tego dopiero się uczyliśmy – drocę się z nim, a on nagle się śmieje.
- A jak lubię?

– Ostro i mocno. Sprawiliś, że ja też to polubiłam – przyznaję.

– Okej, jestem w stanie w to uwierzyć – odpowiada i jedną ręką przyciąga mnie do siebie. – Ale teraz nie mam siły na ostro i mocno. Dlatego proszę o czuły pocałunek – dodaje.

Niepewnie muskam jego usta, a on się uśmiecha.

– Czy tak jest miło? – pytam cichutko.

– Idealnie. To przyjemne... – jęczy w moje usta. – Zostań tu ze mną.

– To naprawdę nie zależy ode mnie...

– Wiem, pogadam z teściem – proponuje.

Chce porozmawiać z gubernatorem? To dobry pomysł? Nie mam pojęcia, ale przecież jak nie zapyta, to się nie dowiemy.

– W sumie to nie jest zły pomysł. – Uśmiecham się. – Ale wieczorem mam kolację z Lucą DeRosso i...

– To jego żoną masz zostać? – Gabriel od razu poważnieje.

– Podobno... – Wzruszam ramionami.

– Wiesz, kto to jest? Co to za człowiek? – pyta nerwowo.

– Niewiele o nim wiem – przyznaję cicho.

– To przestępca i bardzo niebezpieczny typ. Chcesz wpaść w jego sidła? – Jego oczy przepełnia niepewność.

– Nie mam wyboru...

– Nie, tak nie może być. Kurwa! – warczy, ale przyciąga mnie do siebie i przytula. – Nie pozwolę, by stała ci się krzywda. Odzyskam siły i odkręcę to wszystko. Daj mi czas...

– Możemy mieć go za mało... – odpowiadam szczerze.

To boli, ale taka jest prawda.

– Nie, Cassie, czasu zawsze jest wystarczająco. Jutro wypiszę się na własne żądanie i dojdę do siebie w domu. A ty będziesz obok mnie, bezpieczna. I pomożesz mi przypomnieć sobie, że...

– Że mnie kochałeś? – szepczę.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

– Tak. Pomóż mi sobie przypomnieć, że cię kocham, Cassie. Wiem, że to prawda. Nie pamiętam tego, ale to czuję... Przypuszczam, że nie jesteś mi obojętna, a to nie zdarza się ot tak – wyznaje, a wtedy go przytulam.

Pozwalam sobie na łzy, bo już nie dam rady dłużej ich tamować. Zaczynam płakać, a to takie oczyszczające i dające ukojenie. Przyjechałam tu z dziurą w sercu, niepewnością, co się stanie, a wyjdę z poczuciem, że Gabriel nadal mnie kocha. Tylko musi sobie o tym przypomnieć.

## Rozdział 36

# TYLKO POZORY

Opuszczam prywatną klinikę sama, ponieważ Caleb chciał zostać z bratem. Mam nadzieję, że nie nagada Gabrielowi jakichś głupot, by zrobić mu mętlik w głowie. Niech tylko Dylan przyleci, razem na pewno coś wymyślimy. Teraz jednak wracam do posiadłości gubernatora, by przygotować się na kolację. I, o dziwo, jeszcze się nie denerwuję. Mam cel, pewien plan i jakiś tam DeRosso mi tego nie zepsuje. Przez chwilę myślę też o Eve i nie potrafię się nią przejąć. Gdy weszła do sali, widziałam w niej strach... Nie jest tak silna i niebezpieczna, na jaką się kreuje. Gdy nikt nią nie steruje, staje się słaba i potulna. I zapatrzona w Gabriela.

– W co powinnam się ubrać na tę kolację? – pytam Caleba, który chwilę wcześniej wrócił ze szpitala.

Na razie nie chcę pytać, o czym rozmawiał z Gabrielem, by się nie rozpraszać.

– W coś niewyzywającego – odpowiada, przyglądając mi się uważnie. – Żeby nie pomyślał, że masz konkretne zamiary – dodaje.

– Mogę włożyć dres – rzucam nieco złośliwie.

– Nie wypada, ale załóż coś skromnego. – Idzie do garderoby i po chwili wraca z sukienką. – Włóż to. Nie ma dekoltu, zakryje nogi – proponuje.

– Mam się przy nim zachowywać jak przy gubernatorze?

– Myślę, że tak. Zachowaj dystans, ale bądź czujna. I się nie wychylaj. On jest typem faceta, który rządzi.

– Domyślam się. – Przewracam oczami. – A teraz pozwól mi się ubrać.

Caleb rusza powoli do drzwi, ale nagle zatrzymuje się i spogląda na mnie.

– Gabriel wypytywał o ciebie. Niby nie pamięta, a po tym jednym spotkaniu jest tobą zafascynowany. Co mu zrobiłaś? – pyta cicho.

Nie widzę w nim złości. Może to wdzięczność? Nie mam pojęcia.

– Nic, byłam z nim szczerą. – Patrzę mu w oczy. – Nie mam zamiaru go okłamywać.

– Nie powiedziałaś mu o Giselle – zarzuca mi.

– Tak, tego nie powiedziałam, bo uznałam, że to nie jest odpowiedni moment. Powinnam porozmawiać z lekarzem, czy taka informacja jest mu teraz potrzebna. W dodatku nie wiem, co dokładnie pamięta. A jeśli moment, gdy było między nimi dobrze? To mogłoby go złamać – przyznaję wprost.

– Masz rację. – Caleb kiwa głową. – Ale dałaś mu nadzieję, że mu pomożesz.

– Bo pomogę – odpowiadam bez wahania.

– Jak? Przecież Vallare nie pozwoli ci przy nim być. Trafisz pod opiekę DeRosso – zapowiada.

– Tego jeszcze nie wiem, a nawet jeśli tak będzie, to postaram się wynegocjować swoje warunki. Nie zamierzam milczeć i udawać, że zgodzę się na wszystko.

– To ryzykowne. DeRosso oczekuje posłuszeństwa, a nie...

– A ja mam prawo głosu i nawet on mi go nie odbierze. Nie zgodzi się? Trudno, ale zapytam, będę rozmawiać i spróbuję postawić na swoim – zapewniam.

Caleb jest wyraźnie zaskoczony.

– Miałem o tobie zupełnie inne zdanie – rzuca nagle, a ja się krzywię.

– Tak, już to udowodniłeś. – Wzdycham.

– Nie chodzi o to, co powiedziałem. Myślałem, że jesteś słaba. Po ataku Eve, gdy przyleciałaś na wyspę, oceniłem, że będziesz robić z siebie ofiarę.

– Ofiarą już byłam, wystarczy – odpowiadam.

Nie obchodzi mnie, co sobie ubzdurał. Doskonale wiem, co o mnie myśli, ale mam to gdzieś.

– To dobrze, Cassie. – Nagle patrzy mi w oczy. – Walcz o siebie i o to, co kochasz. – Zaskakuje mnie tymi słowami.

Nie będę się jednak nad tym rozczulać. Nie ufam mu i nie wiem, co się musi wydarzyć, by to się zmieniło.

– Nie musisz mi o tym przypominać – rzucam, chwytam sukienkę, którą wybrał, i idę do garderoby się przebrać.

Sukienka jest skromna, ale ładnie w niej wyglądam. Będę się czuła komfortowo i niewyzywająco. Dobieram czarne szpilki i w sumie jestem gotowa. Makijaż ograniczyłam do minimum. Gdy schodzę na dół, zaczynam czuć lekkie zdenerwowanie. Tu czeka na mnie Vallare.



– Luca przyjechał po ciebie osobiście. Czeka przed domem – oznajmia.

Przełykam ślinę, ale muszę grać, więc wymuszam uśmiech.

– Dobrze, dziękuję.

– Jak poszło spotkanie z Gabrielem? – pyta nagle, więc przystaję na moment.

Waham się, co powiedzieć, ale wydaje mi się, że nie mogę wyznać mu prawdy, że Gabriel wykazał dużo wyrozumiałości i emocji wobec mnie.

– Ciężko. Jest mi bardzo ciężko, proszę pana. – Patrzę mu w oczy. – Uznał mnie za Bellę – dodaję.

– Jesteś do niej podobna, daj mu czas – zaskakuje mnie tymi słowami.

– Chciałabym przy nim być. Czy to możliwe? – Korzystam z okazji.

Jeśli nie zapytam, to się nie dowiem.

– Nie wiem, Cassie. Porozmawiaj najpierw z Lucą, to on musi zdecydować.

– Mam go poprosić? Nie znam tego człowieka. Może nawet nie da mi dojść do głosu – odpowiadam z obawą, a Vallare nagle się uśmiecha.

– Myślę, że go oczarujesz i porozmawiacie. Luca już na ciebie czeka. Idź, dziecko. – Nagle podchodzi i całuje mnie w oba policzki.

Prawie zamieram, ale ten gest wydaje się szczery i czuły. Jakbym była dla niego kimś bliskim.

– Dobrze, dziękuję. – Dygam i ruszam do wyjścia.

Teraz czuję, jak nogi mi drżą, a gdy wychodzę z domu i widzę dużego czarnego SUV-a z włączonym silnikiem, oblewa mnie zimny pot. Idący za mną ochroniarze wsiadają do drugiego samochodu.

– Cassie, będę w pobliżu – słyszę głos Caleba, który woła do mnie z auta.

Kiwam głową i chwytam za klamkę tego, w którym czeka Luca DeRosso. Otwieram drzwi i widzę mężczyznę siedzącego za kierownicą. Moim pierwszym skojarzeniem jest to, że ma vibe Gabriela. Cały na czarno. Mój wzrok zatrzymuje się na wysokości jego twarzy. Poraża mnie jego piękno... Błękitne tęczówki kontrastują z czarnymi włosami i oprawą oczu. Nie spodziewałam się, że jest tak przystojny. I na pewno młodszy od Gabriela.

– Dzień dobry... – wypalam, bo chyba jestem bardziej zdenerwowana, niż myślałam.

Wtedy on na mnie spogląda. Mierzy wzrokiem od głowy w dół. Ocenia mnie. Każdy skrawek mojego ciała.

– Dzień dobry, Cassie – odpowiada bardzo męskim głosem. – Wsiądź, proszę. Musimy ruszać – dodaje i podaje mi dłoń, bym wdrapała się do SUV-a.

To mnie zaskakuje.

– Dziękuję. – Siadam, zapinam pas i nie wiem, co robić dalej.

Pytać o coś? Czy milczeć?

– Jesteś tak piękna, jak opowiadał twój brat. Ciekawe, co jeszcze jest zgodne z tym, co mówił – oznajmia, a ja zamieram.

Czy on właśnie wspomniał o Tylerze, którego zabił?  
Oddech więźnie mi w gardle.

– Proszę pytać, to powiem, czy to prawda –  
wyduszam z siebie.

– Nie, wolę się sam przekonać – odpowiada i rusza  
powoli. – A teraz się zrelaksuj, przed nami długa podróż.

Przechodzi mnie dreszcz. Nie wiem, czemu mam  
wrażenie, że szybko tu nie wrócę.

– Długa podróż? – pytam niepewnie.

– Tak, chcę mieć spokój, więc polecimy za miasto.

– Ale...

– Nie martw się, Cassie. Po prostu porozmawiamy,  
poznamy się bliżej – przerywa mi.

Poznamy się bliżej? Właśnie tego bym nie chciała.

– Okej... – mówię, by nie pomyślał, że się boję.

W sumie chyba się nie boję, ale jestem niepewna,  
bo nie wiem, co się wydarzy. I nie mam na nic  
wpływu. Teraz jednak zatapiam się w fotel, który  
przyjemnie się nagrzewa i zaczyna mnie masować. To  
niesamowite. Relaksująca muzyka pozwala mi się  
uspokoić. Mam wrażenie, że zasypiam, aż budzi mnie  
Luca, który informuje, że jesteśmy na miejscu.

– Helikopter już czeka – oznajmia, nachylając się nade  
mną.

Podrywam się i odruchowo chwytam pas, którym  
jestem zapięta.

– Spokojnie... – Uśmiecha się, widząc moje  
zdezorientowanie.

– Przysnęłam? – pytam, poprawiając włosy.

– Najwidoczniej. – Mężczyzna odsuwa się i wysiada, a następnie obchodzi auto i otwiera mi drzwi.

Podaje mi rękę i pomaga wysiąść.

Jestem zaskoczona, gdy chwytą moją dłoń i rusza w kierunku gotowego do startu helikoptera. Idę za nim, choć uścisk jego palców to dla mnie coś obcego. Zwalczam jednak to niekomfortowe uczucie, które może mnie sparaliżować. Docieramy do helikoptera, w którym czeka już dwóch pilotów. Czuję ulgę, że polecimy z profesjonalistami. Już myślałam, że Luca będzie sterował.

Dostaję słuchawki, zapinam pasy i staram się nie wyglądać na spanikowaną. Nigdy nie leciałam helikopterem, ale nie będę miała okazji się tym naprawdę cieszyć, bo przecież w mojej głowie są zupełnie inne myśli. Startujemy, a ja z emocji ściskam mocno dłoń Luki. Małe maszyny to nie moja bajka. Prywatny odrzutowiec to co innego niż taka mała puszka. Wznosimy się wysoko, a ja dostrzegam panoramę Atlanty. Widok jest piękny, ale nie umiem go docenić.

– Boisz się latać? – słyszę w słuchawkach głos Luki.

– Od dziś tak... – wyduszam z siebie.

– Niepotrzebnie. Helikopter to bardzo bezpieczny środek transportu – zapewnia, ale może sobie gadać.

– Długo będziemy lecieć? – pytam cicho.

– Jakieś pół godziny. Zrelaksuj się, Cassie.

Mam się zrelaksować? W aucie nie było z tym problemu, miałam masaż, ciepło i przyjemną muzykę, a tu jest głośno i przerażająco. No nic, jakoś przetrwam. Opieram się o zagłówek i zamykam oczy. Wtedy Luca ściska mocniej moją dłoń. To naprawdę wspierający gest. Jestem zaskoczona. Taki z niego potwór? Tak jak z Vallare'a? A może to tylko pozory?

Dolatujemy do prywatnej posiadłości na odludziu. Wsiadamy z helikoptera, cali i zdrowi, i kierujemy się do domu. Nie widzę tu nikogo poza nami. Nie ma ochrony, obsługi. To mnie zaskakuje.

– Będziemy tu sami? – pytam niepewnie, a Luca odwraca się i spogląda na mnie.

– Tak. Ani twoich, ani moich ludzi. Tak będzie komfortowo dla nas obojga – wyjaśnia, a ja kiwam głową.

– Mogę o coś zapytać? – Włącza mi się tryb dociekliwości, który tak bardzo wkurwiał Gabriela.

– Możesz spróbować.

– Naprawdę potrzebujesz udawanej żony? Jesteś przystojny i młody. Nie lepiej znaleźć sobie kogoś normalnie? – Jestem ciekawa.

Luca walczy z uśmiechem.

– Potrzebuję kobiety, która podejdzie do sprawy poważnie, będzie posłuszna i odpowiednio mnie zaprezentuje. Podobno masz wszystkie te cechy.

– I tobie to odpowiada? Taka gra? – Przyśpieszam kroku i go doganiam. – Wiesz, nie chcę się ciebie bać, a mam dużo wad. Jestem rozchwiana emocjonalnie, uparta i...

– I dużo mówisz – przerywa mi, a ja milknę. – Ale potrafisz też grać, a o to w tym chodzi. Vallare opowiadał, że robisz wrażenie, jeśli oczywiście chcesz.

– Więc to nie będzie tak, że mnie do czegoś zmusisz? – pytam.

Znowu stąпам po cienkim lodzie.

– A do czego miałbym cię zmusić, droga Cassie? – Zatrzymuje się i staje ze mną twarzą w twarz. – Boisz się, że będziesz musiała spełniać małżeńskie obowiązki? – dodaje tonem, który sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

– Tak, właśnie tego się boję.

– Więc się nie bój. Nie interesuje mnie taki układ. Jak będę potrzebował kobiety do łóżka, to sobie ją załatwię. Ty nie jesteś i nie będziesz dziwką. Będziesz żoną. – Te słowa sprawiają, że dębieję. – Twój brat mi ciebie opisał. Wiem, że masz zasady, stawiasz granice i jesteś bardzo pracowita.

– A teraz należę do ciebie... – odpowiadam cicho.

– Tylko w teorii. Przecież wiem, że jesteś zakochana w Gabrielu. Nie zamierzam wam robić problemów, chociaż... On podobno miał wypadek, nie pamięta ostatnich tygodni.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki... miły? – wyduszam z siebie.

To podstęp? Czy ukryta kamera?

– Bo nie mam powodu, by być inny – rzuca i przewraca oczami. – To interes, Cassie. Potrzebuję cię, a skoro Vallare cię rekomenduje, to nie będę oponował.

Spełnisz swoje zadanie, pomożesz mi wygrać wybory, a potem pójdziesz w swoją stronę. To tyle.

– Jestem zaskoczona.

– A czego się spodziewałaś? Potwora? To o mnie słyszałaś? Że jestem zły i niebezpieczny?

– Nie, to nie...

– Owszem, jestem, ale nie krzywdzę tych, którzy są wobec mnie lojalni. Wydajesz się bystra, inteligentna i otwarta. Z odwagą wsiadłaś do mojego auta. Nie robisz z siebie ofiary, choć pewnie jest ci trudno.

– Tak, jest mi trudno.

– Mnie też – przyznaje nagle. – Nie chcę żony na niby, ale nie narażę nikogo, na kim mi zależy, tylko po to, by wygrać wybory. – Z każdym słowem zaskakuje mnie bardziej.

– A jest ktoś taki? – pytam niepewnie.

– To nie twój interes – burczy, bo chyba wdarłam się do jego intymnej strefy.

Widzę jednak, że ktoś jest... I nagle dociera do mnie, że Luca przypomina Gabriela tak bardzo, że to aż szokujące. I nie chodzi o podobieństwa fizyczne, bo są zupełnie inni, ale o ich życie, to, czego doświadczyli. Mogliby podać sobie dłonie.

– Tak, masz rację. Przepraszam. – Kiwam głową. – Nie chciałam cię urazić.

– Nie uraziłaś. Po prostu nie próbuj rozgryźć mojego życia i tego, jaki jestem. Nigdy się tego nie dowiesz. Chcę zachować pozory, wyznaczyć granice i nie wpuszczać cię do mojego prywatnego życia.

– Oczywiście, to rozumiały.

– A jeśli chodzi o twojego brata, to... – Luca nagle patrzy mi w oczy. – Zasłużył na to, co go spotkało. Zrobił z ciebie towar i próbował tobą handlować, jakbyś nic nie znaczyła. Nie miej do mnie żalu. Po prostu sprzątnąłem szkodnika.

Serce wali mi tak mocno, że to aż bolesne.

– A jego dług? – pytam cicho.

– Spłacisz go jako moja żona. I tyle.

– I tyle?

– Tak. – Kiwa głową. – A teraz zjedzmy kolację. Spędzimy tu noc, a jutro wrócisz.

– Dobrze. W sumie nawet jestem głodna – przyznaję.

– Przełkniesz coś? – Nagle się uśmiecha.

– Chyba tak.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Pewnie z milion... – Śmieję się nerwowo.

– Zadaj jedno, a potem już koniec na dziś – proponuje.

– Chcę być przy Gabrielu, by doszedł do siebie i odzyskał pamięć. Czy to możliwe?

Vallare mówił, że decyzja należy do Luki.

– Myślę, że tak, ale gdy zacznie się kampania i ta medialna szopka, musisz być do mojej dyspozycji. Wszystko będzie ustalone z góry, więc jakoś da się to pogodzić.

– O rany, naprawdę? – Nie mogę w to uwierzyć.

Poszło tak łatwo. To, kurwa, cud.



– Przecież mówiłem, że to układ, Cassie. Ty masz swoje życie, ja swoje.

– Ja... Spodziewałam się... Ja pierdolę – wyrywa mi się, a on śmieje się w głos.

– Tak, już to ustaliliśmy, że spodziewałaś się potwora.

– Nie, nie potwora, ale kogoś, kto potraktuje mnie źle. Przedmiotowo – przyznaję.

– Traktuję tak ludzi, owszem, ale ty niczym sobie na to nie zasłużyłaś. Nie ma kary bez winy, Cassie. Jesteś czemuś winna, że spodziewasz się kary?

– Nie wiem...

– Nie wiesz, czy jesteś winna? Dziwne. – Wbija we mnie wzrok.

– Mam sporo za uszami... – przyznaję.

– Daj spokój. Niby co? Zabiłaś kogoś? – rzuca drwiąco, a ja zastygam.

Nie umiem ukryć zdenerwowania tym pytaniem. Uciekam wzrokiem, a oczy Luki robią się wielkie.

– O kurwa, naprawdę niezłe z ciebie ziółko... – W jego głosie słychać aprobatę.

To mnie szokuje, ale i dodaje... odwagi? Zyskałam w jego oczach. Takemu komuś, jak Luca DeRosso, imponuje to, że mam krew na rękach. Może dlatego, że teraz widzi we mnie też to, co widzi w sobie? Zło, które zmieniło nas oboje.

– Jesteśmy bardziej podobni, niż sądziłeś – odpowiadam, a on się uśmiecha.

– I to mi się podoba. Ale teraz chodźmy zjeść. Umieram z głodu. – Chwyta moją dłoń i ciągnie mnie za sobą w kierunku pięknego, nowoczesnego domu.

Rozglądam się, ale naprawdę nikogo tu nie ma. Zero ochrony, zero zabezpieczeń. To miejsce jest jak azyl. Oddycham głęboko, próbując zrozumieć wszystkie emocje, które w sobie mam. Co dokładnie czuję? Ulgę, tak wielką, że chce mi się krzyżeć. Wiem, że będę mogła być przy Gabrielu, a to dla mnie najważniejsze. Czuję wdzięczność, choć nie jestem pewna, czy to odpowiednie słowo. Wydaje mi się, że los w końcu zaczął mi sprzyjać. Stałam się silniejsza niż kiedykolwiek. I wszyscy to widzą. To mój ratunek. Moje wybawienie.

## Rozdział 37

# MUSZĘ CIĘ POCZUĆ

Jemy z Lucą kolację w zadziwiająco normalnej atmosferze. Nie żebym czuła się przy nim bardzo komfortowo, ale mogło być o wiele gorzej. Jedzenie jest pyszne, wino jeszcze lepsze, a w tle leci przyjemna muzyka.

– Opowiedz mi o sobie, Cassie. – Luca zerka na mnie znad kieliszka i wznosi toast: – Za naszą umowę i by wszystko poszło zgodnie z planem.

– Za naszą umowę. – Również unoszę kieliszek i uśmiecham się miło. – Co mam ci o sobie opowiedzieć?

– Nie wiem. Co chcesz. Zaczynaj od podstawowych rzeczy. Musimy się trochę poznać.

– Nie miałam zbyt ciekawego życia – przyznaję. – Wychowywałam się w rodzinie zastępczej i było mi ciężko.

– Okej, stąd twój silny charakter? Od zawsze walczyłaś o przetrwanie? – pyta, jakby naprawdę był zainteresowany.

– Nie, byłam mocno zastraszona i nie miałam woli walki. Dopiero gdy wyprowadziłam się z domu, zaczęłam budować wiarę w siebie.

– A skąd się wziął taniec na rurze? – Wbija we mnie ciekawskie spojrzenie.

– W sumie znikąd. Tyler otworzył klub, ja mu pomagałam za barem, ale on chciał zwiększyć obroty i wstawił podest z rurą. Na początku mnie to odpychało, ale dziewczyny zarabiały naprawdę dobre pieniądze. Kiedyś chciałam być baletnicą i lubię taniec, więc stwierdziłam, że...

– Zamieniłaś balerinki na buty na platformie – dokończył.

– Nie balerinki, a pointy, i nigdy nie miałam okazji być na choćby jednej lekcji baletu. Ćwiczyłam w domu, ale to były zaledwie amatorskie pierdoły. – Wzruszam ramionami. – A ty? Powiesz mi coś o sobie? – pytam spokojnie.

– Nic o mnie nie wiesz? – Luca wbija we mnie wzrok.

– Niewiele – przyznaję.

Upija łyk wina.

– Pochodzę z rodziny demokratów. Mój ojciec zasiadał w Izbie Reprezentantów, a ja poszedłem w jego ślady. Niestety został zamordowany, a moja kariera utknęła w miejscu. Stąd propozycja Vallare'a, bym kandydował na gubernatora. Taka jest tradycja mojej rodziny. Muszę być kimś, żeby mnie szanowano.

– Kimś ważnym?

– Kimś, kto pomoże odpowiednim ludziom robić interesy. Polityka to grząskie bagno, układy, powiązania, znajomości.

– Jesteś złym człowiekiem? – Wypowiadam te słowa z wielką obawą, ale Luca nie reaguje agresją.

Patrzy mi w oczy i przez moment każe czekać na odpowiedź.

– Tak, jestem złym człowiekiem – odpowiada szczerze.

– Kto tak uważa?

– Ja. To fakt, Cassie. Robię złe rzeczy.

– Jak złe? – dopytuję.

Chcę to po prostu wiedzieć, oswoić się z rzeczywistością. Tak jest mi zawsze łatwiej.

– Takie, które są niezgodne z prawem, niemoralne, okrutne i często niesprawiedliwe.

– Bawisz się w Boga? – kontynuuję.

Wydaje mi się, że on myśli podobnie jak Gabriel.

– Odrobinę, mam taką możliwość, więc kto by nie skorzystał? – Nagle uśmiecha się gorzko.

– Nie wiem...

– Gdybyś mogła kogoś zabić, bez konsekwencji, nie zrobiłabyś tego? – pyta nagle, a ja zastygam.

Waham się nad odpowiedzią, a jednocześnie myślę tylko o jednym.

Pan Young.

– Zrobiłabym – przyznaję.

– Naprawdę? – Jest wyraźnie zaskoczony. – Wiele nas różni, ja mogę nadużywać władzy i swojej pozycji, a ty...

– Pożyczasz pieniądze takim ludziom jak mój brat... – przerywam mu.

– Uzależnionym nieudacznikom – poprawia mnie. – Frajerom bez zasad, nieszanujących własnych matek i sióstr.

– To dlatego zabiłeś Tylera?

– Między innymi. Wiesz, ja daję ludziom szansę. To nie tak, że pożyczam im kasę na wysoki procent i chcę zarobić. Daję im czas, by przejrzeć na oczy, przypominam, ostrzegam, ale gdy nie widzę szans na poprawę, a taki delikwent pogrąża także swoją rodzinę, to nie mam skrupułów.

– Ale potem i tak odbierasz dług... – Spoglądam na niego niepewnie.

– Czasami.

– Więc jestem szczęściarą czy mam pecha, że akurat do mnie rościsz sobie jakieś prawa? – zadaję chyba dość odważne pytanie.

– A jak uważasz, Cassie? Mogłaś trafić gorzej? – Mężczyzna przygląda mi się uważnie.

Jego błękitne oczy lustrują moją twarz.

– Mogłam mieć normalne życie, a od jakiegoś czasu ciągle słyszę, że jestem czyjąś własnością. Bardzo mi to nie odpowiada.

– Jesteś bezczelna... – Luca śmieje się pod nosem. – I masz jaja.

– I...

– I rozkochałaś w sobie Gabriela. To niemal cud – przerywa mi. – Wiesz, że nigdy nie poznałem go osobiście? Nawet nie wiem, jaki ma do mnie stosunek.

– Obojętny, raczej... – Kręcę głową. – Obawiał się tego, że rościsz sobie do mnie prawa. Uważał, że to dla mnie niebezpieczne, ale teraz i tak nic nie pamięta, więc... – Wzruszam ramionami.

– Jeśli będzie się wtrącał, to może być nieprzyjemnie. Przecież on miał kandydować. Nie wiem, co sądzi o tej nagłej zmianie frontu swojego teścia.

– Teraz chyba mało go to obchodzi – przyznaję. – Skupia się na wyzdrowieniu i odzyskaniu pamięci.

– Chcesz mu w tym pomóc?

– Tak, bardzo... Zależy mi na nim. – Patrzę Luce w oczy.

– To widać. Wydajesz się oddaną kobietą, a w naszym świecie to się bardzo ceni, Cassie.

– Powiedz mi, jesteś miły, rozmawiamy, ale... gdzie tkwi haczyk? – pytam, bo to wszystko wydaje się zbyt idealne.

Luca uśmiecha się pod nosem. Na moment odwraca wzrok, a następnie spogląda na mnie.

– Zadałaś dziś wiele pytań. Myślałem, że będziemy to przerabiać tygodniami, a w jeden wieczór oboje dowiedzieliśmy się bardzo dużo. Pozwól, że mniej miłe sprawy omówimy następnym razem – proponuje.

– Więc są i mniej miłe?

– Oczywiście, że tak, Cassie. To nie jest zabawa – przypomina.

– Rozumiem. Właśnie tego się boję.

– Lęk oznacza rozsądek. Pozwala trzeźwo myśleć.

- I chwilami paraliżuje.
- Jesteśmy tylko ludźmi, Cassie. Strach to normalna rzecz.
- Ty się boisz? Czegokolwiek? – Krzyżuję nasze spojrzenia.
- Nie zastanawiam się nad tym.
- A o swoich bliskich?
- O nich? Zawsze. Rodzina to świętość.
- To piękna wartość. Ja nigdy nie miałam prawdziwej rodziny... – przyznaję z żalem. – I chyba nigdy nie będę jej miała.
- Daj spokój. Jesteś młodziutka, dwa lata szybko zlecą, dostaniesz rozwód, pieniądze i zaczniesz życie, o którym marzysz.
- To wszystko pójdzie tak gładko? – Śmieję się nerwowo.
- Ja nie przewiduję komplikacji – odpowiada bez wahania. – Mam za dużo do stracenia, by pozwolić sobie na błąd. W moim życiu nie ma miejsca na problemy.
- Masz kogoś, prawda? – wypalam.
- Mam wrażenie, że kogoś chroni. Dlatego wymyślił ten udawany ślub z obcą kobietą.
- Mówiłem, że to nie twoja sprawa.
- Nie chcę znać szczegółów. Po prostu jestem ciekawa, czy twoje serce jest zajęte, tak jak moje – odpowiadam pewnie.



Luca dopija wino i wpatruje się we mnie. Widzę, że kusi go, by pociągnąć ten temat, ale jednocześnie wygląda, jakby się bał.

– Tak, jest zajęte – przyznaje. – Ale niczego więcej się nie dowiesz.

– Rozumiem i dziękuję, że odpowiedziałeś. – Nagle wyciągam dłoń, by ująć jego. – Chciałabym, abyśmy poza tym ustalili jakieś zasady, postawili granice, by wszystko było klarowne – dodaję.

– Ja mam mnóstwo zasad i granic, Cassie. Omówimy to innym razem. Skończmy kolację, pokażę ci twoją sypialnię, a rano wrócimy do Atlanty.

– I kiedy to się zacznie? – dopytuję na koniec.

– To także ustalimy. Najpierw musimy stworzyć jakąś historię, dać się sfotografować, by to było wiarygodne. Za kilka tygodni urządzimy oświadczyzny, potem jakieś przygotowania, ślub... – Przewraca oczami.

– Co? – Śmieję się cicho.

– Nigdy nie chciałem się żenić. Małżeństwo moich rodziców było zupełnie nieudane, nie znam ani jednego dobrego małżeństwa. Dobrze, że to nasze będzie idealne: dla mediów.

– A dlaczego się rozwiedziemy? – pytam szczerze zaintrygowana.

– Nie wiem... Może mnie zdradzisz? Masz ochotę na skok w bok? – Mruga do mnie.

– Z Gabrielem? Zawsze. – Niespodziewanie pozwalam sobie na frywolność.

Luca wybuchają śmiechem.

- Cholera, przepraszam... – Robię się cała czerwona.
  - Nie przepraszaj. Namiętność to element miłości, a ty jesteś po uszy zakochana. I bardzo młoda, więc i pożądanie jest silne.
  - Na razie nie wiem, co czuję. Jestem przerażona, że on mnie nie pamięta – wyznaję szczerze.
  - Na pewno uwierzy w szczerść twoich uczuć, a to wystarczy.
  - Jesteś aż takim specjalistą od miłości? – rzucam żartobliwie.
  - Nie, absolutnie, ale kocham i jestem kochany. I to mi wystarczy – przyznaje, patrząc mi w oczy.
- To szczerze wyznanie mnie zaskakuje.
- I na tym zakończmy kolację. Dziękuję za posiłek. I za gościnę. – Uśmiecham się do niego.
- Luca kiwa głową i wstaje, a następnie do mnie podchodzi.
- Vallare miał rację, że jesteś urocza i przekonująca. Nie mam obaw, że będziesz robiła problemy.
  - Nie lubię problemów, tak jak ty.
  - I to mnie uspokaja. Chodźmy, wskażę ci sypialnię – proponuje, a ja się zgadzam.

Po chwili prowadzi mnie do jednego z pokoi i zostawia samą. Mam tu wszystko, czego potrzeba. Dużą sypialnię, łazienkę i widok na jezioro. To naprawdę piękne miejsce. Jedyne, czego teraz chcę, to porozmawiać z Gabrielem, ale nie mam takiej

możliwości. Postanawiam, że jutro do niego pojadę i przekażę dobre informacje. Mogę być przy nim.

Mam nadzieję, że się ucieszy.



Luca odwozi mnie z prywatnego lotniska do posiadłości Vallare'a. Rano zjedliśmy śniadanie w miłej atmosferze. To dla mnie szok i nie umiem się do tego przyzwyczaić, ale on traktuje mnie poważnie i z szacunkiem. To wystarczy, byśmy to jakoś razem przetrwali. Wchodzę do domu, gdzie wita mnie Caleb. Przygląda mi się uważnie i chyba oczekuje, że coś powiem, ale nie mam zamiaru.

– Gabriel wypisał się dziś rano na własne żądanie. Już jest w swojej posiadłości – oznajmia, a ja zamieram.

– Co? Dlaczego?!

– Wiesz, że z nim nie ma dyskusji. Chciał wrócić do domu, ma tam opiekę. I oczywiście pytał o ciebie.

– Pojadę do niego – deklaruję. – Mogę? – dodaję mniej pewnie.

– Myślę, że tak. Zawiozę cię – proponuje, a ja się zgadzam.

– Daj mi chwilę, przebiorę się i możemy jechać! – odpowiadam i pędzę na górę.

Mam nadzieję, że Gabriel mierzy siły na zamiary. Miał poważny wypadek, uraz głowy... Co w niego wstąpiło, że się wypisał? Wspominał, że może to zrobić, ale nie brałam tego na poważnie. Teraz jednak myślę

tylko o tym, by tam pojechać i go zobaczyć. Stęskniłam się za nim. Och, bardzo się stęskniłam.

Wchodzę do posiadłości Gabriela i czuję się trochę jak w domu. Wita mnie kierowca i mówi, że Gabriel czeka na mnie na górze. Idę na korytarz i nagle go dostrzegam. Stoi przy schodach. Nie ma na sobie szpitalnego kitla, tylko czarny garnitur, który idealnie na niego pasuje. Wygląda... piekielnie doskonale. Podchodzę powoli, nie odrywając od niego wzroku. Jestem blisko, a wtedy obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Zaskakują mnie jego stanowczość i siła. Zdecydowanie czuje się lepiej. Widać to i czuć.

– Dzień dobry, Cassie – mruczy zadowolony.

– Dzień dobry, Gabrielu. Możesz mi to wszystko wyjaśnić? – pytam niepewnie.

– Później. Teraz mam inny plan.

– Okej, jaki? – Przyglądam mu się uważnie.

– Nie pamiętam cię, ale moje ciało zdecydowanie tak... – dyszy i nachyla się ku mnie.

Jest... bezpośredni i stanowczy. I w sekundę dociera do mnie, co chodzi mu po głowie.

– I co teraz? – szepczę, gdy jego usta prawie stykają się z moimi.

Przechodzi mnie dreszcz, gdy obejmuje mnie w talii i bierze w ramiona.

– Chcę to poczuć, przypomnieć sobie, jak to jest być w twojej cipce – wyjaśnia bez ogródek, a następnie mnie całuje.

Jestem zaskoczona, że tak od razu przechodzi do rzeczy, że... Tak wprost mi o tym mówi.

– Chcesz się ze mną przespać? – pytam niepewnie.

– Pragnę tego. Kurewsko tego pragnę, Cassie – odpowiada, a ja czuję, jak odrywa mnie od ziemi i wciąga na siebie. – Powiesz mi i pokażesz, jak to było. Chcę to poczuć. Śniłaś mi się... – przyznaje i znowu mnie całuje.

Ta jego śmiałość i frywolność są dla mnie dziwne. Nie wiem, co czuję. Jest mi nieswojo.

– Gabrielu... – Odwracam lekko głowę. – To chyba nie jest odpowiedni moment. – Staram się być delikatna, choć oczywiście budzi się we mnie pożądanie.

– Nie? Przecież czuję, że też tego chcesz... – Nagle chwytą mnie za pośladki i rusza na górę.

Kurwa. To nie jest ten Gabriel, którego znam. Co w niego wstąpiło? Docieramy na piętro, a on od razu kieruje się do jednego z pokoi.

– Chcę, ale... nie tak! – piszczę, gdy wręcz rzuca mnie na łóżko. – Oszalałeś?! Jesteś po wypadku! – Siadam, a on, jak gdyby nigdy nic, zaczyna rozpinąć koszulę.

Okej, aż przełykam ślinę, bo naprawdę za nim tęsknię. Za jego dotykiem, pocałunkami. Wpatruję się w niego, jak zdejmuje ubrania. Widzę posiniaczoną klatkę piersiową, ramiona i nagle... chce mi się płakać.

– Gabrielu, nie... – wyduszam z siebie i wstaję. – Proszę, nie... Nie tak i nie teraz. – Podchodzę i muszę go objąć.

Pozwala mi na to, a po sekundzie sam mnie obejmuje.

– Cassie, potrzebuję tego. Pozwól mi sobie ulżyć – mówi.

Czuję, jak jego ciało się napina. Wiem, że cierpi. O nie, nie mogę tego znieść.

– Za chwilę. Poczekaj – szepczę i przypominam sobie, jak zbawienny był dla niego mój dotyk.

Sunę dłońmi na jego plecy i zaczynam delikatnie muskać opuszkami palców skórę. Ciałem Gabriela wstrząsa dreszcz.

– O Boże... – jęczy i ujmuje moją twarz w dłonie.

Pozwalam mu się pocałować, ale nie przestaję muskać jego pleców.

– Połóż się – proszę, a on bez wahania wchodzi na łóżko i kładzie się na brzuchu.

Wchodzę za nim, siadam na jego nogach i kontynuuję pieśczętę, by się rozluźnił. A on mruczy jak kot. Po chwili nachylam się i całuję go między łopatkami. Sunę dłońmi po jego ręce i także delikatnie ją masuję.

– Przyjemnie? – pytam miękko.

– Tak, nie przestawaj – odpowiada ochrypłym głosem.

– Nie mam zamiaru. – Całuję go znowu i znowu.

– Jesteś niezwykła. – Porusza się i chce mnie z siebie rzucić, ale nie pozwalam.

– Nie ruszaj się – karzę go, ale on nie wytrzymuje.

Odwraca się na plecy i wciąga mnie na siebie tak, bym go dosiadła.

– Dlaczego nie chcesz się pieprzyć? – pyta wprost i chwyta moje dłonie.

Kładzie je sobie na piersi.

Jest niecierpliwy i napalony.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, ale nie jesteśmy gotowi. Nasz seks był... inny. Muszę ci opowiedzieć o wielu sprawach – próbuję mu wyjaśnić.

– To opowiedz. Byle szybko. – Aż przewraca oczami.

Naprawdę uderzył się w głowę, a ja mam ochotę mu poprawić. Co za dupek. Bez uczuć jest nie do zniesienia. Rozumiem, że nie pamięta, że budzą się w nim emocje, ale... Kurwa. Zaraz mu przywalę.

Waham się, co zrobić. Nie wiem, czy terapia szokowa to dobry pomysł, ale postanawiam iść na całość.

– Opowieść o tym, że przez dwa lata byłam wykorzystywana seksualnie przez sąsiada, nie będzie trwała krótko! – warczę, a on zastyga.

– C-co? – wydusza z siebie i aż siada.

– Byłam molestowana. Wiedziałeś o tym. Opowiedziałam ci o wszystkim – przypominam mu, patrząc w jego oczy wielkie zaskoczenia.

– Kurwa, przepraszam... Nie miałem... – Aż zasłania usta dłonią. – Przepraszam – powtarza i mnie obejmuje.

– Oswoiłeś mnie z bliskością, więc nie przepraszaj. Daj nam po prostu czas – proszę i dotykam jego twarzy.  
– Trzymaj żądze na wodzy – dodaję cicho.

– Dobrze, skoro potrafiłem to robić wcześniej, będę umiał i teraz. Chyba mylnie założyłem, że seks nas

szybciej zbliży.

– To może być prawda, ale nie tak jak teraz.

– Dyktuj warunki, Cassie. Wyrwij mnie z tej pieprzonej amnezji. Dasz radę? – pyta z naiwnością dziecka.

To mnie ujmuje.

– Oczywiście, że dam. – Muskam palcami jego policzki. – A teraz może weźmiemy wspólną kąpiel? – proponuję nieśmiało.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Tak, weźmy kąpiel.

Po chwili zamykamy się w łazience, by nikt nam nie przeszkadzał. Nie wiem, dlaczego czuję się nieco skrępowana, gdy sobie uświadamiam, że mam się przed nim rozebrać. Nie pamięta mnie, więc w mojej głowie pojawia się myśl, że to jednak obcy człowiek. Obcy, a jednocześnie tak mi bliski i znajomy. Obserwuję uważnie, gdy on się rozbiera. Nie pośpiesza mnie, a po chwili staje przede mną nagi. W całej swojej krasie. W blasku i pięknie, które mnie porażają.

– Pomóc ci? – pyta bez wstydu.

A ja ledwo zauważalnie kiwam głową. Odwracam się do niego, by rozsunął mi suwak bluzki. Czuję jego palce na skórze i przechodzi mnie dreszcz.

– Tak jest dobrze? – nagle szepcze mi do ucha.

Moje sutki twardnieją w sekundę.

– Tak... – jęczę w odpowiedzi.

– Mogę rozebrać cię całą? – pyta.



Jego usta lądują na mojej szyi.

O Boże. Zaraz wybuchnę.

– Tak, proszę...

– A potem mogę cię zerznąć? – Palce wsuwają się za pasek jeansów.

Rozpina go i delikatnie ściąga ze mnie spodnie razem z majtkami. Nagle klęka, by pomóc mi się wyswobodzić z ubrań, a wtedy nie wytrzymuję. Ujmuję jego twarz w dłonie, przyciągam do siebie i całuję. W odpowiedzi obejmuje mnie, podsadza na siebie i podchodzi do szeregu szafek. Sadza mnie na nich i znowu pada na kolana, by znaleźć się między moimi udami. Trzyma je i rozsuwa szeroko, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Ja też nie mogę przestać na niego patrzeć. Uśmiecha się ledwo zauważalnie, oblizuje pełne i spragnione wargi, a ja już wiem, co się stanie za chwilę. I nie mam siły się temu oprzeć.

## Rozdział 38

# KATEGORYCZNY ZAKAZ

– Mogę? – Gabriel pyta miękko, choć doskonale wiem, że i tak to zrobi.

– Tak... – szepczę, kiwając głową.

Jest we mnie tyle pragnienia, że gdy jego wargi stykają się z moją cipką, aż podskakuję. Z ust wyrywa mi się przeciągły jęk, a Gabriel mruczy, jakby smakował najlepszy deser na świecie. Zerkam w dół, na jego twarz, a on bezczelnie patrzy mi w oczy i zaczyna lizać coraz szybciej.

– Lubisz to, prawda? – torturuje mnie.

Moje ciało się napina, a uda drżą. Chwytam się krawędzi szafki, by z niej nie spaść. Czuję wilgoć, która zalewa cipkę.

– Tak... – dyszę i muszę zamknąć oczy.

Język Gabriela wsuwa się do środka, a palce napierają na łechtaczkę i zaczynają ją masować. Poruszam się niecierpliwie, a napięcie w całym ciele jest coraz większe. Zaraz dojdę i to tak intensywnie, że będę krzyżeć. Czuję, jak zaciskam się coraz mocniej, a Gabriel nie przestaje. Nie przyśpiesza, tylko wzmacnia intensywność. O Boże. Nie wytrzymam.

– Zaraz dojdę... – jęczę, odrzucając głowę do tyłu.

– Właśnie tego chcę, Cassie. Dojdź na moich ustach – zachęca mnie i nieco zmienia pozycję.

Popycha mnie tak, że opadam plecami na blat. Podnosi się nieco, rozsuwa szerzej moje uda i kontynuuje. Teraz może bardziej kontrolować moje ruchy, a właściwie chce mnie unieruchomić. Chwyta rękę, którymi chciałam go dotknąć, a następnie blokuje mi nogi. I czeka, aż zacznę wić się z rozkoszy. Język muska łechtaczkę, a palce wsuwają się do środka. Opuszki pocierają tylną ścianę pochwy, a ja czuję ucisk. Znam to uczucie.

– Tak, nie przestawaj – błagam i oddaję mu się w całości.

W podbrzuszu rozlewa się przyjemne ciepło, które sekundę potem eksploduje w całym ciele. Aż przygryzam usta, by nie krzyknąć zbyt głośno. Zaciskam palce na dłoniach Gabriela, który nadal nie pozwala mi się normalnie ruszać. Udaje mi się wygiąć plecy w łuk, a tym samym Gabriel ma jeszcze lepszy dostęp do mojego wnętrza. Jego palce przyśpieszają, a język i usta spijają soki, które pojawiły się podczas orgazmu. W głowie mi szumi, a w uszach piszczy. Uczucie rozluźnienia miesza się z ekstazą, która nadal we mnie buzuje. Gabriel w końcu puszcza moje dłonie i pozwala mi się objąć. Przyciągam go do siebie i całuję w usta mokre od mojej wilgoci.

– Wszystko w porządku? – pyta, obejmując mnie w talii i zsuwając na blat szafki.

– Tak, a u ciebie? – Uśmiecham się i chcę dotknąć jego twarzy, ale mi nie pozwala.

Chwyta mój nadgarstek i kieruje dłoń do penisa. Zaplata na nim palce, a ja aż rozchylam usta, gdy czuję, jak członek pulsuje pod moim uściskiem.

– Mocniej i szybciej – warczy i sam wyznacza rytm, który mu odpowiada.

Wpatruję się w jego twarz, którą wykrzywia w grymasie rozkoszy. Zaciska kurczowo oczy. Na jego skroni pojawiają się kropelki potu. Moja dłoń zaciska się mocniej, a on aż drży. Wiem, że jest blisko. Skoro pragnie dość tak, to nie mam nic przeciwko. Nadażam za jego rytmem, a gdy robi krok i opiera się o blat, wiem, że to już.

– Kurwa... – cedzi przez zęby i puszcza moją dłoń.

Mogę sama dokończyć i doprowadzić go na szczyt. Zwalniam powoli, a on nagle zastyga. Czuję, jak jego kutas pulsuje w mojej dłoni, a sekundę potem tryska prosto na brzuch. Gabriel podpira się obiema rękami. Cały czas ma zamknięte oczy, ale styka czoło z moim.

– Wszystko w porządku? – pytam, bo nie otwiera oczu.

Dyszy ciężko i stoi w bezruchu.

– Gabrielu? – Chcę dotknąć jego twarzy.

– Daj mi chwilę... – odpowiada i podnosi głowę, a potem patrzy na mnie nieobecny wzrokiem.

Wtedy z jego nosa wypływa strużka krwi. Zamieram.

– Gabrielu! – piszczę i nim zdążę zareagować, on osuwa się na mnie.

Chwytam go mocno, by nie upadł na podłogę. Trzymam go z całych sił i wrzeszczę, by ktoś mi pomógł. Nie obchodzi mnie, że jestem naga, że on jest nagi. Na szczęście ktoś mnie usłyszał, bo chwilę później do łazienki wpada ochroniarz. Pomaga mi bezpiecznie

położyć Gabriela na podłodze. Zarzucam na siebie szlafrok, a Gabriela okrywam ręcznikiem. Jestem przerażona, że nie umiem mu pomóc. Mężczyzna na szczęście jest dobrze przeszkolony. Sprawdza podstawowe czynności życiowe i układa Gabriela w pozycji bocznej. Ten jest nieprzytomny, ale oddycha.

Pędzę na korytarz, żeby zawołać kogoś jeszcze, by wezwali lekarza. Nie miałam pojęcia, że taki ktoś jest na miejscu. Uspokajam się nieco, gdy Gabriel trafia pod opiekę specjalisty. Jakies pół godziny później już z nim lepiej. Odzyskuje przytomność, dostaje kroplówkę, a krwotok z nosa zostaje zatrzymany. Serce mi wali, gdy wchodzę do sypialni i widzę, jak mój ukochany leży bez sił. Jest blady. Lekarz gromi mnie wzrokiem.

– Zwariowała pani? Seks po takim wypadku?! Przecież mu zabroniłem! – krzyczy na mnie i ma całkowitą rację.

– Nie wiedziałam, że ma zakaz... – przyznaję, choć to mnie wcale nie tłumaczy. – Przepraszam.

– To nie jej wina. Ja naciskałem – odzywa się zboląłym głosem Gabriel.

Podchodzę do niego i przysiadam na łóżku.

– Ale mnie przestraszyłeś – szepczę.

– Gabriel ma kategoryczny zakaz jakiegokolwiek aktywności fizycznej. Nawet do toalety powinien chodzić z kimś! – Lekarz jest wściekły z powodu naszej nierozwagi.

– Będę przy nim, to na pewno się nie powtórzy – zapewniam.

– Właśnie obawiam się, że jeśli pani tu będzie, to się powtórzy. Zalecałbym opiekunkę, kogoś obcego –

odpowiada.

Zerkam na Gabriela, który, gdyby miał siłę, na pewno przewróciłby oczami.

– Nie ma mowy. To jej potrzebuję – odpowiada stanowczo.

– Potrzebujesz spokoju, a nie pokus, Gabrielu! – Mężczyzna jest stanowczy. – Daj sobie czas, by dojść do siebie. Ciało i głowa muszą odpocząć i się zregenerować. Jak chcesz odzyskać siły? Wypisałeś się z kliniki. To niepoważne! – krzyczy na niego.

– W domu dojdę do siebie. – Gabriel idzie w zaparte.

– To słuchaj zaleceń i nie doprowadzaj do omdlenia i krwotoku. Przecież ci mówiłem, że skoki ciśnienia są niebezpieczne!

– To nawet nie był seks, daj spokój – rzuca zirytowany, a ja robię się cała czerwona.

Jednocześnie walczę z uśmiechem, bo mina lekarza jest bezcenna.

– Co ty pierdolisz? Chcesz skończyć na stole operacyjnym? Albo w kostnicy? Chcesz, by krwiak pękł?! – Lekarz wypowiada te słowa z ogromną powagą.

Krwiak? Jaki krwiak?

– Złego lichu...

– Gabrielu, dość! – przerywam mu. – Dlaczego nie powiedziałeś mi o krwaku? – pytam z przejęciem.

– A po co? – Mężczyzna przewraca oczami.

Zerkam na lekarza, który nie ma już cierpliwości. Rusza do wyjścia i zostawia nas samych.

– Wypisałeś się ze szpitala, mimo że po wypadku i urazie głowy masz krwiaka? – wyduszam z siebie.

– Daj spokój...

– Gabrielu! – warczę na niego.

Co mu odbiło?!

– Przestań, Cassie. Miło, że się troszczysz, ale ja nadal cię nie pamiętam, więc daj mi spokój, dobrze? Nie potrzebuję cię tutaj – rzuca nagle, a ja zamieram.

– Co? – szepczę.

– Nie pamiętam cię i pewnie nie odzyskam wspomnień, więc sobie daruj. Idź robić swoje, a mnie zostaw samego. Poradzę sobie...

– Co ty mówisz?! – warczę na niego w emocjach. – Będę tu, by ci pomóc!

– Nie, nie chcę tego. – Nagle patrzy mi w oczy. Jest śmiertelnie poważny. – Wyjdź stąd. I nie wracaj.

Zamieram. Patrzę na niego i próbuję zrozumieć, co się z nim dzieje. To normalne, że może być oszołomiony, wściekły, zły, ale dlaczego mnie tak odtrąca? Przecież naprawdę chcę mu tylko pomóc.

– Nie wyjdę! – stawiam się, a on śmieje się złośliwie.

– To wezwę ochronę i każę cię wyprowadzić. Kim ty w ogóle jesteś? Skąd mam wiedzieć, że mnie nie okłamujesz?

– Powiedziałeś, że mi wierzysz...

– Zmieniłem zdanie, a teraz wyjdź! – podnosi głos.

Nie mogę pozwolić, by znowu skoczyło mu ciśnienie, i choć pęka mi serce, muszę odpuścić. Patrzę na niego chwilę i odwracam wzrok, by się nie rozpłakać.

– Wypierdalaj! – powtarza gniewnie, a wtedy pędzę do drzwi.

O nie, to okropne uczucie.

Staram się nie brać tego do siebie, ale to takie trudne. Na korytarzu wpadam na lekarza, który zatrzymuje mnie i prosi o rozmowę.

– Co się z nim dzieje? – łkam.

– To normalne: jest w szoku i gromadzą się w nim emocje, których nie może i nie potrafi uwolnić. Zapewne stąd ta chęć na seks.

– Kazał mi wyjść i nie wracać...

– Tak, będzie odtrącał bliskich – tłumaczy spokojnie mężczyzna.

– Ale on mnie nie pamięta... – Czuję, jak łzy spływają mi po policzkach.

– Najwidoczniej wie, że jest mu pani bliska, mimo że nie pamięta. Boi się, że nie odzyska sprawności, pamięci, sił. Jest zdesperowany, zrozpaczony, ale musi odpocząć. Proszę dać mu czas.

– Mam czekać, aż zechce mnie zobaczyć? – pytam niepewnie.

– Tak, to może potrwać kilka dni, a może tygodni? Albo zmieni zdanie za godzinę? Trzeba wykazać empatię i cierpliwość.

– A ten krwiak? To brzmi poważnie!



Cała drzę z emocji.

– Kontrolujemy to. Są szanse, że gdy go usuniemy, pamięć powoli wróci, ale na razie czekamy na wyniki szczegółowych badań. Musimy wszystko sprawdzić.

– O Boże, jestem przerażona – przyznaję.

– Proszę również odpocząć. Może chce pani coś na uspokojenie? – proponuje.

– Nie, znaczy, nie wiem... Nie chcę spać, tylko być tutaj, w pogotowiu.

– W takim razie dam pani coś delikatnego, by uspokoiła pani emocje. Jest pani blada i ma przyspieszony puls – oznajmia, ściskając mój nadgarstek.

– Dobrze, proszę mi coś podać.

– I może coś na wzmocnienie? Wiem, że jest pani po ciężkim zatruciu – dodaje, a ja kiwam głową. – Proszę iść do salonu. Przygotuję dla pani kroplówkę. Odpocznie pani i będzie na posterunku, gdyby nasz buntownik zażyczył sobie panią zobaczyć. – Mężczyzna mruga do mnie, bym się rozweseliła.

Nie jest mi jednak do śmiechu. Mam w sobie ogrom sprzecznych emocji. Myślałam, że tu będę miała spokój, że Gabriel będzie mnie potrzebował, a to nas do siebie zbliży. A on mnie wręcz wyrzucił. I okej, wiem, że nie jest sobą, ale to zabolęło. Co, jeśli to się będzie powtarzać? Jeśli on w złości i poczuciu niesprawiedliwości naprawdę mnie odtrąci? Nie mam pojęcia, czy to zniosę. To będzie dla nas naprawdę trudna lekcja.

## Rozdział 39

# NIE BĘDĘ TĄ DRUGĄ

Spędzam w posiadłości Gabriela całe przedpołudnie i popołudnie, ale nie widzę sensu, by zostawać tu dłużej. Chcę jechać, ale najpierw postanawiam do niego zajrzeć i upewnić się, że nadal nie chce mnie widzieć. Idę na górę i zaglądam niepewnie do jego sypialni. Gabriel chyba śpi, ale wchodzę po cichu i przysiadam obok niego na łóżku. Tak bardzo chcę mu pomóc, ale nie mam jak.

– Bello? Bello, to ty? – majaczy.

Serce mi pęka.

Ma nerwowy sen. Nachylam się nad nim i dotykam jego twarzy.

– Spokojnie... – szepczę.

– Bello? To ty? – Nagle otwiera oczy i patrzy na mnie.

Widzę zawód, jaki maluje się na jego twarzy. Nie mnie się spodziewał. Czekał na Bellę.

– Nie, to tylko ja, ale spokojnie, już sobie idę – wyduszam z siebie i się odsuwam.

– Cassie... – Chce złapać moją dłoń, ale mu nie pozwalam.

– Odpoczywaj – rzucam i ruszam do wyjścia.

Tuż za drzwiami coś we mnie pęka. Nie mogę iść. Opieram się o ścianę, zakrywam usta dłonią i zaczynam płakać. Jeszcze kilka godzin temu łudziłam się, że może będzie lepiej, ale teraz widzę, że Gabriel całkowicie

mnie odtrącił. Może i chwilowo, ale to nieważne. To, co czuję i przeżywam, to dla mnie za wiele. Nawet jeśli przejdzie mu niechęć do mnie albo jeśli odzyska pamięć, nic już nie będzie takie samo. Na zawsze zapamiętam, jak mnie potraktował, bo moje serce nie rozumie, że to z powodu wypadku.

Opuszczam posiadłość i nie wiem, co ze sobą zrobić. Tak naprawdę zostałam bezdomna, bo przecież dom Vallare'a to też nie jest moje miejsce. Nie chcę tam mieszkać. Czekam, aż kierowca wyprowadzi auto z garażu, by mnie odwieźć, i zauważam, jak przed dom przyjeżdża drugi samochód i wysiada z niego Eve. Nie mogę w to uwierzyć. Nikt nic z tym nie robi? Przecież próbowała mnie otruć! Powinnam pohamować emocje, ale nie potrafię. Ruszam w jej kierunku, a ona wychodzi mi na spotkanie.

– On będzie mój. Nie próbuj nim manipulować, bo ci się to drugi raz nie uda, Cassie! – odzywa się pierwsza.

Jej słowa wcale mnie nie zaskakują.

– Proszę bardzo, jest cały twój. Powodzenia! – odpowiadam zupełnie coś innego niż myślałam, że powiem.

Eve dębieje. Nie tego się spodziewała.

– Nie chciałam zrobić ci aż takiej krzywdy – przyznaje nagle.

Jej głos cichnie, a ciało zdradza niepewność. Teraz jej przykro? Ma wyrzuty sumienia? Niech spierdala.

– Nie obchodzi mnie to. Prawie mnie zabiłaś! – warczę na nią.

– Chciałam cię tylko przestraszyć... Przepraszam.

– Przestań, jesteś żałosna. Tak samo jak Gabriel – wyrzucam z siebie w emocjach i się odwracam.

Naprawdę mam dość. Może to i lepiej, że zostanę żoną Luki? Zajmę się czymś, zaangażuję i dam z siebie wszystko. Zarobię, a za dwa lata zacznę nowe życie. Bez mężczyzn. Bez problemów. Skupię się na sobie i tym, co będę chciała robić.

– Naprawdę mi nie wybaczysz? – Eve rusza za mną i chwyta mnie za dłoń.

– Nie i daj mi spokój! – krzyczę.

– Ale Gabriel jest mój? – pyta desperacko.

Dopada mnie myśl, że naprawdę może jej się udać, gdy on jest w takim stanie, tak słaby psychicznie. I nie mam ochoty nic z tym robić. To jego wybór i jego decyzje, nawet jeśli podejmuje je, gdy nie jest do końca sobą. Nie jest tym Gabrielem, którego znam i którego pokochałam.

– Bierz go sobie. Powodzenia! – wykrzykuję jej prosto w twarz.

Eve uśmiecha się złośliwie pod nosem i odsuwa. Jej satysfakcja mnie rozjusza, ale opanowuję chęć przywalenia jej w twarz i ruszam w kierunku samochodu, który właśnie podjechał.

– Niedługo na pewno się dowiem, czy faktycznie ma tak wielkiego kutasa, jak mówią! – krzyczy za mną, próbując pewnie sprowokować, ale ja nie reaguję.

Chyba muszę się napić.

Wsiadam, a kierowca od razu rusza i uprzejmie daje mi chwilę, bym się uspokoiła.

- Wyglądasz na zmartwioną – zagaduje.
  - Jestem wkurwiona i bezradna – przyznaję, wzdychając ciężko. – Co ona tu robi? Już nie jest niebezpieczna? – pytam.
  - Jest zakochana w Gabrielu, ale kontrolujemy ją. Ten wyskok z trucizną to jednorazowa sprawa – odpowiada.
  - Jednorazowa...
  - Cassie, nic nie grozi ci ze strony Eve – zapewnia.
  - No, teraz już nie, bo on mnie nie chce, a ona zaraz okręci go sobie wokół palca. – Przewracam oczami. – I wcale mnie to nie obchodzi! – dodaję w emocjach, a kierowca uśmiecha się pod nosem.
  - Przykro mi, Cassie. Wszyscy wiedzą, że ci na nim zależy. Daj mu czas. Lekarz mówi...
  - Wiem, co mówi lekarz, i oczywiście, że dam mu czas, ale teraz... krwawi mi serce. – Znowu czuję łzy pod powiekami. – Możemy pomilczeć? – proszę cichutko.
  - Oczywiście, ale zapnij pas – upomina mnie uprzejmie.
- Przez całą drogę płakałam, ale chyba skończyły mi się łzy. Dojeżdżam do posiadłości gubernatora i chcę z nim porozmawiać, by ustalić, gdzie będę mieszkać i co mogę robić. Zagaduję jego ochroniarzy, którzy informują, że Vallare jest w gabinecie. Udaję się tam od razu i pukam niepewnie.
- Wejdz, Cassie! – słyszę jego głos i wchodzę do środka.
  - Moglibyśmy porozmawiać, panie Vallare? – pytam wprost.

Mężczyzna spogląda na mnie i unosi brew.

– Dlaczego wyglądasz, jakbyś właśnie płakała? –  
docieka.

Cholera! Zapomniałam iść do łazienki, by się ogarnąć.  
Nerwowo pocieram policzki i oczy. Na pewno są  
opuchnięte.

– Bo płakałam, ale to nie jest istotne...

– Dla mnie jest. Co się stało, Cassie?

– Nic, naprawdę...

– Martwi cię amnezja Gabriela? – pyta wprost.

– Odrobinę, ale nie o tym chciałam rozmawiać.

– A o czym? Jest coś ważniejszego? – Zaskakuje mnie  
tymi słowami.

– Tak, uważam, że teraz powinnam się skupić  
na sobie, więc ja jestem ważniejsza. Gabriel pozostaje  
w dobrych rękach, a ja mu nie pomogę. Zresztą on nie  
chce mnie widzieć, więc nie będę się naprzykrzać.  
Chciałam ustalić z panem pewne sprawy...

– Sprawy małżeństwa ustalaj z Lucą – rzuca.

– Dobrze, ale... nie chcę tu zostać. Chciałabym  
zamieszkać sama, oczywiście respektując zasady  
bezpieczeństwa, które obowiązują.

– Ustal to z Lucą – powtarza.

– Naprawdę z nim? A nie z panem?

– On się teraz tobą opiekuje, więc zgłoś się do niego.  
Niech ci wynajmie jakiś apartament albo dom. Co tam  
wolisz – mówi, jakby to było zupełnie normalne.

– Dobrze, skontaktuję się z nim – przytakuje.

– A co do Gabriela, uważam, że to i tak nie jest mężczyzna dla ciebie. Wiem, że masz o mnie złe zdanie, nie uwierzysz mi, ale on, mimo wszystko, widział i widzi w tobie Bellę. Stąd jego uczucie, emocje i to wszystko, co między wami zaszło – dodaje.

Te słowa boją, ale coraz częściej myślę, że tak właśnie jest. Zwłaszcza teraz, gdy stało się to, co się stało.

– Możliwe, że ma pan rację – przyznaję cicho. – Dlatego dam mu czas i przestrzeń. Skupię się na Luce, na naszym planie. Poświęcę się temu.

– To dobrze, drogie dziecko. Potrzebujemy cię, Cassie.  
– Nagle podchodzi do mnie. – Jesteś ważną postacią, która odegra kluczową rolę w kampanii.

– Oprócz tego, że odegram rolę żony, nie wiem, co więcej mam robić, ale...

– Dowiesz się w swoim czasie. – Vallare podaje mi wizytówkę. – Tu masz numer do Luki. Zadzwoń, umówicie się. Trzeba zacząć tworzyć waszą historię.

– Dobrze, dziękuję.

– I uśmiechnij się, nie do twarzy ci ze łzami. – Nagle wyciąga dłoń i wyciera mi policzek.

Zamieram, ale nie reaguję w żaden sposób. Następnie szybko wychodzę i idę do swojej sypialni. Muszę chwilę odpocząć, a potem zadzwonię do Luki. Wpisuję jego numer do kontaktów i wtedy widzę, że Kelly dzwoniła do mnie trzy razy.

Cholera!

Nie miałam ostatnio dla niej czasu, a one za kilka dni wracają do Atlanty. W dodatku co z pogrzebem Tylera? Miał być dziś, a mnie to wypadło z głowy. Kurwa, niczego ostatnio nie ogarniam.

Najpierw jednak muszę oddzwonić do przyjaciółki. Wybieram jej numer i czekam długą chwilę na połączenie.

– Wiem, że jesteś obrzydliwie zakochana i przygotowujesz się do ślubu, ale, kurwa, od ciężarnej koleżanki to mogłabyś odbierać – karci mnie w pierwszych słowach.

– Wiem, przepraszam. Ostatnio mam tyle na głowie, że...

– Brzmisz źle. Co się stało? – Od razu wyczuwa mój nastrój. – Pokłóciłaś się z Tylerem i dlatego nie odbiera od nikogo przez tyle dni? Oszaleć z nim idzie – dodaje, a mój żołądek zaciska się w supeł.

Kiedy ja jej o tym powiem?

– Nie gadam z nim, więc nie pytaj – zbywam ją. – A brzmię źle, bo boli mnie głowa. Nie doszłam do siebie, ciągle biorę leki i naprawdę przepraszam, że się nie odzywałam – dodaję niepewnie.

– Kurwa, Cassie, ty w ogóle o siebie dbasz?

Kocham ją za to, że tak się o mnie troszczy.

– Ostatnio słabo...

– No ja to wiem. Jak wrócę, to pójdziesz ze mną do lekarza, a przy okazji sama się przebadasz, okej? – proponuje.

– Jasne, a kiedy wracacie? – pytam.



– Nie wiem, Dylan wyjechał i powiedział, że polecimy dopiero, gdy wróci. Mama świruje, że sklep splajtuje, skoro jej nie ma, ale mnie tu dobrze. Wakacje życia – mówi, a ja oddycham z ulgą, że pobędą tam nieco dłużej.

– A Cindy? Jak się czuje?

– Codziennie gada z Christianem... – Wyobrażam sobie, jak Kelly przewraca oczami.

Uśmiecham się.

– To dobrze.

– No weź... Ona jest młoda i w ciąży. On nie powinien angażować się w takie coś, skoro wyjeżdża do Iraku.

– Może się tylko przyjaźnią? – sugeruję.

– Ta, na pewno. Tak jak ty z Gabrielem – przypomina o nim, a ja od razu czuję ukłucie tęsknoty.

– Yhym...

– Z nim też się pokłóciłaś? Ja tu chciałam posłuchać o sukni ślubnej czy kreacji druhny, a ty co? Nic nie mówisz.

– Pokłóciliśmy się, po prostu – naginam prawdę.

– Okej, o coś poważnego? Rzuciłaś pierścieniem? Ślubu nie będzie? – Jest bezlitosna, jak zwykle. – Jezu, a może jesteś w ciąży?! – woła nagle.

– Kurwa, przestań. Nie jestem w żadnej... – Przypomina mi się chwila, w której Gabriel mnie oszukał i nie użył zabezpieczenia. Miałam iść do lekarza,

przebadać się i dowiedzieć co i jak, ale zapomniałam –  
...ciąży.

Cholera! Muszę iść do ginekologa. Niby nie mogę mieć dzieci, ale co, jeśli... to nieprawda? Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

No, kurwa, nie!

– Dobra, tak tylko pytam, bo wiesz, plaga jest. Wszystkie zachodzimy w ciążę – drwi sobie. – Ale ty bądź rozsądna i poczekaj do ślubu.

– Tak, zdecydowanie poczekam z tym do ślubu.

Tyle chciałam jej powiedzieć, a nawet nie wiem, czy mogę ją wtajemniczyć w to, że wyjdę za Lucę, a nie za Gabriela. Przecież ona mnie zabije za te kłamstwa.

– Ty zawsze byłaś bardziej rozsądna ode mnie, Cassie. Brakuje nam tu ciebie – dobija mnie.

O nie, muszę kończyć, bo zaraz się rozbeczę.

– Mnie ciebie też brakuje, ale niedługo się zobaczymy. Kończę, Kelly. Łeb mnie napieprza – zbywam ją.

Żegnamy się, a ja zakopuję się w łóżku, pod kołdrą. Muszę sobie popłakać. Jest mi tak źle. Szybko zasypiam, a budzi mnie dopiero dźwięk telefonu. Zerkam na ekran, to... Luca. Wiem to, bo zapisałam jego numer. Wzdycham i niechętnie odbieram.

– Dobry wieczór, Cassie. Mówi...

– Tak, wiem, Luca. Pan Vallare dał mi twój numer – przerywam mu.

– W takim razie skoro wiesz, że to ja, i odebrałaś, to całkiem miło – rzuca drwiąco. – A teraz powiedz, co robisz i czy masz dziś wieczorem czas – pyta, a ja zastygam.

Sprawdzam, że już prawie dwudziesta.

– Chyba mam czas... – odpowiadam niepewnie.

– Zdasz się przygotować do kolacji w ciągu godziny? Zjemy w centrum, damy się sfotografować, potem pójdziemy na romantyczny spacer, a media jutro napiszą o tajemniczej brunetce u boku Luki DeRosso – wyjaśnia.

Coś zaciska mi się w żołądku.

To już? Zaczynamy tę dziwną grę?

– Dobrze, co mam założyć? – pytam.

– Czerwoną sukienkę, wysokie szpilki. I rozpuść włosy – instruuje, jakby już wszystko było ustalone.

Czerwoną sukienkę? Myślałam, że ten kolor będę miała zarezerwowany tylko dla Gabriela. Trudno, zaraz się to zmieni.

– Dobrze, będę gotowa – zapewniam.

– Przyjadę po ciebie. Do zobaczenia, Cassie.

– Do zobaczenia.

Rozłączam się i jeszcze chwilę leżę w bezruchu, wpatrując się w sufit. Jest mi źle, wciąż chce mi się płakać. Muszę się jednak wziąć w garść i pojawić na kolacji z przyszłym mężem. Udawanym, a jednak... mężem.

## Rozdział 40

# PRÓBA PRZETRWANIA

Luca zjawia się w posiadłości Vallare'a równo godzinę po tym, jak skończyliśmy rozmawiać. Jestem już gotowa, choć zupełnie nie w nastroju, ale tuszuję to wyuczonym uśmiechem. Schodzę na dół, gdzie u podnóża schodów czeka na mnie mój „wybranek”. Wygląda bardzo dobrze w czarnym garniturze. Ta mroczna aura podkreśla jego błękitne oczy. Moje niebotycznie wysokie szpilki sprawiają, że idę powoli i niepewnie. Czuję się nieswojo.

– Wyglądasz bardzo ładnie, Cassie – przyznaje Luca i podaje mi dłoń, bym bezpiecznie zeszła z trzech ostatnich stopni.

– Dziękuję. Czas zacząć przedstawienie – odpowiadam, patrząc prosto w jego hipnotyzujące oczy.

– Zjemy kolację w Las Palmas, a potem pójdziemy do parku naprzeciwko. Zachowuj się swobodnie – instruuje, a ja kiwam głową.

– Mam być tobą... oczarowana? Czy udawać niedostępną? – drwię nieco, a on się uśmiecha.

– Jak wolisz, ale lepiej, żeby media od razu pisały o tym, że widać i czuć, że nas do siebie ciągnie. Tak będzie łatwiej.

– Okej, będę milutka. – Wzdycham. – Z góry przepraszam, ale mam dziś podły nastrój, więc to wszystko będzie dla mnie trudne.

– Postaraj się, to naprawdę ważne – mówi stanowczo Luca. – To nie jest zabawa, Cassie. Podejdź do tego jak trzeba. – Pierwszy raz wyczuwam w nim taką stanowczość, która mi się nie podoba.

To oczywiste, że pod otoczką tego, że jest dla mnie miły, tak naprawdę ma też wiele innych twarzy. I na pewno je poznam. Oby jak najpóźniej.

– Oczywiście, nie martw się – zapewniam go. – Możemy jechać.

Wtedy bez wahania chwyta mnie za dłoń i prowadzi do auta. Znowu jest kierowcą, a za nami rusza drugi samochód z ochroną.

– Tylko nie włączaj masażu, bo znowu zasnę – rzucam, by nieco uspokoić emocje.

Dopiero teraz dociera do mnie, że to się dzieje naprawdę.

– Postaram się nie przynudzać, to może nie będzie tak źle. – Zerka na mnie i uśmiecha się nieco. – I muszę ci o czymś powiedzieć – dodaje, a ja zastygam.

To chyba czas, bym poznała kolejne szczegóły. Od razu czuję ucisk w żołądku.

– Słucham uważnie – odpowiadam cicho.

– Nie wiem, czy Vallare wspomniał, ale mamy w mediach tworzyć mocną parę. Ja jako spadkobierca rodziny DeRosso i kandydat, a ty jako córka Vallare'a, Bella – oznajmia.

Więc to prawda. Niby o tym wiem, ale i tak przechodzi mnie dreszcz.

– Rozumiem – staram się mówić spokojnie. – Ale wiesz, że ona...

– Tak, nie żyje, ale media nie mają o tym pojęcia, prawie nikt nie wie. Bella nie była znana w mediach, więc nawet wygląd nie musi się idealnie zgadzać, a że i tak jesteś podobna, to nie będzie problemu – dodaje, a ja kiwam głową.

– Dobrze, już udawałam Bellę, więc... – urywam w pół zdania.

Luca znowu na mnie zerka.

– Więc?

– Więc i teraz dam radę – dodaje. – I może zacznijmy jeszcze raz? – odwracam się do niego i wyciągam dłoń. – Miło mi cię poznać, Luco DeRosso. Jestem Bella. I będę twoją żoną. – Wymuszam uśmiech.

Luca zwalnia, prawie zatrzymuje auto, a następnie także odwraca się w moją stronę i ujmuje moją dłoń.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Bello Vallare. Będziesz idealną żoną – odpowiada.

W jego głosie słyszę spokój. Dobrze, że chociaż on jest tego wszystkiego pewny.

– No nie wiem, mam charakterek. Podobno lubię wydawać pieniądze na torebki i podróże – drwię nieco, przypominając sobie to, co czytałam o Belli.

– Pieniądzy mi nie brakuje, a podróże lubię. To będą ciekawe dwa lata. – Rusza. – Dużo wiesz o Belli? – dodaje.

– Same ogólniki i tylko kilka szczegółów – przyznaję. – Czytałam, co lubiła, czego nie, widziałam kilka zdjęć.

- Dziwnie tak udawać kogoś, kto już nie żyje? – pyta.
- Wiesz, odkąd poznałam Gabriela, to niewiele rzeczy wydaje mi się dziwne.
- On chyba jest bardziej interesujący, niż myślałam – stwierdza. – Muszę go poznać – dodaje, a mi włosy na karku stają dęba.
- Nie wiem, czy to dobry pomysł. On... kochał i kocha Bellę. – Nie wiem, czy powinnam to mówić. – Nie mam pojęcia, jak zareaguje na to, że ja będę ją udawała, i to publicznie. W dodatku że jako ona zostanę twoją żoną.
- Jesteśmy facetami, więc mamy szansę się dogadać – odpowiada bez wahania.
- Dogadać z Gabrielem? W sprawie Belli? – Nie chcę mu sugerować, że to będzie trudne, bo tak naprawdę to niewykonalne.
- Uważasz, że to niemożliwe? – pyta.
- Nie wiem, odkąd stracił pamięć, nie jest sobą, więc trudno mi odpowiedzieć. Choć może teraz właśnie jest sobą? Osobą, którą był, zanim mnie poznał? – Wzdycham.
- Ale ty przez niego cierpisz. To przykre – oznajmia nagle, a ja zamieram. – Warto tak cierpieć dla faceta?
- Nie warto, ale nic nie poradzę, że poczułam do niego coś wyjątkowego – przyznaję. – Ty nigdy nie cierpiełaś przez ukochaną osobę? – dodaję niepewnie.
- To już bardzo intymne pytanie. Może nie powinniśmy się zapędzać na takie wody?

– Cierpiałem, więc trochę cię rozumiem – przyznaje, zaskakując mnie swoją wrażliwą stroną. – I też uważam, że nie warto.

– No to przybijmy sobie piątkę.

Śmieję się pod nosem i nieco mi lepiej. Zawsze dobrze jest się komuś choć odrobinę wygadać. To wrażliwe oblicze Luki jest naprawdę interesujące. Ciekawe, czy będzie pokazywał je częściej? Czy może w pewnej chwili odgrodzi się emocjonalnym murem, by nie przekroczyć granicy?

W spokoju dojeżdżamy do centrum Atlanty, tuż pod drzwiami restauracji Las Palmas, która słynie z tego, że na stolik czeka się tu kilka tygodni. To ekskluzywne miejsce, oblegane przez celebrytów i wiele osobistości. A ja właśnie przekraczam próg tego lokalu i nie wiem, co czuję. Na pewno nie radość ani ekscytację. Wiem, że to spektakl, który właśnie się zaczął.

Kelner prosi, byśmy poszli za nim do stolika, a wtedy Luca obejmuje mnie w pasie. Jego bliskość nie jest komfortowa, ale gram. Uśmiecham się do niego, bo nie wiem, czy już robią nam zdjęcia. Docieramy na taras, w ustronne miejsce, gdzie jesteśmy odseparowani od innych ludzi.

– Przygotowali to dla ciebie? – pytam, bo przecież obsługa musiała wynieść kilka stolików, by stworzyć nam tak intymną przestrzeń.

– Dla nas. – Luca zerka na mnie i odsuwa mi krzesło. – Pamiętaj, że właśnie stajesz się jedną z lepszych partii w mieście.



– Och, naprawdę? – Krzywię się. – To okropne... – przyznaję, a on się śmieje i zajmuje swoje miejsce.

– Nie lubisz być traktowana jak obiekt pożądania? – pyta.

– Na samą myśl mam ciarki. Przeraza mnie to – odpowiadam szczerze. – Ale będę udawać, że mnie to cieszy. – Przewracam oczami.

– Tak, uśmiechnij się szeroko i udawaj, że powiedziałem świetny żart. – Mruga do mnie, a mnie to tak rozbawia, że naprawdę się śmieję. – Jesteś cudowna – dodaje, rozbawiony moją reakcją.

Zaczynamy rozmawiać o głupotach. Zamawiamy jedzenie, dużo wina i spędzamy naprawdę miło czas. Wiem, że to na pokaz, więc Luca kilka razy chwytą moją dłoń. Posyłamy sobie wymowne spojrzenia, a ja nawet dostaję różę. Niech będzie, nie zdradzę, że wolę peonie. Niech chociaż to pozostanie zarezerwowane tylko dla Gabriela.

Po dwóch godzinach opuszczamy restaurację i idziemy na ustalony wcześniej spacer. Jest piękny wieczór, ale nieco się ochłodziło. Jestem tylko w sukience, więc Luca szarmancko oddaje mi swoją marynarkę. Od razu porównuję zapach jego drogich perfum do tych używanych przez Gabriela i myślę, że wolę te drugie. Teraz próbuję wyobrazić sobie ich woń.

– Aura nam sprzyja – stwierdza Luca, gdy przystajemy przy ławeczce niedaleko stawu.

– Fakt, pożyczyles mi marynarkę i wyjdiesz na dzentelmena. – Śmieję się, a wtedy on

niespodziewanie bierze mnie w ramiona.

– Robią nam zdjęcia – oznajmia, nachylając się ku mojej twarzy.

Dębieję. To dla mnie ogromnie niekomfortowe. Bliskość jego ciała i... ust.

– Nie oddycham – wyduszam z siebie, a on kontynuuje.

Ujmuje moją twarz w dłonie i nagle wiem, że mnie pocałuje. Jestem tak sparaliżowana, że nic nie mogę zrobić. Nie byłam na to gotowa. Luca się nie waha. Jego usta wręcz miażdżą moje i wymuszają wzajemność. Chwytam go za przedramiona, ale on przytrzymuje mnie mocniej. Czuję, jak moje płuca wypełnia żywy ogień. Nie mogę oddychać i wiem, że jeśli on za moment nie przerwie, to chyba zemdleję. Czuję to. Wzbiera we mnie panika. Kręci mi się w głowie. Jestem przerażona. O Boże, tylko nie to.

– Cassie, wszystko w porządku? – pyta, gdy osuwam się w jego ramionach.

– Słabo mi – wyduszam z siebie.

Chcę się odsunąć, by odzyskać przestrzeń osobistą, ale wiem, że jeśli to zrobię, to upadnę. Luca podtrzymuje mnie i podprowadza do ławki. Sadza mnie na niej i kiwa do ochrony, która czai się w pobliżu. Dostaję butelkę wody i odrobinę mi lepiej, ale to, co czuję, mnie poraża. Nie jestem na to gotowa.

– Już lepiej? – pyta, kucając obok mnie.

– Nic nie jest lepiej, Luca. Dlaczego mnie pocałowałeś?! – warczę na niego.

Jest zaskoczony moją reakcją, ale widzę, że coś się w nim zmienia. Błękitne oczy ciemnieją.

– Zachowuj się, jesteśmy pod obserwacją! – Chwyta moją dłoń, wstaje i gwałtownie przyciąga mnie do siebie.

Wtedy nie wytrzymuję, buzują we mnie emocje, strach, przerażenie i niewiele myśląc, wymierzam mu policzek. Głowa Luki ani drgnie, ale jego oczy robią się wielkie i w sekundę wypełnia je agresja.

– Pożałujesz tego – warczy przez zaciśnięte zęby, a następnie rusza w stronę ochrony, ciągnąc mnie za sobą.

Ledwo za nim nadążam.

– Przepraszam, nie chciałam, nie... – piszczę przerażona.

– Zamknij się! – ucisza mnie.

Docieramy do samochodu. Luca otwiera mi drzwi pasażera, więc wsiadam szybko, a on chwilę później zajmuje miejsce kierowcy. Odjeżdżamy z piskiem opon. Jestem przerażona.

– Pocałowałaś mnie tak nagle, że... – próbuję się tłumaczyć, ale on nie słucha.

– Powiedziałem, że masz się, kurwa, zamknąć! – krzyczy na mnie.

Kulę się w fotelu i kurczowo zakrywam jego marynarką. Co to znaczy, że pożałuję? Przecież naprawdę nie chciałam go uderzyć. To był odruch obronny. On nie ma pojęcia, przez co przechodziłam, że taki rodzaj bliskości jest dla mnie niezwykle trudny... I za to mam

być ukarana? To niesprawiedliwe. Dociera do mnie, że wcale nie jestem teraz bezpieczniejsza. Luca to groźny człowiek. I jest w stanie zrobić mi krzywdę, której tak się boję.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam – szepczę po chwili. – Luca, proszę... – Odważam się chwycić jego dłoń, ale on ją odtrąca.

– Znieważylaś mnie przy ludziach! – odpowiada wściekle.

– Pocałowałaś mnie bez uprzedzenia...

– I co? To aż takie, kurwa, straszne?! Przecież mamy udawać. To nie miało znaczenia! – Nagle patrzy na mnie już nieco łagodniej.

– Przepraszam. To się więcej nie powtórzy – deklaruję.  
– Naprawdę...

– Dobrze już, dość tych przeprosin. – Wzdycha ciężko.  
– Odwiozę cię, a potem będę musiał odkręcić to, że mnie uderzyłaś. To nie może wyciec do mediów – wyjaśnia.

– Czemu nie? Sprzeczka kochanków to dobry początek. Emocje, namiętność, temperament... – rzucam niepewnie. – Media mogłyby to kupić. Należałoby jedynie opowiedzieć historię nie w tej kolejności, w jakiej wydarzyła się naprawdę. Najpierw kolacja, kłótnia, policzek, a potem pocałunek na zgodę – sugeruję.

Luca patrzy na mnie, a jego twarz się rozluźnia.

– Jesteś w tym dobra... – przyznaje i nagle uśmiecha się niepewnie. – Zapomnijmy o tym policzku, ale to był pierwszy i ostatni raz – dodaje poważnie.

– Po prostu mnie uprzedzaj, gdy musimy się zbliżyć. Mam z tym problem i mogę reagować impulsywnie lub wpadać w panikę – przyznaję.

– Dobrze, to cenna informacja. Będziemy ustalać takie rzeczy.

– Dziękuję. – Zerkam na niego. – I za miły wieczór również dziękuję. Było naprawdę przyjemnie – dodaję, by go ugłaskać.

– Tak, daliśmy niezły spektakl. Dawno się tak nie śmiałem. Jesteś zabawna – przyznaje. – A teraz wyluzuj, bo w oczach nadal masz przerażenie.

– Przestraszyłam się, że naprawdę mnie ukarzesz.

– Byłem blisko. Wiesz, jestem typem, który nie ma problemu z wyrządzaniem krzywdy, nawet kobiecie. Musisz o tym pamiętać – oznajmia, a ja przełykam ślinę.

Zdawać sobie z czegoś sprawę, a to usłyszeć, to dwie różne sprawy. Trudno mi w to uwierzyć, gdy dla mnie jest taki wyrozumiały. Muszę być naprawdę ważnym elementem tej układanki, że wszyscy tak dobrze mnie traktują. Mogę to jakoś wykorzystać na swoją korzyść? Nie wiem, ale muszę spróbować, by przetrwać w tym pojebanym męskim świecie pełnym intryg, kłamstw i układów.

## Rozdział 41

# SPÓŹNIONE POŻEGNANIE

Luca odwozi mnie do posiadłości Vallare'a. Już prawie północ i jestem zmęczona, ale chcę go jeszcze o coś zapytać.

– Rozmawiałam z Vallare'em o tym, że nie chcę tu mieszkać, ale on odesłał mnie do ciebie – zagaduję. – Wiesz, mnie po prostu nie stać, by sobie coś wynająć. Nie mam kasy, ale też nie chcę cię prosić o cokolwiek i tak trochę... jestem w dupie – dodaję, a on śmieje się pod nosem.

– Okej, jesteś w dupie, ale zastanowimy się, co z tym zrobić – odpowiada spokojnie. – Powinnaś też dostać odszkodowanie za pożar w klubie, masz mieszkanie, więc może nie będzie tak źle.

– Skąd o tym wiesz? – Jestem zaskoczona.

– Nim cokolwiek zrobię, sprawdzam swoich dłużników. Jeśli taki nieudacznik ma rodzinę, która nie jest niczemu winna, to nie chcę im narobić problemów.

– Więc sprawdziłeś, że jestem zapisana w ubezpieczeniu i że połowa mieszkania należy do mnie? – dopytuję.

To dziwne. Bandyta z zasadami?

– Tak, właśnie tak było, Cassie.

Patrzę na Lucę i nagle nachodzi mnie jeszcze jedno pytanie.

- Co Tyler o mnie mówił? – pytam niepewnie.
- Już wspominałem, mówił, że jesteś pracowita i dobra – odpowiada wprost.
- A z tych złych rzeczy? Co mówił?
- Złych rzeczy? – Luca się krzywi.
- No... jakimi argumentami próbował cię przekonać, że jestem dobrym towarem na wymianę.
- Myślisz, że opowiadał, jaka jesteś w łóżku, żeby mnie przekonać? – sugeruje wprost.
- Nie wiem, ty mi powiedz... – odpowiadam niepewnie.
- Cassie, to chyba nie ma już znaczenia. Ja i tak zamierzam cię poznać tylko na tyle, ile potrzeba.
- Dla mnie ma. To mój brat, a... mieszkam o nim naprawdę skrajne myśli. To bolesne.
- Nie masz szczęścia do facetów. Najpierw brat, który sprowadza cię do roli towaru wymiennego, potem Gabriel, a teraz ja... – Jest szczery. – Współczuję.
- Ale się nie poddam – przyznaję. – Dziękuję za mimo wszystko miły wieczór – dodaję i chwytam za klamkę.
- Cała przyjemność po mojej stronie, Cassie. – Luca uśmiecha się do mnie uprzejmie i wysiada, by otworzyć mi drzwi.

Zachowuje się naprawdę szarmancko. Dostrzegam, że przed domem czeka na mnie Caleb, i aż czuję ucisk w żołądku. Cały czas przypomina mi Gabriela. Już nieco mniej niż na początku, umiem dostrzec różnice, ale... Na myśl o Gabrielu budzi się w moim sercu tęsknota.

– Randka się udała? – pyta Caleb, podchodząc do nas. Patrzy na Lucę i dodaje: – My się chyba nie znamy. Caleb Salvatore – przedstawia się i wyciąga dłoń.

Nie wiem czemu, ale od razu czuję buzujący testosteron.

– Caleb Salvatore wyglądający jak Gabriel Vallare? – Luca trzyma dystans. – Luca DeRosso – dodaje i pewnie ściska dłoń brata swojego ukochanego.

– To młodszy brat Gabriela – wtrącam. – I tak, randka się udała – odpowiadam na jego pytanie.

Luca zerka na mnie, a potem na Caleba.

– Zostawiam ją w dobrych rękach – zwraca się do niego. – Odezwę się, Cassie. – Nagle robi krok, obejmuje mnie i całuje w policzek.

Zaskakuje mnie tym. Czy to jakiś pokaz sił? O co chodzi? Następnie wraca do samochodu i odjeżdża. Dopiero wtedy przypomina mi się, że mam na sobie jego marynarkę. Otulam się nią mocniej, bo jest naprawdę chłodno.

– Chodźmy do domu – sugeruje Caleb, ale we mnie buzują tak różne emocje, że postanawiam przejść się jeszcze po ogrodzie za domem.

– Chcę iść na krótki spacer. Sama – oznajmiam.

– Dobrze, będę w pobliżu. – Kiwa głową i pozwala mi odejść.

Zerkam na niego. Mój żołądek się zaciska, bo serce nie rozumie, że to nie Gabriel. Tak bym chciała, by teraz mógł mnie przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Z tą myślą ruszam w stronę ogrodu za domem.



Krażę kilka chwil, ale robi się naprawdę zimno. Kieruję się do domu, a Caleb do mnie dołącza. Był gdzieś w pobliżu, ale na tyle dyskretnie, że go nie widziałam.

– Jak się czuje Gabriel? Mówił coś? – pytam, choć nie powinnam, bo tylko bardziej się zadręczam.

– Wiesz, że średnio. Jest słaby fizycznie, ale i psychika mocno mu siada. Wiem, że kazał ci wyjść. Przykro mi, Cassie – odpowiada.

Wydaje się szczery.

– To dla mnie ogromnie trudne – przyznaję. – Ale dam sobie radę.

– Nie wątpię. Widać, że dobrze dogadujesz się z Lucą, ale bądź ostrożna. Wiesz, że to nie jest miutki facet, a...

– Wiem, ale dla mnie jest miły. I tego będę się trzymać – przerywam mu stanowczo, by nie robił mi w głowie większego mętliku.

– Po prostu uważaj...

– Martwisz się o mnie? – prychem pod nosem.

– Cassie...

– Daj spokój, Caleb. Ja sobie naprawdę poradzę. Bez waszych intryg.

– Pamiętaj, że jesteś tylko pionkiem i nikt o ciebie tak naprawdę nie zadba, jeśli ty sama tego nie zrobisz – odpowiada.

– Właśnie o tym mówię, dam sobie radę i zadbam o siebie! – burczę.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to...

– To na pewno nie zwrócę się z tym do ciebie – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy.

– Jesteś bezsensownie uparta! – oznajmia nerwowo.

– Nie, to ty bezsensownie zniszczyłeś zaufanie, którym cię darzyłam. Daj mi spokój! – odpowiadam i chcę wrócić do domu, ale on robi krok i mnie zatrzymuje. – Daj mi przejść! – dodaję w emocjach.

– Dziś odbył się pogrzeb Tylera – oznajmia nagle, a ja zastygam.

Co?

– Słucham?

– Dziś był pogrzeb, ale byłaś zajęta, więc nie zwracałem ci głowy – wyjaśnia.

– Ja pierdolę... – Uchodzi ze mnie powietrze. – Czy ktoś w ogóle przyszedł? – Głos mi drży.

– A kto miał tam być? Przecież niewiele osób wie o tym, co się stało. – Chce się zbliżyć, ale pokazuję, by tego nie robił.

– Nikt go nie pożegnał... – wyduszam z siebie z żalem.

– Zawiozę cię jutro na cmentarz. Złożysz wieniec. Chcesz? – proponuje.

– Tak. Dziękuję – odpowiadam, a wtedy się odsuwa i pokazuje, bym ruszyła do domu.

Odprowadza mnie do sypialni. Zamykam się w niej, idę pod prysznic, a potem kładę się do łóżka i wpatruję w sufit. Jestem odrętwiała. Nie byłam na pogrzebie własnego brata. Moją pierś wypełnia palący ból. To

uczucie nie do opisanie. Chcę płakać, a nie mogę uronić ani jednej łzy. Myślę o Tylerze, o tym, że... brakuje mi go, tęsknię za tym, jak było, gdy jeszcze dobrze się układało. Za jego śmiechem, poczuciem humoru, troską, którą okazywał... Za jego nawykami, tym, jak chwilami mnie wkurwiał i drażnił, a potem uroczo przeproszał. Za tym, że był starszy, a zachowywał się jak młodszy brat. Tęsknię za nim, bo był moją jedyną rodziną. Teraz naprawdę zostałam sama. Czuję tak wielką pustkę... Mam wrażenie, że jestem wypruta z emocji. Że moje serce powoli zamienia się w kamień, by nie cierpieć. Może to jest dobra opcja? Przestanę tak wszystko analizować, przeżywać i będzie mi łatwiej?



Z samego rana Caleb zawozi mnie na cmentarz. Tyler spoczął w bardzo ładnym miejscu, ale to mnie wcale nie pociesza. Staję przed mogiłą, w której schowane są urny, i szukam wzrokiem tej z imieniem Tylera. Dostrzegam ją i podchodzę, a następnie kucam, by położyć na kamiennej płycie bukiet róż. Wpatruję się w datę śmierci i nagle moim ciałem wstrząsa szloch. Wyciągam rękę, obrysowuję opuszką wygrawerowane w tablicy imię i mam wrażenie, że nie będę potrafiła stąd odejść.

– Chciałabym z tobą porozmawiać, Tyler – łkam, a łzy płyną mi ciurkiem po twarzy. – Jestem na ciebie tak strasznie zła. Tak okropnie mnie skrzywdziłeś, a mimo to bardzo cię kocham, bo jesteś moim jedynym bratem. Dlaczego mi to zrobiłeś? – pytam, ale odpowiada mi cisza. – Dlaczego?

Klęczę długą chwilę i próbuję się uspokoić. Zanim mi się to udaje, mija sporo czasu. Biorę głęboki wdech i wstaję, a następnie odwracam się, by zerknąć na Caleba, który czeka w pobliżu. Wtedy dostrzegam, że jest z nim Dylan. O Boże. Nareszcie. Fala ulgi zalewa moje ciało i na moment opuszczają mnie te skrajne emocje związane z Tylerem.

Dylan rusza w moim kierunku.

– Przyjmij moje najszczerze kondolencje, Cassie – odzywa się.

– Dziękuję – odpowiadam i pozwalam mu położyć bukiet kwiatów, który przyniósł. – Wrócimy razem? – proponuję.

– Muszę się udać do Gabriela, chcesz jechać ze mną? – pyta, a ja wzdycham.

– Nie, w takim razie wrócę do Vallare’a.

– Czemu nie mieszkasz z Gabrielem? Coś się stało? Zabronili ci? – Dylan niczego nie wie.

Nie ma pojęcia, że Gabriel ma mnie gdzieś.

– Nie, po prostu on nie chce mnie widzieć. Usunęłam się, by go nie denerwować – przyznaję.

– Ta amnezja jest aż tak poważna? – Dylan wygląda na zmartwionego.

– Gabriel ma krwiaka i to chyba jest przyczyną, lekarze to badają – informuję go.

– Kurwa, nie wiedziałem... – Wzdycha. – A jeśli jednak cię namówię, byś ze mną pojechała, to się zgodzisz? – pyta, ale ja nie mam ochoty na kolejne emocje.

Nie po takim poranku.

– Wybacz, ale nie. To dla mnie trudne. Zresztą teraz zajmuje się nim Eve, więc...

– Co?! Dlaczego?! Jak do tego doszło?! – Dylan jest naprawdę zszokowany i patrzy na Caleba.

– Mnie nie pytaj, ale podobno ona już mi nie zagraża.

– To paranoja, co tu się odpierdala?! – warczy i rusza w kierunku brata swojego ukochanego.

Zaczynają rozmawiać, wręcz się kłócić, ale nie będą się wtrącać. Wracam do Tylera i spędzam z nim jeszcze chwilę. Z myśli wyrывa mnie dźwięk komórki. Zerkam do torebki i widzę, że to Luca. Może powinnam się ucieszyć, ale nie potrafię. Odbieram.

– Widziałaś już? – pyta tajemniczo, ale myślami jestem gdzieś indziej i nie wiem, o co mu chodzi.

– Co miałam widzieć? – dopytuję.

– Napisali o nas, cały artykuł i story o naszym wieczorze. Zainteresowanie jest ogromne, od rana mam telefony – wyjaśnia, a ja wzdycham.

– Ach, to...

– Zrobili tak, jak wymyśliłaś. Randka, kłótnia, policzek i pocałunek na koniec. Wszyscy się tobą zachwycają, że jesteś piękna, ale temperamentna, jak Vallare'owie. Idealnie to wyszło, Cassie. Musimy to uczcić.

– Tak, uczymy to – odpowiadam cicho.

– Stało się coś? – pyta nagle, zaskakując mnie zainteresowaniem.

– Nie, po prostu jestem na cmentarzu, bo wczoraj był pogrzeb Tylera, na którym nie byłam.

– Cassie...

– I czuję się jak gówno – przyznaję i nagle łkam prosto do słuchawki.

Boże, tylko nie to. Ostatnio nie panuję nad emocjami. Co się ze mną dzieje?

– Przykro mi, choć i tak w to nie uwierzysz...

– Przykro ci? Przecież on zginął na twoje zlecenie – wypominam z żalem.

To pojebane. Tak pojebane, że mam ochotę uciec jak najdalej, by wszyscy dali mi spokój.

– A co mam powiedzieć? Że mam go gdzieś? Mam, ale ciebie mi szkoda! – burczy na mnie. – Zjedźmy razem śniadanie – proponuje. – Jestem w mieście i mogę przyjechać.

– Nie, przepraszam, ale muszę być sama.

– A obiad? Kolacja? – Nie odpuszcza.

– Luca, proszę, nie przekraczajmy granic tego spektaklu. Nie chcę się do ciebie zbliżyć ani wiedzieć, jaki jesteś prywatnie. Odegrajmy to jak należy i tyle.

– Tak, tak powinno być, ale nie sądziłem, że jesteś taka wrażliwa – oznajmia nagle, zaskakując mnie. – I wiem, że mi nie wierzysz, bo masz w głowie konkretny obraz mnie, ale naprawdę ci współczuję. Potrafię okazać empatię. Nie jestem potworem – dodaje poważnie.

– Nie chcę się angażować. To mi nie pomoże – powtarzam.

– Dobrze, uszanuję twoją decyzję. Chcesz trzymać dystans, w porządku – oznajmia zimnym tonem.

– Tak będzie dla mnie lepiej. Muszę myśleć o sobie, Luca – mówię cicho.

– Tak, masz rację. Niech każdy z nas myśli głównie o sobie – odpowiada, ale tak, jakby po prostu chciał mi przytaknąć.

– Muszę kończyć. Zadzwoń – rzucam.

– Dobrze. Do usłyszenia, Cassie.

Rozłączam się i wrzucam telefon do torebki. Zerkam w stronę Caleba i Dylana. Skończyli się już kłócić. Waham się, co zrobić z resztą dnia, ale postanawiam jechać do klubu i obejrzeć, co z niego zostało. Odwiedzę mieszkanie, spakuję swoje rzeczy i zastanowię się co dalej. Lepiej, żebym zrobiła to dziś, gdy i tak jestem rozwalona emocjonalnie po wizycie na cmentarzu. Przypomina mi się też, że muszę iść do ginekologa. Kurwa. Cały czas o tym zapominam. Wzdycham pod nosem, a gdy wracamy do auta, umawiam się w przychodni niedaleko klubu. Tam będę miała po drodze. Nie wiem dlaczego, ale denerwuję się na myśl o badaniu. Dopadają mnie dziwne emocje. Niepokój. Niepewność. W dodatku znowu chce mi się płakać. Ten dzień dopiero się zaczął, a ja już pragnę, by się skończył.

Dasz radę, Cassie.

Dasz radę.

Powtarzam to w myślach, by jakoś przetrwać. Muszę dać sobie radę sama. Przecież od zawsze tak było, więc dlaczego teraz ma się nie udać? Uda mi się. Na pewno.



## Rozdział 42

# POCZUCIE ULGI

Jadę do klubu razem z Calebem. Wizytę u lekarza mam dopiero za dwie godziny, więc zdążę tu coś zrobić. Wysiadam z auta i jestem zaskoczona, bo drzwi są otwarte, a jacyś ludzie wynoszą ze środka nadpalone meble. Krzywię się i podchodzę, by zapytać, o co chodzi.

– Co panowie tu robią? – zagaduję jednego z nich, który stoi przed dużą furgonetką, na którą pakowane są meble.

– Przygotowujemy klub do remontu, niedawno był tu pożar – wyjaśnia.

– A kto to zlecił? – Krzywię się jeszcze bardziej.

– A kim pani jest? – Przygląda mi się uważnie.

– Właścicielką – odpowiadam. – I nie zlecałam żadnego remontu.

– Ach, Cassie, tak? – pyta nagle, a ja zastygam.

– Tak...

– Pan Vallare zlecił remont – oznajmia.

– Co? Kiedy?

– Kilka dni temu.

– Rozmawiał z nim pan? – pytam zszokowana.

Gabriel zdążył to zrobić, zanim miał wypadek?

– Tak, dzwonił i kazał się wszystkim zająć, bo był w jakiejś podróży. Teraz nie odbiera, ale mamy wstępne wytyczne, więc działamy. Chce pani zajrzeć do środka? Tylko uprzedzam, że jest bałagan, ale ostateczny efekt będzie zadowalający – zapewnia.

– Tak, chcę wejść do środka – odpowiadam. – I proszę wstrzymać wszystkie działania. Nie wiem jeszcze, co zrobię z tym miejscem...

– Może i pani nie wie, ale i tak lepiej, żeby zostało wyremontowane. – Mężczyzna uśmiecha się do mnie.

Zamyślam się na chwilę.

– W sumie tak – przyznaję mu rację.

Ruszamy razem do środka, a ja oglądam się jedynie na Caleba, który czeka w aucie. Pokazuję, że wszystko okej. Pierwsze, co zauważam, to mocno zniszczone przez ogień drzwi, a potem cały korytarz. Im dalej, tym gorzej. Pożar musiał być naprawdę duży, bo cała główna sala jest w piance gaśniczej. Widzę zgliszcza baru i sceny. Najmniej ucierpiało zaplecze.

– Strop i konstrukcja budynku nie zostały uszkodzone – informuje mnie mężczyzna.

– To dobrze... – bąkam pod nosem.

Jestem w lekkim szoku. Wiedziałam, że szkody mogą być duże, ale nie spodziewałam się, że aż takie. Zaglądam na zaplecze, gdzie zniszczenia wyrządził głównie dym, ogień chyba tu nie dotarł. W garderobie również. Przysiadam na ocalałym krześle i wzdycham. Co mam zrobić z tym miejscem?

– Czy te prace, które wykonujecie, są opłacone? – pytam jeszcze, bo Gabriel nie wspominał, że zlecił

remont.

– Za część zapłacono z góry, resztę rozliczymy po zakończeniu.

– Nie wiem, czy nie będzie problemu z dalszym rozliczeniem, więc po prostu wynieście te popalone rzeczy, dobrze? – proponuję.

Nie mam pieniędzy, by im dopłacić, a Gabriel przecież nie pamięta, że zlecał remont. Nie chcę potem problemów. Mężczyzna przygląda mi się uważnie, ale kiwa ze zrozumieniem i zostawia mnie samą. Wszystkie dokumenty trzymaliśmy na zapleczu w małym sejfie i ten na szczęście ocalał. To wiele ułatwia. Znajduję akt własności, akty notarialne, ale nie ma polisy ubezpieczeniowej. Tyler pewnie ją zabrał. Może jest w domu?

Od razu tam idę. Mam klucze, a gdy przekraczam próg, znów zalewa mnie fala emocji. Czuję tu Tylera. Jego perfumy, obecność. Nie chcę płakać, ale gdy zaglądam do jego pokoju, coś we mnie pęka. Przysiadam na łóżku, którego jak zwykle nie zaścielił. Panuje tu spory bałagan. Na stoliku nocnym leży sterta dokumentów, w tym polisa, której szukałam. Zabieram ją i idę do kuchni. Dobija mnie widok tego, że zostawił bałagan po robieniu sobie śniadania. Przysiadam przy stole i wpatruję się w talerz, na którym wysycha niedojedzona kanapka. Czuję się okropnie. Nie mogę uwierzyć, że jego już nie ma. Ścisza mnie w żołądku i aż mi niedobrze.

Spędzam w mieszkaniu dobrą godzinę, aż przypomnienie w telefonie daje znać, że muszę jechać

do przychodni. Wychodzę z kamienicy, gdzie czeka na mnie Caleb.

– Dokąd teraz? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

Jestem przygnębiona. I to widać.

– Do przychodni, mam wizytę u lekarza – odpowiadam, a on kiwa głową. – Zaraz podam ci adres – dodaję i wsiałam do auta.

Chwilę później jesteśmy w drodze, a ja zaczynam się denerwować. Wstyd się przyznać, ale... oprócz tamtego razu, gdy robiłam aborcję, nigdy nie byłam u ginekologa. To nieodpowiedzialne. Wstyd mi, a teraz jestem przerażona. Czekam przed gabinetem, a gdy wchodzę do środka, robię się blada. Na szczęście pani doktor jest przemiła i widzi, że się denerwuję.

– Z czym pani do mnie przychodzi? – pyta uprzejmie.

– No, wie pani... – dukam jak idiotka. – Chciałabym sprawdzić, czy wszystko ze mną okej – wypalam, a ona się uśmiecha.

– To znaczy? Kochanie, nie wstydz się – uspokaja mnie.

– Uprawiałam seks bez zabezpieczenia i...

– Rozumiem, dobrze. Najpierw wszystko sprawdzimy, a potem zaproszę cię na fotel. Dobrze? Kiedy miałaś ostatnią cytologię? – pyta.

Jezu, wstyd mi.

– Nigdy...

– Dobrze, to też załatwimy. – Kobieta uśmiecha się do mnie i podaje mi kubeczek, a następnie test.

Wiem, co mam z tym zrobić.

Idę, robię, co trzeba, i wracam do niej. Wiem, że trzeba chwilę poczekać na wynik.

– Kiedy miałaś ostatnią miesiączkę? – pyta.

Krzywię się, bo nie pamiętam dokładnie. Chyba w szpitalu, po zatruciu, ale to były raptem dwa dni krwawienia. Nietypowo jak na mnie.

– Jakieś dwa tygodnie temu? – rzucam.

– Dobrze, tak zapiszę. – Kobieta wstaje i idzie sprawdzić wynik. Wraca do mnie z testem. – Nie jesteś w ciąży – oznajmia.

– O Jezu, to dobrze... – Wzdycham.

– Rozumiem, że to byłoby nieplanowane? – pyta z uśmiechem.

– Bardzo nieplanowane – przyznaję. – I w sumie przyszłam też po to, by sprawdzić... Bo ja... – dukam. – Kiedyś usunęłam ciążę, a potem były komplikacje i usłyszałam, że nie będę mogła mieć dzieci – dodaję, a kobieta patrzy na mnie z wyrozumiałością.

– Rozumiem, wszystko sprawdzimy – zapewnia.

Po chwili siedzę na fotelu i gapię się w sufit. Badanie nie trwa długo, nie boli, lekarka jest bardzo delikatna. Ubieram się i czekam na to, co powie.

– Fizycznie jesteś zdrową kobietą, Cassie. Pobrałam wymaz na cytologię. Co do płodności, to musimy zrobić badania. Dam ci skierowanie.

– Okej...

– A co to były za komplikacje po aborcji? – dopytuje.

– Bardzo krwawiłam i pani doktor powiedziała, że przez aborcję nie będę mogła mieć dzieci – przyznaję.

Kobieta patrzy na mnie dziwnie. Nie potrafi tego ukryć.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Siedemnaście...

– I nie robiłaś tego legalnie? – dopytuje.

Kurwa, ale mi wstyd.

– Nie, byłam niepełnoletnia i...

– Cassie, kochanie, zapewne trafiłaś na lekarza, który zarabia na krzywdzie innych. Wziął od ciebie pieniądze za zabieg, a przy tym nastraszył, że nigdy nie będziesz mogła mieć dzieci, żeby wywołać wyrzuty sumienia – oznajmia, a ja zastygam.

– Naprawdę?

– Tak mi się wydaje. Musiałabyś mieć naprawdę poważne komplikacje, by to wpłynęło na twoją płodność, a ty regularnie miesiączkujesz, fizycznie jesteś zdrowa, a krwawienie po aborcji to normalna sprawa – wyjaśnia ze spokojem. – Sprawdzimy hormony, tak dla pewności, ale na moje oko jesteś w pełni zdrowa.

– Przez tyle lat byłam przekonana, że... – Wzdycham.

– Byłaś młoda, ktoś cię zapewne oszukał w perfidny sposób – tłumaczy mi dalej.

Spędzam w gabinecie jeszcze dobre dziesięć minut, a gdy wychodzę, doznaję ulgi. Po pierwsze: nie jestem w ciąży, po drugie: możliwe, że jestem zdrowa i mogę mieć dzieci. To oczyszczająca świadomość. I nie żebym

je planowała, ale to jednak część życia. Myślałam, że nie mam wyboru, a może jednak mam. I wiem, że jestem w pełni kobietą.

Wychodzę z przychodni, gdzie czeka na mnie Caleb. Idziemy razem do auta, a on odzywa się dopiero, gdy wsiadamy do środka.

– Coś ci dolega? Skąd ta wizyta u lekarza? – pyta spokojnie.

– Badania kontrolne – rzucam zdawkowo.

– Okej, nie chcesz, to nie mów. – Przewraca oczami i chce ustalić, dokąd jedziemy dalej.

W sumie nie mam planów, ale muszę zadzwonić do ubezpieczyciela i dopełnić formalności. I skontaktować się z jakimś prawnikiem w sprawie sprzedaży klubu i mieszkania. Jeszcze się zastanowię, ale najpewniej po prostu je sprzedam. Wracamy do posiadłości, a ja w trakcie jazdy sprawdzam, co napisali o mnie i Luce. Wchodzę na jakieś portale plotkarskie i rzeczywiście znajduję tam różne artykuły.

*Tajemnicza brunetka daje kosza Luce DeRosso, a potem namiętnie go całuje. To miłość czy gorący romans?*

*Domniemany kandydat na gubernatora zakochany? Kim jest piękna tajemnicza brunetka?*

Czytam, oglądam zdjęcia i uśmiecham się pod nosem. To takie bajki, a ludzie w nie wierzą. Choć muszę przyznać, że wygląda to naprawdę wiarygodnie. Nasze zdjęcia z kolacji, spaceru, policzek i pocałunek. Zrobili nam fotki nawet w aucie. Przyglądam się sobie. Na wielu ujęciach się uśmiecham, widać tę interakcję.

Fajnie to wyszło. Chcę wrzucić telefon do torebki, ale nagle zaczyna dzwonić mi w dłoni. Jestem zaskoczona, bo to numer... Gabriela. Dopada mnie stres, ale odbieram.

– Halo? – Głos mam niepewny.

– Witaj, Cassie. Mówi...

– Wiem, że to ty, Gabrielu – przerywam mu.

– Ach, no tak... – odpowiada. – Moglibyśmy się spotkać? – pyta nagle, a ja zastygam.

– Po co? – szepczę.

– By porozmawiać. Zapraszam cię na kolację dziś wieczorem – odpowiada bez wahania.

– Nie wiem, czy mam ochotę...

Nie chcę tego znowu przeżywać. Jego obce spojrzenie krzyżujące się z moim błagającym o uwagę.

– To ważne, Cassie. Caleb cię przywiezie – dodaje.

– Ale ja nie wiem, czy mam ochotę – powtarzam dosadnie. – Możesz za mnie nie decydować?! – burczę w emocjach.

Zapada chwilowa cisza.

– Z tego, co wiem, to należysz do mnie i nie masz za wiele do gadania – oznajmia.

– Och, tak? Przypomniało ci się?! – podnoszę głos.

Caleb zerka na mnie we wstecznym lusterku.

– Nie, nie przypomniało, ale rozmawiałem z teściem i wiem, kim byłaś. Miałaś udawać Bellę, więc byłaś moja. Nie sprzeciwiaj mi się, bo...



– Bo, kurwa, co?! Wymierzysz mi karę, panie groźny?!  
Już się boję! – krzyczę i się rozłączam.

Aż się trzęsę ze złości. Co za dupek! Okej, wiem, że mnie nie pamięta, ale nie zamierzam tego tolerować i dawać się tak traktować. Nie ma, kurwa, mowy, by on mną rządził. To już było i nie wróci.

Nie ma mowy!

Zerkam na telefon, przekonana, że Gabriel i tak znowu zadzwoni, ale dostaję jedynie wiadomość:

*Kolacja będzie gotowa o dwudziestej pierwszej.  
Przygotuj się i czekaj na mnie przy stole.*

Prycham pod nosem.

Po moim trupie.

## Rozdział 43

# CHCĘ NAS ODZYSKAĆ

Wracam do posiadłości Vallare'a. Jestem wściekła na Gabriela i nie mam zamiaru stawić się na tej kolacji. Co on sobie myśli? Olśniło go po rozmowie z teściem, że nagle należę do niego, a nie do Luki? Nie pozwolę sobie, by faceci żonglowali mną jak piłeczką.

Idę do siebie i dzwonię najpierw do firmy ubezpieczeniowej, a potem szukam jakiegoś prawnika, by pomógł mi to wszystko ogarnąć. Nie będę nikogo prosiła o pomoc. W sensie: żadnego Gabriela, Vallare'a, Caleba czy Luki. Poradzę sobie sama. Jak zwykle. Niestety, dopóki nie wypłacą mi odszkodowania, to jestem spłukana i nie stać mnie na dobrego prawnika. O tym nie pomyślałam. No trudno, przetrwam jakoś, bo przecież nie mam innego wyjścia.

Przez resztę dnia próbuję znaleźć sobie miejsce, ale to trudne, bo czuję niepokój. Wiem, że ma to związek z Gabrielem i jego propozycją kolacji. Nie chcę na nią jechać, ale koło dwudziestej przychodzi do mnie Caleb. I doskonale wiem, że zamierza mnie tam zawieźć.

– Nie jesteś gotowa? – pyta od progu, widząc, jak leżę na łóżku, w dresie.

– Nigdzie nie jadę – oznajmiam bez emocji.

– Gabriel czeka, wścieknie się, gdy się nie zjawisz – informuje mnie, ale nie robi to na mnie wrażenia.

– Nie jestem jego własnością – syczę.

– Dopóki nie poślubisz Luki, to jesteś, więc zbieraj dupę. Masz dwadzieścia minut! – Caleb wbija we mnie ostrzegawcze spojrzenie.

– Kto ci pozwolił zwracać się do mnie w ten sposób?!  
– buntuję się. – Traktujecie mnie jak jakąś zabaweczkę, a ja...

– Jesteś zabaweczką, a teraz, gdy Gabriel cię nie pamięta, powinnaś siedzieć cicho i być posłuszna! – przypomina mi nerwowo.

– Bo co? Co niby się stanie, jeśli nie pojedę!?

– Wkurwisz Gabriela – odpowiada, a ja śmieję się w głoś.

– I mam to gdzieś. – Odwracam wzrok i czekam, aż Caleb da mi spokój i wyjdzie z mojego pokoju, ale on nagle się zbliża.

– Wstawaj! – rozkazuje.

Wpatruję się w niego beznamiętnie i nie odpowiadam. Wtedy chwyta mnie mocno, jest stanowczy i nic sobie nie robi z tego, że zaczynam krzyczeć. Przerzuca mnie przez ramię jak jakąś kłodę i rusza do drzwi.

– Zostaw mnie, kurwa, Caleb! Nigdzie nie jadę! – wrzeszczę na całe gardło.

Słyszają mnie chyba wszyscy w posiadłości, ale nikt nie przybywa na ratunek. Caleb zanosz mnie prosto do auta, sadza na siedzeniu pasażera i czeka chwilę, aż się uspokoję. Dopiero wtedy puszcza moje dłonie.

– Jedź tam dla swojego dobra! – krzyczy.

– W dresie?! Niewyszykowana?!

– Bez różnicy, ważne, byś była. – Przewraca oczami.

– Dobra, już dobra – poddaję się.

Nie muszę rozmawiać z Gabrielem. Po prostu się tam zjawię, jak kazał. I tyle. Może ma mi coś ciekawego do powiedzenia? A nawet jeśli nie, to dobrze będzie go zobaczyć. Tęsknię za nim, a raczej za wspomnieniem o tym, jaki był. Miło byłoby ujrzeć w nim choć odrobinę tego Gabriela, którego pokochałam. I którego teraz z dnia na dzień coraz bardziej tracę.

Dojeżdżamy na miejsce, a gdy wysiadam, żołądek mam zawiązany na supeł. Jestem zdenerwowana, choć całą drogę wmawiałam sobie, że mnie to nie rusza. W dodatku gdy przekraczam próg, mijam się z Eve. Przechodzi obok mnie, minę ma niewyraźną, wręcz wściekłą. Ignoruje mnie i gdzieś znika. Serce wali mi tak mocno, że to wręcz boli. Idę dalej i dostrzegam Gabriela, który schodzi z góry. Zatrzymuje się na trzecim schodku i zawiesza na mnie spojrzenie.

– Przyjechałaś jednak – oznajmia zimno.

– Tak, ale nie jestem gotowa na kolację. Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to...

– Cassie, po prostu zjedzmy – przerywa mi.

Gdy się zbliża, mam ochotę go objąć. Lubię ten jego mrok, ale teraz wydaje mi się tak obcy i straszny, że tracę chęć, by go przytulić.

– Dobrze. – Kiwam głową.

Wtedy Gabriel kładzie dłoń na moim krzyżu i pokazuje, bym ruszyła w stronę jadalni. Idziemy tam razem. Już po chwili docierają do mnie zapachy, a potem dostrzegam suto zastawiony stół. Zerkam

na Gabriela, który mi się przygląda i gestem dłoni zaprasza do zajęcia miejsca.

– Nie sądziłem, że przyjedziesz. Po tym, jak zakończyłaś naszą rozmowę, to...

– Caleb mnie zmusił – oznajmiam. – Ale miło, że nie rozerwałeś mnie ze złości już od progu.

– Miałem taką ochotę, gdy się bezczelnie rozłączyłaś – przyznaje i nagle uśmiecha się szczerze i wesoło.

Patrzę na jego usta, które skrywają tyle tajemnic. Mam ochotę obrysować je opuszką palca, a potem pocałować, ale wiem, że nie mogę tego zrobić.

– Gdybyś pamiętał to, co było, nie wkurzyłbyś mnie takim gadaniem – oznajmiam.

– Chciałbym sobie przypomnieć, ale nie mam na to wpływu, Cassie. – Nasze spojrzenia się krzyżują. – Widziałem artykuł o tobie i Luce. To ustawka? – pyta nagle.

– Nie, byliśmy na prawdziwej randce – kłamię, bo w sumie nie wiem, co powinnam powiedzieć.

To przecież gra, a Gabriel jest jej częścią.

– Lubisz go? – Odsuwa mi krzesło, a ja zerkam na niego, gdy zajmuję miejsce.

– A to ma jakieś znaczenie?

– Tak, chcę to wiedzieć. Jeśli go poślubisz, będziesz należała do niego i chcę mieć pewność, że będzie ci z nim dobrze – oznajmiam.

– I tak nie mam wyjścia. Przecież moje zdanie się nie liczy i nigdy nie liczyło. – Wzdycham.

Gabriel siada naprzeciwko mnie. Czekam, aż się odezwie.

– Wiem, że masz wobec mnie dług – stwierdza, a ja się krzywię.

– Dług? Wobec ciebie? – pytam niepewnie, bo nie rozumiem.

– Tak, rozmawiałem z moim kierowcą. To zaufany człowiek. Opowiedział mi o tym, co zrobiłaś, i o tym, że pomogłem ci zatuszować sprawę potrącenia tamtego mężczyzny – mówi to bardzo poważnie.

Zamieram.

– Ale...

– Nie pamiętam, co wtedy ustaliliśmy, ale wiem, że masz u mnie dług. I chciałbym go odebrać – oznajmia wprost.

Niczego nie rozumiem.

– W jaki sposób?

– Chcę, byś pomogła mi odzyskać pamięć – odpowiada.

Och, naprawdę?

– W jaki sposób?

– Byłabyś obok mnie. Opowiadała mi o wszystkim, do skutku, do bólu, do chwili, aż sobie przypomnę. – Patrzy mi prosto w oczy.

Nie mogę uwierzyć, że to mówi. Jest spokojny, panuje nad sobą. Moje serce o mała nie rozerwie piersi. Nie sądziłam, że o tym chciał rozmawiać.

– Ostatnio brutalnie mnie odtrąciłeś... – przypominam niepewnie.

– Wiem, ale... Miałem sen – przyznaje nagle. – Byłaś w nim ty i czułem, że jesteś mi bliska. W tym śnie byłaś dla mnie wszystkim. Może tak jak przed wypadkiem? Tak było, Cassie? – pyta, a ja patrzę na niego.

– Nie, nie byłam wszystkim, ale... byłam kimś wyjątkowym – odpowiadam cicho.

– I chcę to sobie przypomnieć – zapewnia.

Wierzę mu. Widzę, że jest szczery i otwarty. Jak mój Gabriel. To naprawdę mnie cieszy, choć jeszcze nie będę skakać z radości. Jest o wiele za wcześnie.

– Dobrze, jeśli tego sobie życzysz, to...

– Chcę, żebyś spędziła ze mną tę noc – przerywa mi. – Chcę cię poczuć. Dotknąć cię. Potrzebuję tego.

– Potrzebujesz przyjemności czy mojej bliskości? – Głos mi drży.

– Obu tych rzeczy. Jestem facetem, mam w sobie pragnienie, a nie wierzę Eve, że byliśmy blisko. Po prostu czuję, że to nie mogło się wydarzyć. A Ciebie... pragnę. Po prostu.

– Mam się czuć wyróżniona? – pytam niepewnie.

Nie wiem, co myśleć.

– Nie sądzę. Wiem, że ci ciężko. – Gabriel wzdycha.

– Lekarz pozwolił ci uprawiać seks? – To pytanie wyrzuca mi się bezmyślnie.

– Mam gdzieś, co mówią lekarze. – Jak zwykle robi, co chce.

– Masz w głowie krwiaka...

– I co z tego? Nie będę cię pieprzył głową, tylko kutasem, który właśnie pulsuje na myśl o tobie – odpowiada, a ja aż poprawiam się nerwowo na krześle.

O Boże.

Nie powinnam poczuć tego, co właśnie poczułam.

– Gabrielu...

– Tylko o tym myślę. To chore, bo powinienem skupić się na regeneracji, odpoczynku, a myślę o tobie i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że tracę coś, czego mogę nigdy nie odzyskać. – Kolejne słowa robią mi w głowie coraz większy mętlik.

– Przed chwilą mówiłeś o pieprzeniu...

– Tak, o pieprzeniu, o bliskości, dotyku. O tobie. To wszystko kojarzy mi się z tobą, choć tego nie pamiętam – przyznaje.

– Co mam z tym zrobić? – Mój głos to ledwo słyszalny szept.

– Iść ze mną do sypialni i pozwolić mi poznać na nowo twoje ciało.

– To niemożliwe, Gabrielu. To w niczym nie pomoże, tylko wszystko jeszcze bardziej skomplikuje – oznajmiam niepewnie.

– Bo? Nie masz ochoty? – pyta, wbijając we mnie mroźne spojrzenie.

– To nie ma znaczenia... – Kręcę głową.

Ta rozmowa idzie w złym kierunku.

– Ma, powiedz, proszę. – Gabriel nagle wstaje.



Zastygam, gdy podchodzi i siada na krześle obok.

– Nie myślę o tym – kłamię, a on doskonale o tym wie.

Uśmiecha się ledwo zauważalnie.

– To dlaczego aż zaciskasz uda? – sugeruje.

Robię się czerwona, gdy wbija we mnie wymowne i jednoznaczne spojrzenie. Jego bezczelny uśmiech mnie pokonuje.

– Chryste, Gabrielu... – Chcę uciec.

Wstaję, by odejść, ale on nagle łapie mnie za dłoń, a następnie stanowczo zatrzymuje. Patrzę na niego, a wtedy wciąga mnie na swoje kolana. Siadam na nim okrakiem, bo zrobił to specjalnie.

– O Boże... – piszczę, czując jego gorące ciało i twardego kutasa.

– Nie opieraj się. – Gabriel szepcze mi prosto w usta, które zaraz całuje.

Oszaleję. Ta pieśczoła mnie rozpala. Jeden pocałunek, a jakby cała butelka benzyny dolana do maleńkiego ogniska. Wybuchają pożar, którego nic nie ugasi.

– Co ty wyprawiasz... – jęczę, a jednocześnie odwzajemniam pocałunek. – Nie możemy...

– Możemy. I oboje tego chcemy – odpowiada i chwyta mnie mocno za pośladki, a następnie dociska do siebie.

– To tylko pożądanie. – Próbuję z tym wygrać, bo nie chcę mu ulec.

Niewiele mi brakuje, ale resztkami sił słucham zdrowego rozsądku.

– To aż pożądanie, Cassie. – Gabriel nie odpuszcza. – Dajmy sobie przyjemność. Potrzebujemy tego.

– Czemu mówisz za mnie? Mam swój rozum... – Kładę dłonie na jego klatce piersiowej i zapieram się lekko.

– Jesteś mokra, czuję to. Pulsujesz...

– Bo cię pragnę, to oczywiste, ale... to nie jesteś ty. – Odwracam wzrok, a wtedy Gabriel chwyta gwałtownie moją twarz i zmusza mnie do pocałunku.

– To ja, cały twój, Cassie. Pomóż mi sobie przypomnieć. – Jego słowa prawie mnie łamią, ale dociera do mnie, że to manipulacja.

Gabriel doskonale się na niej zna. Chce coś ugrać, osiąść mnie, bo jest tylko facetem. I oczywiście, że ja również chcę jego, ale... Nie tak, nie teraz, nie, gdy on mnie nie pamięta.

– Pomogę, ale nie tak. Proszę, nie tak. – Dotykam jego policzka. – Gabriel, którego poznałam, nie postąpiłby w ten sposób – dodaję cicho.

Wtedy zamiera. Jego dłonie nadal obejmują moje pośladki, ale z mniejszą siłą. Znika napięcie.

– Jak powinienem postąpić? – pyta nagle, przykładając czoło do mojego.

Oddech rwie mu się w piersi, a serce mało jej nie rozerwie.

– Mój Gabriel nie przekonywałby mnie na siłę – odpowiadam cicho. – Traktowałeś mnie wyjątkowo.

Chciałeś mnie chronić. Pod każdym względem.

– Może najbardziej powinienem cię chronić przede mną samym? – sugeruje z takim smutkiem w głosie, że oddech więźnie mi w gardle.

– Może... – przyznaję i spuszczam wzrok.

– Zostań na noc, proszę. Nie musimy nic robić. Chcę tylko, żebyś była obok. Po prostu. Powiedz, że też tego chcesz – wyznaje wprost.

Jestem rozemocjonowana, ale się waham. Wiem, że jeśli zostanę, znowu będę cierpieć. Nie umiem jednak podjąć innej decyzji.

– Dobrze, zostanę – odpowiadam, patrząc prosto w jego cudowne oczy. – Ale na moich zasadach.

– Okej, zgodzę się na wszystko – obiecuje. – Traktuj mnie dziś tak jak tamtego Gabriela. Potrzebuję tego. – Obejmuje mnie mocno i wtula głowę w moje włosy.

Och, ten dotyk koi moje nerwy. Trwamy tak w uścisku i nie chcę, by się to kończyło. Pojawia się nadzieja, która wypełnia mnie z sekundy na sekundę coraz bardziej.

– A ja cię potrzebuję. I tak bardzo cię kocham... – wyznaję, pocierając palcami jego policzek. – Chcę nas odzyskać. Ciebie odzyskać...

– A ja ciebie. Nas. I siebie.

## Rozdział 44

# NIC NIE TRWA WIECZNIE?

Gabriel pragnie tego co ja. Widzę też, że moje wyznanie go zaskoczyło. Oczy mu błyszczą, czuję jego emocje.

– Jak można mnie kochać? – przerywa ciszę, która zapadła na moment.

– To bardzo łatwe. Miłość nie wybiera, Gabrielu – przyznaję.

Nie da się wyjaśnić, dlaczego zakochujemy się w konkretnej osobie. A w naszym przypadku to jeszcze bardziej skomplikowane.

– Ale nie kochasz tej obecnej wersji mnie. Kochasz wspomnienie, którym jestem w twojej głowie. – Chwyta moją twarz w dłonie, a kciukami gładzi policzki. – Jak to się stało, że stałaś się dla mnie tak ważna, jak mówisz? Jak to możliwe, że do tego dopuściłem?

– Nie planowałam tego. – Ledwo zauważalnie kręcę głową. – Nie myśl, że cię uwiodłam.

– Wiem, że nie – wtrąca. – To na mnie nie działa. Jedynie Belli się to udało – przyznaje.

Wpatruję się w niego.

Może teraz, gdy stracił pamięć, powinnam wypytać go o sprawę z Bellą? Wiem, że wcześniej nie mówił mi wszystkiego. Ma wiele tajemnic związanych z tą dziewczyną.

– Kochałeś ją. Bardzo – próbuję go podpuścić.

Może nie powinnam, ale jeśli mam szansę dowiedzieć się czegoś więcej, muszę ją wykorzystać.

– Owszem, nie wyprę się tego – odpowiada ze spokojem. – Ale wiem też, że ta miłość doprowadziła do wielu złych rzeczy. I tamten romans nigdy nie powinien był się wydarzyć.

– A nasz? – pytam wprost.

Gabriel wpatruje się we mnie. Jego spojrzenie przesywa mnie na wskroś. Jestem jednocześnie rozpalona jego bliskością i niepewna tego, co zrobi i powie. Jak się zachowa? Moje serce krzyczy: weź mnie tu i teraz, a rozum podpowiada, bym opanowała emocje.

– Nie wiem, nie umiem odpowiedzieć, bo nie pamiętam, co mną kierowało – przyznaje i na sekundę spuszcza wzrok, jakby szukał odpowiednich słów, by mówić dalej. – Ale tego nie żałuję.

– Skąd wiesz, skoro nie pamiętasz?

– Czuję to. Mówiłem ci, że miałem sen. Byłaś mi w nim bliska jak nikt inny.

– Chcę być ci bliska. – Obejmuję go i powoli, ale stanowczo składam delikatny pocałunek na jego miękkich wargach. – Chodźmy do sypialni.

Serce wygrywa z rozumem. Chociaż tutaj górą są raczej hormony i pragnienie. Wszystko we mnie buzuje. Gabriel miał rację, mówiąc, że jestem mokra.

– I co potem? – mruczy w moje usta i ledwo zauważalnie się uśmiecha.

– Zobaczymy. – Udaję niewiniątko, ale ciało mnie zdradza.

Zresztą jego również. Oboje siebie pragniemy. Teraz to jedyny aspekt, który mnie nie martwi. Ten ogień płonie. Może nawet bardziej niż wcześniej? Upewniam się o tym w chwili, gdy Gabriel podnosi się z krzesła, trzymając mnie mocno. Oplatam nogi wokół jego bioder i pozwalam się zanieść do sypialni. Całą drogę nieśpiesznie, ale coraz namiętniej się całujemy. Jego język pieści mój w taki sposób, że mam wrażenie, że zaraz osiągnę spełnienie. Docieramy na piętro i opadamy na łóżko. Zatapiam się w miękką pościel, a Gabriel dociska mnie do materaca. Układa się między moimi nogami i napiera mocniej, by dać mi do zrozumienia, że jest w pełni gotowy. Ale o tym wiem od chwili, w której mnie podniósł. Jęczę przeciągle, gdy jego usta zsuwają się na moją szyję i kąsają ją łapczywie. Sekundę później czuję dłoń, która wsuwa się w spodnie i dociera prosto między rozpalone uda.

– Jesteś tak mokra, jakbyś przyjechała tu w pełni gotowa – słyszę głos, który rozmywa się gdzieś na skórze mojej szyi wilgotnej od pocałunków.

– Myślę, że mogło tak być – droczę się z nim.

Unosi się lekko i patrzy na mnie tak, że zasycha mi w ustach. Jego spojrzenie to kwintesencja tego, co czuję. Uśmiecha się bezczelnie i władczo. Patrzy na mnie jak na spełnienie swoich pragnień.

– Jeśli cię teraz spróbuję, mogę się uzależnić od pierwszej chwili. Co wtedy? – odpowiada i wsuwa dłoń pod pośladki, by zdjąć mi spodnie.

Unoszę się, aby było mu łatwiej.

– Będziemy się martwić, gdy to nastąpi. – Oblizuję usta i również lekko się uśmiecham. – Mogę cię rozebrać?

– Nie musisz. – Szybko ściąga z siebie koszulkę, a potem spodnie.

Ten widok przyprawia mnie o dreszcze. Nie umiem nie patrzeć na wielkiego kutasa, którego Gabriel właśnie chwytą w dłoń i zaczyna po nim delikatnie przesuwac palcami.

Ja pierdolę.

Oszaleję.

– Gumka – sugeruję nieśmiało.

– Jestem przygotowany.

Nie umiem oderwać wzroku od Gabriela, który sięga do szuflady szafki nocnej, wyjmuje kondom i nakłada zwinnym ruchem. Następnie przysuwa się do mnie i gwałtownie kładzie mnie na lewym boku. Nadal na niego patrzę, gdy gładzi moje biodro, a potem lekko unosi mi nogę i przysuwa się bliżej. Napiera mocniej, jego kutas ślizga się po moich mokrych płatkach, a ja jęczę.

– Ten widok... – mówi Gabriel. – Jesteś piękna – dodaje i nachyla się, by mnie pocałować. – A teraz mi się oddaj. – Wsuwa się we mnie powoli.

Od razu przechodzi mnie dreszcz. Jęczę głośno, zanim wejdzie we mnie w całości.

– Możesz wziąć, co tylko chcesz – zapewniam.

Jestem rozpalona i spragniona.

Chcę, by dał mi przyjemność. Maksymalną.

To nie zajmie wiele czasu, bo czuję, jak buzują we mnie emocje. Gabriel dociska mocniej, wchodzi głęboko, a następnie na moment zastyga. Moja cipka rozciąga się, by go przyjąć, a ja znowu jęczę.

– Ciebie chcę. Tylko ciebie – oznajmia.

Jestem zaskoczona, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo biodra Gabriela zaczynają się poruszać. To równomierne i dość wolne tempo doskonale mi pasuje. Ekstaza nadchodzi powoli i nie jest gwałtowna. Zaczynam drżeć, wiem, że zaraz dojdę, a gdy to się dzieje, prawie krzyczę. Wyginam się w łuk i zaciskam palce na pościeli. Patrzę na twarz Gabriela, który uśmiecha się bezczelnie, jakby właśnie zaczął odliczanie, ile orgazmów osiągnę. A ja wiem, że wiele.

– Wszystko w porządku? – pyta z szelmowskim uśmiechem.

– Tak – wyduszam z siebie. – Miałam orgazm – mówię, choć on doskonale wie.

– Och, doprawdy? – Znowu się nachyla, całuje mnie i daje mi lekkiego klapsa. – Na brzuch – rozkazuje i sam zmienia pozycję.

Dociska mnie do materaca i pokrywa moje plecy mokrymi pocałunkami. Po chwili delikatnie rozsuwa uda i zatapia we mnie dwa palce. Poprawiam się lekko, ale ledwo mogę się ruszyć. Czuję dłoń Gabriela, którą podsuwa pode mnie i dociera aż do twarzy. Ścisną moją szczękę, a biodrami napiera na pośladki. Jestem gotowa na drugi orgazm i on doskonale o tym wie. Wypinam



tyłek, by go sprowokować, a on wsuwa się do środka. Tempo, które wyznacza, nie ma nic wspólnego z tym przed chwilą. Teraz jest szybko, mocno i dużo ostrzej, co sprawia, że nie umiem zapanować nad orgazmem. To nie ja rządę. To Gabriel rządzi i właśnie patrzy, jak zaczynam dochodzić. Z moich ust wyrывa się kilka bluźnierstw. Liczyłam, że to mi pomoże zapanować nad emocjami, ale głównie prawda. Jestem jednym wielkim doznaniem i nie umiem przejąć nad tym kontroli. Oddaję się temu jednak, bo wiem, że jestem w najlepszych rękach. Moje ciało jest zdolne do wielu rzeczy, a teraz funduje mi kolejny orgazm, który sprawia, że nogi drżą coraz mocniej. Jeśli czegokolwiek mi brakowało, to właśnie tego. Uczucia w trakcie orgazmu, który z każdą sekundą pustoszy mój umysł i sprawia, że ciało ogarnia cudowna błogość.

– Nadal wszystko w porządku? – słyszę ochrypy głoś Gabriela.

Jedną dłoń złącza z moją i nieco zwalnia. Pozwala mi delektować się bliskością, a jednocześnie mam sekundę na oddech i dojście do siebie.

– Wiesz, że tak... – odpowiadam. – Nie przestawaj – proszę.

– Mało ci? – Nie widzę jego twarzy, ale ton świadczy o bezczelnym uśmiechu.

– Ciebie? Zawsze – przyznaję.

– Udowodnij – rzuca i nagle kładzie się na plecach, a mnie wciąga na siebie.

Dosiadam go, a on ściąga mi bluzę razem z koszulką. Od razu chwyta piersi i pomaga mi się poruszać.

Potrzebuję chwili, jeszcze sekundy, ale on nie chce czekać. Zsuwa dłonie na biodra i porusza nimi w rytm pchnięć, które są coraz szybsze i mocniejsze. Podskakuję na nim, zapierając się o klatkę piersiową. Czuję nadchodzącą ekstazę, która zalewa moje ciało. Patrzę w oczy Gabrielowi, a on wygląda, jakby również zaraz miał dojść. Jego twarz wykrzywia się w grymasie rozkoszy, a gdy nasze spojrzenia się krzyżują, z jego gardła wyrywa się warknięcie.

– O kurwa, ja pierdolę. Kurwa mać! – jęczy głośno i przyciąga mnie do siebie, by pocałować. – Ale mi dobrze. Boże, Cassie.

– To miło. – Mrugam do niego, gdy nadal dyszy.

Przeciera twarz ręką, zsuwa mnie z siebie powoli i wstaje. Przyglądam się, jak zdejmuje prezerwatywę, ale on wyraźnie się krzywi.

– Ja pierdolę... – burczy pod nosem.

– Co? – pytam.

– Pękła nam gumka – oznajmia, zsuwając ją z kutasa.

– Co? Jak to? – piszczę.

– No, pękła. Zdarza się, ale... Ty nie bierzesz tabletek?  
– Wpatruje się we mnie.

– Nie, ale niedawno byłam u ginekologa i chyba jestem zdrowa – oznajmiam.

– Zdrowa?

– W sensie, że mogę mieć dzieci – wyjaśniam.

– A nie mogłaś? – Gabriel znów się krzywi.

Czasem zapominam, że on nie pamięta tego, co było.

– Myślałam, że nie mogę, ale... Dobra, nieważne. –  
Wstaję – Kupię tabletkę „po” – dodaję.

To jedyne wyjście w tej sytuacji.

– Zajmę się tym. Nie martw się. – Podchodzi i ujmuje  
moją twarz w dłonie. – Warto było. – Całuje mnie czule  
i obejmuje – Połóż się, proszę.

– A ty? – pytam.

– Zejdę na chwilę na dół i wrócę z czymś do jedzenia.  
Zostaniesz jeszcze? – proponuje, wkładając bieliznę  
i spodnie.

– Mogę zostać. – Uśmiecham się.

– Na zawsze? – rzuca, a ja zastygam. – Ale masz minę –  
dodaje, mrugając do mnie.

– Nic nie jest „na zawsze” – przypominam mu.

– Wiem, ale mam w głowie czarną dziurę niepamięci,  
więc mogę też udawać, że nie pamiętam o tym, że nic  
nie jest wieczne. – Nachyla się, by mnie pocałować,  
a gdy go obejmuję, opada na mnie całym ciężarem  
ciała.

– Przekonaj mnie, że jednak trwa, to razem będziemy  
żyć w tej słodkiej i błogiej nieświadomości –  
odpowiadam, kuszając go językiem.

Miał wyjść, ale nie potrafi się oprzeć. Jestem  
zaskoczona, że od razu znów robi się twardy i gotowy  
na kolejną rundę. Nie wiem, czy mam siłę, ale jestem  
tak stęskniona, że chcę wykrzesać z siebie tyle, ile  
zdołam.

– Przekonaj mnie, że naprawdę cię kocham,  
a zdobędziesz moje serce na wieki – wyznaje i całuje

mnie tak, jakby już był o tym przekonany.

Moje ciało wypełniają euforia i ekstaza. To coś niesamowitego, czego wcześniej nie doświadczyłam. Nie mija chwila, a zaczynamy się kochać jak szaleni. I tak, to jest miłość. To nie jest zwykłe pieprzenie pod wpływem emocji. Upewniam się, że dam radę. Wiara, którą w niewielkim stopniu odzyskałam podczas naszej rozmowy, urosła teraz do wielkich rozmiarów. I czuję ją także od Gabriela. On też uwierzył, że możemy liczyć na happy end.

Oboje pragniemy tego jak niczego innego na świecie.

## JUTRA MOŻE NIE BYĆ

Gdy otwieram oczy, wokół mnie jest zupełnie ciemno. Czuję jednak, że leżę w ramionach mężczyzny, który po raz kolejny wywraca moje życie do góry nogami. Nie chcę na razie myśleć, co będzie dalej, bo jest mi za dobrze, bym skupiała się na problemach. Pokój wypełnia zapach jedzenia, które Gabriel musiał przynieść, gdy zasnąłam. Niby jestem głodna, ale nie mam ochoty wstawać. Poruszam się delikatnie i wzdycham cichutko, a wtedy on przytula mnie mocniej. Wręcz zamyka mnie w objęciach. Leżymy na łyżeczkę. Mój tyłek niebezpiecznie przylega do jego bioder. To jakiś odruch bezwarunkowy, że zaczynam się o niego ocierać. Uśmiecham się, gdy czuję, jak silna dłoń zaciska się na mojej talii. Sekundę później słyszę tuż przy uchu:

– Nie masz dość? – Ochrypliły głos wywołuje dreszcze na moim ciele.

– Czego? – Udaję niewiniątko.

– Doskonale wiesz, Cassie. Spaliśmy raptem dwie godziny. Nie jesteś zmęczona?

– Nie. – Odwracam się do niego.

Szkoda, że w ciemności nie widzę twarzy, ale kieruję dłoń do jego policzka. Pod palcami czuję, że się uśmiecha.

– Ale może ty masz dość – drocę się z nim. – Masz już swoje lata. Jesteś po poważnym wypadku...

W odpowiedzi słyszę, jak zaczyna się śmiać. To cudowny dźwięk. Taki uzdrawiający i niwelujący wszelkie napięcia w moim ciele.

– Pozwalałem ci się tak do mnie odzywać? – pyta rozbawiony.

– Różnie z tym bywało – przyznaję. – Ciebie trudno wyczuć, ale czasami da się z tobą pożartować.

– Samemu trudno mi w to uwierzyć – oznajmia, ale nadal się śmieje.

– Ludzie się zmieniają, Gabrielu. Przy mnie bardzo się zmieniłeś i sam to przyznawałeś – czynię odważną deklarację, ale taka jest prawda.

Nie mam zamiaru niczego przed nim ukrywać. W tej sytuacji mogą nam pomóc tylko szczerść i cierpliwość.

– Mam wrażenie, jakby to wszystko to był dziwny sen. Nie sądziłem, że moje i tak skomplikowane życie może pogmatwać się jeszcze bardziej.

– Życie zaskakuje. Na każdym kroku – odpowiadam i czuję dłoń Gabriela na swoim policzku, a po chwili jego usta odnajdują moje.

– Wiem, a największym zaskoczeniem jesteś dla mnie ty, Cassie. – Po tych słowach całuje mnie namiętnie.

Moje ciało było gotowe już chwilę wcześniej, więc teraz mogę jedynie czekać na kolejny krok. Pożądanie, które aż iskrzy między nami, nie pozwoli nam na nudę. Tętno przyśpiesza, a mój oddech zaczyna się rwać, gdy czuję Gabriela tak blisko i w taki sposób. On wie, jak mnie dotknąć. Niby nie pamięta, a zna wszystkie wrażliwe miejsca na moim ciele. Czyta mnie jak mapę. To niesamowite.

– Tak bardzo chcę sobie ciebie przypomnieć – słyszę na koniec, gdy leżę cała spocona i wykończona w jego ramionach.

Nie odpowiadam, bo nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Także bardzo tego chcę, to oczywiste. Wtulam się w silne ciało Gabriela i po prostu słucham, jak mocno wali mu serce. Skąd mam pewność, że bije właśnie dla mnie? Nie wiem, ale czuję, że mam rację.

– W mojej głowie panuje gonitwa myśli, ale wydaje mi się, że powinienem porozmawiać z Lucą o tym, co planuje – dodaje, czym mnie zaskakuje.

– Masz zamiar oznajmić mu, że rościsz sobie do mnie jakieś prawa? – Próbuję żartować, ale wcale nie jest mi do śmiechu.

Nie potrzebuję kolejnych problemów. Przecież mam zostać żoną Luki. Małżeństwo aranżowane to jednak spore zobowiązanie. Zupełnie nie wiem, jak to wszystko się ułoży. Jak to powinno wyglądać? Mam być żoną na pokaz, a nocami przyjeżdżać do Gabriela? Przecież to mogłoby się wydać.

– Właściwie to nie wiem, co mu powiem, ale uważam, że powinniśmy się spotkać. Nawet we troje – proponuje.

– O rany... – Wzdycham. – A nie możecie pogadać sobie po męsku? Beze mnie? – Krzywię się, bo chyba nie chcę w tym uczestniczyć.

Niech najpierw porozmawiają sobie sami, a ja ewentualnie – podkreślam, ewentualnie – mogę do nich dołączyć później. Albo w ogóle.

– Do niczego cię nie zmuszam, Cassie. Zrobisz, jak uważasz.

– To byłoby dla mnie niekomfortowe – przyznaję. – Wy dwaj. On jako mój przyszły mąż, i ty jako...

– Były, niedoszły mąż? – wtrąca z rozbawieniem, czym całkowicie mnie rozbija.

Śmiejemy się w głos.

– Tak, to w sumie dobre określenie. Były, niedoszły...

– Przyszły? – pyta.

Podnoszę głowę, ale nadal jest ciemno i widzę jedynie zarys jego twarzy. Uśmiecha się, tyle wiem. I jeszcze to, że czuję, jak mocno bije mu serce. A może to moje serce tak wali? Nie mam pojęcia.

– Przyszły to Luca... – Nagle czuję się nieco zawstydzona.

Nie mam pojęcia dlaczego. To dziwne uczucie. Nie powinnam analizować tych słów, a od razu zaczynam to robić. Przecież Gabriel nie wie, że Giselle nie żyje. Nie pamięta tego, a do tej pory nikt mu nie uświadomił, jaka jest prawda. Ciekawe, jaką bajeczkę mu sprzedali o tym, gdzie ona teraz jest.

– Oboje wiemy, że to aranżowane małżeństwo i że zakończy się rozwodem, więc to kwestia czasu, aż znowu będziesz wolna.

– Będę rozwódką.

– Z niezłym posagiem. – Siada, a ja zaraz obok niego. – A tak na poważnie, to wiem, że to wszystko nie jest proste. Ja też jestem żonaty, to skomplikowany układ.



– Mamy niezwykle predyspozycje do pakowania się w takie sytuacje – oznajmiam, a on na mnie spogląda.

– Doprawdy? – Śmieje się i nagle przyciąga mnie w ramiona, jakby chciał mi pokazać, że naprawdę mu zależy.

Czuję to, a jednocześnie mam w głowie milion złych myśli i scenariuszy, z których prawdopodobnie żaden się nie spełni, a życie zaskoczy mnie bardziej, niż mogę przypuszczać. Już się przekonałam, że nigdy nie możemy być pewni, co spotka nas jutro. Jutro to największa niewiadoma tego świata.

Bo jutro może nas tu nie być.

## Rozdział 46

# MĘSKIE GIERKI

Zawsze miałam problem z odnajdywaniem się w nowych sytuacjach, ale tym razem to wszystko, mimo całego skomplikowania, wydaje się mniej straszne. Może dlatego, że czuję wsparcie w Gabrielu, który mnie nie pamięta, a jednak patrzy tak, jakby doskonale mnie znał. Już późny wieczór, a ja nadal jestem w jego posiadłości i wiem, że spędzę tu kolejną noc. Zjedliśmy kolację i właśnie kładziemy się do łóżka. Układam się na boku, a Gabriel przylega do moich pleców. Jego usta dotykają moich włosów. Jestem spokojna, a jednocześnie coś mnie trapi. Może nie powinnam wymagać od niego zbyt wiele, ale decyduję się spróbować. Odwracam się tak, że leżymy twarzą w twarz. Lampka nocna jeszcze nie jest zgaszona, więc doskonale widzę tego pięknego mężczyznę. Uśmiecham się i sunę dłonią do jego policzka, a gdy moja skóra styka się z jego, szepczę:

– Kocham cię.

Gabriel nie odpowiada, ale to, co dostrzegam w jego spojrzeniu, jest lepsze niż milion słów, które mógłby teraz wyartykułować. Miłość, którą widzimy w oczach drugiej osoby, pochodzi prosto z serca. I nie jest to złudzenie. Nie wmawiam sobie tego, co widzę. Ciemne i mroczne oczy Gabriela zdradzają wiele. Więcej, niż zapewne nieraz chciałby pokazać, ale oboje wiemy, że też nie każdy jest w stanie wyczytać z niego tyle co ja. I to działa w obie strony.

– Czemu się śmiejesz? – pytam, gdy jego twarz rozpromienia cudowny uśmiech.

– Nie śmieję się, a uśmiecham do ciebie, Cassie – odpowiada i obejmuje mnie mocniej.

– Lubię ten uśmiech. – Przygryzam wargę, a on wtedy ledwo zauważalnie przewraca oczami i kręci głową.

– Idziemy spać – rozkazuje, bo już wie, co chodzi mi po głowie, a chyba jest zmęczony po całym dniu.

Oczywiście, że czuję ukłucie rozczarowania, że nie będzie seksu, no ale jakoś to przeżyję. Gabriel jakby czytał mi w myślach.

– Przypominam ci, że mam już swoje lata i daleko mi do twojej werwy, młoda damo. – Trąca palcem mój nos, a ja udaję, że nie wiem, o czym mówi.

– Przecież idziemy spać. – Odwracam się tyłem do niego.

Obejmuje mnie i dodaje na chwilę przed zaśnięciem:

– Rano zerznę cię tak, że będziesz błagała, bym skończył.

Zaciskam mocno uda, bo wszystko zaczyna we mnie buzować. Ile godzin zostało do świtu?



Nie sądziłam, że propozycja Gabriela, by spotkać się z Lucą, zostanie tak szybko zrealizowana. Już następnego dnia wieczorem jedziemy do restauracji na rozmowę. Jestem zdenerwowana, bo liczyłam, że nie będę musiała brać w tym udziału. Widziałam jednak, że Gabriel chce, bym tam z nim pojechała. I takim

sposobem wchodzimy do restauracji hotelu Royal Blue i kierujemy się prosto do prywatnej sali, w której nikt nie będzie nam przeszkadzał. Nogi mam jak z waty, a w dodatku założyłam dość wysokie obcasy i nie czuję się pewnie. Stawiam krok za krokiem, jakbym odliczała w głowie do chwili, aż będę mogła usiąść. Jeszcze większy niepokój ogarnia mnie, gdy dostrzegam Lucę i czuję napięcie między mężczyznami.

– Witaj, Gabrielu. Muszę przyznać, że propozycja spotkania naprawdę mnie zaskoczyła. – Pierwszy odzywa się Luca, a następnie zerka na mnie. – Cassie, pięknie wyglądasz.

Wyciąga dłoń, jakby dawał mi do zrozumienia, że mam do niego podejść. Nie wiem, co powinnam zrobić. Przyjechałam tu z jednym, a będę żoną drugiego. Spoglądam na Gabriela, jakbym szukała podpowiedzi, jak się zachować. Nie jestem jednak w stanie nic wyczytać z jego spojrzenia. Postanawiam zachować się tak, jak oczekuje tego Luca. Wychodzę naprzeciw niemu, uśmiecham się lekko i pozwalam mu chwycić moją dłoń. Zaskakuje mnie tym, jak stanowczo i szybko przyciąga mnie do siebie i stawia obok. Stoję teraz naprzeciwko Gabriela. Nie podoba mu się to.

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać i ustalić kilka rzeczy. Stąd ta propozycja, Luca – odpowiada i podchodzi, by uścisnąć dłoń mojego przyszłego męża.

Dopiero teraz docierają do mnie powaga i jednocześnie absurd tej sytuacji. Czuję się między młotem a kowadłem. I nagle zaczyna mnie to bawić.

– Chcesz rozpisać harmonogram nocy, które Cassie będzie spędzała u ciebie? – Luca nawet nie ukrywa

uszczypliwego tonu.

Rany, ten wieczór może nie skończyć się dobrze. Moja wymowna mina sugeruje, że wcale nie chcę tu być.

– Jeśli ta rozmowa ma tak wyglądać, to chyba wolałabym w niej nie uczestniczyć – wtrącam, choć może nie powinnam się odzywać.

– Zostaniesz. – Luca patrzy na mnie surowo.

Pierwszy raz wyczuwam w nim coś nieprzyjemnego. Może to mylne wrażenie, a może obecność Gabriela sprawia, że atmosfera jest tak dziwna i napięta?

– Oczywiście – przytakuję i znowu zerkam na Gabriela, który jedynie głęboko wciąga powietrze.

Próbuje nad sobą zapanować i jeszcze mu się to udaje. JESZCZE.

– Usiądźmy, proszę. Zamówiłem kolację. Podczas posiłku zawsze lepiej się rozmawia. – Ton Luki nadal jest uszczypliwy i pełen wyższości.

To jakaś męska gra testosteronu i Bóg wie czego jeszcze.

– Jestem bardzo głodna. – Chcę nieco rozluźnić atmosferę.

– To świetnie, zapraszam. – Odsuwa mi krzesło i gestem wskazuje, bym usiadła.

Potem mości się obok mnie. Gabriel zajmuje miejsce dokładnie naprzeciwko. Mam w żołądku taki ucisk, że od razu żałuję swoich słów.

– Domyślam się, że wasze plany dotyczące ślubu i tej całej otoczki są tajne, ale może mógłbym wam jakoś

pomóc w tej farsie? – zagaduje Gabriel.

Chce pomóc? Jakoś nie umiem w to uwierzyć.

Zerkam na Lucę, któremu z twarzy nie schodzi dziwny uśmiezek. Dobrze się bawi czy maskuje w ten sposób emocje?

– Nie ma takiej potrzeby, Gabrielu. – Od razu go zbywa. – Wszystko mamy zaplanowane, a twój teść... znaczy były teść... Chociaż, nie wiem, jak to określić? Ojciec zmarłej żony to nadal teść? – wypala, a ja dosłownie zamieram.

Mój wzrok zatrzymuje się na wysokości oczu Gabriela, który siedzi, jakby go wmurowało, ale mam wrażenie, że tylko ja to dostrzegam.

– Tak, chyba nadal jest moim teściem – odpowiada.

W jego głosie słychać dystans i chłód.

Ja wyczuwam dużo więcej: niepewność i zaskoczenie. Nie dziwię się, bo właśnie się dowiedział, że jego żona nie żyje. A raczej ktoś go uświadomił. Niespodziewanie i nagle. Zastanawiam się, co teraz czuje? Łączyło go z Giselle naprawdę wiele: dużo dobrego i jeszcze więcej złego, ale to jednak była jego żona. Nie odszedł od niej, nie zostawił jej w chorobie i poświęcił dla niej wiele. Może zbyt wiele? Ta cała intryga z sobowtórami Belli, gra, tyle kłamstw... To ogromne piętno i cena za to, że kiedyś może i ją kochał.

– Tak się jeszcze zastanawiam, czy on właściwie jest nam potrzebny? – sugeruje Luca.

Kompletnie nie rozumiem, w którym kierunku zmierza ta rozmowa. To jakaś prowokacja? Co on knuje?

– Tobie? Na pewno. Jesteś jego kandydatem i...

– I doskonale poradziłbym sobie sam – przerywa Gabrielowi Luca.

Ja po prostu słucham. Mam wrażenie, że prawie nie mrugam i nie oddycham.

– Więc dlaczego startujesz z jego poparciem? Możesz być samodzielnym kandydatem. – Gabriel na mnie nie patrzy.

Mężczyźni nie odrywają od siebie wzroku.

– Wasze nazwisko to jednak przepustka, ale jego osoba już nie. Wiem, że jest problematyczny, chce wszystko robić po swojemu i nie da się przekonać do wielu moich pomysłów.

– To fakt, jest trudny w negocjacjach. – Gabriel kiwa głową. – Musi mieć ostatnie zdanie.

– I dlatego pomyślałem, że może jednak mógłbyś pomóc – wyznaje Luca.

Zerkam na niego, ale oni nadal walczą na spojrzenia. Jakby mnie tu w ogóle nie było. I chyba w sumie nie powinno być.

– Więc jednak... Zamieniam się w słuch. – Gabriel uśmiecha się półgębkiem.

– Właściwie to mój pomysł jest bardzo prosty. – Luca rozsiada się na krześle. – Musisz zabić Vallare'a.

– Co?! – wyrywa się z moich ust razem z piskiem zaskoczenia.

Nie planowałam się odzywać, ale to było silniejsze ode mnie. Szybciej to zrobiłam, niż pomyślałam.

– To rozwiąże nasze problemy i zapewni wszystkim spokój. I bezpieczeństwo. – Luca spogląda na mnie.

Mówi o tym, jakby rozmawiał o pogodzie. Krzyżuję z nim spojrzenia i myślę, że może jednak żartuje, ale nie... on mówi całkiem poważnie.

– Słucham dalej... – odpowiada nagle Gabriel.

Po plecach przechodzi mi dreszcz. Czy oni są poważni? Chcą zabić gubernatora?!

– Obaj doskonale wiemy, że on nienawidzi kobiet i że żadna nie będzie nigdy przy nim bezpieczna. Te pozory i jego gierki mnie nudzą. Nie mam czasu na zastanawianie się, kiedy coś wymyśli, a Cassie – zerka na mnie – to normalna i dobra dziewczyna, nie zasługuje na los, który może spotkać ją z jego ręki. Będę ją chronił, ale wiesz, że do czasu. Po rozwodzie ochrona się skończy, a Vallare tak tego nie zostawi.

– To prawda? – wyduszam z siebie. – Vallare kłamał, mówiąc, że potem będę mogła spokojnie żyć?

Moje serce bije tak szybko, że ledwo mogę oddychać.

– Możliwe, z nim nigdy nic nie wiadomo – odpowiada Gabriel. – Ja mogę cię chronić – zapewnia.

– No nie wiem... – Luca macha wymownie dłonią. – Myślę, że Vallare będzie chciał się pozbyć też ciebie, Gabrielu. Nie jesteś mu potrzebny: wykończył swoje córki, teraz kolej na ciebie.

– Ale... on go traktuje jak syna! – wyduszam z siebie.

– To pozory – odpowiada Gabriel.

– I to jest rozwiązanie? Morderstwo?! – Nie mieści mi się to w głowie.



– Oj tam, od razu morderstwo. Jakiś nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo. – Luca wcale nie żartuje, choć wygląda na rozbawionego.

Zaczyna mnie przerażać.

– Wiem, że nie mam tu prawa głosu, ale...

– Nie, nie masz, więc lepiej nie kontynuuj – ucisza mnie.

Wypuszczam powietrze i mam wrażenie, że ulatuję ze mnie wszystkie siły. Co ja mam o tym myśleć? Jak się zachować po takich rewelacjach?

– Cassie, nie zwracaj sobie tym głowy. To nasze sprawy – dodaje swoje Gabriel.

– Jasne, wasze, więc trzeba mnie tu było nie ciągnąć. Wolałam nie wiedzieć, że planujecie coś takiego!

– To tylko luźny pomysł. Przecież to oczywiste, że musimy wszystko przemyśleć i zaplanować.

– Nie chcę nic więcej wiedzieć! – Potrząsam głową i wstaję. – Muszę do toalety, przepraszam na moment.

Uciekam do łazienki i spędzam w niej dobrą chwilę. Chyba tracę poczucie czasu, bo nie wyszłabym, gdyby nie Gabriel, który zastaje mnie wpatrującą się we własne odbicie w lustrze nad rzędem umywalek.

– Wszystko w porządku? – pyta i wchodzi do środka.

– To damska toaleta – uświadamiam go, choć zapewne doskonale o tym wie.

– Doprawdy? – Udaje zaskoczonego i teatralnie się rozgląda. – Nie zauważyłem. – Podchodzi i staje dokładnie za mną.

Podnosi wzrok, a nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze. Ja się nie uśmiecham, ale kąciaki jego ust wyraźnie drgają.

– Nie chcę nic wiedzieć. Nie wtajemniczaj mn...

– Cassie, spokojnie. – Kładzie dłonie na moich ramionach. – Wiem, że jesteś wrażliwa, ale musisz nieco się uodpornić na to, co może się wydarzyć.

– A niby co się może wydarzyć? – Marszczę czoło.

– Wszystko. – Gabriel wzrusza ramionami. – Zapłata za to, co się działo, co robiłem ja, co robił mój teść, może być naprawdę wysoka. To inny świat, dla ciebie zupełnie abstrakcyjny.

– Wiem o tym ale... planowanie zabójstwa? – wypowiadam te słowa szeptem i odwracam się do Gabriela, by stanąć z nim twarzą w twarz. – Uważasz, że Luca ma rację?

– Tak, od dawna wiem, że mój teść to bardzo zły człowiek. Na pewno ci o tym mówiłem, zanim straciłem pamięć.

– Coś tam wspominałeś, ale...

– Jestem przekonany, że to on stoi za śmiercią Belli i Giselle – mówi to z przejęciem. – Dlaczego nikt mi nie powiedział, że ona nie żyje? – dodaje, a ja kręcę głową.

– Nie mam pojęcia, a ja... nie czułem się odpowiednią osobą, by przekazywać ci takie wieści. Zrozum mnie.

– Rozumiem i do ciebie nie mam żalu. Choć to dziwne uczucie, bo przeżywam to po raz drugi, a mam wrażenie, że mnie to wcale nie ruszyło – przyznaje. – Czuję... ulgę?

– Nie było między wami dobrze, więc... – Staram się być delikatna.

– Jest mi jej żal. Miała ojca tyrana i wcale nie lepszego męża. A teraz to...

– Teraz co? – pytam, bo nie rozumiem.

– Słowa Luki dały mi do myślenia i utwierdziły w przekonaniu, że mój teść jest niebezpieczny i dopóki żyje, żadna kobieta w moim otoczeniu nie będzie bezpieczna. Ty jesteś teraz środkiem do celu, masz ocieplić wizerunek Luki, odegrać rolę, a potem staniesz się niepotrzebna i niewygodna. Twoje zapewnienia, że znikniesz i nikomu nic nie powiesz, go nie przekonają. Będzie chciał się ciebie pozbyć.

– Ucieknę na drugi koniec świata i mnie nie znajdzie – odpowiadam, choć jego słowa wywołały ciarki na całym moim ciele.

– Jesteś naiwna, Cassie.

– Wiem, ale nie dopuszczam do siebie tego, że...

– Nie myśl o tym. Ja się wszystkim zajmę. Myślę, że już dość tej farsy, tych kłamstw.

– Gabrielu, ale...

– Cassie, pozwól mi o ciebie zadbać. To moja terapia. Moje odkupienie. Pozwól mi. – Nagle chwyta moją twarz w dłonie. – Koniec kłamstw.

– Co masz na myśli? – Krzywię się nieco.

– Pokażę ci w domu – rzuca tajemniczo.

– Okej...

– A teraz coś zjedzmy. Ustaliłem z Lucą, że trudne tematy omówimy bez ciebie – dodaje, a ja kiwam głową.

– Nie jesteś o niego zazdrosny, prawda? – pytam z lekką niepewnością.

Nie wiem, co mu chodzi po głowie, ale mam nadzieję, że wie, że jestem oddana i wierna.

– A mam jakieś powody, by być? – Udaje poważnego, ale po chwili się uśmiecha.

– Daj spokój... – Trącam go, a on chwyta mnie pod brodę, bym na niego spojrzała.

– Nie jestem zazdrosny o Lucę – zapewnia już poważnie. – Nie dajesz mi żadnych powodów do zazdrości.

– Cieszę się, że tak uważasz.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiecha się i składa czuły pocałunek na moich ustach.

Po chwili wracamy do Luki i spędzamy ten wieczór we troje. Poznaję mojego przyszłego męża z nowej strony. Zauważam, że potrafi dogadać się z Gabrielem a te początkowe uszczypliwości to tylko taka męska gierka. Dziwnie mi jednak z myślą, że obaj mają naprawdę mroczną i przerażającą stronę. Może nie powinno mnie to interesować? Dla mnie są dobrzy. Sama nie wiem, co o tym sądzić. Naprawdę.

## POWINNAM TO ZROBIĆ?

Późnym wieczorem wracamy do posiadłości Gabriela. Jestem emocjonalnie wykończona, więc marzę jedynie o tym, by iść spać, ale on przypomina nagle, że chce mi coś pokazać. Intryguje mnie tym. Nie wiem, dlaczego myślę, że to jakaś niespodzianka, choć to naprawdę naiwne. Schodzimy we dwoje do piwnicy, a potem labiryntem korytarzy docieramy przed metalowe drzwi. Patrzę na nie, a potem zerkam na Gabriela.

– Co tam jest? – pytam.

Czuję typowy piwniczny zapach.

– Zaraz zobaczysz, ale chcę, byś zachowała spokój i mi zaufała – oznajmia.

Skąd w mojej głowie jakieś zbereżne myśli? W sekundę ubzdurałam sobie, że za drzwiami może być jakiś pokój zabaw i Gabriel zaraz mi pokaże, co naprawdę go kręci.

Jak bardzo się mylę...

Mężczyzna przekręca klucz w zamku i popycha drzwi, by otworzyć szeroko. Wchodzimy do środka, a moim oczom ukazuje się jakby... szpitalna sala. Nie mam pojęcia, co to dokładnie jest. Widzę łóżko, na którym leży jakiś mężczyzna... Zaraz, zaraz... To nie JAKIŚ mężczyzna.

To Young.

To człowiek, który prawie mnie zniszczył.

Człowiek, którego przecież zabiłam.

A on żyje!

Zamieram.

Przestaję oddychać, a moje serce zaczyna bić tak mocno, że wręcz sprawia mi to ból. Nie wiem, co tu się dzieje. Stoję jak wryta i wpatruję się w Younga, który chyba śpi. Gabriel za to robi krok do przodu i zerka na mnie.

– Nie pamiętam i nie wiem dokładnie, jak to się stało, że on tu jest, ale wiem tyle, że to ten skurwiel bardzo cię skrzywdził i jest tu po to, by tego pożałować. Najwidoczniej planowałem to przed wypadkiem i chcę to dokończyć – wyjaśnia szybko i podchodzi do łóżka, na którym leży Young.

Przypatruję się temu, co zamierza zrobić. Mam w sobie tyle sprzecznych emocji, a w mojej głowie panuje gonitwa myśli. Gabriel nachyla się nad mężczyznę i nagle budzi go siarczystym policzkiem.

– Pobudka, skurwielu! – wrzeszczy, a ja aż podskakuję.

Young budzi się od razu. Jest zdezorientowany. Dopiero teraz dostrzegam, że przypięto go pasami i nie może się ruszać. Moje serce przyśpiesza jeszcze bardziej, a oddech więźnie w gardle.

– Pora na kolację! – dodaje Gabriel i chwyta z szafki tacę z jedzeniem, a następnie ciska nią prosto w mężczyznę.

Przez moment wydaje mi się, że to sen. Szczypię się w rękę, ale wcale nie budzę.

– Proszę dać mi spokój. Ja niczego nie zrobiłem. Niczego nie zrobiłem. Żona za mną tęskni. Proszę. Błagam! – Young zaczyna łkać i się rozglądać.

Nagle mnie dostrzega.

Wygląda, jakby w sekundę wszystko do niego dotarło. Krzyżujemy spojrzenia i zapada taka cisza, że aż piszczy mi w uszach. Nie wiem, ile czasu mija, nim Gabriel się odzywa.

– Możesz z nim zrobić, co tylko chcesz – oznajmia i wyjmując z kieszeni kluczyk. – Możesz rozpiąć pasy i go uwolnić albo pozwolić, by tu zdechł – dodaje.

Spoglądam na niego i nie mogę wydusić z siebie słowa.

– Możesz go też zabić, tu i teraz. Nikt się nie dowie. Nikt nigdy go nie znajdzie. To twój wybór, Cassie – oznajmia.

– C-co? – wyduszam z siebie.

– Nie pamiętam, jak się tu znalazł, ale mój człowiek, który tamtego wieczoru był ze mną, opowiedział mi, co się wydarzyło. Potem wspomniałaś o tym, że ktoś cię krzywdził, i połączyłem fakty. Najwidoczniej on przeżył wypadek, a ja go tu zabrałem, by utrzymać przy życiu, a potem oddać go w twoje ręce.

– I co mam z tym zrobić? – pytam zszokowana.

– Co chcesz. Pomyśl, co chciałabyś, by się z nim stało. Czego mu życzyłaś, gdy robił ci krzywdę.

Potrząsam głową i zerkam na Younga, który jest przerażony.

– Cassie, co ty wyprawiasz? Wypuść mnie stąd! – błaga łamiącym się głosem.

W pierwszej sekundzie nawet jest mi go szkoda, ale po chwili przypomina mi się wszystko, WSZYSTKO, co mi zrobił.

– Chcę, by zniknął na zawsze – szepczę do Gabriela. – Pozbądź się go – dodaję jeszcze ciszej.

– Ja? Nie, Cassie. Ty to zrób – zachęca mnie.

– Jak? – Krzywię się.

Mam mętlik w głowie.

Kilka godzin wcześniej obruszałam się, gdy Luca rozmawiał z Gabrielem o zabójstwie teścia, a teraz... sama proszę, by Gabriel pozbył się Younga.

– Jakkolwiek. Jest wiele sposobów.

– Jaki jest najbardziej bolesny? – Nie wierzę, że wypowiadam te słowa.

Gabriel uśmiecha się ledwo zauważalnie. Jakby znał moje myśli.

– Chcesz, by cierpiał? – dopytuje.

– Tak. – Kiwam głową i przełykam ślinę. – Za to wszystko, co mi zrobił – dodaję.

– Chcesz, bym ci pomógł?

– Tak i...

– Wezmę na siebie całe poczucie winy i strach, Cassie. Zasłużył na to, co go czeka. Chciał cię zniszczyć, ale ty się nie dałaś. Teraz możesz go ukarać i zamknąć ten etap.



– Czy to, co chcę mu zrobić, oznacza, że jestem złym człowiekiem? – pytam niepewnie.

Dopiero teraz czuję, że cała drzę.

– Nie. Jesteś ofiarą, a on katem. I musi ponieść karę.

– Tak, masz rację. – Kiwam głową.

Nagle budzi się we mnie mrok, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Adrenalina zaczyna krążyć w żyłach, a ból, który w sobie noszę, popycha mnie do naprawdę okrutnych rzeczy.

– Chcę, żebyś uciął mu jego obrzydliwego fiuta – oznajmiam.

Gabriel nie wydaje się zaskoczony.

Young za to wpada w szal. Zaczyna krzyczeć i się szarpać, ale na nic się to zdaje. Nikt oprócz nas go nie słyszy, a on już wie, co go czeka.

Gabriel podchodzi do stolika nieopodal łóżka i odkrywa leżące na nim różnego rodzaju narzędzia. Doskonale się przygotował, jakby wiedział, że się nie przestraszę.

– Te duże nożyce. – Wskazuję.

Jak zahipnotyzowana patrzę na Gabriela, który podchodzi do łóżka, ściąga z Younga okrycie i okalecza go nożycami. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by ktoś tak głośno krzyczał. I wcale nie mam satysfakcji, ale już nie ma odwrotu. To, co dzieje się po chwili, stanowi zwieńczenie lat mojego cierpienia, bólu i strachu. Z każdym wrzaskiem tego skurwiela czuję się coraz bardziej wolna. Nie jest mi lepiej, ale świadomość,

że on cierpi, daje mi niezrozumiałe dla mnie poczucie sprawiedliwości.

– Już nikogo nie skrzywdzisz. – Gabriel jest niewzruszony.

Patrzy na mnie, jakby czekał na to, co dalej.

– Teraz palce – rozkazuję. – Obetnij mu wszystkie palce, którymi mnie dotykał. – Głos mi się łamie.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mam w sobie tyle bólu. Ta zemsta jest jednak jak katharsis. Czuję ją w całym ciele. Sprawiedliwości stało się zadość.

Nie wiem, ile trwa ten okrutny proceder, ale gdy Gabriel pozbawia Younga ostatniego palca, uznaję, że to wystarczy. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, co stanie się teraz. Krew kapie na podłogę i jest jej coraz więcej. Young opada z sił.

– Ile ich było przede mną i po mnie? – odzywam się do niego, gdy jeszcze jest przytomny. – No ile?! – wrzeszczę.

– Zbyt wiele... Przepraszam... Ja... Przepraszam – łka jak dziecko. – Pomóż mi. Wezwij lekarza. Pomóż mi, Cassie. Błagam.

Gdy to mówi, odwracam wzrok. Gabriel już jest przy mnie, więc chowam się w jego ramionach.

– To już koniec, Cassie. – Obejmuje mnie mocno.

Wyczuwa, że cała drzę od adrenaliny i z emocji. Przez moment nie wiem, co czuję, ale muszę się wydostać z tego miejsca.

– Chcę stąd wyjść – szepczę.

Gabriel bez wahania rusza do drzwi. Prowadzi mnie, jakby doskonale wyczuwał, że zaraz opadnę z sił. Gdy opuszczamy piwnicę, uginają się pode mną nogi. Zalewa mnie fala wszystkich możliwych emocji. Zakrywam twarz dłońmi i zaczynam płakać. Mam wrażenie, że zaraz wpadnę w panikę, ale to się nie dzieje. Po prostu płaczę, a Gabriel trzyma mnie w ramionach i nie puszcza, dopóki się nie uspokoję.

– Już po wszystkim. Jesteś bezpieczna – zapewnia.

– Chcę się położyć. Obiecuj, że nie wypuścisz mnie z ramion aż do rana – proszę.

– Obiecuję.

Idziemy do sypialni. Kładziemy się w ubraniach, bo jestem tak wykończona, że nie mam siły na prysznic czy chociażby rozebranie się. Gabriel, tak jak obiecał, przytula mnie i do chwili, w której zasypiam, cały czas mnie trzyma. Wydawałoby się, że po tym, co się stało, będę miała koszmary, a jednak nie. Tej nocy nic mi się nie śni.

W końcu jestem wolna.

## Rozdział 48

# JEGO ODKUPIENIE

Budzę się rano i od razu do mnie dociera, że nie ma przy mnie Gabriela. Siadam na łóżku i rozglądam się po sypialni. Następnie przypominam sobie wczorajszy wieczór i próbuję zrozumieć, co czuję. Dominuje ulga, co mnie zadziwia. Nie mam w sobie poczucia winy ani strachu. Wstaję i idę do łazienki, by wziąć prysznic. Jestem przekonana, że Gabriel jest w posiadłości. Zapewne czeka na dole ze śniadaniem. Odświeżam się, ubieram w dres i schodzę na dół. Idę na poszukiwanie ukochanego, ale zamiast niego w głównym salonie zastaję Dylana i Caleba. I już wiem, że wcale nie mają dobrych wieści.

– Gdzie Gabriel? – pytam od progu.

– Cassie, usiądź. Musimy porozmawiać. – Dylan wychodzi mi na spotkanie.

Nie ufam Calebowi. W końcu próbował mną manipulować. Nie tak szybko odzyska moją sympatię.

– Co się stało?

Trzymam dystans, a mój żołądek zawiązuje się na supeł.

– W nocy ktoś zamordował Vallare'a i Gabriel został aresztowany – oznajmia.

O nie.

To niemożliwe.

Przecież...

– O Boże – wyduszam z siebie, a chwilę później uginają się pode mną nogi.

– Cassie! – Dylan łapie mnie w porę.

– To niemożliwe. To niemożliwe... – powtarzam jak mantrę.

To był tylko rzucony na szybko pomysł.

Takich rzeczy nie robi się od ręki.

– Cassie, uspokój się. On wie, co robi. Ma plan.

– Plan? Jaki plan?! – piszczę i pozwalam, by posadził mnie w fotelu.

Caleb w ogóle się nie odzywa. Zerkam na niego, ale minę ma nietęgą. Jest wyraźnie zmartwiony.

– Nie mamy z nim teraz kontaktu.

– Luca? Gdzie on jest? – Wstaję gwałtownie.

– Jedzie tu.

– Muszę z nim porozmawiać! – Wrywam do drzwi, ale Dylan mnie zatrzymuje.

Chwyta mnie za dłoń i zmusza, bym spojrzała mu w oczy.

– Jesteś w szoku i musisz się uspokoić. Usiądź! – warczy dosadnie.

– On wczoraj. Ja... my...

– To nieważne, co było wczoraj. Teraz skupmy się na tym, by pomóc Gabrielowi.

– On nie potrzebuje pomocy – dociera do mnie głos Luki, który staje w progu salonu.

Biegnę w jego stronę.

– Jak to możliwe? Jak?! – krzyczę w emocjach. – To twoja wina. Dlaczego mu to zasugerowałaś?!

– Gabriel to dorosły człowiek i ma swój rozum – mówi niewzruszony.

Zapewne nie spodziewał się, że Gabriel przejdzie do czynów dosłownie od razu.

Kurwa. Nikt by się nie spodziewał!

– Przestań! – Podchodzę i go popycham, ale nawet nie drgnie.

– To ty przestań, masz zadanie do wykonania i musisz odegrać rolę, czy ci się to podoba, czy nie. W obliczu tej „tragedii” będzie nam łatwiej zdobyć sympatię. Poświęć te dwa lata, a potem będziesz wolna i bezpieczna!

– Słucham? Myślisz, że chcę teraz brać udział w tym cyrku?! – Mrożę go spojrzeniem.

To absurd.

Niech mnie ktoś uszczypnie.

To nie może się dziać naprawdę.

– Nie masz wyjścia, Cassie. Należysz do mnie, za długi swojego braciszka, i radzę ci się odzywać z szacunkiem. Traktowałem cię dobrze, ale to może się w każdej chwili zmienić! – Jego słowa brzmią jak groźba.

Moje życie nigdy nie było bajką, a na dodatek bańka, w której tkwiłam do wczoraj, właśnie pękła. Odzyskane na chwilę poczucie bezpieczeństwa znów zniknęło, a ja zostałam zupełnie sama.

– I co? Co teraz? Vallare nie żyje, Gabriela aresztowali, a my...

– A my weźmiemy ślub i zaraz potem zostanę gubernatorem. – Luca chwyta mnie za brodę. – Możesz mieć bajeczne życie, tylko opanuj emocje i stąpaj twardo po ziemi.

– Ale...

– Cassie, nie spartacz tego, bo pożałujesz!

Te słowa dźwięczą mi w głowie. Wpatruję się w Lucę, mojego przyszłego męża, i dociera do mnie, że znowu trafiłam do piekła.

Przełykam głośno ślinę.

– Dobrze, zrobię, co w mojej mocy, by cię nie zawieść  
– odpowiadam, próbując racjonalnie myśleć.

Odgrywanie ról przychodzi mi łatwo, ale przede mną najtrudniejsze zadanie. Nie mam pojęcia, co mnie czeka. Jak sobie poradzę? Jest w ogóle jakaś szansa, że to się uda? I co dalej? Jak pomóc Gabrielowi?

I czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę?